



Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie

ZIEMIA BRZozowska



przewodnik
po przestrzeni
i czasie

Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie.

Instytucja Zarządzająca PROW 2014-2020 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

Publikacja opracowana na zlecenie Stowarzyszenia Historyczno-Krajoznawczego Ziemi Brzozowskiej
współfinansowana jest ze środków Unii Europejskiej w ramach Poddziałania 19.2 „Wsparcie na wdrażanie operacji
w ramach strategii rozwoju lokalnego kierowanego przez społeczność”
Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020

ZIEMIA BRZozowska

Jacek Cetnarowicz
Stanisław Cyparski
Grzegorz Kubal
Mateusz Podkul
Zbigniew Sobota

ZIEMIA BRZozowska

przewodnik
po przestrzeni
i czasie

Brzozów 2020

DROGI CZYTELNIKU!

Publikacja, którą oddajemy w Twoje ręce, jest z założenia przewodnikiem po obszarze współczesnego powiatu brzozowskiego, wzbogaconym jednak w wielu miejscach o kontekst historyczny i odwołującym się do konkretnych osób. Przewodnikiem po *przestrzeni i czasie*. Uznaliśmy bowiem, że warto widzieć ślady przeszłości nie tylko przez pryzmat ich dzisiejszego wyglądu i funkcji, ale także w zestawieniu z intencjami budowniczych, twórców, inspiratorów czy fundatorów. Czy bowiem bez upartej ambicji bliźnieńskich kmieci mielibyśmy wspaniały zabytek z listy UNESCO a bez obse-syjnych starań biskupa Fredry o sanktuarium Stara Wieś byłaby dziś perłą na mapie baroku?

Wiele owych ludzkich starań i ambicji pozostawiło wspaniałe zabytki przeszłości, czasami jednak ostały się tylko ślady dawnej świetności, a niekiedy same tylko wspomnienia i opisy. Nie warto jednak o nich zapominać, dlatego znajdziesz tu Czytelniku sporo o Brzozowie-Zdroju czy o rezydencji biskupów przemyskich w Brzozowie, którą zachwycano się jeszcze dwa wieki temu, a po której dziś nie ostał się nawet szkielet...

Ale przewodnik to nie tylko zabytki i historia. Książka pozwala na złożenie Ci propozycji dotyczących różnych form aktywności, pokazując najlepsze drogi do zetknięcia się z nieskażonymi jeszcze masową komercjalizacją atrakcjami przyrodniczo-geograficznymi. A te, w dobie masowej turystyki, są atutem gwarantującym bezpośredni kontakt z naturą w pełnym tego słowa znaczeniu.

Zgodnie z sugestią tytułu, bohaterem jest Ziemia Brzozowska. Każdy purysta z łatwością udowodni, że takie ujęcie to błąd. Oczywiście, Ziemia Brzozowska jest pojęciem ahistorycznym, nigdy takiej jednostki administracyjnej ani geograficznej nie było, nie ma i zapewne nie będzie. Interesujący nas obszar był częścią ziemi sandomiejskiej województwa ruskiego a obecnie jest powiatem brzozowskim i nikt tego nie kwestionuje. Ale z drugiej strony tematem książki nie jest powiat, ani jako jednostka administracyjna, ani tym bardziej żadnego jego struktury czy organy. Zajmujemy się terenem, ziemią w granicach powiatu brzozowskiego, a więc ziemią brzozowską. Mając zaś dla niej mocną predylekcję, zgodnie z zasadami wyrażania uczuć ortografią piszemy o Ziemi Brzozowskiej.

Autorzy

SPACEREM PO BRZOSZOWIE





Domy w Brzozowie są dziś różnych rozmiarów, tak też i było w przeszłości.

W XVIII w. odnotowano np. domy koło kolegiaty o rozmiarach 23 x 13 łokci (czyli ok. 13,7 m x ok. 7,7 m) oraz 10 x 12 łokci (ok. 6 m x ok. 7,1 m), zaś przy jednej z bram miejskich znajdował się olbrzym o długości 45 i szerokości 37 łokci! (czyli ok. 27 m x 22m).

Jako problem estetyczny postrzegano jednak nie tyle różne rozmiary, co zróżnicowanie ich wysokości, zwłaszcza w rynku, gdzie nie tworzyły jednolitej linii zabudowy.

Zwiedzanie każdego niemal miasta wypada zacząć od rynku. Historycznie, ów centralny plac stanowił tętniące życiem miejskie serce, jakkolwiek współcześnie owo serce lubi przenosić się w rejon najpopularniejszych centrów handlowych. **Rynek** w Brzozowie tradycyjnej roli dotąd nie utracił, przy pewnym szczęściu da się nawet zaparkować tutaj samochód, nie ma zatem zupełnie powodu, by szukać innego punktu startu proponowanej wędrowki.

Miasto zostało lokowane w końcu XIV w., wówczas też z całą pewnością wytyczono kształt rynku i przyległych ulic, które w kolejnych latach zostały objęte zabudową, najpewniej parterową i drewnianą. Jeśli pospacerujemy trochę, choćby po obrzeżach centrum miasta, znajdziemy relikty dawnej drewnianej zabudowy. Oczywiście nie pochodzą one ze średniowiecza, ale oddają w jakiejś mierze klimat pierwotnego Brzozowa. Klimat, nie wygląd. Domy, zwłaszcza te w rynku, znacznie mniej przypominały chłopskie chaty. Były znacznie bardziej reprezentacyjne i posiadały piękne podcienia, jak choćby te zrekonstruowane w sanockim skansenie czy zachowane w Pruchniku.

W XVIII w. odnotowano, że przy rynku stał dom drewniany, który posiadał podcienie wręcz monumentalne. Jego dach wsparty był aż na 10 słupach! Im dalej od centrum, tym domy były mniej ozdobne, zwłaszcza już te położone poza bramami miasta, które od wiejskich chałup różniły się niewiele.

Ciekawe zresztą, że w dawnym Brzozowie najdroższe nie były domy w rynku, które na pocz. XVIII w. sprzedawano za ok. 300 - 500 złp, ale w sąsiedztwie kolegiaty, przy ul. Kanoniczej, gdzie ich ceny przekraczały 600 złp. Dla porównania, ceny domów w rynku rymańskim to wówczas ok. 100 złp, w rzeszowskim jakieś 2000 złp, zaś w najdroższym Jarosławiu sięgały aż 6 000 złp.

Zwiedzając rynek warto zwrócić uwagę na fakt, że ściśle centrum miasta nie jest typową siatką wychodzących z rynku i przecinających się ulic, a to z tej oczywistej przyczyny, że miasto powstało na dość stromym wzgórzu. W zasadzie regularna rozbudowa możliwa było tylko w kierunku Sanoka i w tę stronę w kolejnych dekadach i wiekach faktycznie podążała. Spacerując np. ulicą Schodową nietrudno odgadnąć dlaczego.

Decydujące znacznie względów obronnych, dla których poświęcono tradycję prostokątnego rynku z regularnymi uliczkami dookoła, oznacza oczywiście poczucie sporego zagrożenia, charakterystyczne tyleż dla ówczesnej Rusi, co i całej epoki. Zresztą, koniec XIV w. nie należał wbrew pozorom do stabilnych, o czym przekonuje nawet pobieżny rzut oka na przedstawioną poniżej sekwencję wydarzeń.



Brzozów był znacznie bogatszy od Pruchnika, najpewniej zatem domy podcieniowe były tu bogatsze, może nawet równie bogate jak te w **Nowym Wiśniczu**, **uwiecznione** przez **Jana Matejkę** tuż przed pożarem, który przyniósł im zagładę?

Źródła wspominają w każdym razie o domach podcieniowych w centrum Brzozowa jeszcze w 1930 r.

Dwa wieki wcześniej odnotowano, że domy mniejsze w Brzozowie miały sieni, jedną izbę, piwnicę i murowaną stajnię. Jeden z większych przy rynku, składał się natomiast z sieni, izby mniejszej oraz większej, kuchni, komnaty tudzież dwóch sklepów. Murowane stajnie znajdowały się w tyle. Było też - obok kuchni służącej do gotowania - specjalne pomieszczenie do pieczenia, oczywiście z dużym piecem. W dużej izbie gościnnej były trzy stoły drewniane, podstołki oraz szafa wielka, zielona z kratkami i szafkami z dołu.

Król Węgier i Polski Ludwik Andegaweński, zwany przez Węgrów Wielkim, zaś przez Polaków Węgierskim, zmarł we wrześniu 1382 r. Dziedzictwo po nim miały objąć córki - starsza Maria (ur. 1371) w Polsce a młodsza Jadwiga (ur. 1374) na Węgrzech. Obie były małoletnie, toteż regentką została wdowa po Ludwiku, królowa Elżbieta Bośniaczka. Jedną z jej pierwszych kluczowych decyzji było pozostawienie Marii na Węgrzech a przysłanie do Polski 10-letniej Jadwigi, którą panowie Polscy obrali na króla (nie królową!) i na króla właśnie została koronowana w październiku 1384 r.

Brzozów powstał na terenie Rusi Halickiej, którą do Korony Polskiej przyłączył Kazimierz Wielki. Dziedziczący po nim Ludwik stopniowo wymienił administrację na węgierską, skutkiem czego po 1382 r. pozostawała Ruś w zarządzie węgierskim. Dlatego też to nie Jadwiga ale Maria, królowa Węgier, podpisała datowany na 2 kwietnia 1384 r. akt nadania wsi Brzozów (Brzozowe) i Domaradz biskupom przemyskim obrządku łacińskiego. Z całą jednak pewnością



MARIA. KRÓLOWA WĘGIER



ERYK Z WINSEN

decyzję w tym względzie podjęła nie Maria, ale jej matka, Elżbieta. To do niej musiała trafić suplika ówczesnego biskupa przemyskiego i właściwego organizatora diecezji, Eryka z Winsen, dotycząca zapewnienia nowej eparchii odpowiednich dochodów. Niestety, drogi, którymi lobbying Eryka dotarł do Regentki, pozostają dziś tajemnicą.

Elżbieta, w młodości słynna z urody, była córką bana Bośni Stefana i księżnej Elżbiety, z Piastów kujawskich, była zatem z Ludwikiem spokrewniona. Ich związek wymagał nawet specjalnej dyspensy papieskiej.

Jako królowa-wdowa i regentka zaczęła 42-letnia Elżbieta rządzić mocną ręką. Przynajmniej na Węgrzech, bowiem w Polsce ster rządów przejęli moiżni z Małopolski, doprowadzając wspomnianą koronację Jadwigi na króla do zakończenia unii personalnej z Węgrami. Niemniej jednak, w zgodzie z polskimi moiżnymi, doprowadziła Elżbieta do zerwania postanowionych przez Ludwika zaręczyn Jadwigi z księciem Wilhelmem Habsburgiem i nawiązania rokowań o małżeństwo z księciem Litwy - Jagiełłą. Co więcej, najwyraźniej nie lubiąc Niemców, postanowiła też doprowadzić do rozwią-

zania zaaranżowanego przez Ludwika małżeństwa Marii z Zygmuntem Luksemburskim i wydania jej za księcia francuskiego.

Na Węgrzech realizacja planów wypadła znacznie gorzej niż w Polsce. Wspierał ją tu co prawda potężny palatyn Mikołaj z Gary, bliski współpracownik Ludwika, ale odrzucony Zygmuntem Luksemburskim, wsparty przez brata, króla Czech Wacława, zdołał zebrać armię i wkroczyć na Węgry w sierpniu 1385 r. Elżbieta wezwała na pomoc głowę rodu Andegawenów Karola III Małego z Durazzo, króla Neapolu, ale ten nie zdążył z interwencją. Zygmuntem poślubił Marię we wrześniu 1385 r., zanim został wyparty przez wojska Karola III.

Zwycięski król Neapolu nie zamierzał jednak oddawać władzy królowej-wdowie, ale przejął ją sam, zmuszając Marię do abdykacji i koronując się na króla Węgier 31 grudnia 1385 r.

Elżbieta i tym razem nie dała za wygraną. W lutym 1386 r. przy pomocy Mikołaja z Gary, doprowadziła do zaślubienia Karola.

Pomimo pozornej restytucji tronu dla Marii, wojna domowa rozgorzała teraz na nowo. Zwolennicy zgłodzonego neapolitańczyka nie tylko nie złożyli broni, ale zdołali zepchnąć siły królowych na południe, do chorwackich dóbr palatyna Mikołaja z Gary.



PALATYN Z GARY BRONI KRÓLOWYCH

Tu udało im się ująć uciekinierów w zasadzce. Głowa Mikołaja powędrowała do Neapolu, a królowe do niewoli. Wdowa po Karolu, Małgorzata z Durazzo, nie zadowolona się jednak ścięciem palatyna i zażądała procesu Elżbiety. Ta, by ratować córkę, wzięła na siebie winę za bunt przeciw Karolowi oraz za jego zamordowanie.

Z odsieczą dla żony i teściowej ruszył Zygmuntem Luksemburski, ale dla Elżbiety było już za późno. W styczniu 1387 r. została uderzona w lochach dalmackiego zamku Nowy Gród, zaś jej ciało zawisło ku przestrodze na murach fortecy. Marię Zygmuntem rzeczywiście uratował, dzięki czemu w czerwcu objął tron węgierski, rozpoczynając długie i mało popularne rządy, co jednak już mniej nas interesuje.

Wiosną 1387 r. na Ruś wyruszyła bowiem zbrojna wyprawa sił polskich, dowodzona osobiście przez Jadwigę, która usunęła węgierskich urzędników, przywracając te ziemie już na wieki Koronie Polskiej. Jedną z pierwszych decyzji przyszłej Świętej względem odzyskanych ziem była fundacja parafii w Haczowie, w 1388 r.

Z tego samego roku pochodzi pierwsza wzmianka o wójtostwie w Brzozowie, co wyraźnie świadczy o tym, że lokacja miejska miasta dokonała się w tych niespokojnych czasach, tj. pomiędzy 1384, w którym Maria nadała biskupom Brzozów jeszcze jako wieś, a owym 1388 r. Jakkolwiek pierwsza informacja, wymieniająca Brzozów jako miasteczko (oppidum) pochodzi dopiero z 1413 r. Twórcą miejscowości Brzozowa był zatem bez wątpienia Eryk z Winsen, rządzący diecezją przemyską do 1391 r., czy jednak przywilej lokacyjny uzyskał od Jadwigi czy jeszcze za rządów węgierskich, nie wiadomo. Dziewiętnastowieczna tradycja wskazuje na rok 1386, ale jak widać, akurat w tymże roku byłoby o to szczególnie trudno.



Obecny **gmach ratusza** zmieniał się w ciągu dekad swojego istnienia (na fot. w okresie międzywojennym). Nie jest też rzecz jasna pierwszym w dziejach Brzozowa.

Zachował się na przykład opis ratusza z 1748 r. Był on wzniesiony z muru pruskiego, jego dach był pokryty gontem, wpisywał się zatem doskonale w drewnianą, podcieniową architekturę otoczenia. W sieni znajdowały się szewskie jatki, zaś na piętrze dwie izby, z pewnością bardzo reprezentacyjne.

Zapewne, jak i w innych miastach, wokół ratusza rozlokowane były różnego rodzaju kramy i stragany oraz urządzenia handlowe, takie jak wagi czy kłody do mieszania zboża.

Czy położenie na wzgórzu wzmocniono od razu jakimś konkretnymi fortyfikacjami, niestety nie wiemy. W poł. XV w. powstało ufortyfikowane dworzyszczce biskupów przemyskich, być może zatem jakieś drewniane czy drewniano-ziemne umocnienia chroniły także miasto. Z całą pewnością wały istniały w wieku XVII, potwierdzają je bowiem dla tego okresu zapisy źródłowe. Łączą one zresztą powstanie fortyfikacji z najazdem tatarskim w 1624 r., a ich pamiętką jest nazwa ulicy Podwale. Umocnienia te technologicznie niewiele odeszły od średniowiecza, jakkolwiek wspomina się o załamanych wałach czyli tzw. systemie zatokowym, umożliwiającym skuteczniejsze zastosowanie artylerii. Niestety, w tragicznej potrzebie, która ziściła się wiosną 1657 r. artylerii owej zabrakło...

Wymiary wytyczonego w czasie lokacji rynku, źródła określają na 2 x 1,5 sznura, co w przeliczeniu na łokcie daje 150 x 112,5 łokcia a na metry wymiar ok. 90 m x 67 m i odpowiada z pewną tolerancją jego dzisiejszym rozmiarom. Nie uległ też zmianie przebieg szlaku komunikacyjnego, wiodącego przez rynek z Sanoka do Domaradza, choć prawdopodobnie przebiegał bliżej środka rynku.

Dziś w rynku dominuje gmach **ratusza**, z pewnością najbardziej przyciągający uwagę element rynkowej zabudowy, jak jednak łatwo zauważyć, jest to budow-

ła znacznie późniejsza, niż czasy lokacji. Gmach ten powstał w 1896 r. wg projektu inżyniera Władysława Łuczyckiego, tego samego, który zaprojektował piękny gmach szkoły w Starej Wsi. Kilkakrotnie przebudowywany, dziś stanowi siedzibę Muzeum Regionalnego im. Adama Fastnachta. Jest jednym z dwóch obiektów w rynku, które objęte zostały wpisem do rejestru zabytków. Drugim jest **kamienica nr 2**, w pierzei zachodniej (czy południowo-zachodniej, w każdym razie tej od strony drogi na Sanok), datowana na II poł. XIX w.

Ratuszem zajmimy się jeszcze nieco później, czas już bowiem powędrować w stronę Sanoka. Przy trakcie prowadzącym do tego miasta stoi wszak najcenniejszy zabytek Brzozowa, kościół parafialny a zarazem **kolegiacka Bazylika Mniejsza**. Miejsce dla Domu Bożego wybrano nietypowo jak na średniowiecze, z reguły bowiem fara znajdowała się w bezpośrednim sąsiedztwie rynku. Fara w Brzozowie nie została jednak zbudowana od nowa, ale została tu ...przeniesiona.

Cała pierzeja zachodnia przyciąga uwagę zabytkowym charakterem, zwłaszcza na tle przeciwległej, zdominowanej przez ciężki blok z czasów PRL. Kamieniczki, noszące numery od 1 do 5, oraz **nr 6** (na fot.) w pierzei północnej, niewątpliwie wyróżniają się urodą. Poza wspomnianym nr 2, pozostają jednak poza oficjalnym systemem ochrony zabytków. Nie przeszkadza to zupełnie temu, że pozostają w zdecydowanie dobrym stanie, odpowiadając za niezwykle klimat tego fragmentu miasta.





Stefan z Sobniowa pełnił w lokacji Brzozowa funkcję **zasadźcy**, czyli twórcy wsi, dlatego, zgodnie z regułą prawa niemieckiego, na którym powstawał Brzozów, został automatycznie sołtysiem nowej wsi. Z kolei zasadzka miasta zostawał w nim wójtem.

Uposażenie sołtysa Brzozowa było bogate. Obok 3 łanów gruntu król nadał mu także dwie karczmy, dwa młyny o czterech kołach i dwa stawy, co należy oczywiście rozumieć jako prawo do posiadania w przyszłości. Podobnie zresztą jak w odniesieniu do owych trzech łanów, wszak stan włości na październik 1359 r. to las (zagajnik) "Brzozowe", który - tak na marginesie - był w dużej mierze debiną. Ani o hektarach pól uprawnych, ani stawach a tym bardziej o młynach nie mogło jeszcze być mowy.

Zanim bowiem powstało miasto Brzozów, istniała wieś Brzozów. I w przeciwieństwie do miasta, cierpiącego na brak źródeł dotyczących jego początków, wieś może pochwalić się zachowanym dokumentem lokacyjnym z 2 października 1359 r.

Wynika z niego niezbieżnie, że za pozwoleniem króla Kazimierza Wielkiego niejaki Stefan, syn Wojosta, ze wsi Sobniów (dziś to dzielnica Jasła), podjął się założenia wsi na terenie kasztelanii sanockiej, w lesie zwanym Brzozowe, po obu stronach rzeki Stobnicy. Teren nowej wsi wyznaczono na 50 łanów frankońskich (czyli ok. 1210 ha), z czego 3 łany (ok. 75 ha) przejął osobiście Stefan, jako przyszły sołtys. Aby zachęcić osadników i dać im czas na zagospodarowanie, przyznano im 20 lat tzw. wolnizny, czyli okresu wolnego od czynszów i opłat, „ściągania i ciężarów” (w sumie dość standardowo).

Od samego początku mądry monarcha zatroszczył się także o stan dusz przyszłych osadników, przewidując nie tylko budowę we wsi kościoła ale także nadając jako jego uposażenie 2 łany pola (ok. 50 ha) oraz daniń z żyta i owsa, które przyszli mieszkańcy mieli dostarczać przyszłym plebanom.

Osada została zorganizowana dość szybko, powstał też drewniany kościół na planie krzyża, noszący wezwanie Bożego Ciała. Z tym, że powstały na terenie wsi Brzozów, której centrum znajdowało się mniej więcej tam, gdzie dziś jest centrum Starej Wsi. Kiedy bowiem na pobliskim wzgórzu zbudowano miasto Brzozów, dotychczasową wieś Brzozów, dla odróżnienia od nowego miasta zaczęto nazywać Starą Wsią (najpóźniej od 1460 r.). I tak zostało rzecz jasna do dziś.

Pozostał zatem problem kościoła w mieście na wzgórzu. Był wszak Brzozów miastem stanowiącym własność biskupów Świętego Kościoła Katolickiego i świątynię po prostu mieć musiał. Prawdopodobnie zatem przeniesiono do miasta ów kościół istniejący już wcześniej w Starej Wsi, przy czym owe "przenosiny" są różnie rozumiane. Przez jednych zupełnie dosłownie (a jak udowadniają przykłady ze Zmiennicy czy Grabówki, nie ma w tym nic niezwykłego) a przez innych bardziej metaforycznie, jako przeniesienie parafii do nowej świątyni. Tak czy inaczej, jeszcze

u schyłku XIV w., przed 1410 r. a najpóźniej przed połową XV w., w miejscu, gdzie dziś stoi Bazylika Mniejsza, pojawiła się drewniana świątynia, której rocznicę poświęcenia obchodzono w pierwszą niedzielę po św. Michale (29 września).

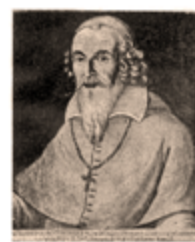
Być może zresztą ów pierwotny kościół faktycznie przeniesiono do miasta Brzozów w końcu XIV w. zaś w połowie XV w. biskup Piotr Chrzastowski zastąpił go nowym, okazalszym, choć także drewnianym.

Tak czy inaczej, w 1523 r. zbudowano przy nim drewnianą dzwonnice, a po najeździe tatarskim z 1624 r. gruntownie odnowiono i odmalowano staraniem biskupa Achacego Grochowskiego, który w ołtarzu głównym umieścił budzący podziw współczesnych obraz Chrystusa na krzyżu. Po najeździe oddziałów siedmiogrodzkich 12 marca 1657 r. nie było już czego odnawiać. Zbudowano zatem nową, murowaną świątynię, którą możemy podziwiać i dzisiaj.

Zanim do niej dotrzemy, warto po drodze zwrócić uwagę na dwie zabytkowe (oficjalnie) kamieniczki po lewej stronie ul. Mickiewicza, którą wędrujemy, rozdzielone ulicą Bielawskiego. Pierwsza, z nr 21, nieco przytłoczona przez sąsiednie gmaszysko z czasów realnego socjalizmu, datowana jest na pocz. XX w. Zwraca uwagę bogato dekorowaną fasadą, nawiązującą zarówno do modnej wówczas secesji jak i do wplatania w architekturę elementów patriotycznych.

Druga, z nr 23, to dom ze służbówką z przełomu XIX i XX w., większy i lepiej zachowany jako budynek, acz skromniej nasycony elementami ozdobnymi. Współcześnie przyciąga uwagę bogatą ofertą warzyw i owoców, eksponowaną bez względu na porę roku.

Naprzeciw, w miejscu, gdzie dziś znajduje się poczta, wznosił się drewniany kościół szpitalny pw. św. Zofii, a właściwie cztery kolejne. Pierwszy, zbudowany w 1518 r., spłonął w 1594 r. i zastąpiony został przez kolejny, spalony przez rakoczan w 1657 r. Trzeci zbudowano w tym samym roku, ale rozsypał się po 40 latach, w 1697 r. stanął więc czwarty, który posłużył do rozbiorów. Przypomnijmy tu, że szpital nie był w ówczesnym rozumieniu placówką leczniczą, ale opieki społecznej, przytułkiem, w którym mieszkaly osoby starsze i chore.



Achacy Grochowski, w przeciwieństwie do większości przemyskich hierarchów okresu staropolskiego, był synem ziemi przemyskiej, pochodził bowiem z Grochowca, położonych pod samym Przemysłem. Studiował w Krakowie i Padwie, w 1620 (21) r. był posłem Rzeczypospolitej do Rzymu, skąd przywiózł znaczne subsydia na wojnę z Turcją.

Biskupem przemyskim został w 1624 r., zasłużył się mocno troską o odbudowę zniszczonej przez najazd Tatarów diecezji, w tym szczególnie Brzozowa. Zadał o wzmocnienie obronności miasta wałami i szańcami, rozbudował także fortyfikacje samego dworu biskupiego w Brzozowie. Przede wszystkim zabiegał jednak o rozwój miasta i pozostałych osad klucza brzozowskiego, starając się o sprowadzenie nowych osadników.

Niestety, w październiku 1627 r. awansował na ordynariusza luckiego i opuścił Brzozów.



JERZY II RAKOCZY

Niszczycielskie dla tylu polskich regionów działania wojsk szwedzkich w czasie Potopu, ominęły zasadniczo Ziemię Brzozowską, spadł jednak na nią najazd szwedzkiego sojusznika, księcia siedmiogrodu Jerzego II Rakoczego. Realizując zakładające rozbiór Rzeczypospolitej postanowienia traktatu z Radnot (grudzień 1656), książę Rakoczy w styczniu 1657 r. przekroczył graniczne Karpaty na czele liczącej ok. 25 tys. żołnierzy armii. Dołączyło do niej ok. 15 tys. Kozaków, wspierających go na mocy sojuszu Siedmiogrodu z Chmielnickim, dowodzonych przez pułkownika Antona Żdanowycza, w którego sztabie znajdował się słynny za sprawą Sienkiewicza pułkownik Iwan Bohun. Była to znaczna siła, istotnie przekraczająca liczebnością działające na terenie Rzeczypospolitej oddziały szwedzkie, pozostające pod osobistą komendą Karola Gustawa. Warto pamiętać, że książę Siedmiogrodu występował nie tylko jako szwedzki aliant, ale także jako kandydat (czy raczej pretendent) do polskiej korony.

Pierwotnie armia Rakoczego ruszyła na Lwów, porzuciwszy jednak zamiar walki o to miasto, skierowała się końcem lutego na Kraków, w którym bronił się przed Polakami szwedzki garnizon. Marszowi głównych sił towarzyszyły szeroko rozpuszczane podjazdy, tak formalne jak i swawolne, trudniące się głównie systemowym niszczeniem wsi i miast. Czyniły to tak skutecznie, że na wieki zapadły w pamięć mieszkańcom Podkarpacia, którym nieobce przecież były nawet najazdy tatarskie. Jeden z oddziałów obległ Przemyśl, który okupił się kontrybucją (1-2 marca), inny zdewastował Rzeszów, kolejny Dynów, jeszcze inny dotarł niestety 8 marca 1657 r. do Brzozowa.

Po kilku próbach, 12 marca napastnicy zajęli dzielnie bronione ale słabo zaopatrzone miasto, w którym były np. dwie armatki, ale... nie było prochu. Część mieszkańców uszła w lasy i do innego miasta w dobrach biskupów przemyskich, Jaślsk. Zdobywcy, ponoć głównie Kozacy, skupili się na poszukiwaniach kosztowności, torturami wymuszając wskazywanie kryjówek, a przy okazji mordując opor-



RAKOCZY - PORTRET KONNY



CUDOWNE ODNALEZIENIE OBRAZU

nych i dybiąc na cześć pozostałych w Brzozowie mieszczanek. Nie mogąc dostać się do skarbów kościelnych, wzięli na tortury nawet burmistrza Stanisława Cegłowicza, który ponoć ujawnił miejsce przechowywania farnych kosztowności, co życia mu bynajmniej nie uratowało.

Kiedy napastnicy uznali, że czas już na nich, puścili miasto z dymem. Pożar objął błyskawicznie drewniane domy, w tym budynki jego władz (pierwotny ratusz?), w których przepadły cenne dokumenty i archiwalia. Nie oszczędzono także brzozowskiej drewnianej

fary, która spłonęła doszczętnie. Po odejściu najeźdźców ocalała grupa mieszkańców przeszukiwała pogorzelisko świątyni, i o dziwo! W zgłiszczach znaleziono nienaruszony obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem, czczony przez mieszkańców i wcześniej. Jego cudowne ocalenie sprawiło jednak, że kult odrodził się na nowo w nie-spotykanej dotąd skali a wizerunek nazwano **Matką Boską Ognistą**, jako że ocalał z płomieni. Jest to jedyne w świecie przedstawienie Matki Boskiej znane pod tą nazwą.

A Rakoczy? Odparty z Krosna i Łańcuta zdołał jednak dotrzeć do Krakowa, paląc po drodze m.in. Duklę, biskupie Jaślska i Tarnów, po czym ruszył na północ, by połączyć się z Karolem Gustawem. Niedługo zresztą szwedzki monarcha opuścił sojusznika, śpiesząc powstrzymywać najazd duński. Oddziały siedmiogrodzkie wraz z kilkutyśięcym korpusem feldmarszałka Stenbocka, złupiły jeszcze Podlasie i zajęły Warszawę. W czerwcu 1657 r. Rakoczy, opuszczony już zupełnie przez Szwedów, musiał rozpocząć odwrót, bowiem na Siedmiogród spadł najazd odwetowy marszałka Lubomirskiego, który, jak odnotował słynny pamiętnikarz Jan Chryzostom Pasek, *palili, ścinał, gdzie tylko zasiągl, wodę a ziemię zostawił*.

W lipcu Rakoczy, pokonany dwukrotnie przez siły polskie i opuszczony przez Kozaków Żdanowycza, został ostatecznie rozbitý przez sprzymierzonych z Polską Tatarów i pozbawiony tronu przez sułtana tureckiego, którego był lennikiem. Nie poddał się, ale w walce o odzyskanie księstwa został ciężko ranny i zmarł w 1660 r.

Dla sprawiedliwości trzeba wspomnieć, że książę starał się powstrzymać gwałty i łupiestwa, zaś jego osobista odpowiedzialność za zniszczenia sprowadza się do tego, że był w tym mocno nieskuteczny.



MATKA BOSKA OGNISTA



Stanisław Sarnowski pochodził z ziemi łęczyckiej, studiował w Krakowie i za granicą. Był doradcą i nauczycielem młodego królewicza Jana Kazimierza Wazy, co rzecz jasna pomogło mu w karierze. Już jako król Jan Kazimierz nominował go na biskupa przemyskiego w 1658 r., podkreślając, że naczelnym zadaniem nowego hierarchy będzie przywrócenie kościołom zniszczonym napadami Rakocznego ich pierwotnej świetności. Główną siedzibą nowego biskupa stał się tradycyjnie Brzozów, tu wydawane były niemal wszystkie jego dokumenty i listy pasterskie. Obok licznych dobrodziejstw dla samego Brzozowa, wspierał m.in. powstanie Kalwarii Pałacowskiej, kościoła i parafii w Jasieniu k. Ustrzyk Dolnych czy sanktuarium w Borku Starym koło Tyczyna. Trochę się o stan poszczególnych parafii, nakazując m.in. spis wiernych i odwiedzając je stosunkowo często, co było wówczas sporym ewenementem.

O ile odbudowa kościółka szpitalnego św. Zofii, także spalonego przez Kozaków Rakocznego, nie nastęczała problemów i dokonała się w ciągu kilku miesięcy, o tyle na nową farę musiał Brzozów nieco poczekać. Najazd Rakocznego przypadł na rządy w diecezji przemyskiej Andrzeja Trzebickiego, podkanclerzego koronnego, bliskiego współpracownika króla Jana Kazimierza. Biskup większość czasu spędzał przy boku króla, także w czasie najazdu Rakocznego przebywał w obozie wojsk królewskich. W lecie 1657 r. został zresztą przez króla promowany na biskupa krakowskiego i rychło pozostawił dotychczasową diecezję.

Jego następcą został Stanisław Sarnowski, który był zarazem opatem słynnego klasztoru cystersów w Sułejowie. Energicznie zajął się porządkowaniem zniszczonej przez Kozaków, Szwedów i Rakocznego diecezji, dbając tak o substancję materialną jak i życie duchowe, opracował nawet wytyczne dla spowiedników, podane w specjalnym liście pasterskim.

Uporządkował także sytuację w Brzozowie, wydając w 1676 r. na nowo przywileje dla mieszczan (wobec zniszczenia dokumentów) oraz podejmując decyzję o budowie nowego, monumentalnego kościoła. Rozpoczęła się ona w tym samym 1676 r., a więc stosunkowo późno, dopiero w 18 roku jego obecności w Brzozowie. Być może na przeszkodzie stały finanse mieszczan, czy raczej ich brak. Wobec tego smutnego stanu rzeczy Sarnowski zdecydował się finansować budowę głównie z własnych środków.

Znów jednak biskupi awans o mały włos nie zaprzęścił rozwoju Brzozowa - rok później biskup Sarnowski przeniesiony został do Włocławka na biskupstwo kujawskie. Przed opuszczeniem brzozowskiego pałacu zadbał jednak o dokończenie budowy kościoła, która najwyraźniej leżała mu na sercu. Misję tę zlecił zaufanemu proboszczowi brzozowskiemu ks. Bartłomiejowi Misiąłowiczowi, zostawiając na ten cel 10 000 złp. Sumę niebagatelną, stanowiącą równowartość np. czynszu dzierżawnego pobieranego ze wsi średniej wielkości przez okres... 30 lat! Ks. Misiąłowicz stanął na wysokości zadania. Obejmując plac budowy ze ścianami nie przykrytymi nawet dachem, zostawił jedną z najpiękniejszych świątyń regionu.



Bartłomiej Misiąłowicz był synem brzozowskich mieszczan, urodził się w 1624 r. Ok. 1648 r. powrócił do Brzozowa po studiach, już jako gruntownie wykształcony kapłan. Cenił go zwłaszcza biskup Stanisław Sarnowski, który, czyniąc go prepozytem i proboszczem brzozowskim, powierzył mu zadanie życia - dokończenie budowy nowej brzozowskiej świątyni, stanowiącej i dziś ozdobę miasta.



Zaopatrzone w zasoby i pełnomocnictwa przez odchodzącego na Kujawy biskupa Sarnowskiego doprowadził ks. Bartłomiej, pomimo trudnych czasów, do ukończenia budowy kościoła parafialnego. Nie wahał się wspierać zbożnej inwestycji własnymi środkami, ponoć nawet nie cofał się przed bezpośrednim udziałem w pracach budowlanych. Nic nie wiemy o wsparciu inwestycji przez nowego biskupa, Jana Zbąskiego, który, jako bliski współpracownik Jana III Sobieskiego często był u boku monarchy, brał m.in. udział w wyprawie króla na Ukrainę, odsieczy wiedeńskiej, zaś w 1687 r. posłował do Rzymu. Po powrocie osobiście konsekrował gotową już świątynię pw. Przemienienia Pańskiego 30 maja 1688 r.

Sprawnej realizacji powierzzonej misji zawdzięczał ks. Misiąłowicz godność dziekana krośnieńskiego, którą połączył z funkcją proboszcza parafii Krośnice. Nie osiadł jednak na laurach, ale rozpoczął budowę nowego kościoła w Starej Wsi, tym razem drewnianego, którą dokończył już jego następca, ks. Prokop Dolecki.



Ksiądz Bartłomiej zmarł bowiem 5 lat po konsekracji brzozowskiej fary, 17 grudnia 1693 r., w wieku 69 lat, pozostawiając po sobie nie tylko pamięć budowniczego kościołów ale i opiekuna brzozowskich ubogich. W swoim testamencie przekazał swoje zbiory biblioteczne na rzecz brzozowskiego Bractwa Różańcowego.

Pamiętką po nim jest jednak nie tylko sam kościół i umieszczone w nim epitafia. Podczas licznych prac w prezbiterium i związanych z nimi ekshumacji w poł. XVIII w. odnaleziono mianowicie ...ręce księdza Misiąłowicza, które choć nie były balsamowane, zachowały się po dziś dzień. Zobaczyć je można w stylowej trumnie, wmurowanej pod pamiątkowym epitafium pod chórem i zobaczyć zdecydowanie warto - są to bowiem jedyne w świecie ręce budowniczego kościoła sprzed wieków, które zobaczyć można.

Ks. Misiąłowicz jest patronem Biblioteki Parafialnej przy brzozowskiej bazylice kolegiackiej oraz Brzozowskiego Stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy Solidarni w Potrzebie.



Konsekrowany w 1688 r. kościół nie miał jeszcze wież ani sygnaturki. Wieże dobudowano przed 1724 r., staraniem ówczesnego biskupa przemyskiego Krzysztofa Andrzeja Szembeka i prepozyta brzozowskiego Franciszka Goźlińskiego. Już jednak w poł. XVIII w. okazało się, że wobec znacznego zawilgocenia kościoła i pęknięcia sklepienia, dobudowane wieże grożą katastrofą i zgodnie z orzeczeniem ówczesnych rzeczoznawców ...skrócono je prawdopodobnie o całą kondygnację. Jeśli zatem wydają Ci się zbyt krótkie (choćby w porównaniu z tymi ze Starej Wsi), to takie właśnie zapewne są.

Za czasów biskupa Szembeka zbudowano także stylową dzwonnice (staraniem prepozyta Goźlińskiego), chociaż najważniejszym wydarzeniem było podniesienie brzozowskiej świątyni do rangi kolegiaty, co nastąpiło w 1724 r. na mocy decyzji tegoż biskupa, konsultowanej rzecz jasna wcześniej w Stolicy Apostolskiej. Wydarzenie to poprzedził zorganizowany w Brzozowie w lipcu 1723 r. uroczysty synod diecezjalny.

Budowa wież była najpewniej związana z planowanym podniesieniem kościoła do rangi kolegiaty. Być może zatem, nie dość przemyślane i pośpiesznie prowadzone prace spowodowały uszkodzenie dotychczasowej substancji kościoła (źródła mówią o źle ustawionych rynnach, które spuszczały wodę na...ściany kościoła). Tak czy inaczej powstało opracowanie eksperckie zalecające skrócenie wież, nie wiemy jednak czy i w jakim stopniu zostało ostatecznie wprowadzone w życie.

Brzozowska fara, jako kościół wyjątkowo często goszczący biskupów, stopniowo rosła w znaczenie. Formalnym tego wyrazem było utworzenie kolegium mansonarzy w 1631 r., na czele którego stanęli kolejni brzozowscy proboszczowie w randze prepozyta. Erekcji prepozytury dokonał następca Grochowskiego, bp Adam Nowodworski, który określił liczbę mansonarzy na trzech. Decyzja ta mocno podnosiła świątynię w hierarchii kościelnej, tym bardziej, że kolegium mansonarzy, służących potrzebom liturgicznym i duszpasterskim parafii, zostało bogato uposażone, m.in. dochodami z podmiejskiej osady Porkówka (dziś Borkówka).

Już w nowym i ozdobionym wieżami kościele biskup Krzysztof Andrzej Szembek zorganizował **synod diecezjalny** (11-12 07 1723 r.), w którym licznie wzięto udział duchowieństwo z całej diecezji. O znaczeniu tego wydarzenia niech świadczy fakt, że kolejny przemyski synod diecezjalny odbył się w... 1902 r.

Synod brzozowski, trwający ledwie dwa dni, przyjął aż 36 statutów, zakazując m.in. pod groźbą ekskomunikacji duchownym i klerykom dyskusowania o sprawach wiary na biesiadach, *nadużywania Pisma św. do żartów, czarów i guseł*, palenia tytoniu bez pozwolenia biskupa czy jeżdżenia z niewiastami na tym samym wozie. Z kolei u parafian mieli proboszczowie usilnie zwalczać *zwyczaję wzajemnego polewania się wodą na Wielkanoc i tanów na św. Jana około drzew i ognisk*. Synod nakazał im także surowo utrzymywać kościoły w czystości i *przynajmniej raz w miesiącu ścierać prochy i omiatać pajęczyny*. Napomniano przy tym proboszczów, by *nie wymuszali wielkich opłat z okazji pogrzebów a biednych by nawet darmo grzebali*.

Statut nr XXVII podawał do wiadomości, że biskup Szembek czyni w Stolicy Apostolskiej usilne starania

o **podniesienie prepozytury brzozowskiej do godności kolegiaty**. Zapowiadany lobbing w Rzymie przyniósł odpowiednie skutki. Trudno się zresztą dziwić, skoro rodzony brat biskupa przemyskiego Stanisław Szembek był prymasem Polski w latach 1706-1721, a drugi brat, Krzysztof Antoni, został prymasem w 1739 r.

23 lutego 1724 biskup Szembek wystawił akt erygujący w Brzozowie kapitułę kolegiacką i **podnoszący kościół pw. Przemienienia Pańskiego do godności kolegiaty**, stawiając go w gronie najważniejszych świątyń diecezji. W zasadzie trzeciej, po katedrze w Przemyśle i kolegiacie w Jarosławiu, erygowanej w 1523 r.

Zgodnie z aktem erekcyjnym, kapituła kolegiacka miała mieć dwóch prałatów (prepozyta kolegiaty i kustosza) oraz dwóch kanoników, a na ich utrzymanie przeznaczono m.in. dochody z Bliźnego i Domaradza. Dotychczasowe kolegium mansonarzy przekształcono w kolegium wikariuszy kolegiackich. Z czasem rosła liczba prałatów (do 4), kanoników (do 6) oraz wikariuszy (do 8), uposażanych przez zamożniejszych duchownych diecezji oraz mieszczan brzozowskich. Ci zresztą, *chcąc okazać radość swą* przeznaczyli na mieszkania członków kapituły trzy wolne place w mieście. Szembek ofiarował kapitule 10 000 złp, zaś jego następcy na utrzymanie wikariuszy przeznaczali dochody z Przysietnicy. Teoretycznie wikariusze zajmowali się głównie odmawianiem brewiarza, w praktyce jednak zastępowali na co dzień prałatów i kanoników, którzy w Brzozowie bywali znacznie rzadziej.

Kapituła przetrwała kilkadziesiąt lat, za czasów cesarza Józefa II została, zgodnie z doktryną *józefinizmu* uznana za zgromadzenie *próżniacze* i skasowana. W 1788 r. specjalnym dekretem władze austriackie ograniczyły przy okazji liczbę księży w Brzozowie do maksymalnie trzech.

Biskup Szembek jeszcze w 1724 r. otrzymał nominację królewską na księcia biskupa warmińskiego i opuścił Brzozów. Jego następcą został Aleksander Fredro, wslawiony sprowadzeniem do Starej Wsi paulinów i barokową przebudową przemyskiej katedry, który w Brzozowie pozostawił po sobie sygnaturkę na kościele kolegiackim, przewyższającą wysokością i zgrabnością proporcji kolegiackie wieże.

Po jego z kolei śmierci biskupem na krótko został Walenty Czapski i dopiero kolejny hierarcha przemyski, biskup Wacław Sierakowski (od 1742 r.), dokończył dzieła budowy brzozowskiej kolegiaty.

Jedna z licznych, prowadzonych przez Sierakowskiego wizytacji (1744), ujawniła w Brzozowie wspomniane problemy techniczne dotyczące budynku kolegiaty. Zasięgnąwszy rady ekspertów nakazał biskup gruntowne odnowienie kościoła, skrócenie wież (prawdopodobnie) i (na pewno) dobudowanie naw bocznych i dodatkowych kaplic, które - pełniąc ważne funkcje religijne - gruntownie ustabilizowały samą budowlę. Od południa powstała kaplica Serca Jezusowego a od północy kaplica Matki Bożej Ognistej. 12 sierpnia 1758 r. hierarcha uroczystie wprowadził do kaplicy cudownie ocalały obraz, który znajduje się w niej do dziś. Wymieniono też dach *prawie przez połowę pogniły*, a jeszcze w styczniu 1746 r. dokonał Sierakowski reorganizacji diecezji, tworząc dekanat brzozowski, obejmujący 14 parafii.



Wacław Hieronim Sierakowski pochodził z gór, z Raby Wyżnej pod Nowym Targiem, tej samej, z której wywodzi się kardynał Stanisław Dziwisz. Kształcił się w Krakowie i Rzymie, z którego powrócił już jako kanonik krakowski. W wieku niespełna lat 40 został biskupem kamienieckim (1739), w 1742 r. awansował zaś na hierarchę przemyskiego. Postać tego biskupa, gruntownie wykształconego doktora obojga praw, budzi wielką sympatię regionalistów. Zasłynął bowiem licznymi wizytacjami, których protokoły, zawierające morze informacji na temat dziejów parafii, postaci duszpasterzy i stanu świątyń, są bezcennym a nierzadko jedynym źródłem wiedzy na te tematy. Jego ulubioną siedzibą był Brzozów, z którego wydał niemal wszystkie dokumenty za czasów swej posługi w Przemyśle. Pełnił ją do 1760 r., w którym przeniósł się do Lwowa jako arcybiskup lwowski.





Uroczystego ogłoszenia decyzji papieża Franciszka o podniesienia Kolegiaty pw. Przemienienia Pańskiego w Brzozowie do godności Bazyliki Mniejszej dokonał 21 października 2018 r., Nuncjusz Apostolski Arcybiskup Salvatore Pennacchio, podczas uroczystej mszy świętej, której zresztą przewodniczył. Wzięło w niej udział kilkudziesięciu kapłanów, z Metropolitą Przemyskim Arcybiskupem Adamem Szalem, Arcybiskupem Seniosem Archidiecezji Przemyskiej Józefem Michalikiem i Proboszczem parafii w Brzozowie Księdzem Prałatem Franciszkiem Gochem na czele.

W czasie uroczystości abp Michalik przywołał postać ks. Bartłomieja Misiąłowicza, nie tylko jako budowniczego kościoła, ale także jako kapłana Miłosierdzia.

Kościół w Brzozowie jest siódmą świątynią w całej archidiecezji przemyskiej, której nadana została godność Bazyliki Mniejszej.

Zakładając, że rzuciłeś choć okiem na dzieje kolegiaty, możemy z czystym sumieniem zaprosić Cię do jej zwiedzenia. Po drodze mijamy pomnik kolejnego przemyskiego biskupa, Jana Sebastiana Pelczara, jedyne- go w dziejach diecezji, który został świętym. Sama kolegiata, a w zasadzie już bazylika kolegiacka - bo- wiem 8 listopada 2017 r. decyzją Papieża Franciszka świątynia uzyskała godność **Bazyliki Mniejszej** - jest budowlą dość tradycyjną, jedynym wyróżnikiem jest fasada, która jest chyba najbardziej charakterystycz- nym elementem panoramy Brzozowa. I może jeszcze obiegający świątynię tzw. gzyms konsolowy.

Przechodząc jednak przez ciężkie, jak najbardziej sto- sowne dla tak godnego zabytku odrzwia, wkracamy do zachwycającego wnętrza, słusznie uchodzącego za jeden z najpiękniejszych barokowych interiorów regionu. Już od pierwszego wejrzenia ujmuje ono grą światła, uwypuklających górną kondygnację, iluzjoni- styczną polichromię oraz ołtarz główny, w kierunku którego wzrok widza prowadzony jest rytmem zdobią- cych ściany nawy i prezbiterium pilastrów, utrzyma- nych w stonowanej ale radosnej, różowawej barwie.

Nawiązuje do tej barwy ołtarz główny, ukończony w 1701 r., łączący szlachetne kolory złota i czerw- nego wina. Wypełnia on całe prezbiterium, choć po- siada tylko jedną kondygnację, z trzema kolumnami z każdej strony, podkreślającymi dzięki zastosowa- nym uskokom treść centralnego obrazu. Jest nim barokowe, utrzymane w ciemnej tonacji przedsta- wienie Ukrzyżowanego Chrystusa, któremu towarzyszą Matka, Maria Magdalena i Jan Ewangelista. Centrum zamykają z boku figury patronów Polski - św. Stani- sława i św. Wojciecha, zaś od góry chusta św. Weroni- ki, podtrzymywana przez dwa anioły.

Kierując wzrok ku zwieńczeniu ołtarza znajdziemy na- wiązaną do wezwania kościoła - Przemienienia Pań- skiego. Scenę tę przywołują złote figury: w centrum Chrystus, poniżej Mojżesz z tablicami i Elias z mie- czem ognistym oraz Apostołowie Piotr, Jan i Jakub, na szczycie zaś Bóg Ojciec. Towarzyszą im anioły, zarówno całopostaciowe, pogrążone w modlitwie jak i bardziej frywolne putta, dziecięce główki ze skrzyd- łami, kwintesencja baroku bez dwóch zdań. Koniecz-



nie trzeba także docenić snycerski artyzm taberna- kulum oraz kunszt ozdobnej ornamentyki, opartej na nieodzownych w epoce liściach akantu i ornamentie małżowinowym.

W podobnej, bogatej estetyce utrzymane są ołtarze boczne w nawach bocznych. Po stronie północnej (lewej) utrzymany w tonacji starego złota ołtarz św. Anny, z 1677 r. W jego polu głównym znajduje się piękny i cenny obraz św. Anny Samotrzeć (z Marią i Dzieciątkiem), autorstwa prawdopodobnie Francisz- ka Lekszyckiego, bernardyna z Krakowa, pracującego także m.in. w słynnym kościele w Leżajsku. Nad sce- ną główną artysta umieścił przedstawienie Boga Ojca z kulą ziemską, zarysował też w tle nieokreślony acz ujmujący pejzaż. Po prawej z kolei znajduje się jesz- cze bogatszy ołtarz Matki Bożej Różańcowej, z takimż przedstawieniem, długie lata słynący łaskami, co potwierdzają liczne wota wiszące na ścianach. Obraz jest obramiony kunsztownymi płaskorzeźbami przed- stawiającymi rodowód Chrystusa (Drzewo Jessego).

Nie sposób oczywiście w skromnym przewodniku wymienić wszystkich wartych obejrzenia elementów tego wnętrza i znajdujących się w nim cennych zabyt- ków sztuki, od dzieł snycerskich po malarskie.

Przemienienie Pańskie dokonało się wg tradycji na górze Tabor, w obecności Apostołów Piotra, Jana i Jakuba, którzy ujrzeli niezwykłą przemianę dokonującą się w rozmodlonym Jezusie. Zgodnie z relacjami ewangelicz- nymi, twarz Jezusa stała się promieniejąca a szaty lśniące białe. Ukazali się Apostołom Mojżesz i Elias, z którymi Jezus rozmawiał a kulminacją sceny był głos z obłoków, który powiedział: *To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie!*



Zgromadzenie Księżąt Misjonarzy (*Congregatio Presbiterorum Saeculorum Missionis* (CM), powstało w 1625 r. w Paryżu, jego założycielem był św. **Wincenty a Paulo**. Skupiało księży i braci świeckich, a jego głównym celem było prowadzenie pracy misyjnej, skupionej jednak nie na nawracaniu egzotycznych ludów, ale na pogłębianiu wiary wśród chrześcijan w trudnym położeniu, przede wszystkim ubogich, jak również prowadzeniu formacji wśród kleru, czasami dalekiego od zasad wiary. Jednym słowem *naśladowanie Chrystusa głoszącego Ewangelię ubogim (...)*,

Skasowane w okresie józefinizmu zgromadzenie odrodziło się na nowo, dziś funkcjonuje Polska Provincia Księżąt Misjonarzy, która tradycyjnie zajmuje się duszpasterstwem ubogich i wykluczonych oraz formacją księży, m.in. prowadząc Instytut Teologiczny Księżąt Misjonarzy w Krakowie czy pracę wydawniczą.



Z pewnością jednak nie można tu pominąć przepięknej, bogato zdobionej ambony (sprzed 1699 r.) czy bogatego tronu biskupiego w prezbiterium, z herbem Jastrzębiec, którym pieczętował się biskup Sarnowski. Nie sposób nie dostrzec licznych epitafiów, których większość umieścił tu biskup Sierakowski oraz oczywiście trumienki z zabalsamowanymi rękami księdza Misiałowicza, znajdującej się po lewej stronie od wejścia wraz z jego epitafiami oraz portretem.

Rzecz jasna odwiedzić też trzeba obie boczne kaplice. Po lewej, północnej stronie, znajduje się kaplica Matki Bożej Ognistej, ze słynnym, cudownym obrazem, umieszczonym w rokokowym ołtarzu o nomen omen dość płomiennej kolorystyce. Scena odnalezienia obrazu została przywołana we wnętrzu kaplicy, nad wejściem. Sam obraz jest przez badaczy różnie datowany - na pocz. XVII albo nawet na XVI w., zgodni są do jego renesansowego charakteru oraz wpływów sztuki niderlandzkiej. Zdecydowanie warto poświęcić na obecność w kaplicy nieco więcej czasu, pamiętając jednak o gościu drugiego dziecka na obrazie - św. Jana Chrzciciela, który nakazuje milczenie...

Po przeciwnej, południowej stronie znajduje się druga kaplica, z identycznym formie acz utrzymanym w białej kolorystyce ołtarzem Najświętszego Serca Jezusowego. Kaplica powstała pw. św. Wincentego a Paulo, kanonizowanego w 1737 r. francuskiego duszpasterza ubogich i założyciela Zgromadzenia Księżąt Misjonarzy, zwanych we Francji lazarystami a w Polsce po prostu misjonarzami.



Powstanie tej kaplicy, ufundowanej przez biskupa Sierakowskiego, wiązało się z faktem sprowadzenia przez niego do Brzozowa misjonarzy (1745) i zbudowania dla nich **budynku seminarium**. Prace budowlane przedłużyły się w związku z koniecznością renowacji kościoła, ale przy okazji w sposób specjalny zadbano o misjonarzy. Przeznaczając dla nich kaplicę południową św. Wincentego, wykonano specjalne połączenie budowanego równocześnie dla misjonarzy gmachu z kościołem. Zachowało się ono do dziś, w formie krużganku, stanowiąc, dzięki zastosowaniu arkad, urozmaicenie dla dość monotonnej architektury potężnego gmachu misjonarzy. Jego wielkość związana była z powierzonym zadaniem prowadzenia drugiego w diecezji seminarium duchownego i domu rekolekcyjnego. Seminarium erygowano w 1760 r., kiedy Sierakowski odchodził już do Lwowa.

Misjonarzy i seminarium skasowano za czasów cesarza Józefa II, zaś w II poł. XIX w., kiedy idee św. Wincentego a Paulo były już nieco zapomniane (podobnie jak i sam święty), a rósł z kolei kult Najświętszego Serca Jezusowego, wezwanie zmieniła i kaplica. Pojawił się w niej także obraz Chrystusa w odświeżonym gojącym sercem, pędzla Pawła Bogdańskiego.

Budynek dawnego seminarium misjonarzy po kasacie zakonu służył m.in. jezuitom, później jako więzienie, a po II wojnie mieścił (i mieści) urzędy i sklepy.

Paradoksem jest fakt, że Sierakowski sprowadził misjonarzy zajmujących się pracą wśród ubogich w momencie szczególnego rozkwitu miasta, ale kierowały nim trochę inne pobudki. Jak wyjaśnia biograf biskupów przemyskich ks. Sarna, uczynił to *pragnąc zabezpieczyć zbawienie ludności podkarpackiej, mieszkającej wśród Rusinów oraz pragnąc podnieść ducha pobożności w klerze świeckim*. Warto tu dodać, że misjonarze nie mogli przyjmować beneficjów i godności kościelnych.



Towarzystwo Zaliczkowe w Brzozowie powstało w 1888 r., z inicjatywy proboszcza brzozowskiego ks. Marcina Białego oraz *garstki światlejszych obywateli ówczesnego społeczeństwa*. Ksiądz Biały został także pierwszym Dyrektorem, zarządzającym aktywnością Towarzystwa.

Po 20 latach działalności suma bilansowa Towarzystwa przekroczyła milion koron, dystansując np. Towarzystwo Zaliczkowe w Krakowie.

Dla zobrazowania: największa ówczesnie realizowana inwestycja rządowa w kraju, budowa rafinerii w Drohobyczu, pochłonęła ok. 6 200 000 koron. Zakup działki i wzniesienie gmachu towarzystwa, dziś siedziby oddziału banku, zamknął się sumą 94 000 koron.

Żegnając się już z bazyliką kolegiacką skierujemy swoją uwagę na interesujący architektonicznie gmach banku, znajdujący się naprzeciw dawnego seminarium misjonarzy. Budynek, zaprojektowany przez sanockiego architekta Wilhelma Szomka, powstał jako **siedziba Towarzystwa Zaliczkowego** w Brzozowie, a wzniesionego w 1900 r., dzięki zyskom osiąganym przez tę pionierską spółdzielnię kredytową. Warto dodać, że przeznaczano je także m.in. na budowę domu akademickiego w Krakowie, na *ubogich miejscowych w Brzozowie bez różnicy wyznania*, w tym *dla ubogich Izraelitów*, na renowację kościoła parafialnego czy na Towarzystwo Gimnastyczne Sokół.

Dawna siedziba tego ostatniego jest kolejnym „oficjalnym” zabytkiem miasta, dotrzemy do niego skręcając w ulicę Armii Krajowej. Po drodze mijamy nowoczesny i na pewno mniej ciekawy architektonicznie budynek Urzędu Miasta i Starostwa Powiatowego, przed którym znajduje się **pomnik Marszałka Piłsudskiego**. Jego autorem jest krośnieński artysta Maciej Syrek, został zaś odsłonięty w 100-lecie odzyskania niepodległości, w listopadzie 2019 r. Akt erekcyjny pomnika znalazł się w znajdującej się tuż obok **kapsule pamięci**, która zawiera także listę zidentyfikowanych nazwisk 2384 żołnierzy z powiatu brzozowskiego, walczących o niepodległość Polski w latach 1914-1921.



Budynek „Sokoła” powstał wg projektu najslynniejszego architekta autonomicznej Galicji, Jana Sas-Zubrzyckiego (► s. 90), jego budowę ukończono w 1912 r. Od 1956 r. stanowi siedzibę Brzozowskiego Domu Kultury, mieści się tu także kino „Sokół”.

Inicjatywa wzniesienia siedziby Towarzystwa Gimnastycznego narodziła się w 1906 r., zyskując szerokie poparcie mieszkańców, nic zatem dziwnego, że grunt pod jego budowę przekazał bezpłatnie brzozowski magistrat, a zgromadzone środki pozwoliły na zaangażowanie tak słynnego projektanta i odpowiedni rozmach założeń architektonicznych. Sas-Zubrzycki sięgnął tu po swoje ulubione połączenie motywów neogotyckich oraz neoromańskich, dodając na elewacji wyniosłej wieży popiersia polskich monarchów i Kościuszki oraz stylizowane tarcze herbowe. Znalazła się wśród nich także tarcza z herbem Galicji i Lodomerii, dzięki czemu brzozowski „Sokół” jest jednym z niewielu w dawnej Galicji budynków, na których zachowała się charakterystyczna *kawka*.

Po przeciwnej stronie ulicy prof. W. Pańki znajduje się, zbudowany w 1930 r., potężny **gmach dawnego gimnazjum**, obecnie I LO im. króla Kazimierza Wielkiego. Na skrzyżowaniu z ulicą Armii Krajowej wzniesiono w 2009 r. **popiersie patrona szkoły**, ufundowane przez

Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” narodziło się w Czechach, pierwsze jego ognisko w Galicji powstało w Krakowie, w 1867 r. W Brzozowie inicjatywa zawiązania ogniska to rok 1892, w 1893 r. organizacja sokolska stała się już faktem. Pierwszym prezesem został dr Eugeniusz Gerard de Feštenburg, wywodzący się z rodziny spolszczonych Belgów, co dobrze oddaje trudną do przecenienia rolę organizacji sokolskiej w budzeniu uczuć patriotycznych i budowania ducha narodowego wśród mieszkańców Ziemi Brzozowskiej. Słynne stały się zwłaszcza tłumne obchody 500-lecia bitwy Grunwaldzkiej, po których pamiątką jest pomnik na pobliskim placu Grunwaldzkim, obok dworca PKS.

Zydzi w Brzozowie pojawili się stosunkowo późno, co wiązało się oczywiście z faktem, że pozostawał Brzozów własnością biskupów przemyskich. Zakazy dotyczyły zresztą nie tylko Żydów: wszak pierwszy z przywilejów nadanych (odnowionych) miastu przez biskupa Sarnowskiego w 1676 r. stanowił iż *żadnemu szymatykowi, heretykowi i żydowi nie wolno mieszkać w Brzozowie*.

Co ciekawe, zakaz osiedlania się Żydów w Brzozowie utrzymały początkowo także władze austriackie po I rozbiórce, dopiero w ostatniej dekadzie XVIII w. starozakonni weszli w posiadanie pierwszych nieruchomości. W 1799 r. odnotowano już ok. setki mieszkańców wyznania mojżeszowego, w 1824 r. już ponad dwustu. Kiedy zaś w połowie XIX w. liczba żydowskich mieszkańców przekroczyła trzytę, powstała tu samodzielna gmina żydowska - kahał, zbudowano bożnicę i założono cmentarz. Rabinami byli aż do II wojny światowej przedstawiciele rodziny Weberów - pierwszym Elizeusz - w poł. XIX w. a ostatnim Józef Weber.

II połowa XIX w. to dynamiczny przyrost obywateli miasta, także tych żydowskich. Ok. 1900 r. ci ostatni stanowili już blisko 30% z ok. 4200 mieszkańców Brzozowa. Odgrywali oni znaczną rolę w mieście - prowadzili istotną część warsztatów rzemieślniczych, stowarzyszenia kupieckie i kredytowe, a nawet włączali się w działalność wspomnianego Towarzystwa Zaliczkowego w Brzozowie, na czele którego stał ks. proboszcz Marcin Biały. Wśród 28 członków założycieli towarzystwa spotykamy nazwiska żydowskie, takie jak Szulim Laufer, Chaim Engel czy Chaim Weiss, w toku działalności pojawiają się oni np. w organach kontrolnych. Warto ten fakt odnotować, bowiem np. w Sanoku, do władz zawiązanego nieco wcześniej takiego towarzystwa

(1871) zgodnie z jego statutem można było wybierać tylko osoby narodowości polskiej i wyznania rzymskokatolickiego. Podobnie było np. w statucie Towarzystwa Zaliczkowego w Ustrzykach Dolnych, uchwalonym znacznie później, bo w 1925 r.

Sukcesy asymilacyjne tym bardziej warto odnotować, że brzozowscy Żydzi okazali się wyjątkowo podatni na hasła syjonistyczne. Pierwszy klub syjonistyczny w Brzozowie powstał już w 1902 r., zaledwie 6 lat po tym, jak Teodor Hertz, twórca i główny ideolog politycznego syjonizmu, wydał swe sztandarowe dzieło: *Der Judenstaat*. Szybko zawiązywano lokalne, brzozowskie oddziały organizacji politycznych i młodzieżowych, których do wojny naliczyć można aż kilkanaście. Najwięcej członków miała partia *Mizrachi*, która głosiła konieczność budowy religijnej państwa żydowskiego w Palestynie, a na miejscu jak najszybszą lojalność Żydów wobec Polski. W popularyzację syjonizmu włączali się nauczyciele *Tarbutu* - szkoły żydowskiej a nawet sportowcy i kibice lokalnego żydowskiego klubu sportowego *Makabi* Brzozów. Nic zatem dziwnego, że ok. 100 osób z Brzozowa zdecydowało się w okresie międzywojennym na wyjazd do Palestyny, zdecydowana większość jednak wołała zostać w domu. Nie mogli przewidzieć losu, który zgostowali im Niemcy w 1942 r.

Już zresztą we wrześniu 1939 r. hitlerowcy rozstrzelali ok. 300 mieszkańców pochodzenia żydowskiego, zaś w getcie zgromadzili ok. 1500 osób, zarówno z miasta jak i z okolicznych wsi. Jeszcze przed jego likwidacją zamordowali rabina Webera i jego rodzinę oraz wywieźli zdolnych do pracy męczyzn do obozu w Krakowie. Pozostałych, głównie starców, kobiety i dzieci rozstrzelano 10 sierpnia 1942 r. w lesie pod brzozowskim źródłem.

ówczesnego Starostę Brzozowskiego Zygmunta Błaża, w przeszłości znanego działacza opozycji solidarnościowej. Popiersie zaprojektował słynny rodak Ziemi Brzozowskiej prof. Marian Konieczny (► s. 96).

Spod „Sokoła” proponujemy alternatywnie dłuższy spacer do Brzozowa-Zdroju lub - dla mniej wytrawnych piechurów - powrót do samochodu i przejechanie liczącego ok. 2,6 km odcinka. Tak czy inaczej, po drodze warto zwrócić uwagę na ciekawe przykłady miejskich willi, kaplicę domkową św. Stanisława Kostki z kon. XIX w., która znajduje się już na ulicy Zdrojowej. Warto stąd uwiecznić panoramę pasma Czarnej Góry (453 m n.p.m.) i Siwego Dziada (441 m n.p.m.), z pasmem Grabówki w tle i wieżami bazyliki kolegiackiej na pierwszym planie.

Zanim jednak dotrzemy do **Brzozowa-Zdroju**, warto, zgodnie ze wskazaniami tablicy, umieszczonej na końcu terenu zabudowanego (po lewej) skręcić w lewo i dotrzeć do jednego z najważniejszych miejsc pamięci regionu. Właśnie tu, w lesie w pobliżu Brzozowa-Zdroju, 10 sierpnia 1942 r. Niemcy rozstrzelali ok. 800 brzozowskich Żydów (niektóre źródła mówią o ok. 1400), których tragedię upamiętnia niezwykle **monument**.

Zainteresowanym warto też polecić odwiedzenie **brzozowskiego kirkutu**, przy ul. Ceglowskiego, choć nie uda się tam znaleźć kompletnych macew. Od niedawna oznaczony w terenie przez stosowne ogrodzenie jest także starszy kirkut, przy leśnej ścieżce do mauzoleum.

Niezwykle poruszający monument, upamiętniający tragedię z 10 sierpnia 1942 r., odsłonięty został w 1990 r. Jego fundatorem i pomysłodawcą był Natan Weiss, syn brzozowskiego piekarza, jeden z garstki brzozowskich Żydów ocalałych z Zagłady. Znalazł się on wśród tych mężczyzn, którzy przed likwidacją getta zostali wywiezieni do obozu w krakowskim Prokocimiu. Pomnik-mauzoleum wieńczy kopuła symbolizująca świątynię jerozolimską, w której umieszczono siedmioramienny świecznik - menorę.

Wykonawcą pomnika był brzozowski murarz, Tomasz Paściak.



W roku 1891, w lasach należących do biskupstwa przemyskiego, na terenie Starej Wsi, na pograniczu z Brzozowem, Krakowska Spółka Naftowa odwierciła dwa otwory o głębokości ok. 200 m: *Krakowska S-ka 1* oraz *Krakowska S-ka 2*. Nie wskazywały one na obiecujące złoża ropy naftowej, ten drugi jednak ujawnił bogate zasoby wód mineralnych.

Złoża te nie zostały wówczas zagospodarowane, ale okoliczni mieszkańcy o nich nie zapomnieli. Wykorzystywali źródła do kąpieli leczniczych, a błoto do okładów. W czasie I wojny światowej traktowali mocno zasoloną wodę jako remedium na brak soli, wykorzystując do gotowania czy przygotowywania ciasta na pieczywo. Kiedy źródła doczekały się ustalenia składu chemicznego, rozpoczęło się stosowanie wód brzozowskich, w wybranych schorzeniach np. w reumatyzmie, zakażeniach czy wrzodach. Zgodnie z zaleceniami lekarzy.

Właściwa eksploatacja źródeł nastąpiła jednak dopiero po 1924 r., kiedy rządy nad diecezją przemyską objął biskup **Anatol Nowak**. W latach 1925 – 1926 Dyrekcja Lasów Przemyskiego Biskupstwa Łacińskiego w Brzozowie, zarządzająca bezpośrednio tym terenem, zadbała o oczyszczenie i pogłębienie źródeł, zostały one także ocembrowane a studnie wyposażono w pompy. Przeprowadzono również naukową analizę wydajności źródła oraz jego walorów zdrowotnych. Badania wykazały występowanie żelazawej solanki jodo-bromowo-alkalicznej z zawartością chlorku sodowego w ilości 17,5 g w 1 litrze wody.

Co ciekawe, w jej składzie nie występował praktycznie siarczan, była zatem brzozowska woda najbardziej zbliżona była do tej z Rabki, a bardziej stężona od wód pozyskiwanych w najbliższych uzdrowiskach: Iwoni-

czu oraz Rymanowie. Woda nadawała się głównie do stosowania podczas kąpieli, a do picia, po 10-15-krotnym rozcieńczeniu, najlepiej wodą sodową. W brzozowskim zdroju wykorzystywano również wody mineralne, które dowożono z Rymanowa-Zdroju. Rodzaj występujących wód w Brzozowie-Zdroju pomagał w leczeniu takich schorzeń, jak: anemia, blednica, choroby kobiece, gruźlica chirurgiczna i gruczolów, hemoroidy, krzywica, miażdżyca tętnic (skleroza), nerwobóle, neurastenia, nieżyty gardła, nosa i jelit, otłuszczenie, reumatyzm mięśniowy i stawowy, rwa kulszowa, sprawy pourazowe i pozapalne, wycieńczenie, zapalenie stawów a nawet ...zółzy dziecięce.

Brzozowskie źródła nie były natomiast wskazane w profilaktyce takich schorzeń i zaburzeń, jak: choroby ostre, gorączkowe i zaraźliwe, cierpienia nerek z obecnością w moczu białka i krwi, gruźlica płuc czy niewyrównane wady serca.

Wiedza o walorach wód brzozowskich zachęcała zarządców terenu do wzniesienia obiektów uzdrowskowych. W podgórskiej kotlinie otoczonej wzgórzami i lasami (głównie iglastymi), za serpentynami bocznej drogi odchodzącej na zachód od traktu Brzozów - Zmiennica, powstały w latach 1926-1928 drewniane, kryte gontem budynki: **łazienki** z osmioma żelaznymi wannami emaliowanymi oraz **jednopiętrowy dom zdrojowy**, z ponad czterdziestoma pokojami oraz kaplicą pw. św. Stanisława Kostki (obecnie jest to sąsiedztwo 12 przystanku na trasie ścieżki przyrodniczo-dydaktycznej).

Przy tej samej drodze, kilkadziesiąt metrów od wspomnianego traktu przełamującego grzbiet góry Kłockowej wybudowano jednopiętrową, drewnianą willę w stylu **uzdrowskim**, z ponad dwudziestoma



BRZÓZÓW-ZDRÓJ. ZAKŁAD KĄPIELOWY CZYLI ŁAZIENKI

pokojami, zwaną popularnie **Anatolówką** (dla uczczenia pamięci biskupa Anatola Nowaka).

W niewielkiej odległości od *Anatolówki*, po przeciwnej stronie traktu z Brzozowa do Zmiennicy, wzniesiono natomiast, istniejącą do dziś, murewaną leśniczówkę, w której mieściła się siedziba Dyrekcji Lasów Przemyskiego Biskupstwa Łacińskiego w Brzozowie. W pobliżu głównej zabudowy zdrojowej znajdowała się również gajówka. Całość infrastruktury budowlanej zdroju dopełniał obiekt gospodarczy, a także urządzenia do odparowywania soli mineralnej.

Z myślą o dzieciach wybudowano dwa odkryte baseny zasilane wodą z górskiego potoku (dla młodszych – płytszy, dla starszych – głębszy). Odwiedzający źródło mieli możliwość zagrania w tenisa ziemnego na korcie, kręgle – na dwóch kręgielniach, siatkówkę, potaćzyć na krytej werandzie. Budynki zdroju były zelektryfikowane, co umożliwiło zainstalowanie oświetlenia elektrycznego, a także skorzystanie z radioodbiornika. Około 500 m od zdroju powstał wreszcie pawilon dla kolonii wakacyjnych, wzniesiony dzięki wkładowi

Powiatowego Koła walki z gruźlicą w Brzozowie. Corocznie w 3-4 turnusach kolonijnych, trwających cztery tygodnie brały udział, na koszt wspomnianego Koła, dzieci z niezamożnych rodzin z Brzozowa i okolic. Podczas pobytu korzystały bezpłatnie z kąpieli solankowych i w basenie.

Warto tu odnotować, że brzozowskie uzdrowisko nie nastawiało się na zysk, wobec czego nie pobierano m.in. taksy zdrojowej. Ceny kąpieli były niskie, np. solankowa kosztowała 2 złote. Pracownicy państwowi i członkowie ich rodzin mieli zniżkę – płacili 1,50 zł. Dzieci zaś korzystały z basenów nieodpłatnie.

Niekomercyjny charakter uzdrowiska potwierdza Karol Tkacz, autor publikacji *Zarys monograficzny powiatu brzozowskiego oraz opis miejscowości letniskowo-turystycznych*, którego zdaniem Brzozów-Zdrój na tle regionu należał do najbardziej uczęszczanych i najlepiej zorganizowanych letnisk. Ze względów materialnych letniska w tut. powiecie nadają się doskonale dla osób średnio zamożnych, a nawet dla mało zamożnych, a więc przede wszystkim dla pracowników umysłowych i robotników.



BRZOZÓW-ZDRÓJ. DOM ZDROJOWY

Niemniej jednak frekwencja nie była oszalałająca. Studium Turyzmu UJ zaklasyfikowało Brzozów do IV kategorii uzdrowisk pod względem prawnym jako małe prywatne, nierejestrowane przez Ministerstwo Opieki Społecznej, z frekwencją do 500 osób. Brzozowski źródł zaliczał się zatem do kurortów niszowych, ustępujących popularnością bardziej renomowanym uzdrowiskom. Może dlatego, że nie nastawiał się na zysk, a więc również na rozwój, może na skutek braku linii kolejowej, wówczas podstawowe go środka transportu.

Powstanie zdroju nie dla wszystkich okazało się korzystne. Przez kilka lat głośny był spór zapoczątkowany przez mieszkańców Malinówki, związany z możliwością przejścia i prze-ganiania była na targi do Brzozowa przez las biskupi, a więc najkrótszą drogą z pominięciem Zmiennicy. Zarząd uzdrowiska blokował taką możliwość, ze względu na „okoliczności” towarzyszące przeganianiu zwierząt:

ich głośny ryk, nieprzyjemny zapach i pozostawiane ekstremity, co mogło być nie do zaakceptowania w takim miejscu jak brzozowski źródł, a więc na obszarze, który z definicji ma cechować się ciszą i czystością. U wejścia do lasu leśnicy zdrojowi umieścili tablicę ostrzegawczą głoszącą, że przejście przez Zdrój wzbronione. Po jej zniszczeniu przez mieszkańców Malinówki próbowano z kolei tarasować drogę drewnianymi zaporami, co doprowadziło do procesu. Ostateczny wyrok był korzystny dla mieszkańców Malinówki: w księgach wieczystych umieszczono wpis o ich prawie do korzystania z drogi przez las biskupi, w tym obok obiektów zdrojowych.

Jak wspomniano, brzozowski kompleks zdrojowy podlegał Dyrekcji Lasów Przemyskiego Biskupstwa Łacińskiego w Brzozowie, na czele której stał Emil Niewolkiewicz. W 1939 r. nieruchomości biskupie pod Brzozowem (las i folwark) zostały przejęte przez niemiecką administrację oku-

pacyjną, która ich zarządcą mianowała ks. Jana Teichmanna. Konfiskata nie objęła jednak budynków, które pomimo zawieszenia działalności zdroju, zostały zagospodarowane w inny sposób. W latach 1940-1946 pomieszczenia *Anatolówki*, domu zdrojowego i leśniczówki były wykorzystywane jako siedziba „leśnego” seminarium duchownego diecezji przemyskiej obrządku łacińskiego, przeniesionego tu z Przemyśla. Wśród jego bardziej znanych absolwentów należy wymienić późniejszych biskupów: tarnowskiego Jerzego Ablewicza (1962-1990) i przemyskiego Tadeusza Błaskiewicza (1970-1991) oraz ks. prałata Adama Sudół, wieloletniego proboszcza sanockiej fary (1967-1995).

W marcu 1941 r. władze niemieckie zwróciły przejęte dobra biskupie, kiedy jednak biskup przemyski Franciszek Barda pozbawił ks. J. Teichmanna funkcji zarządcy dób, stosunek władz niemieckich do administracji stał się otwarcie wrogi. W budynkach zdrojowych wykorzystywanych przez seminarzystów przeprowadzano liczne rewizje, nie cofano się także przed zajmowaniem budynków na potrzeby wojska, jak na wiosnę 1941 r. (przed atakiem na ZSRR) czy jesienią 1944 r. w czasie obrony przed ofensywą sowiecką. Opuszczone przez Niemców budynki zajęły z kolei oddziały Armii Czerwonej, które urządziły tu m.in. szpital polowy. Po odejściu krasnoarmiejców pozostało już tylko zburzyć zdewastowane budynki. Dom zdrojowy został ostatecznie rozebrany w 1949 r., przy czym wykopano nawet kamienie z fundamentów. Podobny los spotkał inny obiekt – łaźienki.

W *Anatolówce* – po jej wyremontowaniu i zelektryfikowaniu - z inicjatywy Diecezjalnego Związku „Caritas” umieszczono dzieci-sieroty. W 1948 r. jednak i ta willa, wskutek wadliwej budowy komina, została strawiona

przez pożar i przestała istnieć. Dzieci musiały przenieść się do budynku leśniczówki, który od kilku lat zamieszkiwały już (wraz z personelem i księdzem kapłanem) Siostry Służebniczki, opiekujące się sierotami.

Siostry przez 10 lat prowadziły dom dziecka dla chłopców. W 1958 r., z przyczyn zewnętrznych, dom dziecka został przekształcony w Zakład Lecznico-Wychowawczy „Caritas” dla dzieci niepełnosprawnych. Od tego czasu do dnia dzisiejszego Siostry wraz z personelem świeckim troszczą się o zdrowie, radość oraz szczęśliwe dzieciństwo swoich niepełnosprawnych wychowanków. Dziś nazwa placówki to Dom Pomocy Społecznej dla Dzieci Zgromadzenia Sióstr Służebniczek NMP NP „Brzozów Zdrój”.

Z okazji Wielkiego Jubileuszu Roku 2000 został wybudowany, przy ofiarnej pomocy ofiarodawców z zagranicy i z Polski, nowy Dom dla dzieci, w pełni przystosowany do potrzeb dzieci niepełnosprawnych, bez barier architektonicznych. Po jego powstaniu gmach leśniczówki pozostaje nieużytkowany.

Na miejscu „Anatolówki” w 1970 r. wybudowano parterowy budynek zarządu leśnego, obecnie siedzibę leśnictwa Podlesie. W 1995 r. arcybiskup przemyski ks. Józef Michalik poświęcił kaplicę – votum pw. Dobrego Pasterza ufundowaną przez wychowanków wojennego seminarium i wystawioną w pobliżu miejsca, gdzie stała willa.

Obecnie międzywojenne uzdrowisko upamiętnia **ścieżka przyrodniczo-dydaktyczna Brzozów Zdrój**, a zwłaszcza przystanki - 12 i 15. Dowodem po funkcjonowaniu zdroju są także niezabezpieczone studnie i baseny.

Od czasu do czasu odżywa pomysł odbudowy zdroju, który jednak, jak dotąd, nie doczekał się realizacji.



Muzeum Regionalne im. Adama Fastnachta w Brzozowie, jest najważniejszą, największą i najstarszą placówką wystawienniczo-kulturalną Ziemi Brzozowskiej. Instytucja ta, dziś jednostka samorządowa Miasta i Gminy Brzozów, powstała w 1980 r., za sprawą grupy pasjonatów, przejmując zbiory gromadzone wcześniej przez społeczników, głównie przedstawicieli rzemiosła i inteligencji. Pierwszym kierownikami placówki a następnie jej dyrektorem został Jerzy Ferdynand Adamski, zasłużony zarówno jako organizator jak i jako wydawca, zainicjował bowiem edycję wielu cennych dla dziejów regionu publikacji, na czele ze *Słownikiem historyczno-geograficznym ziemi sanockiej w średniowieczu*, opracowanym przez patrona placówki. Pod Muzeum Regionalne jako oddział podlega utworzone w 1986 r. z inicjatywy Stanisława Dydka przy remizie w Starej Wsi Muzeum Pożarnictwa, o którym wspomnimy w stosownym miejscu.

Goszcząc dziś na terenie Brzozowa-Zdroju można zaplanować kolejną aktywność i skorzystać ze **ścieżki dydaktycznej**, która ma długość 2,5 km, liczy 15 przystanków i częściowo pokrywa się z trasą nordic walking. Wędrując ścieżką można zaczerpnąć świeżego powietrza i sporo informacji. Na wodę mineralną nie ma, jak na razie, co liczyć.

Niezależnie od czasu, który poświęcisz na zwiedzanie ścieżki, nadejdzie moment, by udać się na powrót do centrum miasta, na rynek, gdzie zdecydowanie warto odwiedzić ratusz i znajdujące się w nim **Muzeum Regionalne im. A. Fastnachta**. Mieści się tu także Urząd Stanu Cywilnego, ale z reguły do jego odwiedzenia trzeba mieć już bardziej szczegółną okazję.

Ratusz, jak wspomniano, to budynek z 1896 r. Stanowi on jeden z symboli miasta, aczkolwiek i popularnością i - bądźmy szczerzy - urodą, musi ustąpić kolegiacie.

Nie jest oczywiście pierwszym ratuszem w Brzozowie, jego drewnianego poprzednika spaliły oddziały Rakocznego w 1657 r., o stanie kolejnego w poł. XVIII w. już wspominaliśmy, o obecnym dodajmy jeszcze, że zegar umieszczono na nim w 1925 r., a powstał on w najśłynniejszej w dawnej Galicji fabryce zegarów wieżowych Michała Mięśowicza w Krośnie.

Od 1980 r. w ratuszu mieści się Muzeum Regionalne, jedna z najbardziej aktywnych placówek muzealnych regionu. Jego zwiedzanie sprawia dużo więcej radości po zapoznaniu się z dziejami miasta, dlatego proponujemy odwiedzić je właśnie teraz, na zakończenie spaceru po Brzozowie.

Obejrzeć można wystawy stałe, które w bezpośredni sposób związane są z dziejami miasta i sąsiednich miejscowości. Zobaczyć tu można m.in. zrekonstruowany salonik mieszczański, inteligencki i literacki zarazem, oddający klimat przedwojennego Brzozowa, izbę chłopską (zdecydowanie należąca do bardziej zamożnego włościanina) czy pamiątki odnoszące się do dawnego rzemiosła, zarówno tego kojarzonego powszechnie, jak krawiectwo czy rzemiosło szewskie, jak i tego specyficznie brzozowskiego, a takim był wyrób fajek, rozwijający się mocno nad Stobnicą czy choćby grzebieniarstwo - sztuka bazująca na rękodzielnictwie wytwarzaniu rogowych grzebieni.

Co prawda za podkarpacką stolicę fajki uchodzi Przemysł, ale Brzozów w niczym nie ustępował biskupiej stolicy. A już na pewno nie jakością. Na kupno tu wytwarzanej fajki nie mógł sobie bowiem pozwolić przeciętny mieszczanin czy mieszkaniec wsi. Brzozowskie lulki znajdowały nabywców głównie wśród szlachty i bogatych mieszkańców miast, jako specjalne okazy, robione na zamówienie.

W większej ilości były eksponowane na straganach w dniach handlowych, podczas targów i jarmarków. Wówczas najcenniejsze i najpiękniejsze okazy wypolerowanych fajek, wiszące na sznurkach, wzbudzały zazdrość oglądających, szczególnie te z *grymasami*. O ile fajka była pozbawiona owych *grymasów*, można było dzień nie zrobić ich od 4 do 5 sztuk. Lulki z *grymasami*, w zależności od ilości i jakości ozdób, zmuszały rzemieślnika do poświęcenia im od jednego do trzech dni pracy, a nierzadko całego tygodnia. Stąd i ich cena.

Wykorzystywane przez brzozowskich fajkarzy drewno musiało być odpowiednio wyschnięte i cechować się najwyższą jakością. Bazę materiałową stanowiły okoliczne lasy, kupić należało jedynie bakwan (mieszanie cyny i miedzi), potrzebny do wykładania fajki, który można było nabyć bez trudności u kramarzy lub w sklepikach żydowskich. Brzozowscy twórcy, obok fajek, często byli wykonawcami ozdobnych lasek, a nawet drewnianych rzeźb. Niejednokrotnie zdarzało się, że motywy rzeźbiarskie zdobiące laski powtarzały się również na lulkach. Fajki upiększano motywami zwierząt, ptaków, postaci alegorycznych, jak również rzeźbionymi portretami konkretnych osób.

Na pocz. XX w. do najbardziej znanych wytwórców brzozowskich zaliczali się:



Stanisław Krotofilski (powstaniec styczniowy), Stanisław Orłowski (połicjant miejski), Jajko (*klarnecista*), Żugaj/Żugaj z Zakościela oraz Oblój spod cmentarza.

Posiadaczami najładniejszych okazów brzozowskich fajek byli z kolei podówczas: Kustron (właściciel zajazdu i kasjer miejski), Ficowski (emerytowany rewizor skarbowy), Jan Skarbek (organista), profesor dr Jan Milan, Jan Piławski (*Szandar*), a także mistrzowie rzemieślniczy: Ludwik Kurcz (stolarz), Wojciech Kostka (szewc) oraz Zalot (szewc). Cenne okazy fajek znajdowały się również w rękach przedstawicieli społeczności żydowskiej: sklepikarza Szymona Parnesa (zwanego *Kulawym Szymkiem*) i Melech Herzlicha (właściciela składu materiałów budowlanych). Fajki te, budzące podziw mieszczan i chłopów, nie dorównywały jednak wielkością i jakością fajce stanowiącej własność prezesa Wydziału Powiatowego, Jana Kantego Dydyńskiego. Okaz ten mógł zmieścić na raz 25 gramów tytoniu, a cybuch miał prawie metr długości. Wiadomo było, że znacniejszą osobę można było poznać po pięknej fajce – im zdobniejsza i większa była, tym dostojniejszy był jej posiadacz.

Znajdujący się na ekspozycji w brzozowskim Muzeum Regionalnym zestaw fajek i akcesoriów nikotynowych jest spuścizną po Emilu Niewolkiewiczowi, zarządcy lasów biskupów przemyskich w Brzozowskiem. Przekazała je muzeum jego córka, Barbara.

Przez stulecia charakterystyczną gałęzią rzemiosła brzozowskiego był wyrób grzebieni z kości rogowej. Powstawały tu zarówno zbywane tanio i masowo, na kopy (*kopowe*) jak i drożej w tuzinach (*tuzinowe*), czy wyjątkowo cenione, starannie wykonane z „czoła” rogów. Za najładniejsze uchodziły grzebienie białe i przezroczyste. Za najlepsze, te z warsztatów Aleksandra Fiejdasza, Leona Wyrzykowskiego i Józefa Brysia.

Odbiorcami gotowych grzebieni byli zawodowi handlarze, spośród których najwięcej było miejscowych Żydów, z najbogatszym Abrahamem Ratzem na czele. Prowadził on duży sklep w samym rynku. Po grzebienie przyjeżdżali też handlarze z innych miejscowości, szczególnie jesienią, m.in. z Nowego Sącza, Jasła czy Jarosławia. Brzozowskie grzebienie można było kupić w kramach Gorlic, Ciężkowic, Tuchowa, Tarnowa, Leżajska, Rzeszowa, Przemyśla, czy Drohobycza. U kramarzy zaopatrywali się z kolei w towar wędrowni handlarze, wędrujący po Słowacji, Węgrzech a nawet po Bałkanach.

Najkorzystniejsza dla producentów była jednak sprzedaż samodzielna, toteż wielu grzebieniarzy odwiedzało jarmarki i odpusty, z tym w Kalwarii Pałacowskiej na czele. Brzozowskie grzebienie cieszyły się wielkim powodzeniem, zwłaszcza wśród Rusinów. Niektórzy wytwórcy mieli stałych odbiorców, m.in. w Krakowie (także w Sukiennicach), w Jaśle, Rzeszowie, Sanoku czy Przeworsku. Towar zwoził sam grzebieniarz, ale bywało, że i żona trudniła się rozważaniem gotowych grzebieni. Czasem taki wyjazd mógł trwać... ponad rok!

Zawód grzebieniarza nie cieszył się jednak zbytym prestiżem, choć bowiem wymagający, dawał niewielkie zyski. Jedynie dzięki żmudnej pracy można było wyżywić całą rodzinę, toteż dzień rzemieślnika, rozpoczyna-

jący się niekiedy tuż po północy, trwał do wieczora. Do tego grzebieniarze, narażeni na działanie pyłu, zapadali na różne choroby układu oddechowego. Kandydatów do zawodu grzebieniarza było zatem niewiele, nic więc dziwnego, że powszechnie przyuczali oni do zawodu swoje żony.

Miejscem pracy grzebieniarzy był własny dom, niewiele różniący się od wiejskiej chałupy. Znajdował się w nim warsztat oświetlany świeczką lub lampą naftową. Jego centralną część stanowił posiadający nalepe do rozpalamia ognia piec z kapą. Do wyrobu grzebieni ponadto potrzebne były: prasa, naczynie z zimną wodą, *capek*, *pieniek*, *kobyłka*, maszyna do cięcia zębów oraz narzędzia i formy wieszane na ścianach. Grzebieniarze mieszkali, z małymi wyjątkami, w części Brzozowa zwanej Borkówka (Porkówka).

Grzebienie wyrabiano się z rogów wołowych i krowich. Za najlepsze uchodziły te sprowadzane z terenu Słowacji i Węgier oraz Bukowiny. Były bardzo długie, gładkie i łatwe w obróbce. Z jednej pary można było wykonać niekiedy kilkadziesiąt grzebieni, podczas gdy z rogu zwierząt krajowych zaledwie jeden lub dwa. Rogi miały różne zabarwienie: białe, zielonkawe, żółte, czarne.

Niewielu rzemieślników pozyskiwało surowiec samodzielnie, sprowadzając rogi z rzeźni w Katowicach, Krakowie, Lwowie przy wykorzystaniu kolei. Towarowym wagonem transportowano je do stacji Rymanów (czyli Wróblak Szlachecki), stamtąd przewożono je najętymi furmankami do Brzozowa. Najczęściej taki ładunek miał ok. 1 tony, ale niekiedy były to nawet 2-3 wagony - ilość, która starczała na cały rok. Na taki zakup mogli sobie pozwolić tylko grzebieniarze ze ścisłej elity. Najczęściej zatem sprowadzeniem surowca zajmowali się brzozowscy Żydzi, którzy nie tylko jeździli po rogi



do Przemyśla, Krakowa czy Lwowa, ale zajmowali się też importem rogów „węgierskich” m.in. z Humennego i Medzilaborców na Słowacji, a także tych z Bukowiny. Największym importerm rogów był wspomniany Abraham Ratz, wśród hurtowników wymieniano byli także Berko Zeilig, Menachem Kellermann, Natan Wilner, i J. Lachmann.

Oni również przywozili towar koleją do stacji Rymanów, a stamtąd furmankami transportowali do Brzozowa i składali w piwnicach. Stąd odbierali je rzemieślnicy i przewozili do gospodarstwa. Przechowywane były w stodole lub osobnej komórce, nigdy w domu czy warsztacie, gdyż miały bardzo nieprzyjemny zapach. Nierzadko bowiem pozostawały na nich resztki kości i krwi, zdarzało się, że załęgały się i robaki.

Rogi z komórki, w której je składowano, przenoszono do warsztatu, gdzie cięto je piłą na kawałki odpowiedniej długości – krótsze na grzebienie *wszarze*, dłuższe na tzw. *fryzjery*. *Wszarze* były dwustronne o wymiarach 8 x 5 cm, z jednej strony posiadały zęby rzadsze i grubsze, z drugiej gęstsze i cieńsze. *Fryzjery* służyły do układania włosów, miały one do połowy zęby gęstsze, od połowy rzadsze i szeroką rączkę. Wyrabiano również grzebyki do czesania włosów.

Cięcie rogu nie było pracą łatwą i wymagało sporej umiejętności, dokonywał tego zatem najczęściej sam grzebieniarz. Nie inaczej było z większością innych czynności, np. nadaniem pożądanej kształtu grzebieniowi ręczną piłą, wyglądem specjalnym *heblem* o drobnych ząbkach czy wykonanie nacięć tworzących zęby grzebienia. Pierwotnie służyła do tego specjalna piłęcinka ręczna, z czasem zastąpiono ją specjalną maszyną. Pierwsze takie urządzenie, służące do wycinania zębów grzebieni, przywiózł z Wiednia ok. 1918 r. niejaki Skarbek. Szybko zostało ono zaakceptowane przez brzozowskich grzebieniarzy a wyrobem na miejscu takich maszyn zajął się Józef Sękowski - stolarz i ślusarz w jednej osobie.

Grzebieniarze podkreślają, że na wyrób jednego grzebienia składały się 24 czynności, czyli, jak mówią *grzebienie 24 razy musi być w rękach*. Zastąpienie pracą mechaniczną większości czynności ręcznych było możliwe dopiero po II wojnie i przerobieniu maszyny grzebieniarskiej na napęd elektryczny. Okres powojenny nie sprzyjał jednak samodzielności rzemiosła.

W 1947 r. utworzono Spółdzielnię Wyrobów Grzebieniarskich *Brzozowianka*, która przyjęła pod swe skrzydła prawie trzydziestu grzebieniarzy wraz z ich żonami. Miesięczna produkcja dochodziła do 15 000 sztuk.

W początkowej fazie wytwarzano je w domach poszczególnych rzemieślników, z użyciem prywatnych narzędzi i maszyn, aliści w latach 50. XX w. wybudowano dla Spółdzielni specjalny zakład. Z czasem zmienił on jednak profil swojej działalności a wyrobem grzebieni trudnili się już tylko ci rękodzielnicy, którzy opuścili Spółdzielnię. Ostatni zakład grzebieniarski, należący do Jana Fala zakończył swą działalność w 1971 r. Właśnie ten warsztat obejrzeć można w brzozowskim muzeum.



Jedna z sal muzealnych dedykowana jest lokalnym artystom. Obejrzeć tu można przede wszystkim rzeźby, a do prezentowanych twórców należą m.in. Aniela Orłowska, Stanisław Konieczko, Marek Szpiech, Antoni Lasek oraz Piotr Woroniec, z pewnością najbardziej z nich znany. Lokalnym artystom poświęcane są także z reguły wystawy czasowe, które stanowią swoisty przegląd aktualnych trendów w sztuce Ziemi Brzozowskiej i kreujących je osób.

Z rynku proponowana trasa wiedzie w stronę Starej Wsi, jednak zanim udamy się w jej stronę warto na moment zatrzymać się przy zwracającym uwagę budynku **dwupiętrowej kamienicy**, wiązanej z niezwykle historią kolei w Brzozowie. A w zasadzie dziejami... jej braku.

Brak ten istotnie wpłynął na szanse rozwojowe miasta, o czym wspomniano choćby przy opisie Brzozowa-Zdroju. Niestety, pomimo wielu starań i wysiłków nie udało się, ani w okresie autonomii galicyjskiej, ani w okresie II Rzeczypospolitej połączyć miasta ze światem torami kolejowymi. Co więcej, na całym obszarze powiatu brzozowskiego nie powstała żadna linia kolejowa, co dziś nie ma już istotnego znaczenia, ale przed laty frapowało wiele umysłów. Stąd zapewne słynna *miejska legenda*.

Wg niej kiedy mieszkańcy miasta zabiegali o poprowadzenie do Brzozowa linii kolejowej, uzyskali radę, wg której by przyspieszyć pozytywną decyzję władz, powinni własnymi siłami zbudować dworzec. Wobec tego dworzec zbudowano ale linia kolejowa do Brzozowa nie dotarła.

Jako ów wybudowany "w ciemno" dworzec wskazywana jest właśnie ta istotnie okazała kamienica o pięknej i nie pozbawionej rozmachu architekturze, znajdująca się przy ul. **Kościuszki** i oznaczona numerem **21**. Kiedy jednak sprawdzimy historię budynku, okaże się, że opowieści o niej nie znajdują najmniejszego pokrycia w faktach. Skąd zatem wskazywanie budynku jako niespełnionego dworca? Faktycznie, trudno było chyba uwierzyć, że ktoś zbudował takie cacko architektoniczne, o doskonałych proporcjach, bogato zdobionej, reprezentacyjnej fasadzie i mansardowych dachach by wynajmować je na mieszkania i sklepy...



Prawda jest natomiast, że sprawą brzozowskiej kolei wielokrotnie zajmował się sam parlament w Wiedniu i faktycznie, by przekonać posłów do decyzji budowy linii kolejowej z Sanoka do Brzozowa, użyto dodatkowego argumentu. Nie był nim jednak dworzec, a czysty pieniądź, w kwocie 4 tys. koron rocznie, które przez 75 lat miały być płacone dla poprawy rentowności linii kolejowej. Tyle, że nie przez władze Brzozowa, a ...Sanoka.

Spod "dworca" warto jeszcze podejść w stronę miejsc, gdzie kiedyś znajdowało się **założenie pałacowo-parkowe biskupów przemyskich**. Wyprawa ta skłania do refleksji nad wartościami doczesnymi i przemijaniem każdej ziemskiej chwały...

W sumie jakoś szczególnie wędrować nie trzeba, bo-wiem teren dawnego zespołu rozpoczyna się po wro-czeniu w ul. Bema, przy której ostała się **neogotycka kaplica z figurą Matki Boskiej z Dzieciątkiem**, jakkolwiek kaplica pochodzi już z czasów agonii biskupiej rezydencji. Ślady po niej, licznie obecne w kronikach, w terenie są już niemal niedostrzegalne, choć jeszcze 200 lat temu uchodziła za jedną z piękniejszych w Polsce...

Kamienica przy ul. Kościuszki nr 21 od czasu zakończenia jej budowy w 1911 r., pełniła funkcje mieszkaniowe, ewentualnie mieściła drobne usługi - działały tu np. cukiernia i sklep. Dworcem nigdy rzecz jasna nie była, zresztą taka funkcja wymaga dużej otwartej przestrzeni, przynajmniej na parterze, a niczego takiego w tej kamienicy nie znajdziemy. Parter i piętro liczą sobie po ok. 220 m² i podzielone są na kilkanaście odrębnych pomieszczeń.

Piotr Woroniec, to absolwent Uniwersytetu Ludowego we Wzdowie i polonistyki. Uznanie zdobył jako rzeźbiarz, łączący drewno z innymi materiałami, tworzący niepowtarzalne postacie, mocno zapadające w pamięć. Odnosił sukcesy lokalnie, zdobywał wkrótce Kraków, potem przyszedł czas na Niemcy, Skandynawię i w końcu USA, gdzie wystawia swe prace dość regularnie od 1999 r.

W ostatnich latach karierę w świecie artystycznym robi także jego syn, również Piotr, ur. w 1981 r. Piotr Woroniec Junior, jest malarzem, absolwentem Instytutu Sztuk Pięknych Uniwersytetu Rzeszowskiego, gdzie obecnie jest wykładowcą. Brał udział w kilkudziesięciu wystawach krajowych i zagranicznych, m.in. w Berlinie i Brukseli.

Narodziny brzozowskiej rezydencji biskupów przemyskich to jeszcze średniowiecze, a konkretnie czasy biskupa Piotra z Chrzastowa Chrzastowskiego, który objął diecezję przemyską w 1436 r. Był proboszczem w Krakowie i człowiekiem wszechwładnego w kraju biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego, który narzucił go przemyskiej kapitule pomimo jej mocnego oporu. Być może dlatego wołał biskup wieść życie codzienne z dala od Przemyśla i na siedzibę obrał sobie Brzozów. Na pewno rezydował tu już w 1447 r., od kiedy to właśnie z Brzozowa zaczęły być wydawane biskupie dokumenty.

Chrzastowski na pograniczu Brzozowa i Starej Wsi wystawił drewniany dwór, w którym bardzo lubił przebywać i w którym zresztą zmarł 19 stycznia 1452 r. Pochowano go jednak rzecz jasna w przemyskiej katedrze.

Jego następca Mikołaj z Błażejowa, także mieszkał w Brzozowie, podobnie jak i kolejni biskupi. Jeśli nie pełnili akurat bieżących obowiązków w Przemyśle lub też nie podróżowali w służbie króla lub państwa, dzielili przywiązanie poprzedników do brzozowskiej rezydencji, która już wówczas musiała być nie tylko klimatyczna ale i wygodna. Co prawda w XVI w. biskupi A. Krzycki i M. Tarło nieco bardziej preferowali Krosno, ale ostatecznie krośnieński pałac biskupi poszedł w ręce prywatne a brzozowską rezydencję rozbudowano i upiększono.

Następca Tarły, biskup Jan Dziaduski (1545-1559), skądinąd człowiek królowej Bony, nie tylko zresztą brzozowską rezydencję odnowił, ale także zorganizował w Brzozowie sąd biskupi, wykorzystywany gorliwie w służbie kontrreformacji. Z kolei biskup Wawrzyniec Gościński (1591-1601) wznosił w obrębie zespołu dworskiego drewnianą kaplicę.

Wspominaliśmy już o tym, że Achacy Grochowski (1624-1627) umacniał obronność miasta, trzeba jednak dodać, że skupił się przede wszystkim na fortyfikacjach samego dworu, który przekształcił w założenie obronne zgodne z ówczesnymi kanonami sztuki inżynierskiej i nabył dla jego obronców dziesięć nowoczesnych janczarek - czyli strzelb o dużym kalibrze. Była to broń raczej skuteczna, skoro w 1657 r. oddziały Rakoczego dworu biskupiego nie zdobyły. Grochowski przekształcił nadto całe założenie w zespół dworsko-parkowy, fundując ogród, najpewniej w stylu włoskim, skoro źródła mówią o kwaterach warzywnych.

Kolejni biskupi starali się brzozowską rezydencję upiększać, w miarę oczywiście posiadanych możliwości, nie zapominając i o samym mieście. Następca Grochowskiego, Adam Nowodworski (1627-1631) sprzedał zresztą ostatecznie pałac biskupi w Krośnie, pozabawiając Brzozów konkurencji, a choć sam dla miasta nie zapisał się zbyt dobrze (*wielu poddanych z powodu wielkich ucisków z dóbr biskupich poucierało, ze stawów wylapano ryby a lasy powycinano*), to był raczej wyjątkiem. I tak np. Piotr Gembicki (1636-1642) nadał miastu przywilej na skład wina węgierskiego, zaś Paweł Piasecki (1644-1649), fundator nowej fary Stanisław Sarnowski (1658-1677) czy Jerzy Denhoff (1689-1701) wspierali rozwój swojego miasta, odnawiając stare i nadając nowe przywileje.

Warto dodać, że pobyt biskupów w Brzozowie wiązał się z konkretnym ceremoniałem, który znamy z czasów fundatora kolegiaty, biskupa Krzysztofa Szembeka, a który zapisał kronikarz dziejów diecezji, ks. Władysław Sarna: *Tego samego dnia (27 czerwca 1719) zwiędził wszystkie kościoły przemyskie obrządku łacińskiego, po czym udał się do kościoła św. Jana obrządku*

ku greckiego, gdzie był przyjęty przez władkę Hieronima Ustrzyckiego i kler ruski. Był na uczcie u biskupa ruskiego i zaraz po niej udał się do Brzozowa. Księża prałaci towarzyszyli mu aż do wsi Buszkowice.

Biskup przenocowawszy we wsi Rokietnicy, przejechał przez miasta Pruchnik, Dubiecko i Dynów i pod wieczór przybył do Brzozowa. Lud miasta przed bramą miejską przywitał magistra swego, arcypasterza i pana. Biskup udał się do kościoła, gdzie powitał go proboszcz, po czym po modlitwie udał się do pałacu biskupiego.

Daleko idące zmiany wprowadził w brzozowskiej rezydencji następca Szembeka, biskup Aleksander Antoni Fredro (1724-1734), który nie tylko gruntownie ją odnowił, ale także ozdobił powszechnie podziwianymi malowidłami. Źródła wspominają o postaciach świętych, scenach biblijnych oraz licznych ozdobnych tkaninach. Za czasów Fredry sam pałac był budynkiem drewnianym, piętrowym, z dwoma dziedzińcami (na jednym stała drewniana kaplica) i rozległym ogrodem w typie włoskim (podówczas już nieco niemodnym). Z pałacem sąsiedował budynek kuchni z piekarnią, oficyny oraz budynki gospodarcze. W skład założenia wchodziły także stawy i sadzawki, które dostarczały mieszkańcom rezydencji przednich ryb.

Pałac ozdobiony był gankiem, na parterze mieścił jedynie izbę marszałkowską oraz obszerny apartament "pański". Na piętrze znajdował się drugi apartament "pański", z galerijką i widokiem na ogród, tu także znajdowała się sala sądowa i kaplica, tudzież kilka mniejszych pomieszczeń. W pomieszczeniach reprezentacyjnych okna i drzwi były złoczone, co - w zestawieniu z dekoracją malarską - musiało czynić na gościach ogromne wrażenie.

Zdaje się jednak, że czasy Fredry i jego kilku następców, w tym oczywiście Wacława Sierakowskiego (1742-1760, którego rządy trzeba uznać za złoty okres biskupiego Brzozowa) to nie tylko apogeum świetności rezydencji ale i zarazem jej labędy śpiew.

Za czasów biskupa Józefa Kierskiego (1768-1783) pałac został spalowany przez ścigających konfederatów barskich Moskali, którzy gospodarowali tu *jakby w zabrany kraj*. Sami konfederaci z kolei żądali od biskupa Kierskiego wysokiej kontrybucji, zaś wobec jego oporu dokonali aresztowania hierarchy w styczniu 1772 r., pomimo jego wcześniejszego akcesu do konfederacji. Uwolniony, po interwencji u konfederackiej generalności biskup dopiero po kilku latach zdołał przywrócić pałac do użytku, choć o powrocie do świetności nie mogło już być mowy.

Był zresztą Kierski ostatnim biskupem, który zmarł w Brzozowie. Jego następcy - Wacław Betański (1783-1786) i Antoni Gołaszewski (1786-1824) jeszcze pomieszkowali w Brzozowie, ale coraz to częściej i dłużej rezydowali w Przemyśle. Gołaszewski dokonał zresztą ostatniej restauracji pałacu brzozowskiego. Za jego czasów brzozowskie założenie uchodziło wciąż za jeden ze znakomitszych ogrodów w Polsce, zbliżał się jednak już kres biskupiego Brzozowa.

Ostatnim hierarchą korzystającym z rezydencji w Brzozowie był Michał Korczyński, (+1839), który ostatecznie przeniósł się na stałe do Przemyśla. Pod koniec XIX w. podupadły pałac rozebrano, a biskupi bywając w tych stronach korzystali z dworku w Przysietnicy. Pamiątką po dawnej rezydencji był jeszcze dawny ogród, ale i on nie przetrwał burzliwych lat 40 XX w., kiedy to wycięto setki pomnikowych drzew...



Jeszcze kilkanaście lat temu nikt się nie spodziewał, że brzozowskie koronkarstwo stanie się historią. Tradycja produkcji koronki klockowej była tu bardzo silna, w okresie PRL zunifikowano rozproszonych rzemieślników tworząc jedną spółdzielnię i budując nowoczesny zakład. Radził on sobie bardzo dobrze, a po przemianach zaistniał jako „Koronki” S.A., przekształcając się z czasem w Grupę Koronki i zyskując pozycję największego producenta koronki klockowej w Europie. Krach przyszedł w 2008 r. a upadłość w 2009 r. Środowisko jednak się nie poddaje - podjęto próbę reaktywacji produkcji, choćby w formie czysto rzemieślniczej.

I na tym możemy zakończyć spacer po Brzozowie i z czystym sumieniem udać się w stronę przylegającej do miasta Starej Wsi. Zanim jednak wjedziemy w jej granice, warto zwrócić uwagę na znajdujący się na usypanym wzgórku bardzo charakterystyczny **obelisk, w kształcie kolumny**, z kapliczką na zwieńczeniu, upamiętniający wg tradycji pochowanych w tym miejscu konfederatów barskich.

Po przeciwnej, prawej stronie drogi, znajduje się kompleks zakładów przemysłowych, tu właśnie mieściły się słynne brzozowskie „Koronki”.



Według informacji ks. Waleriana Mrowińskiego (1895) **obelisk w kształcie kolumny** wystawił na miejscu starej podupadłej kapliczki kapłan Towarzystwa Jezusowego Ojciec Zacher w 1825 r. Kapliczka ta zaś miała upamiętniać pochowanych tu konfederatów barskich, poległych w bitwie z Moskalami stoczonej na polach między Brzozowem, a Starą Wsią. Bitwa miała mieć miejsce gdzieś około 1770 r. Pisząc o tym starciu ks. Mrowiński opierał się na relacji leśniczego dóbr biskupich Zacharskiego, który z kolei usłyszał o tym wydarzeniu od swojej babki.

Przedstawiony opis w sposób bardzo ogólny i niezbyt wiarygodny podaje informacje o stoczonej bitwie. Niestety nie zachowały się lub też nie są wciąż znane dotyczące tego wydarzenia źródła archiwalne.

Niezaprzeczalnym jednak dowodem na obecność oddziału konfederackich w Brzozowie jest list wspomnianego biskupa Józefa Kierskiego, wysłany z Brzozowa 27 stycznia 1772 r. do Jana Paca, marszałka generalnego konfederacji barskiej. Możemy w nim przeczytać o wizycie w Brzozowie pułkownika Rudnickiego z oddziałem Konfederatów. Działając on z rozkazu pana Sarnowskiego, proponował biskupowi przystąpienie do Konfederacji, a także domagał się od biskupa znacznej kwoty pieniędzy jako kontrybucji na jej rzecz.

Miasto Brzozów pojawia się w kilku opisach dotyczących działań konfederatów na naszym terenie ale w większości są to tylko wzmianki dotyczące przemieszczania się oddziałów wojskowych. Ciekawy zapis można odnaleźć w pamiętniku uczestnika konfederacji A. Hulewicza: *Gdy znowu komendy nasze się złączyły, nieopodal jedna od drugiej stojąc, pod Brzozów miasto ruszyliśmy, udając niby ku granicy, a w samej istocie chcieliśmy ich*

się pozbyć - w tył wziąć nie udało się. Trupa było z obu stron trochę i konia nam ranili jednego w kolano. Poszliśmy ku Jaślisku miastu na almak nie dawali nam chwili spokoju.

Na terenie obecnego Podkarpacia znajduje się wiele miejsc związanych z konfederacją barską, zachowały się ślady po warownych obozach, relacje o stoczonych bitwach i potyczkach, a także groby konfederatów. Biorąc powyższe pod uwagę, jest bardzo prawdopodobne, że pod Brzozowem miało miejsce zbrojne starcie wrogich oddziałów, a na miejscu mogiły, w której pochowano poległych, usypano kopiec i postawiono kapliczkę. Prawdopodobieństwo to urasta niemal do 100% pewności, jeśli zważymy na to, że w tradycji lojalnej przetrwała pamięć o tym, że miejsce to związane jest z poległymi pod Brzozowem konfederatami barskimi.

Konfederacja była traktowana jako akt oporu w celu obrony jedności państwa polskiego, obrony podstawowych wolności i wiary katolickiej. Przed 1918 r. mieszkańcy Brzozowa urządzali tu zatem uroczystości o charakterze patriotycznym, począwszy od 1904 r., w którym na mogile konfederackiej znajdującej się na brzozowskim cmentarzu Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” wystawiło kamienny obelisk zwieńczony krzyżem. Na obelisku umieszczono tabliczkę z napisem: *BOHATEROM POLEGŁYM ZA WOLNOŚĆ POLSKIE TOW. GIMNASTYCZNE „SOKÓŁ” W BRZÓZOWIE.*

Warto dodać za ks. Mrowińskim, że w latach 1850 - 1881, kiedy proboszczem brzozowskim był ks. Załuski, podczas prowadzonych w okolicach kopca prac ziemnych, wydobyto sporo ludzkich kości, wśród których odnaleziono guzik z munduru jazdy polskiej. Proboszcz zebrał wydobyte kości do dwóch trumien, a następnie pochował je na cmentarzu w Brzozowie.

W STRONĘ *SACRUM*



Franciszek Gozliński to niewątpliwie jeden z najbardziej zasłużonych dla regionu duchownych. Urodzony w ziemi sanockiej, w Sanoku zaczynał swoją posługę. Był tu kolejno altarzystą Bractwa Kapłańskiego (od 1695 r.), prepozytem szpitalnym (1705-1709) i wreszcie proboszczem parafii. W międzyczasie pełnił urząd komendarza parafii w Nowotańcu i Dudynicach. Z Sanoka przeniesiony został jako prepozyt do Brzozowa (od 1724), gdzie - już jako kanonik przemyski - nawiązał bliskie relacje z biskupem Fredro. Wspólnie ufundowali wspaniałe sanktuarium w Starej Wsi, choć trzeba zaznaczyć, że środki na ten cel asygnował przede wszystkim ks. Gozliński, biskup raczej zapewniał "kontakty i logistykę". Ze źródeł da się wywnioskować, że ks. Gozliński wniósł aż 80% kosztów ocenianej na 100 000 zł pobożnej inwestycji.

W 1728 r. Fredro przeniósł Gozlińskiego do innego biskupiego miasta - Radymna, w 1743 r. został z kolei proboszczem fary w Rzeszowie, jednak po dwóch latach zrezygnował i objął parafię w Lesku, gdzie rychło zmarł wiosną 1746 r. Jego łacińskie epitafium, znajduje się w brzozowskiej bazylice kolegiackiej.

Ziemia Brzozowska, na której dziejach tak silne piętno odciśnęli rzymskokatolicki hierarchowie z Przemyśla, łącząc w niepowtarzalny sposób piękno krajobrazu z wszechobecnością najróżniejszych wyrazów wiary i pobożności, między którymi najwyższe uznanie zyskały odwiedzane przez licznych pielgrzymów sanktuaria i wspaniałe zabytki architektury drewnianej. Dlatego - po zwiedzeniu samego Brzozowa - proponujemy podróż **w stronę Sacrum**.

STARA WIEŚ

Naturalnym początkiem wędrówki ku sacrum jest Stara Wieś, która bezpośrednio sąsiaduje z miastem i związana jest z nim wspólną historią (przybliżyliśmy ją nieco wcześniej ► s. 14). Znajduje się tu **jedno z najsłynniejszych polskich sanktuariów**, które w czasach rozkwitu gromadziło jednorazowo ponad sto tysięcy pielgrzymów!

Trafić do niego bardzo łatwo, znajduje się bowiem przy głównej arterii komunikacyjnej powiatu (którą jest droga wojewódzka nr 886) i wyróżnia się w krajobrazie dwiema niezwykle charakterystycznymi wieżami. Obok świątyni znajduje się obszerny parking, dlatego tu radzimy uczynić pierwszy przystanek, tym bardziej, że obok znajduje się Muzeum Pożarnictwa.

Sanktuarium wymyślił Aleksander Fredro - oczywiście nie ów słynny komediopisarz, ale inny przedstawiciel tego rodu, który w 1724 r. objął biskupstwo przemyskie po przeniesionym na Warmię Krzysztofie Szembeku. Działając ze, wspomnianym już przy okazji erygowania kolegiaty, prepozytem brzozowskim ks. Franciszkiem Gozlińskim, biskup Fredro podjął starania o sprowadzenie do Starej Wsi jezuitów, kiedy jednak intencje biskupa i ojców się rozmięły, zwrócił się do paulinów z Jasnej Góry. Ówczesny prowincjał zakonu o. Konstanty Moszyński przystał na propozycję stworzenia nowego ośrodka pańniczego. W lutym 1728 r. na Ziemię Brzozowską przybyli pierwsi paulini, m.in. ojciec Albin Dworzański, który był przeorem klasztoru aż do 1765 r. (jakkolwiek z wymaganymi przez regułę przerwami).

Wybór Starej Wsi na nowe sanktuarium podyktowany był rozwijającym się kultem **obrazu Zaśnięcia i Wniebowzięcia Matki Bożej**, który znajdował się w ołtarzu głównym drewnianego kościoła w Starej Wsi, tego



samego, którego budowę zainicjował ks. Misiałowicz a dokończył po jego śmierci ks. Prokop Dolecki. Badacze sztuki dość mocno spierali się o ów obraz, najczęściej jednak wskazując jako datę jego powstania pocz. XVI w., zaś jako miejsce Kraków. Legenda dotycząca obrazu jest bardziej jednoznaczna.

Obraz wg niej przywędrował z Górnych Węgier, a konkretnie z Homony, czyli Humennego na terenie dzisiejszej Słowacji. Przywędrował sam i to wbrew woli mieszkańców Humennego. Słowacy przybyli zatem po cudowny wizerunek i zabrali z powrotem, ale nazi jutrz był już znowu w Starej Wsi. I ponownie zabrany znów powrócił. Słowacy stwierdzili zatem, że obraz Matki Boskiej Uherskiej (jak ją nazywali, czyli Węgierskiej) pozostawia już w Starej Wsi, ale co rok będą do niego pielgrzymować. I tak też się przez lata działo.

Obraz Matki Bożej Starowiejskiej powstał zdaniem historyków sztuki w czasach przełomu między późnym gotykiem a malarstwem renesansowym, zwraca się zwłaszcza uwagę na precyzję w oddaniu szczegółów fizjonomii i szat poszczególnych postaci. Nic zatem dziwnego, że autora obrazu, nieznanego dziś z imienia i nazwiska, zwie się najczęściej Mistrzem starowiejskim. Uważa się go niekiedy za ucznia Wita Stwosza i istotnie, analizując postacie, nie sposób nie dostrzec niemałych podobieństw w ich ujęciu.

Kompozycja składa się z dwóch stref. Zasadnicza - dolna, a zatem jeszcze ziemską - to scena Zaśnięcia Marii, którą otaczają Apostołowie - św. Jan podaje Matce Bożej świecę - gromnicę, zwyczajem stosowanym prze wieki wobec umierających, zaś św. Piotr odmawia modlitwy pożegnalne, trzymając w dłoniach kropidło i księgę. Św. Jakub i św. Andrzej, podtrzymujący Marię, zwracają uwagę doskonałością oddania rysów twarzy, na których nietrudno dostrzec ból.

Scena górna, to uroczyste przyjęcie Matki Bożej w Niebie - ukoronowana już Maria, prowadzona przez chóry anielskie, witana jest przez królewskiego w Niebie Syna.



Nie znamy niestety nazwiska projektanta starowiejskiej świątyni. Warto natomiast odnotować że budowę w Starej Wsi żywo interesował się o. Moszyński, który zdecydował o osiedleniu się paulinów w Starej Wsi a wcześniej zasłynął doprowadzając do koronacji obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej na Jasnej Górze (1717).

Wiemy, że nie tylko odwiedził biskupa Fredro, by podpisać stosowne umowy, ale także osobiście nadzorował budowę i wpływał na jej kształt. Miał do tego zresztą predyspozycje, w młodości studiował bowiem w Rzymie tak teologię, jak i architekturę.

2 lipca 1760 r. cudowny obraz został przeniesiony do wspaniałego, nowego kościoła, największego podówczas w ziemi sanockiej, budowanego przez paulinów przez trzy dekady. Konsekracji świątyni pod dość oczywistym wezwaniem Wniebowzięcia NMP dokonał tegoż 2 lipca 1760 r. biskup Wacław Sierakowski, który zresztą znacznie przyczynił się do sfinalizowania owej pobożnej inwestycji. Prace przy niej trwały zresztą jeszcze dwa kolejne lata.

Zanim paulini, którzy w 1765 r. powołali tu nowicjat, zagospodarowali na dobre kościół i dobudowany do niego klasztor (ukończony w 1769 r.), nastąpił I rozbiór Polski. Co prawda w jego wyniku Humenne i Stara Wieś znalazły się w jednym państwie, co jednak z tego, skoro już w 1784 r. zakon paulinów - zgodnie z doktryną *józefinizmu* - skasowano, podobnie jak i inne zakony kontemplacyjne, czyli w rozumieniu cesarza Józefa II *próżniacze*. W 1786 r. działania likwidacyjne objęły i Starą Wieś. Skarb austriacki skonfiskował co cenniejsze ruchomości, a budynki - mocno zdewastowane - trafiły w administrację biskupstwa

przemyskiego i to tylko dlatego, że ówczesny biskup przemyski Antoni Gołaszewski wygrał ... licytację tego majątku w 1790 r.

Cudowny obraz przetrwał, choć pielgrzymki niemal ustały a opiekę nad sanktuarium objęli czasowo księża z Brzozowa. Działalność sanktuarium została reaktywowana dopiero po 1821 r., kiedy sanktuarium przejęli jezuici, wypędzeni dla odmiany z Białorusi. Osadzeni na stałe Starej Wsi przez biskupa Gołaszewskiego, szybko przywrócili temu miejscu dawną świetność. Jej apogeum był rok 1877, w którym (8 września) obraz został koronowany koronami papieskimi przez arcybiskupa Ludwika Jacobiniego, nuncjusza papieskiego w Wiedniu i legata papieża Piusa IX. Uroczystość zgromadziła dziesiątki tysięcy wiernych z Galicji i Górnych Węgier.

Nastąpił złoty okres pielgrzymowania do Starowiejskiej Pani, którą odwiedzało rocznie kilkadziesiąt tysięcy pątników. Rekord padł w czasie uroczystości jubileuszowych 50-lecia koronacji obrazu - 8 września 1927 r., kiedy to odnotowano w Starej Wsi znacznie ponad 100 tys. wiernych. Przy tej okazji ogłoszono nadanie kościołowi pw. Wniebowzięcia NMP godności Bazyliki Mniejszej, na mocy decyzji papieża Piusa XI z sierpnia tegoż roku.

Uroczystości i pielgrzymki były rzecz jasna wydarzeniami religijnymi, ale nie tracono też okazji do wymiany handlowej, wszak tak liczne zgromadzenia były okazją niepowtarzalną.

Fotografia uwieczniła frekwencję jednego z targowisk odpustowych w okresie międzywojennym.



Promocyjne hasło *Jezuicka perła Podkarpacia* nieco mija się z prawdą - wszak znaczenie tej *perły* dla sztuki i religijności znacznie poza Podkarpacie wykracza. Budowali ją zresztą nie jezuita a paulini, jakkolwiek i jezuitom nie można odmawiać zasług. Wszak przejmując w 1821 r. zdewastowane budynki szybko przywrócili im świetność. Powtórzyli zresztą to osiągnięcie, kiedy w 1886 r. pożar zniszczył tak klasztor, jak i dach kościoła. Odbudowując wieże nadano hełmom dzisiejszy wygląd, wówczas także na jednej z nich pojawiły się charakterystyczne

Dziś sanktuarium odwiedza nieco mniej pielgrzymów (ok. 15 - 20 tys.), ale ich liczba stale rośnie, także za sprawą kolejnych atrakcji - tyleż religijnych co turystycznych, które pojawiają się w Starej Wsi z godną podziwu konsekwencją.

Imponujących rozmiarów, mieszcząca 5 tysięcy wierznych świątynia, już z daleka przyciąga uwagę charakterystycznymi dwiema wieżami, które ujmują trójdzielna fasadę i zakończone są charakterystycznymi dla estetyki baroku hełmami.

Podzielone na trzy nawy wewnątrz, zaskakuje swoim bogactwem i jednolitością stylu, pozostając zdecydowanym unikatem, który koniecznie trzeba zobaczyć. Pięknych przestrzeni sakralnych z epoki baroku jest co prawda sporo, nawet na Podkarpaciu, jednak żadne nie może równać się z wnętrzem kościoła w Starej Wsi. Utrzymane jest ono w jasnej tonacji i doskonale doświetlone, sprawia zatem wrażenie otwartości, bowiem trzy nawy, równej wysokości łączą się ze sobą półkolistymi arkadami filarówymi. Bogata dekoracja



prezentuje się dzięki temu w pełnej krasie, a składają się na nią m.in. liczne rokokowe ornamenty oraz obiegające świątynię potężne pilastry, z dekoracją stiukową na kapitelach.

Subtelna szarość tych ostatnich idealnie komponuje się z wyważoną kolorystyką marmoryzowanych ołtarzy z ok. 1760 r., podkreślaną jeszcze licznymi złoceniami, stosowanymi zwłaszcza w ornamentyce. Centralne miejsce zajmuje oczywiście wypełniający całe prezbiterium ołtarz główny, ufundowany przez biskupa Sierakowskiego i mieszczący dzisiaj kopię cudownego obrazu Matki Boskiej Starowiejskiej.

Oryginał padł bowiem ofiarą komunistycznej zbrodni.

Rankiem 6 grudnia 1968 r., ok. 5 rano, *nieznani sprawcy* podpalili obraz Matki Starowiejskiej słynnym wówczas napalmem. To właśnie w tamtych czasach, ta jedna z najstraszliwszych broni wymyślonych przez człowieka, zdobywała sławę w Wietnamie. Napalm używany był tu masowo, budząc grozę, bowiem był niemożliwy do ugaszenia, palili się nawet na wodzie a ściana ognia przemieszczała się szybciej niż biegnący człowiek.

Nie było żadnych szans na uratowanie obrazu. Zakonnicy, którzy podjęli taką próbę nie byli w stanie nawet zbliżyć się do ołtarza. Świadkowie zapamiętali, że metalowe elementy były rozgrzane jak w hucie żelaza. Późniejsza ekspertyza wykazała, że temperatura płomieni sięgała 1200°C.

Wydawało się zatem, że dzieło renesansowego Mistrza starowiejskiego przepadło na zawsze. Odtworzenia obrazu podjęła się jednak mistrzyni w konserwatorskim fachu prof. Maria Niedzielska z ASP w Krakowie. 10 września 1972 r. ów obraz, który i dziś znajduje się w ołtarzu głównym bazyliki, koronował ponownie kardynał Stefan Wyszyński. A pożar miast po-



łożyć kres kultowi maryjnemu w Starej Wsi, znacznie go wzmożył.

Sprawą tego niebywałego czynu zajęła się oczywiście komunistyczna milicja, jednak w maju 1969 r. śledztwo umorzono. Wrócił do niego po latach Instytut Pamięci Narodowej, który w 2006 r. oficjalnie potwierdził spalenie obrazu przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i zakwalifikował to wydarzenie jako zbrodnię komunistyczną. Jej sprawcy do dziś pozostają jednak nieznani.



Wśród scen biblijnych w starowiejskim ogrodzie zobaczyć można m.in. tę, która otwiera Historię Zbawienia: Adam i Ewa, pod drzewem poznania dobrego i złego. Nie mniej zwraca uwagę brama, tworzona przez tablice z przykazaniami. Znajdziemy tu rzecz jasna Betlejem i Jerozolimę a także Kanę Galilejską i Golgotę z trzema krzyżami. Na dłużej zatrzymuje też makietę Jerozolimy. Całość ogrodu zajmuje 1,7 ha, posadzono tu ponad 4 tys. roślin. Zwiedzanie ogrodu jest bezpłatne i nie wymaga wcześniejszego zgłoszenia. Natomiast zwiedzanie muzeum jest możliwe od pon. do sob. po wcześniejszym uzgodnieniu terminu. Orowadza po nim przewodnik, a opłata za bilet jest raczej symboliczna.

Jedną ze wspomnianych nowych atrakcji Starej Wsi jest niezwykle **Ogród Biblijny**. Jego otwarcie nastąpiło, po dwóch latach prac, w 2016 r., ale ogród jak to ogród - stale rośnie i pięknieje, choć już teraz robi duże wrażenie, także ze względu na ponad 20 przedstawień scen biblijnych.

Ogród został twórczo wkomponowany w zabytkowe założenie, łącząc walory estetyczne i edukacyjne z teologicznymi. Jego zadaniem jest bowiem nie tylko przybliżanie treści Pisma Świętego w przystępny sposób, ale i pobudzanie do większego zaangażowania religijnego, do modlitwy. Nie brak jednak i elementu innej przygody - w dalszej części ogrodu na gości czeka wieża widokowa, wznosząca się na 9 metrów, która umożliwia nie tylko kontemplację okolicy ale i spojrzenie na ogród i znajdujące się za nim kościół i klasztor z innej, niż ta całkiem przyziemna, perspektywy.

Przy okazji parkingu wspomnieliśmy o Muzeum Pożarnictwa, ale trzeba wiedzieć, że wieś z przydomkiem „Stara” nie może zadowolić się jednym muzeum. Są ich tu aż trzy.

Pierwsze a zarazem najstarsze prowadzone jest przez jezuitów przy zwiędzanym kościele. Powstało w 1972 r., a jednym z jego pierwotnych zadań było zabezpieczenie śladów zamachu na obraz Matki Boskiej Starowiejskiej. I dziś szczątki oryginalnego renesansowe-



go przedstawienia są jednym z bardziej frapujących eksponatów, podobnie jak najstarsza kopia cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej (1618), bogaty zbiór szat liturgicznych czy galeria portretów. **Muzeum Towarzystwa Jezusowego Prowincji Polski Południowej**, taka jest bowiem jego oficjalna nazwa, posiada ponad 4 tysiące różnorodnych eksponatów, nic zatem dziwnego, że cieszy się sporą frekwencją.

Bogate są szczególnie zbiory misyjne, związane z wieloletnią obecnością jezuitów w krajach egzotycznych, obejmujące liczne eksponaty przyrodnicze, etnograficzne i kultowe z obszarów misji jezuickich w Afryce, Azji, Ameryce i Australii.

Największym zainteresowaniem zwiedzających może jednak pochwalić się unikatowa w skali kraju kolekcja szopek bożonarodzeniowych, licząca ponad 100 obiektów. Najstarsze z nich mają ponad 100 lat.

Podkarpackie Muzeum Pożarnictwa w Starej Wsi, wspomniane już wcześniej, a znajdujące się w sąsiedztwie sanktuarium, jest oddziałem Muzeum Regionalnego w Brzozowie. W jego zbiorach znajdują się m.in. zabytki techniki związane z pożarnictwem, w tym pojazdy i samochody pożarnicze z lat II RP oraz lat powojennych. Furorę robi konny wóz strażacki z 1928 roku, oraz zabytkowe samochody „Dodge” (1950) czy „Star N71” (1952).

W kolekcji szopek wyróżnia się stara niemiecka szopka wykonana wg grafiki słynnego Albrechta Dürera, na przełomie XIX i XX w. Niewiele młodsza jest **neapolitańska szopka ze sceną Holdu Trzech Króli** (na fot.) czy przedstawienia Dzieciątka pochodzące dla odmiany z Polski.

Szopki egzotyczne to m.in. dzieła afrykańskie, skromne kolorystycznie, utrzymane w jednolitej tonacji narzucanej przez materiał, z którego powstały. Na przeciwnym biegunie kolorystyki stoją szopki z Ameryki Łacińskiej - mocno kolorowe, choć tworzone z różnych materiałów. Egzotyki dopełniają szopki bożonarodzeniowe Indian Ameryki Północnej, z Dzieciątkiem w tipi, mieszkańców Australii, Haiti czy Nowej Gwinei.



W 1930 r. do starowiejskiego klasztoru Sióstr Służebniczek wstąpiła Katarzyna Faron, przyjmując tu imię Celestyna. Zajmowała się przede wszystkim wychowaniem dzieci, zdobywając dyplom przedszkolanki i zostając w 1938 r. kierowniczką przedszkola w Brzozowie.

W czasie wojny została aresztowana za kontakty z AK i w 1943 r. trafiła do obozu Auschwitz-Birkenau, gdzie zmarła z wycieńczenia w kwietniu 1944 r. Współwięźniarki wspominały, jak wiele zawdzięczały jej wsparciu duchowemu i konkretnej pomocy oraz podkreślały, że umierała w opinii świętości. Słynny stał się zwłaszcza jej różaniec, z kulek chleba.

Siostra Celestyna Faron została beatyfikowana przez Jana Pawła II 13 czerwca 1999 r. w grupie 108 polskich męczenników, zamordowanych podczas II wojny światowej z nienawiści do wiary. Jej imię nosi Przedszkole nr 1 w Brzozowie.

Zbiory o egzotycznym charakterze dominują z kolei w nieodległym, położonym niespełna kilometr w stronę Domaradza, **Muzeum Misyjnym Sióstr Służebniczek** (zwanych Starowiejskimi - tu bowiem znajduje się Dom Generalny Zgromadzenia). Stara Wieś bowiem, obok wspaniałego zespołu klasztorowego jezuitów, może pochwalić się jeszcze jednym klasztorem, prowadzonym przez zgromadzenie żeńskie wyodrębnione ze Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej, założonego w 1850 r. przez bł. Edmunda Bojanowskiego. W Starej Wsi siostry znalazły się w roku 1863, jednakże dopiero w 1930 r. formalnie powstała odrębna kongregacja.

Zwiedzając tutejsze muzeum jeszcze mocniej można doświadczyć egzotyki i obejrzeć eksponaty przyrodnicze i etnograficzne przywiezione z misji prowadzonych przez Zgromadzenie, głównie w Afryce i Azji. Publiczności szczególnie podoba się kolekcja figurek Dzieciątka Jezus z różnych krajów, różnych materiałów i w różnych wielkościach.

Nie zbaczając z głównej trasy nr 886, wiodącej nas od Brzozowa i stanowiącej oś komunikacyjną Starej Wsi, dotrzemy do osady Blizne, w której znajduje się kolejne warte uwagi sanktuarium maryjne a zarazem niezwykle cenny zabytek.



BLIZNE

Kościół pw. Wszystkich Świętych w Bliznem to jeden z kilku najbardziej „docenionych” zabytków na terenie województwa podkarpackiego, od lipca 2003 r. znajduje się bowiem na Liście Światowego Dziedzictwa UNESCO. W uzasadnieniu wpisu stwierdzono, że świątynia stanowi *ważkie świadectwo tradycji budownictwa sakralnego, związanej ściśle z kultowymi i liturgicznymi funkcjami wznoszonych budowli*. W wypadku tego kościoła związek ten jest wyjątkowo silny - zbudowany został z fundacji i pod nadzorem biskupów, bowiem pozostajemy nadal na terenie historycznej domeny przemyskich hierarchów rzymskokatolickich.

Kościół w Bliznem powstał ok. połowy XV w., najpewniej na wzór starszej i większej świątyni z Haczowa. Zastosowano tu m.in. charakterystyczną dla najstarszych i najcenniejszych realizacji konstrukcję wieżby dachowej, gwarantującą wyjątkową trwałość oraz strzelistą sylwetkę. Konstrukcję nazwaną mało poetycko: *wieżbowo-zaskrzynieniowo-zaczepową*.

Jakkolwiek zachowanie gotyckich cech konstrukcyjnych legło u podstaw uznania kościoła p.w. Wszystkich Świętych za unikat w skali europejskiej, to jednak decyzji tej nie przesądziło. Rozstrzygnęła wartość ocalałej **polichromii**.

Zrębowy kościół zbudowany na kamiennym podmurowaniu; plan zabytku składa się z węższego prezbiterium, zamkniętego trójbocznie oraz szerszej, kwadratowej niemalże nawy, krytych wspólnym, dwuspadowym dachem o jednej kalenicy.

Pierwotna świątynia nie posiadała wieży i pozbawiona była szalunku. Wieża powstała przed 1646 r., jej wzniesienie połączone było z przekształcaniami także we wnętrzu. Pochylone ściany oraz nadwieszona izbica, sugerują wzmocnienie przez dzwonnice funkcji obronnych, które kościół także przecież pełnił.

W 1811 r. przeprowadzono kompletny remont, który nadał świątyni jej dzisiejszy kształt.



Najstarsze elementy dekoracji malarskiej świątyni to krzyże konsekuracyjne (tzw. zacheuszkii), pochodzące jeszcze z XV stulecia. Nową, obejmującą zapewne całą powierzchnię ścian, polichromię wykonano w poł. XVI w., dominowały sceny figuralne, przedzielane ułożonymi w pasy ornamentami. Do dziś zachował się cykl Męki Pańskiej na północnej ścianie prezbiterium, cykl maryjny na południowej, oraz słynna już scena **Sądu Ostatecznego** na północnej ścianie nawy. Słynna, bo często reprodukowana - może ze względu na silne oddziaływanie na wyobraźnię, a może ze względu na rozmiary. Na ścianie tęczęwskiej wreszcie zapożyczyć się można z przedstawieniami Czterech Ewangelistów, Hioba oraz - ku przestrodze - sceną niechlubnej śmierci Judasza. Elementem tej warstwy malarskiej są też kasetony, wykonane na stropie prezbiterium.

Polichromia szesnastowieczna, dziś zachowana we fragmentach, budziła podziw kilku pokoleń aż do ugruntowa-

nia się smaku barokowego, dla którego okazała się niemodną. Ściany kościoła przyozdobiono więc nową dekoracją malarską, wykonaną wiek później, w 1649 r. Większość scen ufundowali miejscowi chłopci, zamożniejsi oczywiście, a nad obrazami umieszczono nawet ich imiona i nazwiska.

Maciej Skarbek wraz z żoną Dorotą ufundowali najliczniejsze przedstawienia, zachowane nad zaskrzynieniami (od południa czyli z prawej strony) - św. Zofii z córkami, cud św. Walentego oraz sceny męczeństwa św. Bartłomieja i św. Szymona.

Inni miejscowi fundatorzy starali się przede wszystkim oddać hołd swoim patronom, np. środką na scenę męczeństwa św. Piotra wyłożył Piotr Moniek, przedstawienie męczeństwa św. Sebastiana ufundował Sebastian Pecherek (obie pod chórem), a ujmujący wiekomiejskim pejzażem Tours **wizerunek św. Marcina** nie znany nam niestety z nazwiska Marcina.

Poziom tych przedstawień, podobnie jak spoglądających ze stropu i parapetu chóru Ewangelistów, Ojców Kościoła oraz innych świętych, ujętych w medaliony, jest bardzo wysoki. Nic zatem dziwnego, że uważa się polichromię w Bliznem za wzorcowy przykład przekazu ewangelicznego



dla niepiśmiennych, zwanego biblią analfabetów lub biblią biednych (łac. *biblia pauperum*). Czy fundatorzy przedstawień potrafili przeczytać swoje nazwiska nie wiemy. Zdecydowanie jednak, zważywszy na skalę fundacji, ubodzy nie byli.

Kolejna warstwa dekoracji malarskiej wykonana została ok. 1700 r., nawiąduje modne i cenione wówczas materiałowe (w tańszej wersji papierowe) obicie ścian, zwane z włoską kottryną. Blizneńska „tapeta”, wypełniona stylizowanymi kwiatami, przetrwała na południowej ścianie prezbiterium, zachowała się też w zakrystii.

Po kolejnych dekadach wystrój malarzki świątyni coraz mniej przystawał do obowiązujących gustów, preferujących zdobienie wnętrza kościelnych obrazami sztalugowymi. Wieszano je więc coraz gęściej, zasłaniając polichromię, aż w końcu XIX w. malowidła zostały zamalowane szarą farbą, na której wykonane zostały jedynie ornamenty pasujące do zawieszonych na ścianach obrazów. Zabieg ten powtórzono w 1926 r., w okresie kiedy drewniany zabytek znalazł się w śmiertelnym niebezpieczeństwie...

Parafianie ulegli bowiem modzie na murowane świątynie i zdecydowali się na zastąpienie starego kościoła nowym. Plany takie stały się realne bezpośrednio przed II wojną światową i tylko kataklizm wojenny stanął na przeszkodzie ich realizacji.

Po zakończeniu działań wojennych przystąpiono do gromadzenia materiałów na budowę oraz uzyskania stosownych pozwoleń od nowej, ludowej władzy. Tu okazało się jednak, że jest ona mało przychylna inwestycji, bynajmniej nie z troski o drewniany zabytek.

Na szczęście w końcu lat 50. XX w. pojawiły się pierwsze głosy, wskazujące na walory artystyczne i zabytkowe blizneńskiej świątyni, wykraczającej znacznie ponad „powiatową średnią”. Po wnikliwych badaniach, wspartych przez nowego proboszcza - ks. Stanisława Siutę, w 1964 r. przystąpiono do gruntownej konserwacji kościoła, czego zasługę należy przypisać przede wszystkim jego osobie.

Prace przy odnowie dekoracji malarzkiej, prowadzone pod kierunkiem Teresy Żukowskiej-Mastalerz z krakowskiej ASP, trwały cztery lata i połączone były z kolejnymi odkryciami, bowiem nie do końca uświadomiano sobie bogactwo, które opisane zostało wyżej. Prace komplikował fakt istnienia kilku warstw polichromii, wzajemnie się pokrywających...

Zapadła decyzja o odsłonięciu najcenniejszych elementów ze wszystkich warstw na całej powierzchni ścian kościoła, spektakularna w skali całego kraju acz nieco kontrowersyjna. Wydatnie przyczyniła się ona jednak do decyzji Komitetu Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Jak wykazały analizy historyków sztuki, rzeźba **Madonny** pochodzi z I ćwierci XVI w. Figura była pierwotnie częścią tryptyku stanowiącego ołtarz główny kościoła. Zanim bowiem pojawiły się ołtarze architektoniczne, w prezbiteriach królowały dzieła w typie tzw. "szafiastym", takie jak znany niemal wszystkim rodakom ołtarz Wita Stwosza z kościoła mariackiego w Krakowie, oczywiście znacznie późniejszy niż dzieło służące w Bliznem.

Dłuto twórcy bliznieńskiej **Madonny** znamionuje tak duża precyzja, że badacze skłonni są zresztą do przypisywania mu przynależności do elitarnej grupy małopolskich snycerzy, kontynuujących właśnie sztukę Wita Stwosza. Powstała zresztą rzeźba z inspiracji (czy może nawet na wzór?) ryciny Albrechta Dürera, jeszcze słynniejszego geniusza gotyku.

Inne gotyckie reminiscencje w kościele to m.in. okna zamknięte w tzw. ośli grzbiet w prezbiterium, zakończony analogicznie wspinały portal ujmujący wejście z prezbiterium do zakrystii czy ostrołukowa tęcza. Jakkolwiek Grupa Ukrzyżowania na belce tęczowej wykonana została najpewniej współcześnie z ołtarzami bocznymi i dziełem Dolabelli, tj. ok. 1646 r.

Obok polichromii do najcenniejszych elementów wyposażenia wnętrza należą ołtarze. Główny pochodzi sprzed 1720 r., a imponuje przede wszystkim monumentalnością założenia. W polu środkowym, ujętym parą kręconych kolumn, znajduje się starszy kilkadziesiąt lat acz także ogromny, obraz Adoracji Matki Boskiej przez Wszystkich Świętych, stworzony przez warsztat Tomasza Dolabelli, artysty rodem z Wenecji.

Pierwotnie jądrem kościoła w Bliznem był gotycki tryptyk, zastąpiony w 1646 r. przez dzieło manierystyczne z obrazem Dolabelli, jednakże ok. 1720 r. także i on wydał się niemodny i musiał ustąpić miejsca nowemu, w który wstawiono starszy obraz. Pozostały jednak współczesne mu (poł. XVII w.) ołtarze boczne.

Ołtarz z 1646 r. trafił do kościoła w Humniskach, co się stało ze starszym, gotyckim tryptykiem nie wiadomo. Jego częścią była jednak rzeźba **Madonny**, która, pomimo pozbycia się z kościoła pozostałej części gotyckiego tryptyku, trafiła do bocznego ołtarza jeszcze przed 1745 r., stając się przedmiotem wzmózonego kultu jako **Madonna Pełna Łaski**. W kolejnych dekadach miała jeszcze wiele przygód, trafiając m.in. do przydrożnej kapliczki, aż powróciła na dawne miej-



Tomasso Dolabella urodził się w Wenecji, ok. 1570 r., tam też zdobył wykształcenie, stając się miłośnikiem manieryzmu i dzieł takich mistrzów jak Veronese, Tycjan czy Tintoretto. Z tym ostatnim miał zresztą okazję współpracować - ozdabiając słynny Pałac Dożów.

Skuszony kwotą wynagrodzenia przybył na zaproszenie Zygmunta III Wazy do Krakowa, gdzie wykonywał polichromie, niestety nie zachowane. Pomimo wyprowadzenia się dworu królewskiego do Warszawy, weneccjanin osiadł na stałe w Krakowie, organizując słynny warsztat i przyjmując liczne zamówienia. Aby im sprostać, wiele prac zlecał uczniom i współpracownikom, co nie zawsze dobrze służyło zamawianym dziełom. Jeśli zatem mowa o tym, że dzieło wyszło z jego warsztatu, niekoniecznie oznacza, że rola samego Mistrza wychodziła poza nadzór. Tym bardziej że pozostawał nadwornym malarzem wszystkich królów z dynastii

Wazów aż do swej śmierci w 1650 r. W Bliznem osobisty udział Mistrza w tworzeniu dzieła jest mocno prawdopodobny, bowiem obraz zamówił najpewniej biskup Paweł Piasiecki, blisko związany z dworem Wazów, przez kilkanaście lat sekretarz Zygmunta III. Ponadto Dolabella w tym czasie wykonywał dekorację malarzką, stanowiącą dziś ozdobę fary w pobliskim Krośnie, z którego pochodziła jego druga żona, córka bogatego krośnieńskiego patrycjusza. Dla fary w Krośnie także zresztą wykonał scenę Adoracji Matki Bożej, namalował ją także dla fary w Leżajsku.

W Bliznem obraz trafił do manierystycznego ołtarza, który w 1646 r. zastąpił dawny gotycki tryptyk. I ten jednak ołtarz podzielił los poprzednika i opuścił kościół Wszystkich Świętych ustępując ok. 1720 r. miejsca bardziej nowoczesnemu, w którym umieszczono obraz Dolabelli. Manierystyczny zabytek jednak szczęśliwie ocalał i dziś zdołał w Humniskach.

W skład **zespołu plebańskiego** wchodzi: **stara plebania** (obecnie wikarówka, na fot.), pochodząca z 1699 r., częściowo przebudowana, lamus plebański, wzniesiony ok. połowy XIX w., dawna szkoła parafialna (organistówka) z 1866 r. oraz współczesna jej stodoła. Zespół uzupełniają pozostające w pewnym oddaleniu (ok. 200 m) dawny szpital – czyli przytułek dla ubogich parafian z I poł. XIX w.

Trudno przecenić zasługi ks. Stanisława Siuty w uratowaniu i kościoła i zespołu plebańskiego, co zresztą doceniono nawet w trudnym 1980 r., honorując ks. Stanisława tytułem najlepszego użytkownika obiektu zabytkowego. Niestety, kilka miesięcy później zmarł, pozostawiając kolejnym pokoleniom dzieło swego życia – docenione najbardziej w 2003 r. Nie sposób nie wspomnieć i o jego godnym następcy. Ks. Stanisław Wawrzukowicz nie tylko utrzymał standardy utrzymania dziedzictwa pokoleń określone przez poprzednika, ale i bez najmniejszego uszczerbku dla zabytku przeprowadził od tak dawna planowaną budowę, nowej świątyni. Konsekrowana została w 2001 r., pw. Najświętszej Maryi Panny Królowej Pełnej Łaski. Dziś ich dzieło kontynuuje ks. Marek Grzebieli.

sce. A stąd, do nowego kościoła, wybudowanego po przeciwnej stronie drogi. Tu, umieszczona w najgodniejszym miejscu - nowoczesnym ołtarzu głównym, jest ośrodkiem kolejnego, po Starej Wsi, maryjnego sanktuarium Ziemi Brzozowskiej.

Jeśli zaś chodzi o wpis na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO, to warto jeszcze wspomnieć, że trzecią przyczyną światowego sukcesu jest fakt zachowania w Bliznem nie tylko samego kościoła, ale i **całego zespołu zabudowań plebańskich**. Nie dość, że pozostaje on w świetnej kondycji, dzięki precyzyjnej konserwacji, to nadal poniekąd pełni swoje funkcje!



Goszcząc w Bliznem warto wspiąć się na najwyższe wzniesienie w okolicy nazywane przez miejscową ludność **Michałkiem** (423 m n.p.m.). Nazwa wzgórza związana jest z kultem św. Michała Archanioła, a na jego szczycie wznosi się **kaplica** poświęcona temuż świętemu, jakże zasłużonemu dla Bliznego.

Pierwszą zbudował już w roku 1674, z *drewna jodłowego ciosanego w kostkę*, ówczesny proboszcz ks. Jan Józef Nałogowski. Zdobił ją rzeźbiony ołtarz, z obrazem Św. Michała Archanioła, ujętym w połączoną ramę. Biskup Wacław Sierakowski, wizytując to miejsce w 1756 r., widząc jej opłakany stan, postanowił rozebrać drewnianą kaplicę, aby w tym miejscu zbudować inny, murowany już kościółek, pw. Zjawienia Świętego Michała Archanioła. Z kościołem łączyła się droga krzyżowa, rozmieszczona w murowanych kapliczkach oraz drewniane zabudowania mieszkalne.

Z budową kościoła na Michałku wiązał się jednak pewien problem i to natury delikatnej. Otóż pobożną inwestycję sfinansowano dzięki środkom finansowym pozostawionym przez rejenta sanockiego Aleksandra Jaworskiego. Były one co prawda przeznaczone na zbożną fundację, ale... nie tę. Miały posłużyć na budowę klasztoru kapucynów w Krośnie. Nic zatem dziwnego, że przybyli do Krosna zakonnicy mieli do hierarchy niemałe pretensje, które ten załagodził przekazując im ów kościół na wzgórzu św. Michała wraz z niewielką rezydencją.

Kapucynom spodobało się na wzgórzu i po 1760 r. podjęta została decyzja o budowie klasztoru nie w Krośnie, ale w Bliznem. Zanim jednak na dobre się rozpoczęła, nastąpił I rozbiór Polski a po 1780 r. samodzielne rządy Józefa II. Po raz kolejny ideologia *józefinizmu* pokrzyżowała plany fundacyjne na Ziemi Brzozowskiej. W 1788 r. zakon w Bliznem skasowano, a budynki - i te wznoszone i te istniejące - uległy zniszczeniu. Kościół i klasztor kapucynów powstały ostatecznie w Krośnie, ale prace ukończono dopiero w 1811 roku!

Bogate wyposażenie kościoła na Michałku po części ocalało. Znalazł się tu m.in. manierystyczny ołtarz z kościoła parafialnego, który trafił do Humnisk, inne elementy wyposażenia powędrowały do Izdebek, Starej Wsi czy właśnie do Krosna.

Obecną kaplicę na Michałku wznosił w 1877 r. bliznieński proboszcz ks. Józef Januszkiewicz. **Klasztor** pod Górą św. Michała także w końcu powstał, tyle że nie kapucynów a **Sióstr Wspólnoty Niepokalanej Matki Wielkiego Zawierzenia**. Znajduje się tu Dom Generalny tej Wspólnoty, założonej w 1986 r. przez jezuitę, ks. o. Bronisława Mokrzyckiego, w powiązaniu z klasztorem w Starej Wsi. Zawierzanki prowadzą w Bliznem Ognisko rekolekcyjne, misją zgromadzenia jest bowiem tworzenie warunków osobom świeckim i duchownym do odprawienia indywidualnych dni skupienia oraz rekolekcji ignacjańskich.

Przez Górę św. Michała czyli Michałek prowadzi ciekawa widokowa droga do Golcowej, oferująca piękne panoramy Pogórza Dynowskiego oraz - na końcu - dotarcie do kolejnego cennego zabytku sakralnego, położonego już w Golcowej.



Początek kultu św. Michała Archanioła sięga XVII wieku, zaś jego powstanie wyjaśnia legenda przekazywana z pokolenia na pokolenie. Otóż, podczas najazdu Tatarów w 1624 roku, mieszkańcy Bliznego zostali cudownie ocaleni dzięki nadprzyrodzonej interwencji św. Michała Archanioła i jego anielskich zastępów.

Tak początki tego kultu opisuje ks. Walerian Mrowiński (*Cudowny obraz Matki Boskiej Starowiejskiej w Ziemi Sanockiej*, 1895):

Gdy w r. 1625 Tatarzy stanęli obozem pod wsią Różanką, i wsie okoliczne łupił poczęli, wpadli do Bliznego, zrabowali wieś i wzięli około 60 ludzi do niewoli. Zbliżwszy się do tej góry, nagle strachem wielkim przerażeni poczęli uciekać.

Podanie mówi, że na górze zobaczyli wojsko uzbrojone, w którym lud pobożny poznał legię Aniołów ze św. Michałem na czele, których Pan Bóg przysłał wiernym swoim na pomoc. Miejscowy proboszcz

polecił św. Michałowi jeńców, z których spadły kajdany i którzy szczęśliwie do domu wrócili.

Wdzięczni mieszkańcy postawili na tej górze kaplicę na cześć św. Michała Archanioła, podobną do tej, która wystawiona jest na górze Gargano we Włoszech, gdzie św. Michał także cudownie się zjawił. Wacław Sierakowski, Biskup Przemyski, fundował tu klasztor OO. Kapucynów w r. 1751, którzy za czasów Józefa II zostali zniesieni, a wkrótce potem zburzono i rozebrano zupełnie kaplicę i klasztor.

Franciszek Kotuła znany w Polsce historyk kultury ludowej w publikacji pt. *Po Rzeszowskim Pogórzu błędząc* podaje nieco odmienną wersję tego wydarzenia opierając się m.in. na „Pamiętniku historycznym” ks. W. Michny, XIX wiecznego badacza historii Rzeszowszczyzny.

Kotuła pisze: W roku 1624 na Polskę napadły liczne hordy tatarskie, załaziły też Blizne, biorąc w jasyr dziesiątki młodych



ludzi. Nie załamały jednak twardego chłopskiego ducha. Miejscowy chłop, Jan Lasko, zebrawszy kupę towarzyszy, postanowił odbić współbraci. A Tatarzy nocowali we wsi. W karczmie urządzili szpital dla swoich rannych (widocznie uprzednio musiała być jakaś potyczka czy nawet bitwa). Noc sprzyjała zamysłowi. Co więcej zerwała się burza z wichrami i piorunami. W taki czas chłopci uderzyli na tatarski obóz. Nie wiadomo, jaki byłby wynik walki, może nieszczyśliwy dla chłopów; ale przyszła im niespodziewana pomoc. Walczący jedni i drudzy, przy świetle błyskawic zobaczyli spływające z naszej góry zastępy uzbrojonych aniołów, którym przewodził sam Michał Archanioł. Ten widok rozpałił chłopów, do nieprzytomności przeraził Tatarów. Pierzchli sromotnie, zostawiając jeńców i rannych, sami buty i czapki gubiąc.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że w XVI i XVII wieku najazdy Tatarów na tereny Rzeczypospolitej nie były rzadkością, zaś początek XVII wieku był ich apogeum, okresem w którym zbrojne napady były wyjątkowo częste.

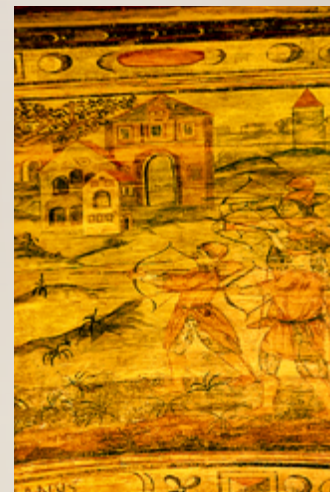
Maurycy Horn w rozprawie pt. *Chronologia i zasięg najazdów Tatarskich na ziemię Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1600 - 1647* podaje, że w okresie 47 lat Tatarzy urządzili 75 wypraw na ziemię polskie, dochodząc w okolice

Tarnowa i Sandomierza. Napady Tatarów były bardzo krwawe i brutalne. Najeźdźcy rabowali, a pojmana ludność szła w jasyr czyli tatarską niewolę. Człowiek wzięty w jasyr stawał się żywym towarem trafiając na targ niewolników.

Nie dziwi więc fakt, że w obliczu wielkiego zagrożenia mieszkańcy wsi i miasteczek w modlitwach do swoich patronów prosili o opiekę i wyzwolenie spod tatarskiego jarzma.

Jak dokładnie wyglądały wydarzenia w Bliznem, możemy się tylko domyślać na podstawie zachowanych podań i legend, które w szczegółach nieznacznie się różnią. Może z pomocą mieszkańcom przyszedł oddział polskiej jazdy, a może to sami chłopci stawili zbrojny opór okrutnemu nieprzyjacielowi.

Jedno jest jednak pewne, w lokalnej tradycji przetrwała wiara, że mieszkańcy Bliznego swoje ocalenie zawdzięczają przede wszystkim cudownej interwencji św. Michała Archanioła, do którego zanosili modlitwy prosząc o ratunek.





Jedna z opowieści o św. Stanisławie wspomina o tym, że Piotr herbu Strzemię, zwany Piotrawinem (lubo Piotrowinem) przed śmiercią sprzedał wieś biskupowi krakowskiemu Stanisławowi ze Szczepanowa, późniejszemu świętemu. Rodzina zmarłego, dochodząc spadku, zarzuciła jednak hierarsze bezprawne zagarnięcie osady, także zwanej Piotrawinem. Nie cofnęła się nawet przed pozwaniem biskupa przed sąd królewski Bolesława Śmiałego. Stanisław, nie mając innych dowodów, wskrzesił zmarłego rycerza by ten potwierdził prawdziwość dokonanej transakcji. Złożywszy zeznanie, z powrotem ułożył się spokojnie w trumnie...

Scena wskrzeszenia Piotrawina jest jednym z popularnych przedstawień św. Stanisława, w Golcowie wstający z grobu miniaturowy rycerz znalazł się na rzeźbie św. Stanisława w górnej kondygnacji ołtarza głównego.

GOLCOWA

Pokonując kompleks leśny na Michałku wędrowaliśmy poniekąd szlakiem tatarskim, bowiem wspomniana w opisie najazdu wieś Różanka, w której stał kosz tatarski, to część Golcowej. Aby napaść na Blizne, mogli zatem przebyć ten sam las.

Podobnie jak Blizne, należała Golcowa do dóbr biskupstwa przemyskiego, z tym, że wsie znalazły się wśród biskupich osad w odmienny sposób. Blizne, lokowane na podstawie przywileju z 1366 r. już jako osada istniejąca, zostało zakupione przez biskupa Macieja zwanego Janina w 1402 r. (w 1417 r. dokupił on jeszcze kolejną osadę tworzącą wieś). Zaś Golcowa powstała na gruntach biskupich, na tzw. surowym korzeniu.

Inicjatorem powstania osady był biskup Piotr z Chrzastowa (Chrzastowski), ten sam, który z Brzozowa uczynił biskupią rezydencję. W 1448 r. wydał przywilej na założenie wsi, wybierając teren nad rzeką Łączką i nazwał przyszłą osadę Piotrawin - tym samym mianem, którym nazwano osadę znaną z legendy o św. Stanisławie. Zarazem miało ono jednak upamiętniać samego założyciela wsi.

Zadanie lokacji powierzył biskup Piotr niejakiemu Maciejowi Golcowi, który zwyczajowo, jak każdy zasadzca, został pierwszym sołtysem. Nim wieś się zagospodarowała, sędziwy już hierarcha zmarł w 1452 r. w zbudowanym przez siebie dworze w Brzozowie. A Maciej tak skutecznie przeprowadził lokację i tak dobrze zarządzał wsią, że trwale zapisał się gospodarnością w pamięci mieszkańców. Porzucili oni zatem "urzędową" nazwę, określając osadę mianem "wsi Golca" czyli Golcową. I tak to Golec, choć jak sugeruje miano, niezbyt zamożny, na trwale zapisał się w annałach Ziemi Brzozowskiej. Stworzoną przez niego osadę połączono z lokowaną nieco wcześniej (1425) za zgodą biskupa Janusza z Lubienia wsią Nowy Domaradz.

Zgodnie z praktyką, w obu dokumentach lokacyjnych przewidziano budowę kościoła, powstał ostatecznie ten w dawnym Nowym Domaradzu, a na jego powstanie środki wyłożył zamożny biskup Piotr. Zapewne fundację wspierali także następcy Chrzastowskiego, data ukończenia świątyni budzi bowiem wątpliwości,



tym bardziej, że mowa jest o konsekracji... w 1589 r. Przypuszcza się jednak, że była to raczej rekonsekracja, po remoncie (i rozbudowie?), powstałego przed wiekiem kościoła. Wysoki poziom warsztatu budowniczych świątyni, użyta technologia (w tym zastosowanie konstrukcji wieżbowo-zaskrzynieniowej) i szereg innych szczegółów skłania badaczy do łączenia ekipy ciesielskiej z tą działającą w Bliznem, co jest o tyle prawdopodobne, że zlecenia dokonywał ten sam ośrodek - łacińskie biskupstwo przemyskie. Pozostawiamy zatem przy określeniu, że kościół powstał około połowy XV w.

Tak czy inaczej, **świątynia** nosząca wezwanie **Narodzenia Najświętszej Marii Panny i św. Barbary Męczenniczki**, przetrwała wszystkie dziejowe zawieruchy i dziś jest główną atrakcją Golcowej, należąc do pięciu gotyckich pereł Ziemi Brzozowskiej. Wędrując zatem szlakiem *sacrum*, nie możemy go absolutnie pominąć, tym bardziej, że dzięki pieczołowicie prowadzonym pracom konserwatorskim jest wzorcowo utrzymany.

Wnętrze to jest przede wszystkim barokowe, choć kształtująca jego charakter polichromia Jana Tabińskiego powstała w latach 80. XIX w. Ostatnio odnowione zostały fragmenty malowideł średniowiecznych,

Na światową sławę kościół w Golcowej nie może raczej liczyć, bowiem kiedy w II poł. XIX w. liczba parafian dynamicznie rosła, kościół został istotnie powiększony. Najdalej idąca przebudowa miała miejsce w latach 1885-87, kiedy przedłużono świątynię o niemal 10 m, przekształcając ją w budowlę o trzech nawach.

Zyskując na funkcjonalności musiała ona pożegnać się z dogmatycznie rozumianymi cechami stylowymi, nie tracąc jednak gotyckiej strzelistości, umiejętnie nadanej także tej dobudowanej części, ani też unikatowego piękna, osadzonego w średniowiecznych dziejach tego niezwyklego zabytku, nie pozbawionych tajemnic.



Św. Barbara z Nikomedii, znana powszechnie jako patronka górników, opiekuje się także m.in.: hutnikami, marynarzami i rybakami, kamieniarzami, krakowską AGH a nawet więźniami. Śmierć męczeńską (stąd palma męczeńska na wizerunkach) poniosła w czasach prześladowania chrześcijan przez cesarza Galeriusza na pocz. IV w. n.e. Zginęła za sprawą własnego ojca, który nie tylko doniósł na nią do władz, ale wg niektórych wersji sam przeprowadził egzekucję, ścinając córkę mieczem.

Przed męczeństwem zamknięta była w wieży, w której objawił się jej anioł, przynosząc kielich i hostię, stąd na wizerunkach kielich z hostią i wysoka wieża.

a całość uzupełniają i przedstawienia wykonane już w XX w. Najsilniejszy gotycki element stanowią zakończone łukami w tzw. ośli grzbiet okna w prezbiterium.

Bogato zdobiony ołtarz główny pochodzi z 1628 r., przekształcano go jednak ok. poł. XVIII w. i uzupełniano w latach 80. XIX w., dzięki czemu wyróżnia się oryginalną formą, zwłaszcza w najwyższej kondygnacji. Centralne miejsce zajmuje w nim przedstawienie dziecięcej jeszcze Najświętszej Marii Panny z rodzicami - św. Anną i św. Joachimem, nad którymi pieczę sprawuje z nieba Bóg Ojciec, wspomagany przez Ducha Świętego. Drugą patronkę kościoła - **św. Barbarę** znajdziemy w lewym ołtarzu bocznym, zasłoniętą drewnianą, połączaną sukienką oraz na dwóch obrazach - rokokowym z II poł. XVIII w. i późniejszym z XIX w. Prawy ołtarz boczny poświęcony jest Matce Bożej Nieustającej Pomocy, tej samej, która szczególnie czciana jest w sąsiednim Domaradzu. Ciekawostką lokalną jest natomiast dodatkowy ołtarz Dzieciątka Jezus, utrzymany w estetyce nawiązującej do baroku, choć wykonany już po II wojnie światowej. Centralne miejsce zajmuje tu ujmująca figurka Dzieciątka Jezus, a właśnie ze szczególnego nabożeństwa do Dzieciątka Jezus słynęła Golcowa.

Ołtarze "regulane", podobnie jak ambona, są kwintesencją dojrzałego baroku w wydaniu parafialnym, choć były przekształcane, zwłaszcza w XVIII w., datowane są na rok 1628, a więc z dużym prawdopodobieństwem można ich zamówienie przypisać biskupowi Achacemu Grochowskiemu, który usilnie starał się odnowić diecezję i jej kościoły po zniszczeniach najazdu tatarskiego z 1624 r. Trudno twierdzić, że nie dotknęły one kościoła w Golcovej, skoro Tatarzy stali w tej osadzie obozem. Odnotowano ich obecność także w 1672 r., w którym wzięli w jasyr kilkudziesięciu mieszkańców. Najazd ten uważany jest często za ostatni w dziejach naszego regionu, jakkolwiek ówczesny proboszcz w Golcovej, ks. Maciej Misiewicz został przez nich zabity w roku... 1696.

W sąsiedztwie kościoła znajduje się zbudowany w 1922 r. drewniany **lamus**, który po konserwacji staje się miejscem lokalnej ekspozycji muzealnej.

Dalej trasa wiedzie do centrum Domaradza, gdzie znajduje się kolejna gotycka perła Ziemi Brzozowskiej. Po drodze jednak, w przysiółku Domaradza zwanym Góra, odnajdziemy znacznie nowszy kościół. Murowana świątynia nosi wezwanie Miłosierdzia Bożego, konsekrowana została w 1999 r.

DOMARADZ

Wkraczając do Domaradza pozostajemy w granicach dawnych dóbr biskupów przemyskich, bowiem wchodził on ich w skład od samego początku, tj. od nadania królowej Marii z 1384 r. Wieś powstała jednak nieco wcześniej, na podstawie przywileju lokacyjnego Kazimierza Wielkiego dla niejakiego Pawła, o którym wiemy niewiele, ale który zasłużył się mocno królowi. Zgodnie z regułami prawa niemieckiego został on sołtysem Domaradza, z kolei jego syn Wojciech (*Albertus alias Woytko*) lokował dzięki przywilejowi biskupa Janusza Nowy Domaradz, ten sam, który połączony z Piotrawinem stworzył Golcową.

Przywilej lokacyjny z 1359 r. przewidywał uposażenie dla kościoła, kiedy jednak świątynia powstała nie wiemy, istniała na pewno w 1391 r. Dominuje pogląd, że obecnie istniejący, gotycki cel naszej wędrowki zbudowany został w II poł. XV w., (wg tradycji ok. 1485 r.), zapewne przez ten sam warsztat, który czynny był

Gwoli ścisłości trzeba powiedzieć, że w skład dóbr biskupich wszedł Domaradz Wyższy (*Superior*), należący w epoce staropolskiej do ziemi sanockiej województwa ruskiego, podczas gdy Domaradz Niższy (*Inferior*) był dziedzictwem rycerzy herbu Gryf, piszących się od nazwy miejscowości Domaradzki. Niższy, zwany inaczej Zakobylem, dziś stanowi część wsi Lutcza (Kobyła). Administracyjnie położony był w kasztelanii pilźnieńskiej województwa sandomierskiego. Granicę między województwami stanowił uchodzący do Stobnicy potok Kobyłe, który funkcji delimitacyjnej sprządził wieków nie stracił.

Dziś rozgranicza powiat brzozowski od strzyżowskiego a zarazem Gminę Domaradz od Gminy Niebylec.

Jeśli swój świątynię potrzebowała rozbudować Golcowa, to coś dopiero

Domaradz, który w II poł. XIX w. miał charakter miasteczka i to targowego. To właśnie w tutejszym kościele w 1878 r. zastosowano rozwiązanie polegające na powiększeniu świątyni w kierunku zachodnim i przekształceniu wnętrza w trzynawowe, z użyciem drewnianych słupów, w sąsiedniej Golcowej pomysł ten został powielony. Jakkolwiek w Golcowej chyba z większym wdziękiem, zwłaszcza, jeśli porównamy stropy - w Golcowej zachowały się zaskrzynienia, w Domaradzu je zlikwidowano. Stało się tak skutkiem obniżenia stropów przy okazji wymiany więzby dachowej.

w Bliznem (i Golcowej?). Dokumenty wspominają jednak o konsekracji świątyni w 1542 r. i to pod wezwaniem śś. Piotra i Pawła, musiało zatem dojść - tak jak i w Golcowej - do rekonsekracji kościoła. Szybko powrócono jednak do tradycyjnego wezwania **św. Mikołaja Biskupa**, które nosi **kościół** i dziś.

Mocno rozbudowany w 1878 r. pod kierunkiem ówczesnego proboszcza, ks. Jana Bielenia, zachował jednak kościół św. Mikołaja gotycką sylwetkę, zwłaszcza od strony trójbocznie zamkniętego prezbiterium. Niegdyś kwadratowa nawa stała się wydłużonym prostokątem, ale pozostał wspólny, niezwykle strzelisty dach, którego wyniosłość uwypukla jeszcze łamanie nad nawami bocznymi. Doskonale komponuje się z nim wolnostojąca wieża-dzwonnica, niezwykle gotycka w formie, choć zbudowana dopiero w 1936 r. Klimat podkreśla też otaczający zabytek starodrzew, z okazami liczącymi ponad 400 lat.

Przez lata kościół pokryty był blachą, jednak prowadzone w ostatnich latach (2012-2019), wyjątkowo gruntowne prace konserwatorskie przywróciły pokrycie gontowe, wspaniale korespondujące z odnowionym poszyciem ścian.

Wnętrze zadziwia przede wszystkim harmonią, użytkowaną pomimo zestawienia elementów z tak różnych

epok, widoczną także w refleksyjnej tonacji dominujących we wnętrzu barw. Reminiscencje średniowieczne są nieliczne, najciekawsza jest odtworzona w czasie ostatnich prac polichromia prezbiterium, warto też odszukać w prezbiterium datowaną na czas powstania kościoła późnogotycką chrzcielnicę, z ostrołukowymi arkadami z liliami. Elementy estetyki gotyckiej prezentuje też ołtarz główny, stanowi on jednak jej eklektyczną kompilację z barokowym ołtarzem architektonicznym, stworzoną w 1912 r., kiedy z kościoła zniknął oryginalny, przepiękny i bezcenny późnogotycki poliptyk poświęcony św. Mikołajowi.

W nowym ołtarzu także króluje patron świątyni, któremu towarzyszą śś. Piotr i Paweł. Św. Mikołaj błogosławi grupę dzieci albo też trzy ubogie panny, niestety podobizny obdarzanych błogosławieństwem, stworzone przez Władysława Majewskiego, nie pozwalają na jednoznaczne rozstrzygnięcie tej kwestii.

Bardziej jednoznacznie prezentuje się polichromia stropu i parapetu chóru muzycznego, stanowiąca nie lada ciekawostkę, bowiem wykonał ją osobiście ...ówczesny proboszcz, wspominany już ks. Jan Bieliń.

Wśród owej ferii różnych stylów wyróżniają się ołtarze boczne, datowane na II poł. XVII w., analogicznej konstrukcji i formy - jednokondygnacyjne, ujęte ko-



Zarówno Majewski jak i ks. Bieliń pozostawali pod wpływem popularnej na przełomie wieków tzw. szkoły monachij-skiej, Majewski zresztą właśnie w Monachium studiował malarstwo. Nie była to szkoła w ścisłym tego słowa znaczeniu, raczej studiujący w Monachium Polacy wzajemnie się inspirowali, także pod względem tematów, którymi były przede wszystkim historia, pejzaż i sceny rodzajowe. Obowiązywał silny realizm i stonowany, szaro-brązowy koloryt. Nieformalnym przywódcą szkoły był Józef Brandt (po studiach w miejscowej Akademii od 1870 r. prowadził tu własną pracownię), a zaliczali się do niej m.in. Józef Chelmoński, Julian Fałat, bracia Gierymscy, Walery Eljasz-Radzikowski Olga Boznańska, Adam Chmielewski oraz Antoni Reichenberg, z którym przyjaźnił się ks. Bieliń.



Ikona Matki Bożej Nieustającej Pomocy należy do najbardziej znanych wizerunków Bogurodzicy na świecie. Ikona - już na pierwszy rzut oka widać bowiem wschodnie pochodzenie wizerunku. Obraz stworzył zapewne mnich ze świętej Góry Athos, wg tradycji był to bazylianin San Lazzaro. Jeszcze w średniowieczu ikona trafiła przez Kretę do Rzymu, gdzie otoczona została niezwykłym kultem, przybierającym na sile zwłaszcza w XVII w. To właśnie wówczas wizerunek zyskał miano Matki Bożej Nieustającej Pomocy. W czasie wojen napoleońskich zaginął, ale po odnalezieniu w poł. XIX w. znów zyskał wielu admiratorów i został koronowany w 1867 r.

Kult Matki Bożej Nieustającej Pomocy, szerzony zwłaszcza przez redemptorystów, spowodował powstanie wielu analogicznych wizerunków, a jeden z nich, stworzony w Rzymie przez Giovanniego Burkharda i poświęcony przez papieża Piusa X trafił do Domaradza w 1908 r. Jeszcze w tym samym roku odnotowano tu pierwszy cud...

Obraz z Domaradza także doczekał się koronacji, której dokonał 22 czerwca 1958 r. biskup przemyski Franciszek Barda.



lumnami i - jak na barok - dość wyważone. W lewym centralne miejsce zajmuje przedstawienie Serca Jezusowego, któremu towarzyszy na górze św. Katarzyna oraz rzeźby św. Andrzeja i Wojciecha. W prawym, w towarzystwie św. Teresy, króluje obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy, przywieziony tu w 1908 r. z Rzymu, To właśnie dzięki niemu Domaradz stał się popularnym sanktuarium.

W gotyckiej perle architektury drewnianej znajduje się dziś kopia obrazu, oryginał zajął bowiem naczelne miejsce w monumentalnej **nowej świątyni**, noszącej właśnie wezwanie Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Plany jej budowy istniały już w latach 30. XX w., do ich realizacji przystąpiono jednak dopiero w 1983 r. Przez niemal dwie dekady, pół tysiąca parafian budowało ów monument, zaprojektowany przez krośnieńskiego Gruzina - Rubena Bardanaszwili. Kościół został konsekrowany w jubileuszowym roku 2000.

Goszcząc w Domaradzu warto zwrócić uwagę na jego położenie na skrzyżowaniu kluczowych szlaków komunikacyjnych. Centrum osady ma charakter miasteczka (ponoć był nim formalnie Domaradz w XIX w.) i tak zwyczajowo jest też „Miasteczko” lub „Miasteczkiem” nazywane. Znajdziemy tu kwadratowy rynek, zwartą zabudowę i duży ruch, jednak centralnie przez domaradzki rynek przebiega międzynarodowa droga nr 19, prowadząca na południe Europy. Dlatego też, choć dziś nie znajdziesz tu (jeszcze) spektakularnej gastronomii, w przeszłości działało w Domaradzu wiele szynków i zajazdów, a nawet browary, w liczbie pięciu, w których zresztą pędzono także gorzałkę. W czasach autonomii galicyjskiej odnotowano *Murowankę* na Porębach, dwie karczmy Na Górze (przy drodze na Dynów), dwie na Płosinie (w stronę Jasienicy), słynną *Austerię* w centrum czyli w Miasteczku oraz *Chymlankę* koło cmentarza. Wszystkie prowadziły miejscowi Żydzi, za wyjątkiem tej ostatniej, która należała do... biskupstwa przemyskiego. Źródła sugerują, że to właśnie ona cieszyła się największym powodzeniem.

W sumie nic w tym dziwnego, skoro pionierem usług wyszynkarskich w Domaradzu był biskup przemyski

Jan Stanisław Zbąski, ten sam, który w 1688 r. konsekrował brzozowską perłę baroku. Wystawił on w Domaradzu okazałą karczmę, długą na 60 m, zwaną *Austerią*. Przed jej frontem zorganizowano plac targowy. Podróżni walili tu drzwiami i oknami a zyski rosły. Talent hierarchy do karczemnych interesów można powiązać z faktem, że urodził się właśnie w ... karczmie, w czasie podróży rodziców.

Warto też wiedzieć, że Gminę Domaradz cechuje rekordowy w skali kraju... stopień zasiedziałości. Wg badań aż 90,9% mieszkańców Gminy Domaradz mieszka na jej obszarze od urodzenia, co właśnie określa się stopniem zasiedziałości. Jest to o tyle ciekawe, że gmina składa się tylko z trzech miejscowości - obok Domaradza w jej skład wchodzi Golcowa oraz Barycz.

Wszystkim miłośnikom podróżowania w stylu *slow life slow travel* proponujemy wyprawę do przysiółka zwanego Zatyłe, a więc wdrapanie się drogą nr 884 w kierunku na Dynów pod kolejny, czwarty już domaradzki kościół. Drewniany, zbudowany tuż po II wojnie światowej. Za nim droga skręca ostro w dół, prowadząc przez idylliczną dolinę, przesyconą zapachem igliwia i pozbawioną jakichkolwiek pretensji, za to przepełnioną nieporównywalnym z niczym urokiem...

Na koniec wizyty w Domaradzu wypada zaproponować zakończenie zwiedzania miejscowego kościoła w... Krakowie, a konkretnie w Muzeum Narodowym. Tam bowiem, jeszcze w czasach galicyjskich, trafił bezcenny poliptyk z ok. 1520 r., na skrzydłach którego przedstawiono sceny z życia św. Mikołaja. Ich niezwykła wartość artystyczna już wówczas skłoniła początkujące C.K. służby konserwatorskie do otoczenia dzieła szczególną opieką. Zatem warto odwiedzić i Kraków choćby po to, by dowiedzieć się, co św. Mikołaj dawał w prezencie owym trzem ubogim pannom...



Spółdzielnia Mleczarska w Jasienicy Rosielnej

jest doskonale znana w regionie, zarówno ze swoich produktów, jak i niezwyklej historii.

Powstała w 1927 r. a jej założycielami byli: ówczesny właściciel dóbr jasienickich Stanisław Karol Wysocki, ówczesny proboszcz jasienicki ks. Józef Królicki oraz ówczesny dyrektor (kierownik) szkoły w Jasienicy Henryk Krauz. Budynek mleczarni powstał z ich skromnych udziałów oraz kredytu, który został zaciągnięty w Banku Rolnym we Lwowie. Twórcy spółdzielni nie wahali się przy tym poręczyć zobowiązania własnymi prywatnymi majątkami...

Po wojnie spółdzielnia straciła samodzielność, jednak znów wybiła się na nią po 1989 r. Obecnie członkami spółdzielni są wszyscy pracownicy, a zatrudnia ten podmiot 230 osób. Co zresztą ciekawe, od 1975 r. do dziś kieruje nią Pan Kazimierz Śnieżek, który w spółdzielni zatrudniony jest od... 1959 r.

Po zwiedzeniu trzeciego z rzędu kościoła gotyckiego, poczucie znużenia drewnianym gotykiem może dopaść nawet jego prawdziwych admiratorów, dlatego teraz udajemy się do Jasienicy Rosielnej, gdzie dla odmiany zobaczyć można unikatową w skali kraju próbę oddania w drewnie bogactwa barokowej fasady. Najprościej uczynić to trzymając się drogi nr 19 i po ok. 2,7 km skręcić w lewo by przez część osady zwaną Płosina dotrzeć do centrum Jasienicy, a konkretnie pod zespół pałacowo-parkowy, od którego warto zacząć zwiedzanie tej niezwyklej miejscowości.

JASIENICA ROSIELNA

Wśród mieszkańców regionu pierwsze skojarzenie z Jasienicą to oczywiście spółdzielnia mleczarska, należąca do lokalnych liderów rynku. Jej historia jest poniekąd związana z osobą ostatniego dziedzica miejscowych dóbr, Stanisława Karola Wysockiego, skądinąd pomysłodawcy dodania do nazwy wsi nazwy rzeczki *Rosielna*.

Pozostawiwszy za sobą Domaradz opuściliśmy historyczne granice rozległych dóbr biskupich. Jasienica, wzmiankowana po raz pierwszy w 1420 r., była bowiem częścią majątku przynależnego do potężnego zamku Kamieniec, pozostając m.in. we władaniu różnych rodów Kamienieckich, Bonerów czy Firlejów.

W 1687 r. Jasienicę objął Stanisław Wierzbowski, który postanowił założyć tu miasto. Czasy były trudne i wojna goniła wojnę, toteż dopiero w 1727 r. zyskał



dla Jasienicy przywilej organizowania targów i jarmarków. Niestety, nie dokończył dzieła, bowiem po śmierci żony i licznych dzieci porzucił sprawy ziemskie i obrał stan duchowny. Dobra jasienickie przekazał swojej siostrze - Ludwice, wdowie po Hieronimie Załuskim. Dopiero jej wnuk - Ignacy Załuski, wspomagany przez małżonkę, Mariannę z Dembińskich, doprowadził sprawę do końca i uzyskał dla Jasienicy prawa miejskie przed 1764 r.

Ostatnia z jasienickich Załuskich Zofia, wyszła za Stanisława Józefa Wysockiego, po matce wnuka słynnego kompozytora polonezów, Michała Kleofasa Ogińskiego. Gruntownie wykształcony, zrobił karierę w austro-węgierskiej dyplomacji i choć był człowiekiem światowym, zdecydował się osiedlić na stałe właśnie w Jasienicy. Wielokrotny konsul i ambasador, poseł do wiedeńskiej Rady Państwa, zapragnął jednak posiadać tu oryginalną rezydencję. Stał się nią wybudowany przed 1890 r. **dwór**, przypominający bardziej pałacyk myśliwski czy obszerną willę uzdrowiskową niż ziemiańską siedzibę.

Niestety, zniszczony w czasie pożaru w 1917 r., żyje już tylko we wspomnieniach, zaś ocalały **portyk kolumnowy** jest jedną z atrakcji podworskiego **parku krajobrazowego**, który doskonale zagospodarowany, stanowi dziś idealną przestrzeń rekreacyjną.

Niestety, wzorowo zarządzający majątkiem Stanisław Józef Wysocki zmarł niespodziewanie w 1898 r. w wieku zaledwie 48 lat. Niepocieszona wdowa osiadła w Krakowie a majątkiem w imieniu małoletnich synów zarządzał stryj Michał. Chęci może miał i dobre, ale zarządzał z Wołynia, często zmieniając administratorów, toteż majątek zaczął podupadać a do tego wybuchła wojna. Kiedy po odejściu frontu na wschód wydawało się, że idzie wreszcie ku dobremu, w lutym 1917 r. wybuchł pożar, który strawił dwór. Wobec finansowej mizerii nie tylko nie podjęto odbudowy ale i rozebrano zgorzałe resztki, pozostawiając samotny portyk kolumnowy. Ostatni z Wysockich osiadł w oficynie.



W parku podworskim, zajmującym pow. 14 ha, rośnie ponad 700 ciekawych drzew, w tym kilka pomnikowych dębów, lip i klonów, wśród których zdecydowanie wyróżnia się sosna wejmutka (*Pinus strobus*).

Wejmutka, zwana też sosną amerykańską, to import z Oceanu, uznawany za symbol kanadyjskiej prowincji Ontario, w Polsce dość popularny w parkach w wiekach XVIII i XIX.

Drzewo rosnące w parku jasiennickim to niespotykana w całej południowo-wschodniej Polsce forma pokrojowa sosny wejmutki. Z reguły wejmutka, jak i inne sosny, rośnie jako jeden pień główny, tymczasem w tym niezwykłym drzewie z pnia głównego na wysokości 0,6-2,5 m od ziemi wyrastają 4 gałęzie (a kiedyś było ich 11), które w formie weźwatej rosną w górę, prawie pionowo, główny pień rozwidła się zaś na wysokości 12 m na dwie odnogi.

Doprowadzenie do lokacji miejskiej Jasienicy było wyrazem niemałych ambicji, ale Ignacy i Marianna Załuscy mieli też marzenia i plany kierowane w stronę *sacrum*. Dzięki ich realizacji i ufundowaniu w 1770 r. nowego kościoła, Jasienica stała się unikatem na skalę ogólnopolską. Czas zatem go obejrzeć, udając się do centrum miejscowości.

Kościół pw. Niepokalanego Poczęcia NMP stanowi piękną doskonałością proporcji i wyjątkowo udaną ideologicznie odpowiedź na wyzwanie typowe dla tych czasów. Oddania bogatej barokowej fasady w architekturze drewnianego kościoła. Budowniczo- wie kościoła doskonale wykorzystali tu dwie symetryczne wieże, pomiędzy które wkomponowali niższą, zamkniętą trójkątnym przyczółkiem krużgół. Wieże zostały zwieńczone typowymi dla estetyki baroku wydatnymi baniastymi hełmami, a na jednej z nich znalazł się zegar mechaniczny, wykonany przez kowala Plajznera z pobliskiej Orzechówki.

Wrażenie obcowania z zabytkiem niezwykłym nie mija w jego wnętrzu, jest ono bowiem wyjątkowo jednolite stylistycznie i z niepowtarzalnym urokiem oddaje ducha parafialnego baroku przechodzącego w rokoko. Wszystkie elementy wyposażenia pochodzą z czasu budowy świątyni, a że fundatorzy grosza nie skąpili,



czarno-złota całość, gruntownie odnowiona, nie pozostawi obojętnym nawet pątnika mocno odpornego na wrażenia artystyczne. Barokowe krągłości znajdziemy i w ozdobnych kolumnach, tworzących powabne arkady i na pełnej szlachetności falistej czarnej belce tęczowej, ujętej bogatymi złoceniami. Naprzeciw, w podobnym tonie barw odpowiada jej chór muzyczny o płynącym parapecie, zaś w nawach wpisują się w ową harmonie ołtarze i ambona.

Ołtarz główny, pozbawiony typowego ujęcia przez kolumny, zdaje się pulsować boską tajemnicą, z której w górnej kondygnacji wylania się z czarnego tła złota postać Boga Ojca. W polu głównym, nieco zdominowanym przez pulsujące, przebogato zdobione tabernakulum, umieszczono starszy (z XVII w.) obraz Koronacji Matki Bożej. Skromniejsze ołtarze boczne, flankowane już kolumnami, poświęcone są - lewy św. Antoniemu, prawy św. Onufremu.

Z całością doskonale współgra bogata polichromia, którą ok. 1870 r. wykonał wzięty wówczas malarz Jan Tabiński z Rzeszowa, zaś ok. 1930 r. uzupełnił ją nie mniej popularny w swoich czasach Marian Stroński z Przemyśla. Tabiński wykonał też zwracające uwagę stacje drogi krzyżowej, wyraźnie nawiązujące do obramowania rokokowych portretów.

Podawany jako data budowy kościoła rok 1770 to raczej czas jej rozpoczęcia czy też data fundacji Załuskich. Konsekracja nastąpiła dopiero w 1798 r., zaś badania elementów wyposażenia wskazują, że zarówno ołtarze jak i ambona powstały ok. 1790 r. Kościół wzniesiono w nowym miejscu, poprzedni stał wg tradycji 200 m poniżej, gdzie stoi dziś urokliwa kapliczka św. Floriana, z kopulastym dachem, którą specjaliści zgodnie datują właśnie na koniec XVIII w.

Warto też dodać, że wiosną 2020 r. ks. Krzysztof Chudzio, proboszcz miejscowej parafii, został mianowany biskupem pomocniczym archidiecezji przemyskiej.

Kiedy Jasienica otrzymała prawa miejskie, stała się mocno interesująca dla mieszkańców regionu wyznających religię Mojżeszową. Już w 1765 r. mieszkało tu 58 Żydów, w ciągu dwóch dekad liczba ta się podwoiła, zaś kiedy w połowie XIX w. sięgnęła 250, powstał tu odrębny kahał czyli gmina żydowska.

Skupiała ona mieszkańców wyznania mojżeszowego z okolicznych miejscowości, nic zatem dziwnego, że już w 1900 r. jej liczebność oceniano na 1118 osób, z czego jakieś 70% mieszkało w samej Jasienicy, gdzie Żydzi stanowili blisko połowę obywateli miasteczka. Pojawili się rabin, powstała niezależna synagoga, działała żydowska szkoła religijna, założono też rzecz jasna cmentarz.

Po 1918 r. i utracie przez Jasienicę praw miejskich, liczebność gminy żydowskiej spadła, trochę skutkiem sytuacji gospodarczej, trochę skutkiem powrotu Jasienicy do statusu wsi. Niemniej jednak do wiejskiego już teraz kahału należeli Żydzi z połowy

powiatu, m.in. z Domaradza, Baryczy, Bliznego, Golcowej, Haczowa, Jabłownicy Polskiej, Malinówki, Orzechówki oraz Woli Jasienickiej.

Społeczność tę zmiotła bezpowrotnie zbrodnica ideologia nazistowska. W 1942 r. Niemcy utworzyli w Jasienicy getto, w którym znalazła się także część Żydów przesiedlonych z Krosna oraz okolicznych miejscowości, należących do jasienickiego kahału. Ocenia się, że łącznie do czerwca 1942 r. zamknięto w getcie ok. 1500 osób.

Kiedy 11 sierpnia 1942 r. Niemcy przystąpili do likwidacji getta, silniejszą część populacji wywieziono do Krakowa zaś pozostałych rozstrzelano na miejscowym cmentarzu. W ciągu trwającej kilka godzin bestialskiej masakry pozbawiono życia 624 osoby. Upamiętnia je zbiorowa mogiła, jedyna forma pamięci o jasienickich Żydach.

O ile bowiem w Brzozowie znajdziemy kilkanaście zniszczonych maczew, to na całym jasienickim cmentarzu, istniejącym przecież przez 100 lat, nie przetrwała nawet jedna...



Z Jasienicy Rosielnej proponowana trasa wyprawy brzozowskimi śladami *Sacrum* wiedzie do Jabłownicy Polskiej. Proponujemy wybrać drogę spod kościoła w górę, obok cmentarza, wiodącą przez Orzechówkę, dzięki czemu znajdzie się na niej kilka ciekawych kapliczek oraz ultranowoczesny kościół pw. św. Rodziny, zbudowany w kryzysowych latach 1982-1985.

Kiedy następnie z centrum Orzechówki skierujemy się niezwykle widowiskową drogą w stronę trasy nr 19, znajdziemy się w sąsiedztwie rezerwatu *Kretówki*.

Kretówki to rezerwat przyrody zajmujący pow. 95,88 ha, powołany do życia w 1959 r. Chroni stanowisko cisa, którego naliczono tu ponad 460 okazów, w tym jeden liczący ok. 250 lat i mierzący ponad 15 m wysokości.

Kilka kilometrów dalej znajduje się drugi chroniący cisa rezerwat. Położony jest na gruntach wsi Malinówka i nazywa się po prostu *Cisy w Malinówce*. Powstał w 1957 r. i zajmuje powierzchnię 4,4 ha, co jednak ważniejsze, naliczono tu 1065 egzemplarzy tego niezwykłego drzewa. Czyni to z rezerwatu jedno z wiodących w kraju stanowisk cisa, ustępujące w zasadzie jedynie słynnym *Cisom Staropolskim im. Leona Wyczółkowskiego* w Borach Tucholskich, najstarszemu rezerwatowi w Polsce. W całym kraju mamy zresztą zaledwie ok. 50 tys. okazów tych niezwykłych drzew.

Pojedyncze cisy znaleźć można także poza rezerwatami, rozproszone wśród drzewostanu leśnictwa Podlesie. Zdecydowana większość drzew pozostaje w doskonałym stanie, obficie kwitnie i owocuje, co nie jest niestety regułą w odniesieniu do tych rzadkich dziś drzew, chronionych w sposób szczególny na terenie Ziemi Brzozowskiej.

Cis pospolity (*Taxus baccata*) to trzeciorzędowy relikw, poszukiwany przed wiekami dla pięknego i wytrzymałego



drewna, idealnego zwłaszcza do wyrobu łuków i kusz. Już w średniowieczu był gatunkiem zagrożonym, a pierwsze formy ochrony cisa to czasy... Władysława Jagiełły! W statutach wawerskich z 1423 r. uznano gatunek tego drzewa, a zwłaszcza już jego eksportu. Współcześnie roślina podlega w Polsce ochronie nieprzerwanie od 1946 roku, a nawet wdrażany jest program jej restytucji.

Skąd cerkiew we wsi określonej jako *Polska*?

Otóż dodatek *Polska* używany był bardziej dla odróżnienia od Jabłonicy Ruskiej (dziś wydłudnionej osady na prawym brzegu Sanu), niż w znaczeniu etnicznym, bowiem Jabłonica Polska była wsią o ludności mieszanej, z niewielką przewagą rzymskokatolickiej. O ile jednak cerkiew istniała tu już w XV w., o tyle łacinnicy przynależeli przez wieki do parafii w sąsiedniej Komborni.

Miejscowych Rusinów część badaczy uważa za tzw. Zamieszkańców, czyli rusińską grupę etnograficzną, zwaną tak ze względu na zamieszkiwanie wśród ludności polskiej i uleganie wpływom polskiego języka.

Skracając w lewo, w drogę nr 19 dotrzemy do Jabłonicy Polskiej. Tu także skręcamy w lewo, ku centrum osady, docierając do kolejnej świątyni na naszym szlaku.

JABŁONICA POLSKA

Obecny kościół parafialny pw. **Zwiastowania Najświętszej Marii Panny** to wbrew pozorom sprawianym przez pierwsze wejście świątynia stosunkowo stara. Jej nietypowy wygląd wynika z faktu, iż jest to dawna cerkiew greckokatolicka, przekształcona już po wojnie na potrzeby kościoła rzymskokatolickiego.

Świątynia ufundowana została przez znaną nam już Mariannę z Dembińskich Załuską, żonę Ignacego Załuskiego, z którym wzniosła kościół w Jasienicy. Zarówno bowiem Jabłonica, jak i sąsiednia Orzechówka należały do dóbr zamku Kamienieckiego a później do Załuskich. Co jednak ciekawe, łącząc ok. 1761 r. na wzniesienie jabłoniczkiej **cerkwi pw. św. Kosmy i Damiana**, Marianna działała zapewne sama, o pomocy męża nie słysząc bowiem w źródłach. Zachowała się natomiast informacja, iż uzależniła się Pani Załuska nad złym stanem cerkwi i dlatego zdecydowała się na wsparcie greckiej parochii. Wykazała się zatem sporą - jak na czasy saskie - tolerancją, wspierając potrzeby religijne poddanych bez względu na obrządek.



Świątynia jest przykładem panującego w II poł. XVIII w. trendu do „łatinizacji” cerkwi, już zatem w czasie swego powstania przypominała kościół łaciński. Kolejne przekształcenia pozbawiły ją już zupełnie cech architektury wschodniej, poza wciąż wyróżniającymi budowlę wieżami. Wnętrze przypomina każdy nowoczesny kościół, wyjątki potwierdzające tę regułę to chór muzyczny i zachowane pilastry.

Z Jabłonicy, przez przysiółek Budzyń, z którego pochodził jeden z najświetniejszych polskich ludowców, Jan Stapiński, docieramy do Haczowa, gdzie rejestry zabytków odnotowują aż dwa zabytkowe kościoły. Zanim jednak się nimi zajmiemy, zauważmy, że docieramy do zabytkowego parku.

HACZÓW

To jedna z najświetniejszych miejscowości Ziemi Brzozowskiej, duża, licząca dziś ponad 3200 mieszkańców. Przez wieki była własnością królewską, jednak po I rozbiorze Polski austriacka kamera zdecydowała się sprzedać dobra haczowskie w ręce prywatne. Nabywcą był Adam Urbański herbu Nieczuja. Jego syn Ignacy gruntownie przebudował po 1803 r. istniejący tu wcześniej dwór, tworząc powszechnie podziwianą rezydencję rodu.



Matka ostatniego z rodu Urbańskich, Zofia ze Skórkich (+1902) najbardziej chyba z mieszańców haczowskiego dworu zapisała się we wdzięcznej pamięci haczowian.

To właśnie dzięki jej wysiłkom stroje kobiet wyróżnia tu bogate zdobienie białym haftem zwanym właśnie haczowskim, wyjątkowo ozdobnym, nawiązującym do wzorów angielskich i haftu richelieu. Urbańska propagowała ten arystokratyczny rodzaj zdobienia tkanin – białą nitką na białym płótnie – wśród mieszańców Haczowa. Jak widać, z powodzeniem.

Szczególnie warto ów haft haczowski oglądać na żywo w strojach



Dwór otacza rozległy park krajobrazowy, w którym zachowała się dawna oficyna z XVIII w., **kaplica** (na fot.), przebudowana w latach 20. XX w. ze 100 lat starszego pawilonu ogrodowego oraz znacznie dziś mniej reprezentacyjna oranżeria z II poł. XIX w. Niestety zespół dworsko-parkowy wzbogaciły po wojnie także mniej adekwatne stylistycznie budynki.

Ostatnim właścicielem rezydencji był Mieczysław Telesfor, w czasach autonomii marszałek Rady Powiatu Brzozowskiego oraz poseł na Sejm Krajowy Galicji pięciu kadencji. W swoim spisanym, w sędziwym już wieku, testamentie zapisał majątek haczowski na rzecz Gminy Haczów i miejscowej parafii, z przeznaczeniem na cele religijne, kulturalne i ekonomiczne.

Umierając w 1944 r. nie mógł przewidzieć, że ówczesni władarze nie będą chcieli odpowiednio zadbać o pozostawione dziedzictwo. Zabytek był m.in. szkołą, ośrodkiem zdrowia, niestety, także magazynem. Pozbawiony odpowiedniej troski stopniowo niszczał, aż w końcu w 1980 r. stwierdzono, że grozi zawaleniem. Dopiero jednak z początkiem nowego tysiąclecia na poważnie ruszyły prace, zmierzające do jego odbudowy. Pozostaje mieć nadzieję, że ich zakończenie pozwoli na właściwą realizację testamentu ostatniego z Urbańskich.

Z terenu zespołu dworskiego widać wyraźnie cel naszej wędrowki, drewniany zabytek najwyższej światowej próby, tej z listy Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Teszcze przed II wojną światową za najstarszy kościół drewniany w Polsce uchodził piękny acz stonkowo niewielki zabytek w Dębnie Podhalańskim, stąd zresztą ówczesne poszukiwanie ducha polskiej architektury właśnie na Podhalu. Wrócimy zresztą do nich.

Kościół w Haczowie, datowany był na wiek XVII, a konkretnie na lata po 1624 r., w którym to wspominany już wcześniej najazd tatarski miał obrócić pierwotny kościół w perzynę. Kiedy jednak w latach 50. XX w. Jerzy i Stanisław Gadomscy odkryli na ścianach polichromię z końca XV w., stało się jasne, że coś z tym datowaniem jest nie tak.

Określono zatem czas budowy świątyni na II poł. XV w. i zwrócono uwagę na wielkość, rozmach, precyzję i doskonałość budowy czy też na zastosowanie najstarszych rozwiązań architektonicznych. I pojawiło się pytanie, czy ten - jak się okazało - najdoskonalszy z zabytków drewnianego gotyku, nie jest aby starszy...?

Kiedy w 1387 r. Jadwiga na czele zbrojnej wyprawy przywracała Ruś Czerwoną Koronie Polskiej, być może wśród zgłaszanych jej suplik i petycji znalazła się ta dotycząca parafii w Haczowie. Tak czy inaczej, już w 1388 r. dokonała przyszła święta fundacji tejże parafii, działając zresztą wraz z małżonkiem.

Miejscowa, haczowska legenda mówiła o tym, że był to wyraz wdzięczności za okazaną pomoc. Może nie było to coś wielkiego - ot, po prostu w czasie podróży do Sanoka wóz królowej utknął w błocie (albo śniegu - wyprawa odbywała się zimą) a mieszkańcy osady pomogli ów wóz czy wozy wyciągnąć. Bez względu jednak na ten czy inny powód (mówiło się też o dostarczeniu orszakowi królowemu chleba, to jednak żadna zasługa, spróbowaliby mieszkańcy żądanego

prowiniantu nie dostarczyć...) tradycja silnie wskazywała na Jadwigę jako fundatorkę parafii. Dlatego postawione zostało pytanie - skoro kościół już i tak został uznany za dużo starszy niż wiek XVII, to dlaczego nie wierzyć parafialnej tradycji? Dlaczego nie może być to ów pierwszy kościół, fundacji monarszej z 1388 r.?

I tak haczowski zabytek stał się najstarszym kościołem drewnianym w Polsce. Za fundacją monarszą przemawiały m.in.: rozmach inwestycji, wielkość kościoła, perfekcja wznoszącego świątynię warsztatu ale także wyraźna chęć pozyskania przez parę królewską mieszkańców świeżo przyłączonej prowincji i, co tu dużo mówić, neofityzm Jagiełły, który chrześcijaninem o imieniu Władysław był dopiero dwa lata...

Kiedy jako lokalni patrioci przyzwyczailiśmy się już do chwalenia się najstarszym zrębowym drewnianym kościołem gotyckim w Polsce, w Europie a przy okazji na świecie (starsze są norweskie kościoły drewniane, ale powstały w konstrukcji szkieletowej), dwie dekady temu gruchnęła sensacja. Z badań dendrochronologicznych kościoła w Tarnowie Pałuckim koło wielkopolskiego Węgrowca wyciągnięto wnioski, że drewno użyte do jego budowy ścięto na przełomie 1373/1374 r. A zatem jest ów kościół starszy od Haczowskiego!

Tarnowo Pałuckie było domeną cystersów, zatem to oni wzniesli ową świątynię, natomiast prawdopodobnie biskupi poznańscy ufundowali inny wielkopolski kościół drewniany - w Domachowie w powiecie gostyńskim. W czasie prowadzonych w ostatnich latach prac konserwatorskich zlecono badania dendrologiczne, które wskazały, że drewno dębowe, wykorzystane przy budowie tej świątyni pochodzi... z 1369 r. Kolejny rekord zatem pobity!



Ale co słyszymy jeszcze? W czasie prac konserwatorskich w kościele w miejscowości Kosieczyn w gminie Zbąszynek (w województwie lubuskim w powiecie świebodzińskim) także zlecono badania dendrochronologiczne 37 próbek ze ścian świątyni. Ich wyniki wskazały, że do budowy kościoła użyto drewna sosnowego a nie modrzewia, jak sądzono, co jednak było niczym wobec wniosków, że sosnę ową ścinano po części w roku 1389 ale po części w roku 1345!

Trudno nadążyć za tymi sensacjami, które wyszły znacznie poza branżowe środowisko specjalistyczne, bowiem donosił o nich nawet jakże od daleki od owego środowiska dziennik *Fakt*. W zasadzie wobec rosnącej popularności metody dendrochronologicznej i jej dostępności finansowej, można zakładać, że to nie koniec odkryć a kolejne sensacje czekają...

Ale czas wrócić do Haczowa.

Tu też dotarła dendrochronologia. W 1998 r. pobrano 11 prób do badań, wyniki w postaci datowania uzyskano dla 6 prób, które wskazały, że drewno na budowę kościoła pozyskano w latach 1458-59.

Haczowski kościół znów zatem powędrował w czasie, a wędrownica ta rodzi pytanie o zaufanie, jakie można mieć do metod dendrochronologicznych, które po raz kolejny zdają się zmieniać wiek zabytku UNESCO.

Nie będziemy oczywiście w tym skromnym przewodniku nawet próbowali kwestionować tych wyników, ale pamiętajmy, że dendrochronologia nie jest matematyką. Jak powszechnie wiadomo chodzi o badanie przyrostów rocznych widocznych w drewnie, ale opiera się ono nie na jakiejś obiektywnej wiedzy ale na modelach tych przyrostów, kreowanych przez konkretnego człowieka.

Jak zresztą stwierdził polski guru dendrochronologii prof. Marek Krępiec z krakowskiej AGH: *Datowanie metodą dendrochronologiczną obiektu czy konstrukcji zawierających drewno, jest zawsze datowaniem pośrednim, wymagającym specjalistycznych interpretacji.*

Zresztą, czy wiek konkretnych partii kościoła nie może oznaczać, że były one uzupełnieniami np. po zniszczeniach? Czy ich datowanie świadczy o tym, że kościół zbudowany dzięki Jadwidze i jej tyle co nawróconemu małżonkowi zniknął zupełnie i od podstaw musiał być zastępowany nową konstrukcją?

A jeśli chodzi o **Tarnowo Pałuckie**, to ów kościół, nawet jeśli starszy, nie może w najmniejszym stopniu równać się urodą bryły z tym w Haczowie. Tak naprawdę, by dostrzec jego walory musimy odwiedzić wnętrze, do zachwycenia się zabytkiem haczowskim wystarczy zobaczyć go z daleka!



KOŚCIÓŁ PW. ŚW. MIKOŁAJA W TARNOWIE PAŁUCKIM



Jest zatem **kościół pw. Wniebowzięcia NMP i św. Michała Archanioła** jednym ze starszych w Polsce i największym w Polsce (a zatem i w Europie i na świecie) drewnianym kościołem gotyckim konstrukcji zrębowej. Monumentalny charakter zabytku doskonale widać, kiedy obserwuje się go z przeciwległego brzegu Wisłoka, usytuowany jest bowiem na wyniosłej skarpie a na pierwszym planie mamy strzeliście wznoszące się ku górze prezbiterium. Z tyłu kryje się wyniosła, wzniesiona po 1624 r. wieża dzwonnica, szkieletowa, o pochylonych ścianach, że świadcząca o funkcjach obronnych izbica. Z XVII w. pochodzą także rozebrane już w innych gotyckich zabytkach Ziemi Brzozowskiej tzw. soboty, stanowiące ciekawe urozmaicenie architektury kościoła.

Duże wrażenie robi także unikatowy, późnogotycki portal, zachowany w południowym wejściu.



Nawa zachowuje "prepisowy" plan zbliżony do kwadratu, razem z prezbiterium mierzy sobie 25 m długości. Nawa i prezbiterium kryte są wspólnym, jednokalenicowym dachem, wysokim na 11 m, z zachowanym rzecz jasna pierwotnym systemem *wieżbowo-zaskrzynieniowo-zaczepowym*. Owe zaczepy, wzmacniające konstrukcję dachu, są doskonale widoczne, ale warto bliżej przyjrzeć się tym, które znajdują się w południowej części prezbiterium, przyjmują bowiem kształt twarzy (czy masek) przywodząc na myśl maskarony gotyckich katedr.

Określenie soboty, stosowane dla niskich podcieni, otaczających drewniane świątynie, wzięło się stąd, że wierni z odległych stron parafii przybywali ponoć na nabożeństwa niedzielne już w sobotę i tu właśnie chronili się przed deszczem czy wiatrem, oczekując do niedzieli. Wskazuje się również na ich ważną rolę w ochronie podwalin drewnianego budynku i wpływ na jego ocieplenie.



Wnętrze, oczarowujące od razu grą światła i fajerwerkami barw, w drugim wrażeniu nieco zaskakuje, bowiem skutkiem braku ołtarza głównego całość tworzy mistyczną impresję skierowaną raczej ku tajemnicy niż prawdom wiary. Dopiero rozpoznając treść odtworzonej dekoracji malarskiej i skupiając się na przekazie barokowych ołtarzy bocznym odkrywamy dominująco religijny charakter tego przepięknego miejsca.

Najstarsze elementy polichromii datowane są na poł. XV w., są to krzyże konsekracyjne czyli tzw. zacheuski, natomiast w 1494 r. powstały prawdopodobnie malowidła na ścianach nawy i prezbiterium. Uwagę zwraca tu cykl Męki Pańskiej, św. Michał Archanioł, św. Krzysztof, scena śmierci św. Stanisława czy słynne przedstawienie Koronacji Matki Boskiej. Warto pamiętać, że jest to najpewniej najstarsza w Europie dekoracja malarska zachowana w drewnianej świątyni!

Dekorację gotycką uzupełniają kolejne warstwy polichromii (na stropie połączono warstwy z wieku XV oraz...XXI) a w kaplicy Matki Bożej malowidła rokokowe, utrzymane nawet w innej tonacji kolorystycznej. Ozdobą kaplicy, dobudowanej do kościoła w XVIII w., jest jednak przede wszystkim kontrastujący z polichromią barokowy ołtarz, w którym znajduje się słynna haczowska Madonna.

Źródła zaświadczaają, że już w XV w. haczowska Madonna była otaczana kultem, który przybrał na sile w wieku XVIII. Do gotyckiej świątyni dobudowano wówczas specjalną kaplicę, w której umieszczono łaskami słynącą figurę.

Wg legendy przybyła ona do Haczowa z nurtem Wisłoka, zatrzymując się pod kościołem i niedwuznacznie wskazując na niego jako docelowe miejsce swojej wędrówki. Znawcy sztuki określają czas jej powstania na ok. 1400 r., wykonano ją z drewna lipowego i polichromowano temperą na podkładzie kredowym.

W 1997 r. haczowska Matka Boża Bolesna została koronowana osobiście przez papieża Jana Pawła II.





Budowę nowego kościoła rozpoczęto, kiedy proboszczem w Haczowie był ks. Marcin Tomaka, w młodości żołnierz Legionów Polskich, do których trafił niemal prosto z Gimnazjum. W 1918 r. wstąpił do seminarium, proboszczem w Haczowie został w 1934 r. W czerwcu 1940 r. został aresztowany przez Niemców i w konsekwencji trafił do obozu w Dachau, gdzie zmarł w 1942 r. Aktualnie trwa jego proces beatyfikacyjny.

Dzieło budowy kościoła dokończył ks. Roman Hejnosz. W 1948 r. przeniósł on nabożeństwa do nowego kościoła, co niestety sprawiło, że stary został de facto znacjonalizowany. Administrowany przez MBL w Sanoku miał być filią muzeum, ale ostatecznie - na fali ruchu „Solidarności” w 1980 r. został zwrócony parafii, dzięki m.in. postawie kolejnego proboszcza, ks. Kazimierza Kaczora (od 1978 r.). Ks. Kaczor skądinąd sam był ważnym działaczem opozycyjnym, a na haczowskiej plebanii funkcjonowała nawet ...podziemna drukarnia.

Tak jak o wpisie haczowskiego kościoła na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO zdecydowały jego walory architektoniczne, tak o obecności Haczowa na liście ważnych sanktuariów maryjnych przesądza rzeźba Matki Bożej z ciałem zdjętego z krzyża Syna - czyli **Pietà**. Jest ona jednak nie tylko obiektem kultu, uważa się bowiem haczowską Pietą za jedno z największych arcydzieł średniowiecznej sztuki rzeźbiarskiej w Polsce.

Obecnie ta niepozorna rozmiarami (ok. 70 cm) a tak silna mocą Madonna króluje w **nowym kościele**, w ołtarzu głównym. W sumie nie takim nowym, zbudowany bowiem został w latach 1937- 1948 i znajduje się już od lat w oficjalnym rejestrze zabytków, może nie tyle dzięki unikatowej architekturze ale tym elementom wyposażenia, które trafiły tu z gotyckiej perły. Prym wiedzie wśród nich barokowy ołtarz główny, ujęty parą kolumn z każdej strony i bogato zdobiony typową dla epoki dekoracją snycerską, m.in. w liście akantu.



Warto wspomnieć, że w Haczowie organizowane jest jedno z najstarszych, i to w skali całego kraju, stale kultywowanych widowisk obrzędowych: **Haczowskie Wesele**. Premiera widowiska odbyła się 3 maja 1937 r. w samym Haczowie, po czym zespół pojechał na konkurs folklorystyczny do Krakowa, gdzie otrzymał jedną z dwóch nagród głównych.

Sztukę o tymże tytule napisał haczowianin Stanisław Wysocki, bazując na zgromadzonych starych pieśniach i obrzędach, a jej tematem były oczywiście obrzędy weselne. Wysocki był nie tylko kolekcjonerem folkloru i starych instrumentów, ale zarazem wieloletnim przewodniczącym Teatru i Chóru Ludowego w Haczowie. Do współpracy zaprosił przyjaciela - Bronisława Kaszowskiego, który spisał i zaaranżował melodie do poszczególnych pieśni. Rozbudowane z czasem widowisko jeszcze przed wybuchem II wojny światowej było

wystawiane kilkadziesiąt razy, m.in. we Lwowie i Przemyślu. Po zakończeniu działań wojennych zespół wznowił aktywność pod wodzą Stanisława Wysockiego, a po śmierci twórcy w 1968 r. kierownictwo zespołu objęła jego córka Bożena Antosz, która funkcję tę pełni do dziś.

Zespół przez dziesięciolecia prezentował bardzo wysoki poziom artystyczny, zdobywając przez kolejne lata kilkadziesiąt nagród i wyróżnień, w tym m.in. nagrodę Ministra Kultury i Sztuki za całokształt działalności. Sztuka oparta została na starych, pochodzących jeszcze z końca XIX w. obrzędach weselnych i motywach ludowych, z muzyką nawiązującą do starych tradycji Pogórza. Zespół prezentuje wszystkie związane z weselem obrzędy - od okajzenia małżeństwa przez powitanie gości przed ślubem i błogosławieństwo rodziców po oczepiny, zabawę z tańcami i przyspiewkami, wśród których szczególnie wrażenie robi polka haczowska.





Jan Sas-Zubrzycki, ur. w 1860 r. w Tłustem pod Zaleszczykami, w 1884 r. ukończył architekturę na Politechnice Lwowskiej. Projekt dla Trześniowa był dopiero jego trzecią sakralną realizacją, zamówioną prawdopodobnie w 1893 r. i pierwszą z elewacją ceglana, nawiązującą do stylu "nadwiślańskiego", który później udoskonalił. Przez kolejne 40 lat zaprojektował w całej Galicji ok. 50 kościołów, stając się najpopularniejszym ich twórcą, stąd jego realizacje można spotkać od Zatora po rodzinne Tłuste, m.in. w Krakowie, Tarnowie czy pobliskim Miejscu Piastowym, zaś na Ziemi Brzozowskiej w Izdebkach (► s. 130).

Kościół w Trześniowie jawi się jako realizacja szczególnie fortunną, zarówno dzięki doskonałym proporcjom jak i wyważonemu gospodarowaniu elementami średniowiecznej architektury, co - przynajmniej - nie wszędzie mu się tak doskonale udawało...



Spod wspaniałego i tajemniczego wciąż zabytku z Listy Światowego Dziedzictwa UNESCO wracamy na drugi brzeg Wisłoka i okrążając park podworski ruszamy w kierunku Trześniowa. Obie miejscowości zachowały sporą ilość tradycyjnych dla regionu, drewnianych domów, wielu z nich towarzyszą zadbane i pełne kolorów ogródki, warto więc choć na chwilę przejść na podróżowanie w trybie *słow*. Znalazłszy się w Trześniowie, który stanowi z Haczowem jeden, imponująco długi ciąg zabudowań, zmierzamy do centrum miejscowości, pod wyniosły, neoromański kościół pw. św. Stanisława, położony tuż za skrzyżowaniem z drogą nr 887 (ok. 5,6 km od świątyni w Haczowie).

TRZEŚNÓW

Trześniów, podobnie jak i Haczów, należał do domeny królewskiej, jakkolwiek mieszkańcy osady przynależeli do parafii w Jasionowie, którą w XV w. ufundowali władający Jasionowem i okolicą rycerze herbu Sas.

Obecny kościół zbudowano przed 1898 r., łącząc niemalą skalę z doskonałymi proporcjami, można by wręcz rzec, że kościół jest *monumentalny a skromny*. Jest to rzecz jasna zasługą projektanta kościoła, zyskującej coraz większą sławę w Galicji Jana Sas-Zubrzyckiego, znanego nam już z Brzozowa (► s. 29).

Kościół, konsekrowany w 1909 r. **pw. św. Stanisława Biskupa**, określa się najczęściej jako neoromański, jednak Zubrzycki wykorzystał w projekcie zarówno elementy odwołujące się do sztuki romańskiej jak i do gotyku. Świątynia powstała na klasycznym planie krzyża łacińskiego, z szerokim transeptem tworzącym poprzeczne ramie krzyża. Niewątpliwie o charakterystycznym pięknie zabytku decyduje wyniosła, romańska w formie wieża, z wąskimi okienkami w górnej kondygnacji, okrągłym oknem w formie rozety w części środkowej oraz monumentalnym portalem wejściowym, zrealizowanym z rozmachem, którego nie powstydziłyby się średniowieczna katedra. Okna w formie rozety powtórzone na ścianach zamykających ramiona transeptu, zwieńczonych podkreślającymi strzelistość budowli schodkowymi szczytami.

Zwiedzając wnętrze tej interesującej, trójnawowej świątyni, nie sposób nie ulec urokowi wyważonej harmonii, kształtowanej przez dzielące nawy łuki



W XVI w. dobra jasionowskie przeszły na rzecz rodziny Błońskich, co jest o tyle istotne, że ok. 1580 r. Jan (Jerzy?) Błoński zamienił drewnianą świątynię jasionowską na zbór kalwiński, wyrzucając z kościoła tak wszelkie figury i obrazy świętych jak i ówczesnego proboszcza, na dodatek zaś spalił całe parafialne archiwum.

Wygnany proboszcz znalazł schronienie w królewskim Trześniowie, wznosząc tu z drewna, przy wydatnym udziale mieszkańców wsi, większą kaplicę albo mniejszy kościół. Stało się to w roku 1590, tak przynajmniej zaświadcza jedna z wizytacji biskupa Sierakowskiego. Trześniów stał się zatem ośrodkiem parafii aż do 1644 r., w którym to katolicy odzyskali kościół w Jasionowie, a zbudowany kościółek stał się świątynią filialną. Pomimo remontów i rozbudowy, w końcu XIX w. był on już na tyle ciasny, podupadły i niewygodny, że zdecydowano się na budowę nowego, za czym optował szczególnie trześniowski duszpasterz, ks. Kazimierz Szkocki (Szkodzki).

W 1913 r., w oparciu o nową świątynię, zyskał Trześniów status odrębnej parafii. Pierwszym proboszczem został ks. Ignacy Kołczek.

Trześniowski majątek po I rozbiore trafił na rzecz Józefa z Grabińskich Tarłowej, bogatej wdowy po kasztelanie lubelskim Karolu Tarło. Poślubiła ona Rafała Kołłątaja, wnosząc mu w posagu m.in. dobra trześniowskie. Pomimo ewidentnej różnicy wieku (Tarło zmarł w 1749 r., na rok przed urodzeniem Kołłątaja) stadło doczekało się córki Marii, wydanej za bliżej nieznanego Wężyka. Jej drugim mężem został Józef Sikorski. Przed 1855 r. Maria Sikorska powołała Fundację Sikorskich i zapisała trześniowski majątek na rzecz *Galiczyjskiego Zakładu dla Ciemnych* we Lwowie, opiekującego się niewiudomymi dziećmi od 1851 r. Fundacja posiadała te dobra aż do nacjonalizacji czyli tzw. reformy rolnej 1944 r.

i podkreślane przez stonowaną polichromię Włodzimierza Lisowskiego (1927). Zdecydowaniem wyrazu wyróżnia się ołtarz boczny w transepcie (po prawej), ten jednak jest barokowy i pochodzi z poprzedniego kościoła, gdzie był ołtarzem głównym. Obecny główny, o cechach neogotyckich, został doskonale wpasowany w prezbiterium, ujmując kompozycją nawet okienne witraże. Jego centrum zajmuje obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, datowany na wiek XVIII.

Ok. 600 m za kościołem w stronę Brzozowa, przy drodze nr 887 znajduje się kolejny unikat, tym razem jednak nie sakralny ale rezydencjonalny. To słynny trześniowski **dwór modrzewiowy**, wzniesiony na pocz. XIX w. przez Rafała Kołłątaja, którego młodszym acz znacznie słynniejszym bratem był Hugon.

Rafał Kołłątaj, choć jego działalność nie pozostaje bez kontrowersji, okazał się być posiadaczem dobrego gustu, bowiem dwór, choć przez lata przekształcany, pozostaje jedną z najbardziej urokliwych polskich rezydencji. Przetrzymał powojenne lata, w których zarządzany był przez PGR i ośrodek hodowli zarodowej, a nawet przetrwał pożar, który dosięgnął go w 1996 r. Szczęśliwie zyskał po nim doskonałych gospodarzy, którzy nie tylko pięknie odbudowali substancję materialną, ale też tchnęli w obiekt nowe życie, czyniąc go modnym ośrodkiem agroturystyki i jeździectwa.



Rafał Kołłątaj, posługujący się mało formalnym tytułem *starosty trześniowskiego*, był członkiem *Zgromadzenia Przyjaciół Konstytucji Rządowej* i uważany jest za współpracownika Hugona w jego działaniach społeczno-politycznych. Do odmiennego wniosku doszedł jednak wybitny badacz epoki stanisławowskiej W. Tokarz, nazywając go „aferzystą i procesowiczem”, który przysparzał bratu raczej kłopotów

niż udzielał pomocy, do tego domagając się ciągle pomocy i protekcji. Faktycznie jego rola w czasie Sejmu Wielkiego jest nieznaną, ale za to istotnie był emisariuszem Kościuszki, nadzorującym stan przygotowań do powstania i wraz z przyszłym Naczelnikiem podróżował do Włoch. Widzimy go także przy Kościuszkę w marcu 1794 r. w drodze do Krakowa, w którym, od przysięgi na rynku, rozpoczęła się słynna Insurekcja.

Parterowy dwór, zbudowany z drewna modrzewiowego na kamiennym podmurowaniu, zachował cechy klasycystyczne - jego bryła urozmaicona jest dwoma gankami na centralnej osi, podkreślającymi sielski charakter rezydencji. W skład zespołu dworskiego wchodzi jeszcze oficyna i spichlerz, a całość otoczona jest pozostałościami parku krajobrazowego z okazami starych drzew. Nic zatem dziwnego, że uważany jest za jeden z ciekawszych obiektów Szlaku Architektury Drewnianej.



Koniecznien trzeba jeszcze wspomnieć, że Trześniów to miejsce, w którym znajduje się największa w Polsce a zapewne i w Europie **kolekcja strażackich herbów paradnych**. Znajduje się w prywatnym domu jej twórcy, Pana Edwarda Mroza (Trześniów nr 103), pomiędzy kościołem a dworem.

Początek imponujących dziś zbiorów to lata 80, w których zresztą Pan Edward był przedmiotem sporego zainteresowania organów bezpieczeństwa, jako jeden z regionalnych działaczy podziemia solidarnościowego.

Jako pierwsze powstały hełmy dla strażaków pełniących wartę przed Grobem Pańskim w czasie Triduum Paschalnego, odtworzone w oparciu o stare i zdewastowane egzemplarze. Odnowione, stały się podstawą kolekcji, uzupełnianej przez twórczość własną. Dziś liczy ona ponad 300 egzemplarzy, a przecież zbiory wciąż rosną..

Ekspozaty z Trześniowa wielokrotnie wędrowały na regionalne i ogólnopolskie imprezy i przeglądy, a jeden trafił nawet do Nowego Jorku, do Izby Pamięci poświęconej strażakom i policjantom poległym 11 września 2001 r.

Dwór w Jasionowie zbudował najpewniej Franciszek Truskolaski, który uzyskał dobra jasionowskie wraz z ręką Faustyny z Żurawskich, dziedziczącej po swoim rodzie Bibersteinów. Franciszek, który osiadł w Jasionowie ok. 1838 r. brał udział w powstaniu listopadowym, jego syn Henryk z kolei był powstańcem styczniowym. Tu w 1870 r. urodził się syn Henryka - Gustaw, generał brygady wojska polskiego i najsłynniejszy chyba przedstawiciel rodziny Truskolaskich (+1934). Był bohaterem wojny 1920 r., dowodził m.in. 2 pułkiem strzelców podhalańskich w Sanoku i 2 Dywizją Górską w Przemyślu.

Z Trześniowa ruszamy dalej drogą nr 887 w kierunku na Brzozów, taka jest przynajmniej nasza propozycja. Mijając Buków docieramy do Jasionowa, kierując się do centrum miejscowości, gdzie skręcamy na rozjeździe z drogi nr 887 w lewo. Po lewej stronie widać wyraźnie kolejny zespół dworsko-parkowy, do którego zmierzamy, znów skręcając w lewo. Obie rezydencje dzieli 3,4 km.

JASIONÓW

Zarówno dwór w Trześniowie jak i ten w Jasionowie były w okresie PRL zarządzane przez terenowe organy ludowego państwa, ale o ile w Trześniowie zupełnie już tego nie widać, o tyle elewacja zabytku z Jasionowa wciąż nie pozwala o tym zapomnieć. Datowany na I poł. XIX w. **dwór**, w późniejszych latach przebudowywany, zachował jednak oryginalną, pięćoosiową elewację frontową, zwieńczoną półkoliście ryzalitem. Kiedyś zadaszenie wsparte było jednak na ceglanych kolumnach. W znacznie lepszym stanie niż w Trześniowie zachował się natomiast park krajobrazowy, założony w XIX w., z zachowanymi pomnikowymi okazami drzew, m.in. jesionu i lipy. Lipa zresztą dominuje w drzewostanie, jest on jednak urozmaicony i prezentuje się pięknie, zwłaszcza wiosną, kiedy bujne posycie wypełnia się kwiatami.



Dwór został zbudowany przez rodzinę Truskolaskich, a przekształcony przez kolejnych właścicieli - Dzieduszyckich, a konkretnie Marię z Ostaszewskich Dzie duszycką i jej męża Augusta Dzieduszyckiego herbu Sas, tego samego, którym pięczętowali się w średnio-wieczu wspomniani wyżej rycerze z Jasionowa.

August Dzieduszycki, prawnik i C.K. urzędnik, w latach 1883-1900 był starostą brzozowskim, mocno przyczyniając się do rozwoju powiatu, współtworząc Towarzystwo Zaliczkowe czy brzozowskiego „Sokoła”. Zmarł w 1922 r. i spoczął w rodowej kaplicy na miejscowym **cmentarzu**, który zdecydowanie warto teraz odwiedzić, tym bardziej, że znajduje się po drodze do kościoła, niespełna 300 m od parku.

Wspomniana, neogotycka kaplica grobowa Dzieduszyckich, wzniesiona została z czerwonej cegły. O jej urodzie decyduje zwłaszcza fasada, z finezyjnym „starożytnym” oknem, zwieńczona kamiennym krzyżem i ozdobiona kartuszem z herbem Sas. Spoczęli tu August i Maria, ich cztery córki, oraz Kazimierz, przedwcześnie zmarły syn Augusta z pierwszego małżeństwa, dla którego w zasadzie kaplicę zbudowano.

Na cmentarzu warto odnaleźć także skromny nagrobek słynnego **Leonarda ze Wzdowa** - Adama Ostaszewskiego (brata Marii Dzieduszyckiej), pochowanego tu z racji przynależności Wzdowa do parafii Jasionów. Spoczywa tu także prof. Walerian Pańko pierwszy prezes NIK w wolnej Polsce, obok grobu mieszkających w Turzym Polu (także parafia Jasionów) rodziców, szczególnie zaś wyróżnia się nagrobek rodziców znanego rzeźbiarza prof. Mariana Koniecznego.



Maria Amelia z Ostaszewskich ze Wzdowa, była córką Teofila Ostaszewskiego, właściciela Wzdowa, Klimkówki i Grabownicy oraz Emmy z Żaluskich. W poważnym jak na owe czasy wieku 31 lat wyszła w 1882 r. za Augusta Dzieduszyckiego, szambelana dworu cesarskiego, podówczas już wdowca, acz starszego od niej tylko o 7 lat.

W 1884 r. zakupiła, najpewniej przy wsparciu słynącego z gospodarności ojca, dobra Jasionów z rąk Henryka Truskolaskiego na drodze *egzekucyjnej licytacji*. Na jej czasy (+1918) przypada złoty okres dworu w Jasionowie.



W Jasionowie urodził się jeden z najbardziej znanych polskich rzeźbiarzy, prof. Marian Konieczny (+2017). Zastąpił przede wszystkim jako twórca pomników, na liście tych najbardziej znanych umieścić trzeba Pomnik Lenina w Nowej Hucie, warszawską **Nike** czyli Pomnik Bohaterów Warszawy, Pomnik Jana Pawła II w Licheniu a lokalnie pomnik Grzegorza z Sanoka w Sanoku. Czy wreszcie symbol Rzeszowa: **Pomnik Czynu Rewolucyjnego**, bardziej chyba znany pod innym określeniem...

Marian Konieczny urodził się w 1930 r., jego ojciec był urzędnikiem, m.in. wójttem Jasionowa, mocno związanym



z władzami sanacyjnymi. Przyszły artysta w Brzozowie ukończył szkołę średnią (jeszcze jako gimnazjum - dziś szkoła ta jest I LO) i podjął studia na krakowskiej ASP, której po latach został profesorem, dziekanem i w końcu rektorem.

Wychowany w rodzinie sanacyjnego urzędnika, w dorosłym życiu nie stał jednak po stronie opozycji, ale aktywnie wspierał ustrój komunistyczny, dwukrotnie będąc nawet posłem na sejm z ramienia PZPR. Nie zmienia to wysokiej oceny walorów artystycznych jego prac, które po okresie przemian powstawały dla odmiany przede wszystkim na zamówienie ...kościół.

Obejrzawszy miejsce spoczynku związanych z Jasionowem wybitnych postaci, możemy zająć się miejscowym **kościółem pw. św. Katarzyny**, z daleka zwracającym uwagę wyniosłą, nowoczesną bryłą. Zastąpił on starą, drewnianą świątynię, jednak nie tę, o której wspominaliśmy jako o zajętej przez kalwinów w 1590 r. Nowoczesny gmach stanął zamiast drewnianego kościoła, który zbudowano w Jasionowie w 1810 r., a który zobaczymy ...w Zmiennicy.



Powstał wg projektu jarosławskiego architekta Wawrzyńca Dayczaka, a zbudowano go w latach 1939 - 1956, jakkolwiek intensywniejsze prace trwały rzecz jasna bliżej tej drugiej niż pierwszej daty. W nowoczesnej bryle, inspirowanej wyraźnie monumentalnym budownictwem lat 30., wyróżnia się potężna wieża, wpisana jednak w tradycyjny plan łacińskiego kościoła z wyraźnym transeptem.

Przy kościele znajduje się zbudowana jeszcze przy poprzedniej świątyni parawanowa dzwonnica.

Niespełna 200 m za kościołem znów skręcamy w lewo i malowniczą drożką zmierzamy w kierunku Zmiennicy, by obejrzeć ów stary jasionowski kościół, który w nowym miejscu zyskał dosłownie drugie życie. Po ok. 2 km znajdujemy kolejny park podworski.

ZMIENNICA

W XV w., była Zmiennica częścią dóbr jasionowskich należących do rycerzy herbu Sas, w XVI w., kiedy wzmiankowane są tu karczma i młyn, wieś nabyła rodzina Bobolów ze Strachociny, tej samej, z której pochodził św. Andrzej Bobola. W XIX w. gospodarzyli tu Zarembowie i Czerwińscy, po których pozostał piękny **park podworski**, obok którego znajduje się cel naszej podróży - **kościół pw. św. Trójcy**.

Wnętrze, o silnym charakterze bazylikowym, stworzonym przez potężne wywyższenie nawy głównej ponad skromność bocznych, zaskakuje klasycznym rytmem łuków i pilastrów oraz pastelową kolorystyką. Rytm konsekwentnie prowadzi wzrok do prezbiterium, gdzie króluje silnie nawiązujący do tradycyjnych rozwiązań ołtarz główny, z kopią obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w polu centralnym. Towarzyszą jej, przeniesione ze starego kościoła, rzeźby św. Piotra i Pawła, datowane na pocz. XIX w. Znacząco zwracają uwagę na chrzcielnicę, ozdobioną 12 herbami a datowaną na przełom XV i XVI w., a więc pamiętającą jeszcze pierwotną fundację rycerzy herbu Sas.

Przenosiny kościoła i jego odtworzenie wymagały znacznego zaangażowania całej parafii. Bywały dni, kiedy przy świątyni pracowało równocześnie ponad 100 osób! Parafianie mogli liczyć na wsparcie ze strony ówczesnego biskupa przemyskiego Ignacego Tokarczuka, który oddelegował tu odpowiedniego dla tego projektu kierownika - ks. Józefa Maca. 1 lipca 1982 r. został on mianowany proboszczem w Zmiennicy. Wspomagany przez parafian doprowadził świątynię od stanu drewnianego szkieletu do tego, co możemy dziś zobaczyć. Zmarł nagle na serce w 2010 r., tłumnie żegnany przez parafian i ponad 100 innych kapłanów.

Dworu nie ma, próżno też szukać jego śladów, spłonął bowiem jeszcze ok. 1914 r. Warto za to pospacerować po pięknym parku, tym bardziej, że spacer ułatwia trasa nordic walking a umila cenny drzewostan lipowo-dębowy, w runie którego dominuje aromatyczny, zwłaszcza na wiosnę, czosnek niedźwiedzi, ostatnio bardzo popularny, choć częściowo chroniony. Zachowały się także stawy, malowniczo uzupełniające krajobraz, istniejące tu już ponoć dwieście lat temu.

Przez wieki należała Zmiennica do parafii rzymskokatolickiej w Jasionowie, dopiero w 1982 r. wyemancypowała się z tej zależności, utworzono tu bowiem odrębną wspólnotę. Jej siedziba stał się właśnie drewniany kościół, przeniesiony z Jasionowa rok wcześniej.

Zbudowano go, jak już wspominaliśmy, w 1810 r. Służył parafii aż do 1956 r., w którym przeniosła się ona do nowej, monumentalnej świątyni. Stary kościół, po ćwierćwieczu oczekiwania na lepsze czasy, trafił naprzeciw parku podworskiego w Zmiennicy, gdzie został pieczołowicie odbudowany, odnowiony i w pełnym tego słowa znaczeniu zrewitalizowany. Doskonała forma kościoła w pełni uprawnia bowiem do użycia pojęcia "drugie życie".



Świątynia, zbudowana rzecz jasna w konstrukcji zrębowej, jest trzynawowa, z przedłużoną nawą i krótkim transeptem. Nawy boczne wydzielone są ujmującymi powabem filarami, połączonymi między sobą i pilastrami na ścianach kształtnymi arkadami, zdobionymi iluzoryczną polichromią nadająca im formę kolumn. Dekoracja malarska, datowana na pocz. XIX w., największe wrażenie robi na stropie, uzupełniając jego misterną konstrukcję i pogłębiając wrażenie zastoso-

Wnie sposób nie zwrócić też uwagi na wspaniały ołtarz główny, z trzema parami kolumn, ustawionych na wysokich cokołach i obszernym, bogato zdobionym tabernakulum, wznoszącym się ku niebu rokokowymi skrzydłami z wolutą. W polu głównym obraz św. Trójcy, datowany na koniec XVIII w. Ołtarze boczne, zdecydowanie skromniejsze, datowane są na pol. XIX w.

Rusząc dalej w kierunku drogi głównej mijamy po drodze zabytkowy, neogotycki **spichlerz** podworski, z pocz. XIX w. To jeden z niewielu w regionie zabytków "poprzemysłowych", niestety, po kilku dekadach daremnego oczekiwania na nowe życie i zapobiegliwego gospodarza, zdaje się on już godzić z nieuchronnym losem niechcianej pamiątki przeszłości, losem, którego udało się uniknąć zmiennickiemu kościołowi.

Za spichlerzem na skrzyżowaniu skręcamy w prawo i wracamy do Brzozowa, drogą wiodącą przez las stromo w górę a następnie opadającą w kierunku Brzozowa Zdroju.

Cennym acz do niedawna niezbyt docenianym zabytkiem jest płyta nagrobna szlachetnego Adama Wzdowskiego, wojskiego sanockiego, który zmarł w 1539 r., w *wigilię św. Bartłomieja* czyli 23 sierpnia. Płyta znajdowała się w kościele w Jasionowie, gdzie zapewne rycerz ze Wzdowa został pochowany. Ufundował ją syn zmarłego, Jan Wzdowski, zdobiąc rodzowymi herbami.

W 1981 r. trafiła wraz z kościołem do Zmiennicy. Obecnie, pięknie zakonserwowana, umieszczona została w przyziemi kościoła.

Zmarły był prekursorem... poszukiwania minerałów w ziemi sanockiej, na co otrzymał specjalne pozwolenie króla Zygmunta Starego. Działał na tym polu wspólnie z Mikołajem Bałem, utrwalając wspólnotwo i przyjaźń małżeństwem potomstwa.

W STRONĘ REZYDENCJI



Ziemia Brzozowska jest nie tylko nasycona wyrazami wiary i pobożności, ale także wyjątkowo bogata w zabytki architektury rezydencjonalnej, tak potężne i majestatyczne pałace jak i ujmujące skromną sielskością dworki. Dlatego - jako kolejną odsłonę jej poznania - proponujemy podróż *w stronę Rezydencji*.

Poprzednia podróż stała się pod koniec wyprawą symultaniczną i po *sacrum* i po rezydencjach, nie inaczej będzie i teraz. Na początek ruszamy do słynnego Wzdowa, rodowej siedziby Ostaszewskich.

Proponowana trasa wiedzie przez Humniska (Mała Strona), drogą nr 887. Na początek meldujemy się w miejscowości **Turze Pole**, gdzie istniała niegdyś rezydencja rodziny Leszczyńskich, która w 1891 r. została nabyta przez Adama Ostaszewskiego ze Wzdowa. Niestety, choć przetrwała wojnę, została rozebrana w czasach późnego Gomułki. Obejrzeć za to można nowoczesny **kościół pw. Miłosierdzia Bożego** (1989 – 1991), na ścianie którego umieszczono tablicę poświęconą pamięci wspomnianego już prof. Waleriana Pańko, pochodzącego właśnie z Turzego Pola.

Walerian Pańko urodził się w Turzym Polu w 1941 r., w rodzinie pracownika kopalni ropy naftowej Teodora, w młodości żołnierza Legionów Polskich. Ukończył Liceum Ogólnokształcące w Brzozowie, a następnie studiował prawo we Wrocławiu i ukończywszy je, wybrał karierę naukową. Jako wykładowca związał się z Uniwersyte-tem Śląskim w Katowicach, w 1978 r. uzyskał habilitację a w 1989 r. tytuł profesora prawa.

Od 1980 r. zaangażował się w działalność opozycyjną, pozostając ekspertem i doradcą „Solidarności”. Reprezentował stronę opozycyjną podczas obrad Okrągłego Stołu. W 1989 r., w pierwszych po 1945 r. częściowo wolnych wyborach, zdobył mandat posła, a w 1991 r. został pierwszym w III RP Prezesem Najwyższej Izby Kontroli. W październiku 1991 r. całą Polskę zelektryzowała wieść o tym, że zginął w wypadku drogowym, na kilka dni przed planowanym wystąpieniem



w sejmie na temat afery FOZZ, w sumie do dziś nie w pełni wyjaśnionej. Wokół dość tajemniczego wypadku pojawiło się wiele teorii i hipotez, z których część sugerowała nawet zamach. Spoczął na **cmentarzu parafialnym w Jasionowie**, obok swoich rodziców.

Zaraz za Turzym Polem, minąwszy most na rzece Zmienniczce, skręcamy w lewo, zgodnie z sugestią umieszczonego tu drogowskazu w kierunku na Zarszyn. Po niespełna 600 m znajdujemy się już na obszarze wsi Wzdów, a do **pałacu Ostaszewskich** prowadzi nas widoczna z daleka i całkiem dobrze zachowana aleja dębowa.

WZDÓW

Wzmiankowany w 1402 r., był Wzdów gniazdem rycerzy herbu Szreniawa, którzy od nazwy miejscowości przyjęli miano Wzdowskich. Nic nie wiadomo o ich siedzibie, choć niewątpliwie musieli tu mieć jakoweś *fortalitium*, wszak byli rodem zamożnym, zwłaszcza w XVI w., kiedy prowadzili rozległe interesy z Balami.

Monumentalny pałac, który możemy dziś oglądać, rozpoczyna swe dzieje dużo później, bowiem w roku 1794, w którym to ówczesna właścicielka tych dóbr, Anna Teresa z Ossolińskich Potocka, sprzedała je wraz z Sieniąwą Michałowi Ostaszewskiemu herbu Ostoya. Rok wcześniej Ostaszewski kupił zresztą od Potockiej także dobra Klimkówka i Iwonicz. Pozostający przez całe życie wrogiem Rosji, zwolennik majowej Konstytucji, po jej upadku zdecydował się porzucić Wołyn i osiąść w Galicji. Z całego zakupionego klucza dóbr wybrał na siedzibę Wzdów, gdzie rozpoczął budowę rodowej rezydencji, co prawda skromniejszej niż ta obecna

W Zmiennicy wspominaliśmy o Adamie Wzdowskim (+1539), który obok syna Jana miał też dwie córki, wydane za Stanisława Bala i Hieronima Stano, z którymi prowadził Wzdowski spore interesy. Zasłynęli oni później jako krzewiciele kalwinizmu.

Być może z racji interesów pomiędzy współwyznawcami wiś przesłała na nie mniej gorliwych innowierców - Sienieńskich z Rymanowa, po których wraz z ręką Zofii dostała się Andrzejowi Stadnickiemu, także wyznawcy kalwinizmu, rodzonemu bratu słynnego *Diabła Łańcuckiego*. Po nim Wzdów przejął inny brat Marcin (+1628), który przeszedł na katolicyzm. Otrzymał najwyższą w ziemi sanockiej godność kasztelana.





Teofil Ostaszewski, ur. w 1807 r. i zm. w 1889 r. w rodzinnym Wzdowie, słynął wśród współczesnych jako doskonały gospodarz, poszerzając swoje dobra m.in. o Grabownicę i wprowadzając do krajowego rolnictwa nowe rasy koni i bydła, zwłaszcza górskiego. Był przy tym zwolennikiem reform, zwłaszcza zniesienia pańszczyzny a do tego krzewicielem oświaty wśród chłopów, którym płacił nagrody za posyłanie dzieci do szkoły. Pisał nawet wierszowane bajki i powiastki dla ludu, skądinąd poczytne.

Wspierał powstańców listopadowych a za wspieranie powstańców 1846 r., doczekał się ataku na wzdowski dwór chłopów z sąsiednich wsi oraz wyroku więzienia. Faktycznie 2 lata odsiedział, uwolniony przez Wiosnę Ludów (1848), w którą mocno się zaangażował (był komendantem Gwardii Narodowej w Sanoku). W areszcie znalazł się ponownie za pomoc dla powstania styczniowego.

ale budzącej przecież podziw współczesnych. Ostaszewski był zarazem prekursorem zdroju w Iwoniczu, gdzie założył zakład kąpielowy i pobudował łaźienki, ale wobec sporów z władzami austriackimi sprzedał kurort i skupił się na gospodarowaniu na roli. Zmarł w 1816 r.

Wzdów już w 1795 r. przejął najstarszy syn Sebastian (ur. 1755), który z całą pewnością dorzucił swoje 3 grosze do gmachu rodowej siedziby, świeżo przecież budowanej. Kupił on pobliski Jaćmierz, który jednak dał w posagu jednej z córek. Trzy z nich wydał zresztą za trzech braci z rodu Gniewoszków, właścicieli m.in. Grabownicy i Nowosielec. Zmarł w 1826 r. a pochowany został w kaplicy w Jaćmierzu.

Wzdów odziedziczył po nim syn Teofil, który był nie tylko wielkim patriotą ale i niezrównanym gospodarzem, o którym pisali współcześni *właściciel słynnego gospodarstwa, pięknej stadniny i głośniejszych obor, odznaczanych na wystawach światowych i krajowych, medalami i dyplomami, członek honorowy Towarzystwa rolniczego galicyjskiego* (T. Żychliński). Nic dziwnego, że w dobie autonomii wybrany został marszałkiem Rady Powiatowej w Brzozowie (1879-84).

Zgodnie z tradycją, Wzdów po ojcu objął najstarszy syn Adam Jan Kanty Kazimierz (ur. 1860), który jeszcze za życia ojca zaczął przebudowę pałacu, pierwszą, ale nie ostatnią, kolejną dokonał w latach 1917-1918.



Najsłynniejszy do dziś przedstawiciel rodziny, zwany z racji wielu talentów *Leonardem ze Wzdowa* realizował się we Wzdowie także jako architekt. Urozmaicony i bez tego budynek, ozdobił jeszcze wieloma elementami, dzięki którym i dziś zabytek ten z czystym sumieniem można nazwać niepowtarzalnym. Dość wymienić charakterystyczny ryzalit z portykiem kolumnowym na piętrze czy okrągłą wieżę, krytą cylindrycznym dachem w narożniku. W oryginalnym kształcie wież tych było zresztą więcej, a dwie symetryczne flankowały budynek od frontu, co widać na zdjęciu z 1915 r.

Po wojnie majątek został znacjonalizowany, a w 1959 r. powstał tu Małopolski Uniwersytet Ludowy. Po 50 latach działalności ekonomia zmusiła MUL we Wzdowie do zakończenia działalności czy raczej do zmiany jej formy i miejsca. Uniwersytet, jako Uniwersytet Ludowy Rzemiosła Artystycznego, przeniósł się do Woli Sękowej. Pałac trafił w ręce prywatne, choć do dziś oczekiwane lepsze czasy jeszcze dla niego nie nadeszły.

Wnętrze, przekształcone w latach 50. i 70., nie zachowało zbyt wiele z dawnych detali, poza takimi jak kominki czy pozostałości sztukaterii. Warto za to pospacerować po ogromnym, 18 ha parku, założonym jeszcze w XVIII w. W składzie florystycznym wyróżniono wiele różnych gatunków, od dębów, buków i lip przez czereśnie i klony po płatan klonolistny, daglezie żółtą czy jałowiec chiński.

Do Małopolskiego Uniwersytetu Ludowego trafiali słuchacze z całego kraju (spoza niego zresztą też), by stać się instruktorami lub mistrzami w różnych rzemiosłach, takich jak ceramika, hafciarstwo, koronkarstwo, wikliniarstwo, rzeźba czy tkanina artystyczna.

MUL we Wzdowie szybko zyskał znaczną renomę, zwłaszcza kiedy jego absolwenci zaczęli zwracać na siebie szerszą uwagę. A w ich gronie wymienić trzeba choćby takie osobowości ze świata mediów jak Krzysztof Hanke, Marcin Daniec czy Stan Borys (Stanisław Guzek), czy sztuki, jak rzeźbiarz Piotr Woroniec, śpiewak operowy Iwo Orłowski, autor tekstów i kompozytor Jan Kondrak czy projektantka mody Iwona Pochitonow.



Przydomek *Leonardo ze Wzdowa* doskonale podkreśla wielość zainteresowań, którym oddawał się ten urodzony we Wzdowie a dziś odkrywany na nowo prekursor polskiego lotnictwa.

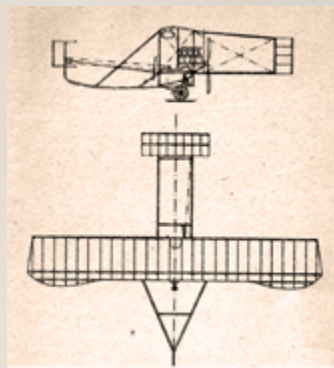
Adam zdobył wszechstronne wykształcenie. Ukończył C.K. Gimnazjum w Tarnopolu, studiował w Krakowie i Wiedniu, był doktorem prawa i filozofii, studiował także matematykę w Paryżu i Berlinie. Był znającym ok. 20 języków poliglota, czynnym językoznawcą, tłumaczem, do tego fizykiem i astronomem. Nieobca mu była sztuka, był wszak czynnym artystą - malował i rysował, rzeźbił, pisał i tłumaczył poezję, podejmował się też - co widać we Wzdowie - projektowania architektury. Zresztą, przebudowując rodzinny pałac we Wzdowie, umieścił w nim obserwatorium astronomiczne z ruchomą kopułą dachu. Był przy tym wszystkim człowiekiem bardzo aktywnym fizycznie, jak wszyscy z jego sfery uprawiał jazdę konną i szermierkę, ale jego pasją było także kolarstwo i rodzący się automobilizm.

Dziś najbardziej jednak doceniani jest jako konstruktor i wynalazca.

Wynalazł pierwszy w Europie odrzutowy silnik wybuchowy, ale konstruował przede wszystkim samoloty. Część z nich faktycznie powstała i wzniosła się w powietrze, nawiązał zresztą współpracę z braćmi Wright. Modele z serii *Ost* (od nazwiska Ostaszewski), rozwijające pomysły słynnych braci, zostały przez ich autora oblatane osobiście we Francji. Część konstrukcji pozostała jednak w koncepcji, w tym niestety samoloty odrzutowe i helikoptery.

Mnogość zainteresowań musiała wywołać spory ekscentryzm. Przejawił się on m.in. poprzez nazwanie siebie cesarzem Antarktydy i królem Bieguna Południowego, przy czym wykorzystał tu teorię mówiącą, że każdy teren nie mający właściciela można objąć w posiadanie. Wydał zresztą publikację pt. *Adam Ostoja Ostaszewski, największy człowiek wszechczasów, jego życie, prace i dzieło...*

Ze związku z Marią z Chłapowskich pozostawił syna Wojciecha Teofila Adama. Zmarł w 1935 r. i spoczął na cmentarzu parafialnym w Jasionowie, Jego pomnik znalazł się we wzdowskim parku, zaś indagowani po latach absolwenci MUL wielokrotnie wspominali, o inspiracji postacią tego niezwykłego człowieka.



Proponowana trasa wiedzie dalej przez Górkę do Humnisk, jednak warto wcześniej dotrzeć do pobliskiego centrum wsi, gdzie znajduje się rondo a stąd pod zbudowany w latach 80. kościół.

Budowa pierwotnego, małego kościółka trwała w roku 1982 r., w listopadzie konsekrował go biskup Ignacy Tokarczuk **pw. Matki Boskiej Różańcowej**. Już jednak w 1988 r. rozpoczęła się jego trwająca kilka lat rozbudowa - świątynię poszerzono, podwyższono i przedłużono, zdobiąc gmach charakterystyczną wieżą.

Spod kościoła wracamy pod park dworski i minawszy go, skręcamy bezpośrednio za nim w prawo, w wąską dróżkę, która zaprowadzi nas wśród malowniczej szachownicy pól do osady Górki (ok. 2 km spod parku do pierwszych zabudowań).

GÓRKI

Górkę to bardzo stara osada, przypuszcza się, że powstała jeszcze w czasach ksiąząt ruskich, na pewno istniała przed 1376 r. i była urządzona wg prawa polskiego. Od 1409 r. należała do parafii w Humniskach, choć zapewne wcześniej istniał już w Górkach kościół. Kolejny stanął tu dopiero w 1938/9 r. i pomimo niewielkich rozmiarów cechuje się ten drewniany zabytek szczególnie urokiem. W 1966 r. stał się siedzibą odrębnej parafii, która w 1996 r. pokusiła się o budowę nowej świątyni wg projektu Rubena Bardanaszwili z Krosna. Kościół został uroczystie konsekrowany przez biskupa Józefa Michalika w 2007 r.

Zwiedzimy kościoły ruszamy na północ, w stronę Brzozowa. Po ok. 800 m minimy po lewej kapliczkę św. Bartłomieja z poł. XIX w., a po kolejnych 200 dotrzemy do cmentarza wojskowego z czasów I wojny światowej.



Posiadaczem Górek u schyłku XIV w. był Benko (Beńko) z Żabokruk, w 1404 r. wspominany także jako właściciel Humnisk. W 1409 r. ów Beńko z Żabokruk, właściciel Humnisk i Górek, ufundował kościół pw. św. Stanisława w Humniskach, przyłączając do parafii starszą wieś Górkę i nakazując daniny mszalne mieszkańcom obu wsi. Problem polega na tym, że prawdopodobnie już w XIV w. w Górkach istniał kościół, ale uległ zniszczeniu, co umożliwiło w ogóle powstanie świątyni w Humniskach. Dlaczego tak się stało?

Jedna wersja tłumaczy ową destrukcję pożarem wywołanym przez Tatarów, inna wspomina, o budzącym jeszcze większą grozę wydarzeniu. Otóż miejscowy dziedzic udał się na mocno zakrapiane polowanie, z którego powróciwszy, zażądał od księdza odprawienia mszy. Rozwścieczony odmową, ciął go śmiertelnie, a skutkiem tej zbrodni była likwidacja parafii. Reaktywowana w 1966 r. nosi wezwanie Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych.

WGórkach znajduje się jeden z licznych galicyjskich cmentarzy wojennych czasu I wojny światowej. Jego powstanie związane jest z walkami, które rozegrały się w regionie brzozowskim w latach 1914 - 1915, kiedy Brzozów i okolice doświadczyły krwawych dramatów toczonych tutaj walk. Aby poznać historię tego cmentarza należy zatem przypomnieć historię sprzed ponad 100 lat.

Analizując pokrótce wydarzenia, które miały miejsce w okolicach Brzozowa w latach wojny, wyróżnić można kilka dat, które obrazują ruchy wojsk na terenie powiatu brzozowskiego:

- 26 września 1914 r. wojska austro-węgierskie pod naporem Rosjan opuściły Brzozów i wycofały się na zachód,
- około 7 października 1914 r. wskutek tzw. operacji „Wista-San” front przesunął się na wschód i wojska austro-węgierskie wkroczyły ponownie do Brzozowa,
- na pocz. listopada 1914 r. ruszyła rosyjska kontrofensywa nazwana „walcem parowym” i już 10 listopada 1914 r. Rosjanie zajęli Brzozów,
- w grudniu 1914 r. w następstwie uderzenia 3 Armii austro-węgierskiej z rejonu Karpat na północ, oddziały austro-węgierskie dotarły do linii Górki - Turze Pole - Zmiennica - Malinówka. Brzozów pozostał w rękach Rosjan. Około 20 grudnia 1914 r. wojska austro-węgierskie wycofały się na południe,
- 2 maja 1915 r. z rejonu Gorlic ruszyła ofensywa wojsk niemieckich i austro-węgierskich skierowana na wschód. 9 maja 1915 r. pierwsze niemieckie oddziały wkroczyły do Brzozowa, wypierając Rosjan.

Jak widać z powyższego zestawienia, linia frontu od września 1914 r. do maja 1915 r. pięciokrotnie przetoczyła



się przez okolice Brzozowa, pozostawiając mogiły poległych żołnierzy. Zaznaczyć przy tym trzeba, że najcięższe walki w okolicach Brzozowa miały miejsce w grudniu 1914 r. i maju 1915 r.

GRUDZIEŃ 1914

Od 16 do 25 listopada 1914 r. rozegrała się bitwa pod Krakowem, której podstawowym osiągnięciem było powstrzymanie głównego uderzenia sił rosyjskich. Definitywne powstrzymanie ofensywy rosyjskiej nastąpiło na południe od Krakowa w starciu, które zostało nazwane bitwą pod Limanową i Łapanowem (2-12 grudnia). Naczelne dowództwo wojsk austro-węgierskich, dążąc do odrzucenia Rosjan na wschód, a w konsekwencji do oswobodzenia okrążonego Przemyśla, wydało rozkaz 3 Armii austro-węgierskiej, dowodzonej przez Gen. Boroewića, natarcia w kierunku północno-wschodnim. Jednostki 3 Armii austro-węgierskiej uderzyły z pozycji znajdujących się po południowej stronie Karpat. Z rejonu Przełęczy Dukielskiej przez Barwinek, Duklę w kierunku na Krosno operowały jednostki VII Korpusu.

VII Korpus austro-węgierski został zatrzymany przez XII Korpus 8 Armii rosyjskiej na północ od Krosna. Rosjanie odpierali ataki dzięki dobrze umocnionym pozycjom znajdującym się w paśmie Królewskiej i Suchej Góry. Dowódca VII Korpusu zwrócił się o wsparcie do głównodowodzącego 3 Armią w celu wzmocnienia prawego

skrzydła swojego korpusu i osłonięcia go przed wojskami rosyjskimi znajdującymi się w okolicach Brzozowa. Gen. Boroewić, dowodzący 3 Armią mógł wesprzeć VII Korpus wyłącznie 5 Dywizją Kawalerii Honvedu, a także, napotkaną na marszu na wschód od strony Jasła, 10 Dywizją Kawalerii. Jednostki te zostały użyte w walkach na południe od Brzozowa. 5 Dywizja Kawalerii Honvedu na odcinku Jabłonica Polska - Malinówka - Zmiennica, zaś 10 Dywizja Kawalerii na odcinku Turze Pole - Górki - Jaćmierz

19 grudnia 1914 r. znajdujący się w rejonie Rymanów - Besko 9 Pułk Huzarów, wchodzący w skład 10 Dywizji Kawalerii, otrzymał rozkaz dalszego marszu na północ w kierunku Jaćmierza. W nocy z 19 na 20 grudnia, po przygotowaniu artyleryjskim, pułk otrzymał rozkaz ataku na Górki. Należy w tym miejscu wspomnieć, że 9 Pułku Huzarów kilka dni wcześniej wstąpił się bohaterskimi walkami pod Limanową. Na lewo od 9 Pułku Huzarów w kierunku na Turze Pole atakował 10 Pułk Huzarów i 12 Pułk Ułanów.

Do południa 20 grudnia, 9 Pułk Huzarów zajął Górki, jednak natarcie sąsiednich jednostek, pomimo posiłków, zatrzymało się w silnym ogniu obrony na rosyjskich pozycjach w rejonie Turzego Pola.

Natarcie wojsk austro-węgierskich zostało powstrzymane. 8 Armia rosyjska około 20 grudnia przystąpiła do kontrataku, dążąc do wyrzucenia armii austro-węgierskiej za Dunajec oraz za linię Karpat. VII Korpus poprzez Duklę, Tyławę i Przełęcz Dukielską wycofał się na teren ówczesnych Górnych Węgier (Słowacja). Linia frontu przesunęła się zatem istotnie w stronę Karpat. W Brzozowie i okolicznych miejscowościach na kilka długich miesięcy 1915 r. „zagościły” wojska rosyjskie.



MAJ 1915

O 6 rano 2 maja 1915 r., około 80 kilometrów na zachód od Brzozowa, rozpoczęło się przygotowanie artyleryjskie przed mającym nastąpić atakiem. Na potrzeby ofensywy gorlickiej została utworzona 11 Armia niemiecka pod dowództwem gen. Augusta von Mackensena. W jej skład weszły: 1 Korpus Gwardii Pruskiej, pod dowództwem gen. von Plattenberga, 41 Korpus Rezerwowy gen. von Francois, Korpus Kombinowany, którego dowódcą został gen. Paul von Kneussl, VI Korpus austro-węgierski którym dowodził gen. Arz von Straussenburg, a także X Korpus niemiecki pod dowództwem gen. Emmicha stanowiący rezerwę 11 Armii.

11 Armia uderzyła po obu stronach Gorlic na odcinku 32,5 kilometra od Ropicy Ruskiej do Rzepnika Strzyżewskiego. Na lewym skrzydle 11 Armia wspierana była przez 4 Armie austro-węgierską, a na prawym przez 3 Armie austro-węgierską. Oddziały 11 armii niemieckiej w ciężkich walkach posuwały się szybko za zachód. W kolejnych dniach ofensywy oddziały niemieckie a także austro-węgierskie, zdobywają kolejne miejscowości. 6 maja zostało zdobyte Jasło, zaś 7 maja oddziały austro-węgierskie zajęły Krosno.

W stronę Brzozowa posuwały się dwa korpusy 11 Armii niemieckiej: 41 Korpus Rezerwowy w składzie 81 i 82 Dywizja Piechoty, a także Korpus Kom-

binowany gen. von Kneussla, w skład którego wchodziła 11 bawarska Dywizja Piechoty. Naprzeciw niemieckich jednostek swoje pozycje zajmowały wycofujące się oddziały 3 Armii rosyjskiej pod dowództwem gen. Radko-Dimitriewa. W okolicach Brzozowa walczył 24 Korpus rosyjski.

9 Maja 1915 roku sytuacja w okolicach Brzozowa wyglądała następująco:

11 bawarska Dywizja Piechoty nacierала z pozycji znajdujących się w południowej części Haczowa, Trześniowa i Bukowa w kierunku na Jasionów i Turze Pole. 22 pułk razem z 3 pułkiem i częścią artylerii zajął wzgórze na północ od Bukowa rozbijając rosyjskie uderzenie. Po południu oba pułki opanały Jasionów, a następnie wzgórze na południe od Turzego Pola. W wyniku ataku wzięto do niewoli licznych jeńców. 13 pułk atakował z Bukowa w kierunku Wzdowa, tocząc ciężkie walki w rejonie przysiółka Czekaj.

Na odcinku 41 Korpusu walki toczyły się na północny-wschód od Haczowa w kierunku na Brzozów. 9 maja rano Haczów został całkowicie oczyszczony z Rosjan przez oddziały 81 Dywizji Piechoty. Wzięto dużą ilość jeńców, a w ręce niemieckich oddziałów dostała się także duża ilość sprzętu wojennego, co wskazywało, że Rosjanie na linii Wiśłoka przygotowali się do silnej obrony. 81 Dywizja Piechoty kontynuowała natarcie na wzgórze leżące na północny-wschód od Haczowa w kierunku na Buków - Turze Pole i w godzinach popołudniowych zajęła miejscowości Zmiennica i Malinówka.

W nocy z 9 na 10 maja oddziały 81 i 82 Dywizji Piechoty z rejonu Malinówka - Zmiennica rozpoczęły marsz w kierunku Brzozów - Stara Wieś. Pagórkowaty, zalesiony teren stanowił trudną do pokonania przeszkodę. Słaby stan dróg stanowił ogromne wyzwanie zwłaszcza dla artylerii. Jako pierwsi do Brzozowa wkroczyli niemieccy żołnierze

z II batalionu 269 Pułku wchodzącego w skład 81 Dywizji.

W nocy Rosjanie zajęli wzgórze na północ i północny wschód od Brzozowa. O świcie, po przygotowaniu artyleryjskim, oddziały rosyjskiej piechoty planowały przeprowadzić atak w kierunku Brzozowa. Niemiecki 269 pułk przygotowywał się do odparcia szturm. Bataliony rozwinęły się natychmiast przy stanowiskach ogniowych. Adiutant pułku pośpieszył na wieżę kościelną i zameldował stamtąd, że Brzozów został zamknięty z trzech stron przez świeżo powstałe w nocy okopy rosyjskie, z których przygotowywano się do ataku. Rozpoczął się szturm, jednak po zaciętej walce Rosjanie wycofali się w kierunku Przysietnicy.

Po południu 10 maja dowódca 41 Korpusu gen. v. Francois wydał rozkaz obu dywizjom kontynuowania ataku w kierunku wzgórz znajdujących się po obu stronach drogi Brzozów - Przysietnica. W czasie kiedy 41 Korpus Rezerwowy toczył walki pomiędzy Brzozowem, Starą Wsią i Przysietnicą, oddziały 11 bawarskiej Dywizji znajdowały się pomiędzy Wzdowem, Górkami, a Turzym Polem. Zadanie 11 bawarskiej Dywizji na dzień 10 maja polegało na przeprowadzeniu uderzenia w kierunku drogi Humniska - Grabownica.

3 Armia rosyjska wycofując się, usiłowała jeszcze stawiać opór, aby utrzymać drogi umożliwiające odwrót jednostek rosyjskich. Odwrót za rzekę San był jednak nieunikniony.

Walki toczne w okolicach Brzozowa pozostawiły po sobie wiele mogił, w których zostali pochowani żołnierze walczących tutaj armii. Sprawami pogrzebów i ewidencjonowania zmarłych w armii austro-węgierskiej zajmowały się oddziały zaplecza, które współdziałały z jednostkami liniowymi, nosiły one nazwę Oddziałów Oczyszczania i Porządkowania Pola Walki. Oddziały te dokonywały pochówków poległych

żołnierzy, tworząc cmentarze prowizoryczne lub oznaczając odnalezione pojedyncze mogiły. W grudniu 1915 r. przy Ministerstwie Wojny, został powołany 9 Wydział Grobów Wojennych, w kompetencjach którego miały się znaleźć wszystkie sprawy związane z grobownictwem wojennym. Teren Galicji został podzielony na trzy części. Brzozów podlegał pod Inspekcję Grobów Żołnierskich w Przemyślu, która obejmowała swoim zasięgiem Galicję środkową - 31 powiatów. Praktycznie był to bardzo rozległy teren i w związku z niewystarczającymi środkami, prace związane z utworzeniem cmentarzy wojennych na terenie Inspekcji Przemyskiej w wielu miejscach nie zostały przeprowadzone. W przypadku powiatu brzozowskiego brak jest dokumentacji o prowadzonych pracach.

Po odzyskaniu niepodległości Państwo Polskie postanowieniami traktatu wersalskiego przyjęło na siebie obowiązek opieki nad cmentarzami wojennymi. Stało jednak przed wieloma zadaniami, a to na pewno nie było najważniejsze. Wymagało zresztą znacznych nakładów finansowych, było także trudne ze względów logistycznych. Według danych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z początku lat 30. na terenie Polski w jej ówczesnych granicach pochowanych było 1,3 mln żołnierzy poległych w Wielkiej Wojnie, a także w czasie walk w latach 1918-1921. W związku z tym powstała koncepcja komasacji rozproszonych cmentarzy wojennych.

Cmentarz wojenny w Górkach powstał właśnie w wyniku akcji komasacyjnej cmentarzy wojennych z terenu powiatu brzozowskiego. Trudno jest ustalić dokładną datę komasacji tych cmentarzy, gdyż nie zachowały się dokumenty dotyczące prowadzonych prac. Na terenie Polski podobne akcje były prowadzone w końcu lat 20 i w latach 30. Cmentarz w Górkach istniał już w 1938 roku, a zostały tu przeniesione



groby żołnierzy z cmentarzy oznaczonych jako: Górki I, Górki II, Dynów I, Dynów II, Brzozów, Haczów I, Haczów II, Ulucz, Wesoła, Wola Górecka.

Na podstawie zachowanych relacji, a także zdjęć z lat 80. możemy w przybliżeniu odtworzyć pierwotny wygląd cmentarza. Wejście znajdowało się od strony drogi prowadzącej do Górek. Otoczony był wałem ziemnym, który obsadzony był krzewami. W centralnym punkcie cmentarza stał drewniany krzyż. Po lewej stronie cmentarza znajdowały się mogiły żołnierzy rosyjskich, a po prawej żołnierzy austro-węgierskich i niemieckich. Na mogiłach żołnierskich znajdowały się drewniane krzyże. Opierając się na opisach walk, listach strat i monografiach pułków, możemy oszacować, że na cmentarzu zostało pochowanych około 500 żołnierzy walczących w okolicach Brzozowa armii.

W 2014 r. cmentarz został odnowiony, na postawionym wtedy kamiennym obelisku umieszczono w trzech językach: polskim, niemieckim i rosyjskim następujący napis:

NA TYM CMENTARZU WOJENNYM
SPOCZYWAJĄ ŻOŁNIERZE
AUSTRO-WĘGIERSCY, NIEMIECCY
I ROSYJSKY
KTÓRZY ZGINĘLI NA ZIEMI BRZÓZOWSKIEJ
W WALKACH PIERWSZEJ WOJNY
ŚWIATOWEJ
ZMARLI WSZYSTKICH WOJEN
NAWOŁUJĄ ŻYJĄCYCH DO POKOJU.



Świadkiem na dokumencie fundacji parafii w Humniskach był Piotr Węgrzyn, herbu Gozdawa. Przybył on wraz z bratem Pawłem do Polski za czasów Kazimierza Wielkiego, najpewniej z Węgier, stając się założycielem możnego rodu Balów z Nowotańca. Ok. 1430 r. Humniska nabył wnuk Piotra, Jerzy Bał, który rodowy Nowotańiec odstąpił młodszemu bratu, zaś sam zamieszkał w Humniskach, stając się protoplastą osiadłej w tej osadzie galezi rodu, piszącej się od nazwy miejscowości Humnicy. W 1447 r. nabył ów Jerzy także Birczę, w której z kolei osiadł jego syn, także Jerzy, dając początek rodowi Bireckich. Z czasem rodzina ta w części przeszła na prawosławie. Na przełomie XVIII i XIX w. w Humniskach nie spotykamy już Humnickich, którzy osiadają... w Birczy, budując tu istniejącą do dziś wspólną rezydencję.

Cmentarz wojenny w Górkach znajduje się na północnym skraju wsi, skąd proponowana trasa wiedzie dalej na północ. Mijamy stadion LKS Górki i po ok. 1,7 km malowniczej drogi docieramy do zabudowań Humnisk. Po ok. 2 km od cmentarza w Górkach osiągniemy rozjazd dróg, skręcając w prawo i po kolejnych 1,5 km będziemy się pod kościołem św. Stanisław Biskupa w Humniskach.

HUMNISKA

Jest to piąty już na Ziemi Brzozowskiej zabytek drewnianego gotyku, najbardziej chyba tajemniczy a przynajmniej najciszej tych tajemnic strzegący.

Parafia w Humniskach została uposażona w 1409 r., jej fundatorem był wspominany tyle co Benko (Beńko) z Żabokruk, w 1404 r., wzmiankowany w dokumentach już jako właściciel Humnisk, występujący także pod imieniem Mikołaj. I choć liczni badacze wskazują, że zabytek trzeba datować na II poł. XV w., nie brak takich, którzy uważają, że świątynia mogła powstać bezpośrednio po 1409 r.

Tak czy inaczej, jest jedynym przykładem drewnianej świątyni gotyckiej, która posiada plan krzyża łacińskiego, jego ramiona tworzyły krótki transept. Przedłużono go w końcu XIX w., dobudowując dwie zamknięte trójbocznie kaplice, przedłużono wówczas także nawę. Przekształcenia te, realizowane pod kierownictwem mistrza ciesielskiego Macieja Wojnickiego, rodaka z Humnisk, nie zatępiły pierwotnego układu kościoła ani cech konstrukcyjnych, przywodzących na myśl analogie z doskonałym warsztatem kościoła haczowskiego. Szkoda tylko, że skutkiem obniżenia dachu nad nawą i prezbiterium gotyckość kościoła św. Stanisława pozbawiona została owej strzelistości, która ocalała choćby w Domaradzu.

Wnętrze zaskakuje bogatą polichromią, choć myśli o jej charakterze zdecydowanie biegną nie w stronę *biblii pauperum* ale neostylu Trześniowa. Jej autorem jest bowiem ten sam sanocki malarz Władysław Lisowski, a wykonał ją w 1932 r. Wśród elementów wyposażenia dominuje barok, który reprezentują ołtarze boczne, ambona i rzecz jasna ołtarz główny. Wspominaliśmy już o nim, bowiem trafił tu ze skasowanego kościoła kapucynów na górze św. Michała w Bliźnem, a wcześniej zapewne zdołał obecną perłę UNESCO.



Pomimo przekształceń, przeróbek dodania modnych w XIX w. bocznych obelisków, zachował ów umiar, który cechował wczesny barok w zestawieniu z jego późniejszymi formami. W polu głównym znajduje się płaskorzeźba Matki Boskiej Częstochowskiej, wykonana przez kolejnego rodaka z Humnisk, Józefa Laszkę. Z elementów gotyckich ostały się tylko kamienne chrzcielnica i kropielnica, datowane zresztą późno, bowiem dopiero na wiek XVI.

Świątynia jest częścią zespołu, w skład którego wchodzi także dzwonnica, organistówka i plebania, wybudowana w 1907 r.

Jesteśmy na szlaku rezydencji, dlatego też po zwiedzeniu kościoła nie wracamy jeszcze na drogę główną, ale zaraz za mostem na Stobnicy skręcamy w prawo, w drogę boczną, która zaprowadzi nas pod **dwór**, drewniany, ale szczególnie otynkowany.

Czekający na lepsze życie zabytek wg tradycji zbudowany został w XVIII w., choć ten obecny datuje się raczej na poł. XIX w., a jego ostateczny wygląd to wynik przekształceń dokonanych w 1921 r. Wówczas to wykonano charakterystyczne kamienne przypory, sugerujące wiekowy charakter budowli oraz dający jej dużą rozpoznawalność ganek. Przy okazji wymieniono partie ścian na ceglane uzupełnienia. Dwór stoi na sztucznie usypanym wzniesieniu i kamiennym

Kościół pw. św. Stanisława Biskupa. Gdyby przyjąć rok 1409 jako datę powstania kościoła, znalazłby się on w gronie najstarszych kościołów drewnianych w Polsce. Na wczesną datę budowy wskazują zresztą odkryte niedawno polichromie na belkach stropowych i belkach górnych wieńców - datowane jednak po części na II poł. XV w. a po części na stulecie kolejne.

W rozstrzygnięciu sporu nie pomoże też informacja o konsekracji kościoła, dokonano jej bowiem dopiero... w 1556 r. i to po odnowieniu fundacji. Być może zatem mowa tu o kolejnej już na Ziemi Brzozowskiej rekonsekracji.

Józef Lasek należał do pochodzącej z Humnisk rodziny utalentowanych rzeźbiarzy, którzy pozostawili trwały ślad w dziejach sztuki Ziemi Brzozowskiej. Józef, (ur. 1876) oraz młodszy Antoni (ur. 1887) wyspecjalizowali się w rzeźbie sakralnej. Józef najszybciej zyskał uznanie, powierzano mu bardzo odpowiedzialne prace, takie jak choćby modernizacja przeniesionego do nowego kościoła w Grabownicy Starzeńskiej barokowego ołtarza głównego, którą prowadził w 1926 r. W 1930 r. podjął się wkomponować w manierystyczny ołtarz płaskorzeźbę Matki Boskiej Częstochowskiej w kościele w rodzinnych Humniskach. Arcytrudne zadanie udało się w pełni i do dziś budzi podziw, nic zatem dziwnego, że powierzono mu współtworzenie budowanego w latach 1936-1939 kościoła w Jabłonce. Zmarł przedwcześnie w 1946 r.

Antoni z kolei upodobał sobie sceny biblijne, a już szczególnie szopki, których wyrzeźbił kilkanaście, choć



nie stronił też od scen Ukrzyżowania, w których jego brat osiągnął tak wysoki poziom. Najpełniej wykorzystał swój talent u schyłku życia, kiedy nie musiał już zajmować się gospodarstwem - dość wspomnieć, że członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych został w wieku 75 lat. Zmarł ukończywszy 90 rok życia, w 1978 r. Jego prace obejrzeć można w Muzeum Regionalnym w Brzozowie.

podmurowaniu, kryjąc w sąsiedztwie starsze, sklepione kolebkowo piwnice, świadczące o dawnej, może nawet XVI-wiecznej rezydencji dawnych właścicieli Humnisk.

Być może byli nimi Humnicy, jednak oglądany zabytek powstał dla rodziny Cybalskich, którzy władali tutejszymi dobrami od poł. XIX w. Najpewniej także oni założyli park krajobrazowy, którego pozostałości nie są pozbawione uroku, część zresztą została współcześnie wkomponowane w popularny zajazd po drugiej stronie ogrodzenia. W otoczeniu stoją jeszcze dawny spichlerz i stajnia.

Spod dworu kierujemy się obok kościoła w prawo, na drogę główną (nr 886) i znów skręcając w prawo mierzymy prosto do Grabownicy Starzeńskiej. Już przy wjeździe do miejscowości, po prawej stronie znajduje się kolejny **zespół pałacowo-parkowy**.

GRABOWNICA STARZEŃSKA

Grabownica to wieś wyjątkowo, jak na okolicę, stara, pierwsza informacja o niej pochodzi z 1377 r., ale dotyczy nadania istniejącej już wsi rycerzowi Piotrowi, synowi Gruszkii, zwanemu też Pietraszem. W dokumencie nie słychać o wolniźnie, zatem powstała Grabownica co najmniej 20 lat wcześniej, przed 1360 r.

Oczywiście **pałac** nie pochodzi z tych czasów, przypominający nieco dworzec kolejowy (zdecydowanie bardziej niż rzekomy dworzec w Brzozowie), reprezentuje popularny w końcu XIX w. eklektyzm, wyraźny zwłaszcza w zastosowaniu wydatnego ryzalitu z mansardowym dachem, przedłużonego balkonem wspartym na czterech kolumnach.

Co prawda pierwszy dwór w Grabownicy wznosił już w XV w. Wilhelm (Wilam) Czeszyk, ale historia obecnego pałacu rozpoczyna się w 1745 r. A konkretnie od ślubu Konstancji Górskiej, córki posiadającego dolną część wsi Piotra z Antonim Starzeńskim, przedstawicielem rodziny wywodzącej się z okolic Wielunia, która właśnie wówczas zaczęła robić karierę. Stało co prawda pozostało bezdzietne, ale Grabownicę przejął po Antonim jego brat Piotr, który na dodatek wykupił pozostałe części osady. Najpewniej to właśnie Piotr,

Nie wiadomo, na ile i jak była istniejąca wieś Grabownica zagospodarowana, jednak w latach 20. XV w. jej właściciele dręczeni byli pozwami o niezwrócone długi, nie tylko przez okoliczną szlachtę ale nawet przez kuśnierza z Sanoka. Dopiero w 1428 r., kiedy wieś przejęli synowie Mikołaja sędziego sanockiego i założyciela Tyrawy Wołoskiej, zwący się jak i ojciec Czeszykami, sytuacja odwraca się. Odtąd to bracia mogą bowiem służyć okolicznym rycerzom pożyczkami. Za ich czasów utrwała się jednak podział wsi na części, trwający przez kolejne wieki. Jedną z tych części stała się jeszcze w XV w. wsia Niebocko, inna, od XVII w. pozostawała we władaniu rodziny Górskich.





Piotr Starzeński herbu

Lis, budowniczy pierwotnego pałacu w Grabownicy. Pomimo tego, że był pułkownikiem wojsk koronnych Rzeczypospolitej a nawet regimentarzem chorągwi hetmańskiej, nie miał problemu z zaakceptowaniem w 1772 r.

I rozbioru. Co więcej, już w 1780 r. z radością przyjął nadany mu przez Józefa II tytuł hrabiego austriackiego.

W służbie cesarskiej został generał lejtnantem wojsk austriackich i tajnym radcą dworu.

Obok Grabownicy posiadał dobra na prawym brzegu Sanu, skupione wokół Dąbrowki, dziś także zwanej *Starzeńską*, a obejmujące m.in. Gdyczynę, Poręby, Siedliska i Wołodź. Ze związku z Marią z Rogalińskich miał pięcioro dzieci - synów Ksawerego i Aleksandra oraz córki Kunegundę, Antoninę oraz Reginę.

osiadając na stałe w Grabownicy, wznosił dla siebie godną hrabiego siedzibę czyli obszerny pałac. Zmarł w 1797 r. a dobra grabownickie, już scalone, przejął po nim syn Ksawery, który zasłynął jako ichtiolog i nieszczęśliwy mąż swojej żony.

Po Starzeńskich przeszedł majątek grabownicki na Józefa Gniewosza, męża Łucji Ostaszewskiej, jednej z trzech sióstr Ostaszewskich wydanych za braci Gniewoszów. Józef sprzedał Grabownicę swojemu szwagrowi, Teofilowi Ostaszewskiemu ze Wzdowa. Utrwaliło się już wówczas określenie „Starzeńska”, choć to właśnie Ostaszewskim zawdzięczała najwięcej.

Dośkonale zagospodarowana za Teofila Grabownica stała się sławna w całej monarchii za czasów jego syna Kazimierza, słynnego hodowcy koni sportowych i producenta powozów. To właśnie wówczas, kiedy majątek w Grabownicy był ośrodkiem sporego przedsiębiorstwa, został przebudowany miejscowy pałac, zyskując w dużej mierze obecny, inspirowany po części secesją wygląd. Co prawda w 1892 r. Kazimierz sprzedał majątek ziemski z pałacem, ale nadal zarządzał tutejszą hodowlą koni, która stale zyskiwała na renomie a oparta była o odrębne grunta.

W 1894 r. pałac i dobra ziemskie znalazły się w rękach Pawła Tyszkowskiego, który zmarł bezpotomnie w 1920 r. W testamentcie zapisał on swój majątek Akademii Umiejętności w Krakowie, która gospodarowała tu do wojny a w latach 1927-8 przeprowadziła kolejną przebudowę obiektu. Po wojnie zabytek, zarządzany przez PGR podupadł, ale doczekał przemian i od 1999 r. pozostaje w rękach prywatnych.

Spod pałacu proponowana trasa wiedzie do centrum wsi, drogą nr 886, prosto pod położony na wzgórzu po prawej neogotycki kościół pw. św. Mikołaja Biskupa i św. Józefa. Warto jednak, wróciwszy na drogę główną, skręcić jeszcze w lewo, by odwiedzić *Mały Skansen*.

Założył go w 2001 r. Pan Tomasz Kędra (zm. niestety wiosną 2020), pasjonat dziejów regionu i ludowej kultury. Zobaczyć tu można liczne przedmioty domowego użytku, tak z domu jak i z gospodarstwa, czasami w trakcie ciekawych imprez regionalnych.

Po obejrzeniu skansenu, jako propozycji alternatywnej, zmierzamy już do słynnego grabownickiego kościoła, górującego nad całą nadstobniczą osadą.

Ksawery Starzeński w 1799 r. ożenił się z **Katarzyną Bobrownicz-Jaworską**, liczącą wówczas 17 lat, zwaną z racji swej wyjątkowej urody „piękną” a dla swego drugiego imienia Gabrielle. Urodziła się co prawda w Górze Ropczyckiej, ale po ślubie zamieszkała z mężem w Grabownicy, w pałacu wzniesionym przez Piotra Starzeńskiego.

Ksawery Starzeński był statecznym badaczem ichtiologii, w swoim majątku pozakładał liczne stawy, w których prowadził badania nad rybami. Kompletnie nie zdawał sobie sprawy z tego, jaki erotyczny dynamit spowodował do Grabownicy. Rychło plotki o romansowym charakterze Katarzyny stawały się coraz głośniejsze wśród sąsiedztwa. Prawdziwy skandal wybuchł jednak dopiero wtedy, kiedy małżonkowie wyjechali do Paryża. Tam, kiedy Starzeński prezentował Napoleonowi projekty ichtiologiczne, *la Belle Gabrielle* uwiodła cesarskiego pasierba - Eugeniusza Beauharnais. Cesarzowa była nieublagana. Starzeńscy musieli wrócić do kraju.

Nie koniec jednak na tym, bowiem Katarzyna dopiero się rozkręcała, a lista jej „zdobyczy” szybko rosła, osiągnęła kilkadziesiąt pozycji. Znaleźli się na niej m.in. brytyjski dyplomata i poseł w Wiedniu Artur Paget, rosyjski generał Fiodor Korff oraz dużo młodszy sąsiad Stanisław Prek z Nozdrzica, brat pamiętnikarza Ksawerego. Ten ostatni oddał urodę Katarzyny w swych pamiętnikach: *Posiadała piękność, którą rzadko da się widzieć...*

Ostatni romans doprowadził podobno do pojedynku Preka z nieszczęsnym mężem Katarzyny. Czy to skutkiem odniesionych ran, czy też z innej przyczyny, Starzeński opuścił ziemski padół w 1828 r. i to nie w Grabownicy ale w majątku żony w Górze Ropczyckiej.



Katarzyna zaś... wynalazła nowego adoratora i wyszła za mąż za Józefa Benedykta Pawlikowskiego z Medyki. Ten, będąc już w poważnym wieku, cieszył się małżeństwem przez całe 44 dni, a radość tę przerwał nagły zgon w czasie serii wizyt poślubnych we Lwowie.

Owoce związku Katarzyny i Pageta był syn Kazimierz, uznany przez Ksawerego i noszący nazwisko Starzeński. Został on przez matkę ożeniony z córką Pawlikowskiego Teofilą. Katarzyna rzekła się na ich rzecz odziedziczonych po mężach majątków, ale Starzeńscy osiedli w Górze Ropczyckiej, oddając Grabownicę w ręce rodziny Gniewoszów.

Kolejne lata spędziła najpiękniejsza ongiś dama epoki empire'u w podróży, a na starość osiadła w Krakowie, gdzie pokutując nieustannie za grzeszne życie popadła w dewocję. Zmarła w 1862 r., w wieku 80 lat.



Powszechnie kojarzone są powozy z Łańcuta, choć jest to tylko ich pałacowa kolekcja. Niewielu miłośników koni i jeździectwa wie natomiast, że w Grabownicy Starzeńskiej istniała prawdziwa fabryka powozów, założona przez Kazimierza Ostaszewskiego.

Produkcja powozów i bryczek była zresztą prowadzona w ramach szerzej pomyślanego przedsiębiorstwa, działającego pod nazwą *Pierwszy Instytut Sportowy "Grabownica"*. W ofercie znalazło się całe spektrum modeli, zarówno klasycznych jak i sportowych, m.in. wzorowanych na rozwiązaniach amerykańskich, jak również projekty własne. Nie brakło nawet sań i sanek "wszelkiego rodzaju i kształtu".



Produkcji powozów towarzyszyły wytwarzanie ekwipaży (w ramach *Fabryki urządzeń stajennych dla koni*), siodeł i uprząży oraz hodowla koni, z której przedsiębiorstwo Ostaszewskiego było najbardziej znane. Firma oferowała przede wszystkim konie wierzchowe pełnej krwi angielskiej oraz półkrwi angielskiej, ale także araby, angloaraby czy konie miejscowe, galicyjskie (małopolskie). Kupowano je powszechnie do produkcji, a listę klientów otwierało C.K. Ministerstwo Rolnictwa. Nic w tym dziwnego, bowiem konie z Grabownicy cieszyły się wyjątkowym prestiżem, a ich zwycięstwa na torach Lwowa, Krakowa, Budapesztu, Pragi, Wiednia czy Odessy rozślawiły *Pierwszy Instytut Sportowy "Grabownica"* w całej C.K. Monarchii. Ogier Zeppelin wygrał nawet Wielką Pardubicką. I to dwukrotnie!

Kazimierz ożenił się z Heleną Marie Pio de Saint Gilles (+1965) córką duńskiego profesora lingwistyki Jeana Pio i wnuczką duńskiego ministra finansów. Z małżeństwa tego urodziły się dwie córki, Olga i Yolanda, znana skrzypaczka.

W 1928 r. Ostaszewski przeniósł się do dworku w pobliskim Ładzinie koło Rymanowa, gdzie mieszkał aż do śmierci w 1948 r.



Kościół zbudowano w latach 1913-1926 w miejsce starego, wzniesionego tu jeszcze w I poł. XVII w., który pozostawał na tyle jeszcze w dobrej formie, że w 1921 r. został przeniesiony do sąsiedniej Grabówki. Świątynia, o wyraźnych cechach neogotyckich, z nieotynkowanej cegły, z wydatną wieżą, zaprojektowana została przez sanockich architektów Władysława Chomiaka i Wilhelma Szomka (tego samego, który projektował gmach Towarzystwa Zaliczkowego w Brzozowie ► s. 28). Prace, przerwane przez działania wojenne w 1914 r., trwały łącznie 15 lat: komitet budowy powołano w 1912 r., zaś konsekracja świątyni miała miejsce 20 maja 1927 r. Dokonał jej osobiście twórca Brzozowa-Zdroju, biskup przemyski Anatol Nowak.

Oddając stary kościół parafianom z Grabówki pozostawiono większość jego cennego wyposażenia, toteż świątynia w Grabownicy może pochwalić się niebagatelnym wnętrzem. Zdobi je zresztą polichromia dobrze nam już znanego Władysława Lisowskiego, do tego wyjątkowo już dojrzałego, bowiem wykonywał tu dekoracje malarską w 1954 r., niemal ćwierć wieku po tej w Humniskach. Doskonale współgra ona z zastosowanymi w świątyni sklepieniami i dzielącymi nawy wyniosłymi łukami, podkreślając monumentalność wnętrza, które jednak, dzięki zastosowanej kolorystyce, nie traci nic z charakteryzującej je lekkości.

Kościół imponuje położeniem na wyniosłym wzgórzu, ale zarazem i wielkością, powstawał zresztą dla ludnej parafii, która liczyła znacznie ponad 2000 dusz. Być może zresztą dlatego przeznaczona dla wiernych nawa tak mocno zdominowała niższe i węższe prezbiterium.

Na potrzeby budowy zakupiono 500 000 cegieł i zaangażowano 18 murarzy, którymi kierowali Tomasz Wolański z Dynowa oraz rodak z Grabownicy Wojciech Bok.

Świątynia jest przykładem kościoła halowego - trzy nawy są równej wysokości, w przeciwieństwie do typu bazylikowego, w którym nawa główna jest wyższa i posiada odrębne okna, co doskonale widać było w Jasionowie.



Liderami prowadzącymi budowę kościoła stali się: pochodzący z Grabownicy popularny rzeszowski katecheta ks. Wawrzyniec Pilszak oraz nowy wikary ks. Franciszek Lonc (ówczesny proboszcz ks. Edward Winnicki miał 86 lat). Niestety, po roku prac wybuchła wojna, do armii wcielono 12, spośród 18 zaangażowanych murarzy oraz ks. Lonca. Trafił on jako kapelan do Twierdzy Przemysł, w której zmarł na cholerę jeszcze w 1914 r.

Prace pełną parą wznowiono w 1918 r., tym razem zarządzane były przez nowego proboszcza ks. Jana Reichela, który zastąpił zm. w 1918 r. ks. Winnickiego. Już w grudniu 1918 r. ks. Reichel odprawił w nowym kościele pierwszą mszę.

Ołtarz główny datowany ok. 1630 r., przeszedł dwie duże modernizacje. Pierwszą po 100 latach (ok. 1724), dzięki której zyskał charakterystyczne bramki i liczne postacie aniołów, drugą w 1926 r. dokonaną przez Józefa Laskę z pobliskich Humnisk.

Pomimo nałożenia się różnych elementów, bogato ukwiecona całość przedstawia się wyjątkowo oryginalnie i ujmująco, zwłaszcza, że wyjątkowo harmonijnie komponuje się z kształtami prezbiterium. Józef Lasek czynny był także przy zwracającej uwagę ambonie, w której podjął się przekształcenia płaskorzeźby *Owczarni* na parapecie. Ambona datowana jest na I ćw. XVIII w., podobnie jak ołtarze boczne przy tęczy. Prawy, Matki Boskiej Bolesnej, został sprawiony przez Piotra Górskiego, teścia pierwszego z grabowniczych Starzeńskich. Ufundował on także przedstawienie swojego patrona - św. Piotra, które znajduje się w ołtarzu w prawym skrzydle transeptu. Sam ten ołtarz, reprezentujący równie wysoki poziom artystyczny co główny, w części pochodzi z kościoła kapucynów w Bliznem.

Praktycznie 300 m od wzgórza kościelnego znajduje się zjazd do lewo, w drogę nr 835, prowadzącą na Przeworsk. Zmierzamy nią w stronę Niebocka, do którego docieramy po nieco ponad 2 km. Po dalszych 1300 m po prawej widać już **park podworski**.

NIEBOCKO

Miejscowy **dwór**, wzniesiony został tu najpewniej przez Władysława Krainkiego na przełomie XIX i XX w., na starszych, pamiętających jeszcze XVIII w. piwnicach. Krainki, doktor prawa i posiadacz sąsiedniej Jabłonki, zmarł zresztą w Niebocku w 1926 r. Był posłem na galicyjski Sejm Krajowy i do austriackiej Rady Państwa. Stał na czele Galicyjskiego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

Dwór, otoczony pięknym, założonym jeszcze na pocz. XIX w. parkiem krajobrazowym, wykorzystującym wzgórze, na którym powstała rezydencja, doczekał progu XXI w. Znacjonalizowany po wojnie, w okresie PRL pełnił funkcję szkoły, jednak kiedy zastąpiony został nowym budynkiem, zbudowanym w sąsiedztwie, pojawiło się śmiertelne zagrożenie. Niestety, istotnie nieremontowany zabytek został wkrótce rozebrany. Zachowały się **resztki parku**, uznawanego za jeden z piękniejszych w regionie, ze starodrzewiem i pomnikowymi okazami wiązków, dębów i lip.



Naprzeciw wyniosłego wzgórza, zajmowanego dziś już tylko przez park i szkołę, zbudowano w latach 1979-1980 nowoczesny **kościół pw. św. Jana Kantego**, dzięki któremu Niebocko wyemancypowało się z parafii Grabownica, do której należało od czasu swego powstania w XV w.

Z Niebocka proponujemy kontynuować wyprawę drogą nr 835, by po ok. 1,4 km dotrzeć do Jabłonki a po ok. 2,2 do rozstaju dróg, gdzie skręcamy w lewo przed przystankiem. Po ok. 600 m docieramy do szkoły, za którą rozciąga się park podworski.



Goszcząc w Niebocku warto rozważyć krótką wyprawę do **Grabówki**, do której prowadzi droga pomiędzy parkiem podworskim a stadionem, by zobaczyć pozostałości przeniesionego tu z Grabownicy drewnianego kościoła z I poł. XVII w. (4,5 km spod parku dworskiego w Niebocku).

Do Grabówki trafił on w 1921 r. a wzniesiony został prawdopodobnie w latach 1624-1631, z fundacji właścicieli części Grabownicy - Hieronima i Jadwigi Nagórskich, którzy stanęli wobec faktu spalenia poprzedniego kościoła przez Tatarów w 1624 r.

W nowym miejscu odnowiono nie tylko konstrukcję zabytku, ale także dekorację malarską i wyposażenie. Niestety, bezcenny ten obiekt spłonął kwietniowej nocy 2007 r., pomimo szybkiej akcji straży pożarnej z 26 jednostek. Pomysł jego odbudowy nie został zrealizowany, wobec czego w Grabówce stanął nowy, murowany zastępca owego zabytku.

Piotr Węgrzyn, herbu Gozdawa, założyciel rodu Balów oraz protoplasta Humnickich i Bireckich miał brata Pawła, który wraz z nim przybył z Węgier do Polski za czasów Kazimierza Wielkiego. W dziale rodzinnym Paweł otrzymał wsie Dydnia, Temeszków, Jurowce i Srogów, stając się protoplastą rodu Dydyńskich. Już jego syn Mikołaj (+1430), pisał się z Dydni Dydyński.

Jeszcze w XV w. w ich dobrach powstają kolejne wsie, m.in. Krzemienna, Wydrna oraz Jabłonka. Ta ostatnia, wzmiankowana była po raz pierwszy w 1468 r. jako *Yaplonka*, a władali nią bracia Paweł i Mikołaj Dydyńscy. W 1515 r. była tu już karczma oraz działła młyn o jednym kole.

JABŁONKA

Władający osadą w średniowieczu i XVI w. Dydyńscy siedzieli w Dydni i zapewne nie budowali w Jabłonce odrębnej rezydencji. W każdym razie ta, którą dziś możemy podziwiać nie tylko pochodzi z końca XVIII w. ale i nie zawiera w sobie śladów wcześniejszego założenia. Poszukując zatem w końcu XVIII w. fundatora **dworu** wspomnijmy, że w 1775 r. wieś nabył poszukujący swego miejsca w Galicji Michał Ostaszewski, budowniczy pałacu we Wzdowie, ale sprzedał ją właśnie po nabyciu Wzdowa w 1794 r. Nabywcą by ówczesny austriacki starosta w Sanoku, Józef von Thurnfeld.

Z rąk owego starosty dobra Jabłonka przeszły na rzecz Jana Jaruntowskiego herbu Prus (III), wywodzącego się z senatorskiej rodziny ziemi sanockiej, skoligaconej zresztą z Dydyńskimi. Ok 1830 r. wieś, z wybudowanym już z całą pewnością dworem, przeszła na rzecz jego syna Antoniego, ur. ok. 1800 r. Antoni posiadał także dobra Jurowce i Srogów, ożenił się z Anielą Kraińską, pochodzącą z rodziny pieczętującej się herbem Jelita, osiadłej w podprzemyskich Hermanowicach. Ich jedynym dzieckiem była Marcelina, która poślubiła Zenona Słoneckiego (ok. 1857), wnosząc mu w posagu m.in. Jabłonkę. Słonecki, powstaniec styczniowy, aktywny politycznie w czasie



autonomii, poseł na sejm krajowy i marszałek powiatu sanockiego, związany był przede wszystkim z Krakowem, ostatecznie zatem sprzedał w 1889 r. Jabłonkę bratankowi teściowej, Władysławowi Kraińskiemu z Wyszatyc pod Przemyślem.

Nabywszy i Jabłonkę i Niebocko osiadł Władysław na starość w tym ostatnim (gdzie zmarł w 1926 r.), pozostawiając Jabłonkę synowi Antoniemu (ur. 1883). Zapewne zatem przebudowa dworu w Jabłonce, nadająca mu w zasadzie obecny wygląd a przeprowadzona ok. 1914 r., była ich wspólną decyzją.

Zabytek, choć zdaje się być najbardziej klasycznie klasycystyczną rezydencją Ziemi Brzozowskiej, jest dość nietypowy. W ramach przebudowy wprowadzono mansardowy dach, pozwalający na zagospodarowanie poddasza i wprowadzenie pełnych uroku lukarn. Na piętrze pojawił się także balkon, harmonijnie wkomponowany w przedłużony na obie kondygnacje portyk kolumnowy, z trójkątnym przyczółkiem. Przed ostatnim remontem znajdowało się w nim korespondujące z lukarnami kwadratowe okienko. Niezwykle prezentuje się też dwór od strony ogrodu (północnej), gdzie stworzony został balkon, wsparty na czterech kamiennych słupach.

Dwór otacza powstały równocześnie z rezydencją park krajobrazowy, wykorzystujący położenie na wzniesieniu. Ocalało w nim kilka starych dębów, w tym najpotężniejszy na Ziemi Brzozowskiej okaz, mierzący ok. 780 cm obwodu. Rosną tu także rośliny egzotyczne, takie jak magnolia pośrednia czy daglezja zielona.



Jaruntowscy pieczętowali się herbem Prus III czyli Napora, który jest zupełnie odrębnym herbem od herbu Prus I czy Wilczekosy (Prus II). Wywodzili się z Mazowsza, ze wsi Jarunty k. Łomży, od której wzięli nazwisko. Już w XVII w. osiedlili się na Rusi, wchodząc w związki z tutejszymi rodzinami.

W 1710 r. Adam Władysław Jaruntowski osiągnął najwyższy w ziemi sanockiej urząd ziemski kasztelana sanockiego, zostając równocześnie senatorem. Wcześniej szlachta sanocka wybierała go na posła. Ożenił się z kasztelanką chełmską Krystyną Sabiłą z Druszkiewiczów.

Syn Adama Zygmunt Jaruntowski także został posłem ziemi sanockiej, a w 1734 r. został mianowany kasztelanem sanockim. Ze związku z Konstancją ze Stadnickich miał syna Jakuba Jaruntowskiego i córkę Annę, o której Niesiecki wspomina, że wyszła za Piotra Dydyńskiego.

Pomysł **budowy kościoła** wyszedł od mieszkańców.

Wiązał się z reformą administracyjną, wprowadzaną ustawą z marca 1933 r. Wg tradycji parafialnej, mieszkańcy Jabłonki, posiadając własne środki, nie chcieli przekazywać ich tworzonej właśnie zbiorowej Gminie Dydnia, ale zdecydowali się je spożytkować na budowę kościoła. Pomysł wsparł

Antoni Kraiński, który zdecydował się przekazać na ten cel działkę i drewno, stawiając jednak warunek, że kościół musi zostać zbudowany wg projektu profesjonalnego architekta. Mieszkańcy Jabłonki z kolei mieli ponieść pozostałe wydatki oraz prowadzić roboty przy budowie świątyni.

Wybrany jako projektant Bogdan Treter (1886-1945) był wówczas uznanym profesjonalistą, jednak słynnym bardziej za sprawą prowadzonych działań konserwatorskich (od 1931 r. był wojewódzkim konserwatorem w Krakowie) niż projektów, które jednak, jeśli już realizował, to starał się w nich sięgać do tradycji regionalnych.

Mniej doświadczonym ale jednak, zgodnie z życzeniem Kraińskiego, profesjonalistą, był projektant wnętrza i ołtarza głównego - Tadeusz Żurowski, podówczas jeszcze student architektury we Lwowie.

Po wojnie znacjonalizowany dwór pełnił m.in. funkcję szkoły, z czym wiązała się kolejna adaptacja, tym razem na potrzeby oświaty. W 2003 r. trafił w ręce prywatne, stając się, po gruntownej odnowie, ośrodkiem konferencyjno-hotelowym.

Antoni Kraiński, któremu dwór w Jablonce zawdzięcza swój ostateczny kształt, przyczynił się także do powstania w osadzie drugiego, jeszcze bardziej niezwykłego zabytku. Mowa oczywiście o **kościelcu pw. Matki Boskiej Częstochowskiej**.

Wracamy do drogi głównej nr 835, skręcamy w lewo i po ok. 100 m jesteśmy już przy drewnianym kościele.

Powstał wg projektu Bogdana Tretera, który dwie dekady wcześniej jako młody malarz zaprojektował zakopiańską plebanię w Dydni. Teraz, bogatszy o lata doświadczeń konserwatora zabytków i dyplom architekta, sięgnął po inspiracje znacznie bardziej skomplikowane niż oparty na góralskiej chałupie i secesji styl zakopiański. Inspiracji tych poszukiwano wówczas w gotyckich, drewnianych kościołach Podhala, jako prawdziwym źródle ducha polskiego i polskiej architektury. Treter nie był jedyny, ale bez wątpienia spośród tworzonych w latach 30. drewnianych realizacji sakralnych, kościół w Jablonce wyróżnia się doskonałymi proporcjami strzelistej sylwetki, podkreślonej przez gontowy, łamany dach, wznoszący się ku niebu wraz ze smukłą, pełną gotyckiego ducha wieżyczką na sygnaturkę.

Zwartość kształtów nie przeszkadza temu, że jest kościół dość obszerną, trójnawową świątynią w typie bazylikowym. Wnętrze zdominowała „góralska” boazeria, która pokrywa ściany, strop i parapet chóru. W pracach przy ołtarzu i dekoracji snycerskiej brali udział miejscowi twórcy, w tym Józef Lasek z Humnisk.

Świątynię budowano w latach 1936-1939, prace budowlane zrealizował zespół miejscowych cieśli, którym kierował Władysław Myčka z Niebocka, zaś całością projektu kierował ówczesny sołtys, Franciszek Myčka. Konsekracja miała miejsce w 1941 r., jednak pozostał kościół filią parafii w Dydni. Odrębna parafia została utworzona w Jablonce dopiero w 1948 r., dzięki decyzji ówczesnego ordynariusza przemyskiego Franciszka Bardy.



Ród Sękowskich herbu

Prawdzie pochodził z Mazowsza. Za czasów królowej Bony postem na dwór hiszpański był Mikołaj Sękowski, ale nie miał nic wspólnego z Wydrną, na której siedzieli wówczas Dydyńscy. Sękowscy związali się z nią dopiero w 1829 r.,

kiedy to Marcin (ur. 1781) zakupił część klucza dydyńskiego z rąk Pohoreckich. Ze związku z Teklą Grodzicką miał córkę Marię oraz sześciu synów: Edwarda, Leonarda, Józefa, Jana, Kaspra Feliksa oraz Stanisława.

Po śmierci ojca (1834) w kolejnych transakcjach połączyli oni dobra Wydrna w ramach rodziny (przed 1844), dzieląc je jednak na dwa folwarki - górny Leonarda i dolny Edwarda. W tym ostatnim, w 1845 r. powstał istniejący do dziś dwór.

Z Jabłonki, w której obszerność drewnianego kościoła stała się zbyt mała i parafia podjęła ostatnio trud budowy nowej świątyni, kontynuujemy podróż drogą nr 835. Po ok. 1,8 km docieramy do Dydni, która oferuje sporo atrakcji, ale do której powrócimy w kolejnej części książki. W tej, po ok 3 km (od kościoła w Jabłonce) docieramy do rozjazdu i skręcamy w lewo, ku wsi Wydrna, pozostawiając centrum Dydni na później. Po ok. 1,8 km po prawej stronie mamy nasz cel - dwór Sękowskich, o historii ciekawszej niż oferta zwiedzania, ta bowiem praktycznie nie istnieje.

WYDRNA

Jest bowiem **dwór w Wydrnej** prywatnym domem spadkobierców Edwarda Sękowskiego, budowniczego tej rezydencji, jako bowiem jeden z nielicznych na Podkarpaciu zabytków architektury rezydencjonalnej nie został objęty nacjonalizacją. Dzisiejszy wygląd zabudowy jest wypadkową gustów kolejnych właścicieli.

Edward (ur. 1823) ożenił się z Wiktorią z Jagielskich, z którą miał pięciu synów: Jana, Kazimierza, Apolinarego, Romualda i Józefa oraz trzy córki: Annę, Bronisławę i Jadwigę. Umierając w 1887 r. pozostawił spadek wszystkim dzieciom, jednak ostatecznie dwór (dolny, funkcjonował także bowiem górny, dziś nieistniejący) przejęła Bronisława, zamężna za Franciszkiem Gedlem, postem na sejm galicyjski. Gedlowie ok. 1890 r. dobudowali zachodnią część dworu, opierając ją na

podpiwniczeniu, ufundował także neoromańską kaplicę, zaprojektowaną przez Władysława Łuczyckiego, twórcę ratusza w Brzozowie. Nie doczekali się jednak potomstwa, toteż po jego śmierci (1905) osamotniona Bronisława zdecydowała się w 1920 r. przekazać majątek siostrze Jadwidzie i siostrzeńcowi Kazimierzowi.

Jadwiga, 10 lat młodsza od Bronisławy, wyszła w wieku 21 lat za starszego o lat 24 Stefana Klinga, nauczyciela Seminarium Nauczycielskiego w Przemyślu. Ze związku tego urodził się syn Kazimierz (1885), którego, owdowiawszy w 1901 r., zdołała jednak wysłać na studia do Lwowa. W 1920 r. był już profesorem uniwersytetu i mógł wraz matką zrealizować kolejną przebudowę dworu, podnosząc m.in. dach, kryjąc go stylową dachówką i tworząc na poddaszu pomieszczenia mieszkalne, doświetlone stylowymi lukarnami. Doposażył także istotnie gospodarstwo rolne, podłączył elektryczność, telefon oraz zakupił samochód.

W lipcu 1929 r. miała tu miejsce do dziś wspominana wizyta - dwór odwiedził Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki, a uświetniło ją przyjęcie dla ziemian ziemi sanockiej wydane na 70 osób. Mościcki gościł rzecz jasna u prof. Kazimierza Klinga, przyjaciela i kolegi po fachu. Wizyta była podziękowaniem za podjęcie się przez Klinga zadania kierowania Chemicznym Instytutem Badawczym w Warszawie, który stworzył Mościcki a który opuścił w związku z wyborem na Prezydenta RP. Było za co dziękować, bowiem Kling musiał porzucić Lwów, z którym 20 lat wcześniej związał swoje życie i osiąść w Warszawie.



Kazimierz Kling po ukończeniu chemii na Uniwersytecie Lwowskim, podjął tam pracę naukową, tu uzyskał habilitację (1913), poprzedzoną pobytem w Szwajcarii. Wykładał także na tutejszej Politechnice. W 1916 został najbliższym współpracownikiem prof. Ignacego Mościckiego w spółce badawczej *Metan* (oraz w Instytucie Badań Naukowych i Technicznych *Metan*), prowadzącej pionierskie badania nad gazem ziemnym i ropą naftową.

Po przekształceniu Instytutu *Metan* na Chemiczny Instytut Badawczy (ChIB) kontynuował tu eksperymentalne badania gazów naftowych. W 1926 r., kiedy Instytut przeniósł się do Warszawy, musiał porzucić Lwów i osiąść w stolicy, gdzie został zarazem profesorem Politechniki Warszawskiej.

W 1918 r. ożenił się z Marią Siemaszką, córką aktorki Wandy Siemaszkowej, której imię nosi dziś teatr w Rzeszowie. Małżeństwo pozostało bezdzietne.



Ród Bukowskich herbu Ossoria związał się z Izdebkami w poł.

XVIII w., kiedy nabył je Michał Ozoriusz Bukowski (+1791), syn Jerzego,

kasztelana sanockiego.

Dobra te pozostawały w ręku Bukowskich aż do czasów prawnuka Jerzego - Bonawentury, ur.

w 1810 r. Bonawentura był uczestnikiem powstania 1846 r., za udział ten został poturbowany przez chłopów i więziony przez władze austriackie.

Ożenił się z Felicją z Kamienieckich, z którą miał trzy córki: Marię (Międzyńską), Henrykę (Zakliczynę) oraz Zofię (Ujejską). Po śmierci ojca w październiku 1878 r. odziedziczyły one dobra w Izdebkach. Na stałe osiadła tu Henryka Zakliczyna, która w 1882 r., w wieku zaledwie 30 lat została wdową.

Drewniane kolumny, które widać na fotografii z 1929 r. to także już historia, w 1970 r. zostały zastąpione czterema filarami z kamienia.

Droga przez wieś Wydrna prowadzi nas do jej górnej części, po ok. 1,1 km po prawej mijamy zbudowany w 1990 r. nowoczesny kościół filialny parafii w Jabłonce, a po ok. 3 km dojeżdżamy do pierwszego rozstaju dróg, gdzie skręcamy w prawo, by po kolejnych 2 km wznoszenia się wąską drożką wśród pól, dotrzeć do drogi, nie tyle głównej, co jednak znacznie szerszej. Skręcamy tu w prawo, zjeżdżając w stronę centrum Izdebek przez niepotwarzalne i gwarantujące adrenalinę *serpentyny*. Mając je już za sobą trafiamy do centrum wsi, gdzie po prawej stronie znajduje się zespół dworsko-parkowy Bukowskich.

IZDEBKI

Dwór jest wyjątkowo oryginalny, przypomina myśliwski pałacyk w Alpach czy też włoską willę. Bryła jest w sumie prosta, powstała na planie kwadratu, ale urozmaica ją portyk wgłębny od frontu, nad którym znalazła się loggia z kamiennym balkonem, strome dachy dwuspadowe, tworzące litrę H oraz liczne detale architektoniczne. Wyróżniają się przeciwległy ryzalit, taras widokowy prowadzący nad staw, ozdobne gzymsy i (pseudo) boniowania. Ujmuje także otoczenie - park krajobrazowy ze starodrzewiem, wykorzystujący ukształtowanie terenu i potok Magierówkę.



Oryginalność zabytku nie zaskakuje, jeśli weźmiemy pod uwagę, że zaprojektował go Tadeusz Stryeński, jeden z najbardziej wziętych galicyjskich architektów, specjalizujący się poniekąd w rezydencjach. Zamówienia w jego pracowni dokonała Henryka z Bukowieckich Zakliczyna po 1879 r. Wbrew zdaniu części regionalistów nie mógł tego uczynić sędziwy Bonawentura, zmarł bowiem zanim Stryeński otworzył pracownię a nawet zanim przeniósł się do Galicji. Z pewnością architekt wykorzystał stojący tu wcześniej dwór, który w 1846 r. splądrowali miejscowi chłopci. Powołani przez Bonawenturę i jego ojca Leona do powstania obrócili się przeciwko nim. Obitych i związanych powieźli do sanockiego cyrkułu.

W 1927 r. Henryka Zakliczyna przekazała dobra izdebkie swojej wnuczce - Annie Marii, córce Felicji (+1943) z Bukowskich i Władysława Mycielskiego. Anna wyszła za Dymitra Gorajskiego, a po jego śmierci w 1931 r. za Ignacego Potockiego z Rymanowa. Zmarła w 1993 r., w czasie, kiedy dwór po latach służył dla władzy ludowej znajdował się w stanie dalekim od kwitnącego. W końcu jednak, przejęty przez Gminę Nozdrzec, przeszedł kapitalny remont i dziś jest jednym z najpiękniej utrzymanych zabytków architektury rezydencjonalnej w skali całego województwa podkarpackiego. Jest siedzibą Środowiskowego Domu Samopomocy, także zgodnie z wolą spadkobierców rodu Bukowskich. Nazwany został Anna, ku pamięci ostatniej z Bukowskich, chociaż po kądzieli.

Wracamy do drogi głównej, skręcamy w prawo i zmierzamy w stronę doskonale widocznego neogotyckiego kościoła. Po lewej znajduje się boisko *Orlik*, zbudowane jako pierwsze w całej Polsce w 2008 r. i to w 23 dni!

Grunt na budowę boiska przekazała parafia, uzyskując specjalną zgodę arcybiskupa Józefa Michalika.

Powstała zaś parafia w Izdebkach na mocy decyzji jednego z jego poprzedników, biskupa przemyskiego Wawrzyńca Goślickiego w 1593 r. Ufundowała ją ówczesna posesorka dóbr dynowskich, do których Izdebki należały, Katarzyna z Maciejowskich Wapowska, wykupując od prawosławnych istniejącą tu drewnianą cerkiew. Przerobiona na kościół świątynia została konsekrowana w 1602 r. Kilkakrotnie remontowana doczekała wieku XX.



Tadeusz Stryeński (1849–1943), ur. się w Szwajcarii, studiował w Paryżu, Genewie i słynnej politechnice w Zurychu. W 1872 r. otrzymał dyplom architekta. Po studiach pracował w Wiedniu i Budapeszcie, w Peru oraz Paryżu. Dopiero w grudniu 1878 r. przeniósł się do Krakowa, gdzie podjął pracę w Instytucie Techniczno-Przemysłowym. W 1879 r. otrzymał obywatelstwo austro-węgierskie i koncesję budowniczego, podejmując pierwsze zlecenie. Szybko zrezygnował zresztą z etatu, rozpoczynając prace na własny rachunek. Wyszczelizował się w gmachach użyteczności publicznej oraz rezydencjach i willach. Jego realizacje to m.in. pałac w Grębowie, dwór w Jasionce k. Rzeszowa, a w Krakowie przebudowa Willi Decjusza oraz Teatru Starego, obecny gmach Akademii Ekonomicznej, Poczty Głównej, tzw. Pałac Prasy czy Dom pod Globusem.



W sąsiedztwie kościoła położony jest cmentarz, na którym w 1889 r. Henryka Zakliczyna wybudowała kaplicę grobową rodu Bukowskich. Spoczął tu jej ojciec Bonawentura oraz matka, Felicja z Kamienieckich (+1891). Umieszczona tu tablica upamiętnia także ojca Felicji a dziadka Henryki, Jana Kazimierza Kamienieckiego (ur. 1785), który zmarł w Izdebkach w 1857 r. i został pochowany na tutejszym cmentarzu. Był to jeden ze sławniejszych mieszkańców Izdebek, bowiem w młodości był adiutantem samego księcia Józefa Poniatowskiego, bohaterem bitwy pod Raszynem. Wywodził się zresztą z wpłyowego do XVI w. rodu Kamienieckich herbu Pilawa, siedzących ongiś na zamku Kamieniec k. Krosna, rodu, który wydał m.in. Mikołaja (+1515), pierwszego w naszych dziejach hetmana wielkiego koronnego. W kaplicy spoczęła także jej fundatorka, która zmarła 18 sierpnia 1939 r., dołączając do rodziców i zmarłego w dzieciństwie synka Gustawa.



W 1911 r. stwierdzono ostatecznie, że stary kościół jest zbyt ciasny i przystąpiono do budowy nowego, wg projektu samego Jana Sas-Zubrzyckiego, wówczas stanowiącego już uznany autorytet w całej Galicji. Inwestycja, kierowana przez proboszczów: ks. Ignacego Antoniewskiego i (od 1914) ks. Jana Obarę przypadła na lata wojenne, jednak ukończono ją już w 1919 r., w którym zresztą rozebrano stary, drewniany kościółek. Jego wyposażenie trafiło do nowej świątyni, która dopiero 9 sierpnia 1931 r. doczekała się konsekracji przez biskupa Anatola Nowaka, **pw. Zwiastowania NPM oraz śś. Piotra i Pawła**.

Kościół nie odbiega od wysokich standardów słynnego architekta, posiada zgrabną sylwetkę opartą na planie krzyża łacińskiego z monumentalnym transeptem. Wyróżnia go jednak wyjątkowe, nawet jak na *styl nadwiślański*, nasycenie elementami gotyckimi, widocznymi nawet w rozwiązaniach szczegółowych, takich jak ostrołukowe okna i drzwi czy gzyms pod okapem z ornamentem tak gotyckim, że chyba próżno szukać podobnego w jakimkolwiek zabytku ze średniowiecza.



Zdecydowanie warto odwiedzić wnętrze świątyni, wywierające duże wrażenie rozmachem ostrołukowych filarów i arkad, dzielących halowe (w typie) wnętrze na trzy nawy i monumentalnego, jakże gotyckiego w wyrazie sklepienia, którego elementy uwypukla dekoracja malarska. Pastelowa i stonowana polichromia pozwala zarazem wyróżnić się barokowym ołtarzem, pochodzącym z I poł. XVIII w. Stosunkowo skromne w zestawieniu z okazałością budowli, wyróżniają się kolorystyką, misternością dekoracji snycerskiej i wartościami artystycznymi umieszczonych w nich obrazów, które trafiły do kościoła z nieistniejących już dziś świątyń. Obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem (przełom XVII i XVIII w.) w ołtarzu głównym, pochodzi z cerkwi greckokatolickiej w Izdebkach zaś przedstawienia w bocznych ołtarzach - św. Michała Archanioła (lewy) i Chrystusa Bolesciwego (prawy), oba z końca XVII w., z kościoła kapucynów na *Michałku* w Bliżnem.

Po zwiedzeniu doskonale utrzymanego kościoła warto rzucić okiem na pobliską, także pięknie odnowioną neogotycką kapliczkę i odwiedzić położony nieopodal cmentarz i kaplicę rodową Bukowskich.

Spod kościoła w Izdebkach wracamy na drogę główną i skręcamy w lewo, proponowana trasa wiedzie teraz przez Hłudno do Nozdrza. Przed remizą skręcamy zatem w lewo, na Hłudno, które rozpoczyna się na szczycie sporego wzniesienia. Trasa, pozwalając zażyć kolejnych emocji związanych z serpentynami i przepięknymi pogórzejskimi panoramami, prowadzi do kościoła w Hłudnie (5,1 km).



Północna część Ziemi Brzozowskiej położona jest, jak łatwo zauważyć, na wyniosłych wzniesieniach Pogórza Dynowskiego, poprzecinanych dolinami i kotlinami. Wcisnęły się w nie osiedla ludzkie, które tworzą poszczególne miejscowości - nie mają one jednak charakteru zwartej, ale składają się z licznych części, osiedli i przysiółków, zwłaszcza w Gminie Nozdrzec. Izdebki mają ich oficjalnie zaledwie 5, Nozdrzec za to 19, ale rekordzistą jest Hłudno, które liczy ich dzisiaj oficjalnie aż 32!

Wśród nich znajdują się m.in. Barszczówka, Łąka, Podolszyna i Potok, a nawet ...Warszawa. Nie koniec na tym, bowiem mamy tu także Górkę i Dolinę, Horb i Dół, Jamę i Kamieniec oraz Góralówkę i położony w centrum osady Zakopiec. Listę uzupełniają: Dział, Filówka, Gacówki, Grabnik, Jantoniówka, Krąg, Lemciówka, Łapajówka, Mistakówka, Olszańce, Podchełm, Politówka, Poręby, Rosochy, Rzeki Hłudzieńskie (w sąsiednich Izdebkach mamy dla odróżnienia Rzeki Izdebskie), Skala, Tarnki, Urciówka i Widacz. 32 oficjalne części wsi zamieszkuje niespełna 1000 osób, choć przed wojną było ich tu 2290, w tym 1630 Ukraińców, 630 Polaków i 30 Żydów.



Kościół w Hłudnie

zbudowano stosunkowo późno, bowiem przevažali tu licznie wyznawcy katolicyzmu w obrządku greckim. Cerkiew powstała już w 1507 r. (jeszcze jako prawosławna), ale Katarzyna Wapowska - podobnie jak w Izdebkach - zamieniła ją na kościół łaciński (filialny parafii w Izdebkach). Już po kilku dekadach świątynia była jednak w ruinie. Grekokatolicy wobec tego wzniesli nową, drewnianą cerkiew, którą w 1899 r. zastąpiono kolejną, pw. św. Paraskewy. Łacinnicy z kolei zaczęli w 1906 r. budowę kościoła św. Klary. Cerkiew po powojennych wysiedleniach została rozebrana. Pozostał po niej cmentarz przycerkiewny, na którym pochowany jest zm. w 1893 r. właściciel miejscowych dóbr Konstanty Bobczyński (► s. 156), który kupił je od Ludwika Skrzyńskiego z Nozdrzca w 1878 r. Spoczywa tu także córka Konstantego Jadwiga Kozłowska oraz zięć Florian Kozłowski.

HŁUDNO

Hłudno trafia na arenę dziejową w roku 1436, analogicznie jak Izdebki - obie wsie wzmiankowane są jako część dóbr dynowskich możnego rodu Kmitów. Wyścig o parafię wygrały jeszcze w XVI w. Izdebki, Hłudno było częścią tej wspólnoty aż do 1927 r., w którym powstała tu odrębna parafia. Jej siedziba stał się konsekrowany w 1910 r. **kościół pw. św. Klary**, neogotycki w formie, w 1957 r. został rozbudowany.

Spod kościoła docieramy do drogi głównej i skręcamy w prawo, poruszając się wzdłuż stromej skarpy docieramy po 0,5 km do dawnego cmentarza grekokatolickiego po lewej.



Proponowana trasa po ok. 2,5 km opuszcza Hłudno. Po lewej mijamy Górę Chełm, za którą, już na terenie Nozdrzca, znajduje się niezwykła kalwaria, widoczna po lewej.

NOZDRZEC

Zbudowana została na górze zwanej Chełm (364 m n.p.m.) a zwana jest **kalwarią nozdrzeczką**. Jej fundatorem był mieszkaniec Nozdrzca, Pan Józef Cupak.

Z Kalwarii trasa wiedzie dalej do centrum wsi, po ok. 1,8 km znajdujemy się już w sąsiedztwie kościoła, do którego skręcamy w prawo.

Świątynia nosi wezwanie św. Stanisława Biskupa, jej budowę rozpoczęto w 1746 r. z inicjatywy ówczesnego proboszcza ks. Jana Banieckiego. Nie jest to pierwszy kościół w Nozdrzcu. Zgodnie z tradycją parafię utworzono tu w 1548 r., jednak już w 1510 r. występuje w dokumentach pleban z Nozdrzca, zaś a w 1461 r. niejaki Paweł został wikarym w Dukli po przeniesieniu się tam właśnie z Nozdrzca. Tak czy inaczej, kościół za sprawą Stanisława Mateusza Stadnickiego zamieniony został na zbór protestancki i pozbawiony wyposażenia i dopiero po jego śmierci w 1562 r. powrócił do katolików. Fundację parafii wznowiła niezmordowana w krwawieniu łacińskiego katolicyzmu w dobrach dynowskich Katarzyna Wapowska.

Pierwszą kapliczkę Pan Józef Cupak zbudował w 1997 r., obok starych drewnianych krzyży, postawionych tu w latach 80. XX w. z inicjatywy kleryków. W ciągu kolejnych dwóch lat powstało 14 stacji drogi krzyżowej, zlokalizowanych przy ścieżce prowadzącej na szczyt wzgórza. Z czasem powstały kapliczki różańcowe i kaplica główna, ukończona przez mieszkańców Nozdrzca już po śmierci fundatora kalwarii. Z biegiem czasu mieszkańcy coraz mocniej włączali się bowiem w realizację tego niezwykłego dzieła.

Znajdujące się w kaplicach malowidła z przedstawieniami kolejnych scen Męki Pańskiej wykonała Pani Zofia Potoczna, malarka z Izdebek.



Ks. Jan Baniecki, proboszcz od 1730 r., rozpoczynając budowę świątyni zapewne nie spodziewał się, że nie doczeka jej konsekracji, która nastąpiła dopiero w 1806 r. Do uroczystej konsekracji nie doprowadził także jego następca, ani też trzech kolejnych proboszczów. Dopiero ks. Jan Trojnarowski mógł wziąć udział w uroczystości celebrowanej przez biskupa Antoniego Gołszewskiego, choć czekał na nią jeszcze przez 20 lat swojej posługi w Nozdrzcu.

Kościół jest dość nietypowy jak na epokę, w której powstał. Wszak barok to styl bogatych dekoracji i pełnej przepychu ornamentyki, zwłaszcza w swej późnej fazie, nazwanej rokoki. Tymczasem fasada świątyni emanuje nie bogactwem, ale smukłością i doskonałymi proporcjami, podkreślanymi przez pilastry. Jak łaska niebieska spływa na ziemię, tak ze szczytu kościoła, zdają się spływać esowate, dekoracyjne ślimacznice, harmonijnie łączące kondygnacje fasady i powtórzone w mniejszej skali na przylegającej do fasady kruchcie. Kolejne zaskoczenie pojawia się we wnętrzu, do którego wkracza się przez bogato płaskorzeźbione drzwi z przedstawieniem patrona. Pierwsze wrażenie to nie przepych ale ascetyczność, za którą odpowiada przede wszystkim bardzo oszczędna polichromia, która powstała jednak dużo później, już w XX w. Ołtarze oraz chór muzyczny, z bardziej szczerą ornamenty-

ką i złoceniami są adekwatniejsze stylistycznie do czasu, w którym wzniesiono świątynię. Nawet jednak najmocniej dekoracyjna ambona zachowuje estetyczny umiar, jakby na przekór trendom obowiązującej mody rokoka. W ołtarzu głównym króluje przedstawienie patrona, św. Stanisława, bez Piotrawina, ale za to z panoramą Krakowa (?). Towarzyszą biskupowi rzeźby śś. Piotra i Pawła

Spod kościoła wracamy na drogę główną i skręcamy w prawo, by dotrzeć do drogi nr 835, którą opuściliśmy w Dydni. Skręcamy w lewo. Tu, naprzeciw Urzędu Gminy, znajduje się zespół pałacowo-parkowy w Nozdrzcu.

Piękny, monumentalny i bajkowo położony nad Sanem **pałac** byłby z pewnością jedną z najjaśniejszych gwiazd na firmamencie podkarpackich rezydencji, gdyby tylko doczekał się odpowiedniego gospodarza. Kiedy piszemy te słowa, jeszcze na niego czeka, dlatego zachęcamy do odwiedzenia obiektu z pewną ambiwalencją. Cóż, oby szybko rozkwitł na nowo i stał się w pełni dostępny!



Pałac powstał ok. 1843 r. Istnieje opowieść o tym, że pałac zbudowano wg projektu słynnego komediopisarza Aleksandra Fredry, jednakże dużo więcej prawdy zdaje się tkwić w wersji wskazującej na jego brata - Seweryna Fredro jako budowniczego lub projektanta pałacu. To on bowiem kupił miejscowe dobra od Amelii z Bukowskich Prekowej (+1838). Jego córka o imieniu Seweryna została w 1846 r. żoną kuzyna - Ludwika Skrzyńskiego herbu Zarembo i wniosła mu Nozdrzec w posagu. Zapewne ta para, jeśli nie zainicjowała, to przynajmniej dokończyła budowę potężnej rezydencji. Pałac został zniszczony przez Rosjan w 1915 r., odbudowano go ok. 1920 r. już w nieco zmienionej, uproszczonej formie. Pierwsze zdjęcie przedstawia stan z 1912 r., drugie z 1938 r. Po 1945 r. musiał po raz kolejny być odnawiany.



Herb Nieczuja, którym pieczętowali się Wapowscy, wiązany jest z początkami Nozdrzca, bowiem wg tradycji miejscowość zwała się w XV w. Nieczujów. Dokumenty z tego stulecia notują *Nos-sdrzacz, Noschdrzecz* a nawet *Nostrzecz*, ale Nieczujowa niestety nie. Pierwszymi potwierdzonymi właścicielami osady, wchodzącej w skład dóbr dynowskich, byli zresztą Kmitowie, pieczętujący się herbem Szreniawa. Wapowscy kupili dobra dynowskie dopiero w 1523 r. i to nie od Kmitów a Tarnowskich, herbu Leliwa. Poświadczona w źródłach data tej transakcji stawia zresztą pod znakiem zapytania tradycję, wg której miejscową parafię ufundowali Tarnowscy. Nozdrzec kupili w 1523 r. bracia Piotr i Hieronim Wapowscy, po nich dobra te odziedziczył syn Piotra Andrzej, mąż Katarzyny z Maciejewskich, a po nich ich syn Stanisław Jan, kasztelan przemyski, zm. w 1632 r.



Budując pałac wykorzystano poprzednią rezydencję Bukowskich, która z kolei zagospodarowała dawny zamek Wapowskich, zniszczony ponoć przez oddziały Rakoczego w 1657 r. O dworze w Nozdrzu wspomina już zresztą dokumenty z 1500 r. Wybudował go po 1495 r. niejaki Stanisław Burzyński, dzierżący Nozdrzec w zastawie od Jana z Dynowa, z rodu Kmitów. Czy zresztą zabytek kryje w sobie elementy z tak wielu epok czy nie, reprezentuje zdecydowanie łączący różne tradycje styl zwany eklektycznym, trudno zresztą uwierzyć, by powstał w rok, jak sugeruje tradycja. W zasadzie część frontowa i ta położna od strony Sanu są tak różne, że mogą uchodzić za elementy dwóch różnych budynków. Łączy je jednak wydłużona rotunda, z elewacją urozmaiconą potężnymi pilastrami, z którą harmonijnie łączą się wsparte na filarach galerie. Przy rotundzie umieszczono frapującą wieżyczkę, kiedyś gotycką, dziś trudną do zakwalifikowania.

Od frontu nie posiada pałac klasycznego portyku kolumnowego, który zastąpiono ryzalitem z portykiem wgłębnym o dwóch kolumnach i trójkątnym obecnie zwieńczeniu, przed 1915 r. była to dużo bardziej urozmaicona forma, przypominająca zwieńczenia fasad barokowych kościołów. Na skrzydłach zastosowano dwa węższe ryzality, także przekształcone ok. 1920 r., podobnie jak i lukarny, które straciły swój dawny, finezyjny kształt.

Monumentalność założenia najpiękniej prezentuje się od strony Sanu, najłatwiej dostępnej, skąd dostrzeżę się misterność mansardowego dachu a zarazem i obronność tego miejsca, jakże cenna w przeszłości.

Michał Ossoriusz Bukowski (ur. 1720), ten sam, który na- był Izdebbki, był pierwszym przedstawicielem rodu, który osiadł na stałe w Nozdrzu, zresztą w tutejszej rezydencji urodził się jego syn Jerzy Jan (1771) oraz córki, wśród nich Amelia (1773). Był Michał stronnikiem Stanisława Augusta Poniatowskiego, cennym ze względu na ogromną popularność, jaką cieszył się w ziemi sanockiej, gdzie od 1766 r. był podkomorzym. Mimo tego szybko został wiernym poddanym austriackim, przyjmując w 1783 r. tytuł hrabiego. Zmarł w Nozdrzu w 1791 r.

Rok wcześniej w nozdrzeckiej rezydencji odbył się uroczysty ślub córki Michała, Amelii z szambelanem królewskim Tadeuszem Prekiem. Amelia otrzymała w posagu dwór w Nozdrzu, gdzie młoda para osiadła. W 1801 r. przyszedł tu na świat ich syn, Franciszek Ksawery, który okazał się dzieckiem niesłyszącym i niemówiącym. Otoczony jednak troskliwą opieką matki, zdobył nie tylko ogólne wykształcenie, ale i znajomość kilku języków. Szczególnie jednak rozwinął swój talent plastyczny, pielęgnowany



tak na miejscu, jak i w słynnych Puławach Czartoryskich, gdzie poznał kwiat polskiej arystokracji a nawet cara Aleksandra I. Sławne stały się jego rysunki postaci z polskich dziejów, które złożyły się na cykl *Wizerunki znakomitych ludzi w Polsce, z dołączeniem krótkiego każdej osoby żywota, wydane staraniem Xsawerego Preka*. Dzięki dużej aktywności i popularności swych rysunków Prek mógł dużo podróżować - najpierw w towarzystwie matki a potem już samodzielnie, poznał gruntownie Kraków, odwiedził też inne miasta Galicji, m.in. Lwów i Łańcut, zwiedził Tatry i peregrynował na Węgry. Owocem tych wojaży był cykl rysunków, dokumentujących stroje ludowe różnych grup etnograficznych, także z Ziemi Brzozowskiej.

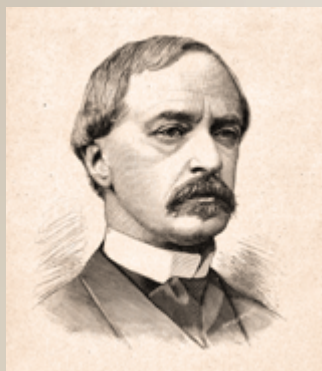
Niestety, po 1831 r. emigracja dotychczasowych mecenasów położyła kres aktywności twórczej, ogromnym ciosem była zresztą śmierć matki, z którą był ogromnie związany (1838).

W tej sytuacji Prek zdecydował się na stałe opuścić Ziemię Brzozowską i nabyć majątek Sielec pod Ropczycami (1840), gdzie wybudował dwór i osiadł na stałe, porzucając aktywność artystyczną i podróże na rzecz ziemiańskiej pracy na roli. Tu jednak dokończył redakcję swojego prowadzonego przez prawie 40 lat *Diariusza*, który stał się bezcennym źródłem wiedzy o czasach jego życia.





Krakowski „Czas”, donosząc czytelnikom o śmierci budowniczego pałacu, pisał w lutym 1881 r. m.in.: (...) *Posel Ludwik Zaremba Skrzyński (...) był jednym z pięciu synów Wincentego Skrzyńskiego, urodzony z Fredrówny. Dziedzic dóbr Nozdrzec w ziemi sanockiej, piękną tę majątność urządził wzorowo, zarówno pod względem estetycznym jak i agronomicznym. Ożeniony z Seweryną, hr. Fredrówną, słynną niegdyś z piękności, wcześniej owdowiał. Pozostawił syna Sewery-*



na (...) i córkę Maryę, poślubioną hr. Kazimierzowi Badeniemu, delegatowi Namiestnictwa w Krakowie (w 1888 r. zostanie Namiestnikiem Galicji zaś w latach 1895-97 będzie premierem rządu centralnego w Wiedniu - przyp. red.). Ludwik Skrzyński odznaczał się wysokimi przymiotami towarzyskimi, wykwiłtnem wychowaniem ogólnym, wykształceniem, żywym dowcipem, pragniony i ulubiony w życiu salonowym, błyszczał w nim, coraz rzadszym darem świetnej rozmowy. Był także miłośnikiem sztuk pięknych, i posiadał znakomity zbiór obrazów. (...) Popularny i lubiany od początku ery konstytucyjnej posłował do sejmu i Rady państwa z okręgów wyborczych sanockiego, rzeszowskiego a w ostatnich czasach samborskiego. Specjalnością śp. Ludwika Skrzyńskiego były sprawy ekonomiczne, o których pisywał cenne i gruntowne rozprawy.

Warto dodać, że obok Nozdrzca (z Karolówką) był właścicielem posiadłości Bartkówka, Hłudno Dolne, Hłudno Górne i Pawłokoma. Nozdrzec odziedziczył syn Seweryn.

Założenie otaczał rozległy park (20 ha!), wykorzystujący owo położenie i bliskość majestatycznego Sanu, dziś o jego wspaniałości zaświadczy raczej wyobrażenie niż wizja terenowa.

Obok pałacu od strony drogi znajduje się kaplica, wzniesiona w 1889 r. najpewniej przez syna Ludwika, Seweryna, eklektyczna, choć najsilniej nawiązująca do rokoka.

Spod pałacu zjeżdżamy w dół drogą nr 835, mijamy most na Baryczce i pokonawszy 1,5 km znajdujemy się w miejscowości Wara. Po kolejnym kilometrze znajduje się rozjazd, na którym skręcamy z drogi nr 835 w prawo, w kierunku sugerowanym przez drogową, a więc na Brzozów. Po ok. 700 m po lewej znajduje się drewniana cerkiewka.

WARA

Skromna **cerkiew greckokatolicka pw. Podwyższenia Krzyża** została zbudowana w 1889 r., była świątynią filialną parafii greckokatolickiej w Hłudnie. Od 1946 r. służyła jako kościół rzymskokatolicki, filia parafii w Nozdrzcu. Adaptacja na kościół łączyła się z przebudową i utratą kopuły. Obecnie jest nieużytkowana, bowiem ok. 600 m dalej zbudowano nowy kościół, konsekrowany w 1985 r.



Nowy kościół mijamy także po prawej, za nim znajdują się szkoła, dom zakonny Zgromadzenia Sióstr świętego Dominika i remiza. Po ok. 4 km od kościoła docieramy do Izdebek, a konkretnie części wsi nazwanej Rzeki. Stąd mierzymy do centrum Izdebek, albo drogą główną, albo skrótem (w prawo za niewielką kaplicz-



Wspominaliśmy wcześniej Pana Józefa Cupaka, z Nozdrzca, który stworzył na górze Chełm kalwarię. W Warze mieszkał inny Pan **Józef Cupak**, przedstawiający się jako rolnik, a znany jako poeta. Niekiedy nazywany jest poetą ludowym, ale jego twórczość jest tak dojrzała, tak przenika duszę i tak skłania do myślenia, że jakiegokolwiek skojarzenia z Cepelią są absolutnie nie na miejscu.

Brał z powodzeniem udział w ogólnopolskich konkursach i przeglądach, uhonorowano go też tytułami zasłużony dla Gminy Nozdrzec i zasłużony dla Powiatu Brzozowskiego, otrzymał również nagrodę Zarządu Województwa Podkarpackiego za szczególne osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej.



ką, jakiś 1 km od pierwszych zabudowań Izdebek). W obu wypadkach droga malowniczo prowadzi nas z powrotem do centrum Izdebek. Stąd wracamy na słynne **serpenty**, które wymagają sporo od kierowcy, ale są obiektywnie piękne, kiedy tylko uda się oderwać od przyziemności prowadzenia po nich samochodu.

Wzniósłszy się nad wieś, ignorujemy tym razem kierunkowskaz na Wydrną. Trasa wiedzie drogą główną do kolejnej części wsi zwanej **Rudawiec**. Po lewej mijamy nowoczesny **kościół filialny parafii Izdebek** i pokonawszy las oraz kolejne serpenty zjeżdżamy do Przysietnicy. Po ok. 1,2 km mijamy po prawej **nowy kościół pw. św. Józefa Robotnika**, konsekrowany w 1986 r., będący filią parafii, której siedziba - kościół pw. św. Marcina znajduje się 3 km dalej, w centrum wsi. Tam właśnie zmierzamy.

PRZYSIETNICA

Przysietnica liczy dziś ponad 4 tys. mieszkańców i składa się z 22 oficjalnych części i przysiółków. Powstała w dobrach biskupów przemyskich po 1392 r., odpowiedni przywilej wydał biskup Maciej Janina, zaś założycielem wsi i pierwszym sołtysiem był bliżej nie znany Szczepan. Nie była to osada bezpieczna, skoro w 1413 r. Maciej nadał wieś słynnemu Zyndramowi z Maszkowic w zamian za obronę Przysietnicy oraz pozostałych dóbr biskupstwa przed napadami zbójców beskidzkich.

Kościół zbudowany został w latach 1926-28, wg projektu lwowskiego architekta Bronisława Wiktora, twórcy m.in. ratusza w Żółkwi i cerkwi w Olszanicy. Świątynia jest na pewno eklektyczna, ale nie wynika to z prostego zestawiania elementów z różnych

Pierwsze informacje o parafii w Przysietnicy pochodzą z 1440 r., mowa jest jednak o tym, że istniał już jakiś kościół, posiadał 1 łan ziemi a chłopci płacili na jego rzecz dziesięcinę. Został zastąpiony przez nową świątynię, konsekrowaną w 1541 r. przez biskupa Stanisława Tarło, także drewnianą, na kamiennym fundamencie, krytą gontem, miał też wsparty na słupach ganek. Już przed I wojną światową rozrastająca się parafia zdecydowała o budowie nowego, jednak prace ruszyły dopiero w 1926 r. Inwestycją, zlokalizowaną ok. 200 m od starego kościoła, kierowali oczywiście ówczesni duszpasterze - proboszcz do 1926 r. ks. Stanisław Władysław, wikary i administrator ks. Tomasz Michoń oraz nowy proboszcz ks. Jan Kuźniar. Uroczystej konsekracji pw. św. Marcina oraz św. Magdaleny dokonał biskup Anatol Nowak w październiku 1928 r., choć, jak mówi kronika parafii, *do całkowitego ukończenia i wystroju świątyni potrzeba było jeszcze wielu wysiłków i kosztów*. Stary kościółek niestety rozebrano w 1934 r., zapewne jego remont byłby zbyt dużym wyzwaniem dla odczuwających skutki światowego kryzysu parafian.



epok ale z połączenia owych architektonicznych reminiscencji w jedną, wyjątkowo harmonijną całość, w której gotyk przenika się i z barokiem, i z tradycjami romańskimi. Zachowano przy tym tradycyjny układ kościoła łaćnińskiego, ukrywając w zgrabnej sylwetce trzy nawy i miejsce dla 1500 osób.

Do nowej świątyni trafił wystrój z poprzedniej, jednak w 1957 r. ołtarz główny, zastąpiony monumentalnym i bardziej nowoczesnym, stał się prawym ołtarzem bocznym. Wraz z drugim i amboną stanowią cenne uzupełnienie modernistycznego charakteru wnętrza. Ołtarze, datowane na I poł. XVII w., manierystyczne stylowo, kryją w sobie bogate przesłanie artystyczne i religijne. Tudzież dawny tryptyk ołtarzowy z poł. XVI w., z którego pochodzi centralny obraz św. Rodziny wstawiony w pole główne ołtarza po lewej oraz skrzydła, wkomponowane w boki ołtarza po prawej.



WPrzysietnicy, na niewielkim wzgórku przy drodze do dawnego dworu biskupów przemyskich na Baniskach, zlokalizowany jest tajemniczy kopiec, który okoliczni mieszkańcy zwą *kopcem Zyndrama* i utożsamiają z mogiłą jednej z głównych postaci wiktorii grunwaldzkiej z 1410 r.

Słynny Zyndram z Maszkowic, wspomniany w „Krzyżakach” Sienkiewicza i przedstawiony na obrazie „Bitwa pod Grunwaldem” przez Matejkę, podczas wyprawy grunwaldzkiej pełnił funkcję oboźnego koronnego, a wedle Długosza król Władysław Jagiełło 9 lipca 1410 r. mianował go „dowodzącym wojskiem” (łac. *officium principis militae*). Zyndram osobiście rozstawiał przed starciem z Krzyżakami chorągwie skrzydła polskiego, a w czasie bitwy prowadził do boju chorągiew ziemni krakowskiej, tożsamą z chorągwią królewską.

Nic zatem dziwnego, że wiele miejscowości upomina się o tego bohatera.

Jako pierwsze wystąpiły oczywiście Maszkowice pod Nowym Sączem, gdzie istnieje *Góra Zyndrama*, jednak brak jest dowodów na to, że istniał tam średniowieczny zamek, są natomiast, że był tam duży gród z epoki brązu. Był też Zyndram starostą niegrodowym jasielskim (1409), toteż pojawił się nawet pomysł na budowę pomnika bohatera w Jasle, ostatecznie porzucony.

W dokumencie z 1413 r. wymieniony jest Zyndram jako dziedzic Humnisk, poszukiwano więc jego grobu w tejże świątyni, choć przecież ufundował go Beńko z Żabokruk. Krypty jednak pochodzą z XVII w., a Zyndramowa własność Humnisk była epizodyczna, jeśli nie dotyczyła zresztą tylko części wsi. I to zbyt małej i słabo dochodowej, po cóż bowiem brałby ów rycerz w dożywocie Przysietnicę, zobowiązując się do obrony dóbr biskupich przed zbójnikami?

Długo ich zresztą nie bronił, zmarł bowiem przed 5 czerwca 1414 r.



Spod kościoła ruszamy w stronę Brzozowa, na końcu Przysietnicy skręcając zgodnie ze wskazaniami drogowskimi w lewo, do przysiółka **Baniska**. Znajduje się tu pałac biskupów przemyskich.

W sumie to raczej nie pałac ale **dworek**, a nawet rodzaj podmiejskiej obszernej willi, wzniesionej w majątku biskupów przemyskich na pocz. XX wieku. Przeznaczono ją na letni wypoczynek, nic zatem dziwnego, że forma architektoniczna przywołuje na myśl estetykę alpejskich kurortów, zwaną u nas stylem szwajcarskim i mocno obecną w uzdrowiskach. Nad całością króluje wieża, z obszernymi oknami w płaskorzeźbiorych ramach.

Rezydencja służyła samym biskupom, członkom kapituły czy zapraszanym gościom aż do wybuchu II wojny światowej. Po wojnie została znacjonalizowana i stała się ośrodkiem kolonijnym. Dziś także jest ośrodkiem wypoczynkowym, już prywatnym, nazwanym *Czardworek* z racji zamiłowania do ...Harry'ego Pottera. Nic zatem dziwnego, że w ofercie obok jazdy konnej, przejażdżki ciuchcią Strzała Południa czy ścianki wspinaczkowej znajduje się lot na miotle oraz obserwatorium Trzecie Oko Ziemi. Bez dwóch zdań ciekawa inicjatywa w dworze wzniesionym przez jedynego biskupa przemyskiego, który został świętym...

Z Przysietnicy wracamy już do Brzozowa, kończąc proponowaną tu wędrowkę śladami rezydencji, której podsumowaniem był obiekt przywodzący na myśl brzozowską rezydencję biskupów, której nie można już zobaczyć, nawet na ilustracji...

Inicjatorem budowy był biskup Józef Sebastian Pelczar, pełniący swą posługę w latach 1900-1924. Pochodził z Korczyny k. Krośna, studiował w Rzymie, był wykładowcą na Uniwersytecie Jagiellońskim, a nawet jego rektorem (1882-1883).

W 1894 założył Zgromadzenie Służebnic Najświętszego Serca Jezusowego (sercanki).

Ze względu na niezwykle zaangażowanie w pracę duszpasterską i działalność charytatywną i oświatową, cieszył się opinią postaci niezwyklej, co potwierdziła jego beatyfikacja (1991) i kanonizacja, której dokonał Jan Paweł II w 2003 r.

Zbudowaną z jego inicjatywę willę wyposażono rzecz jasna w kaplicę, z ołtarzem wyrzeźbionym z jednego kawałka drewna.

WOKÓŁ SANU



Parafię w Dydni wg tradycji uposażyła Elżbieta Dydyńska w 1482 r., co zdaje się pozostawać w zgodzie z zachowanymi aktami. Znajdujemy w nich pochodzącą z Tarnawy Elżbietę Tarnawską, która ok. 1464 r. wyszła za wnuka Pawła Węgrzyna, protoplasty rodu, także Pawła. Przed 1477 r. została wdową i to majątną, zarządzając w imieniu synów majątkiem po mężu (obejmującym połowę dóbr Dydnia, Temeszków, Krzemienna, Jabłonica, Wydrna i Falejówka) i swoim, na który składała się druga połowa tychże wsi oraz wniesiona w posagu Jabłonica (Ruska). Dochody z nich musiały być spore, skoro Dydyńscy w 1476 r. pożyczali znaczne sumy samym Kamienieckim z Kamieńca, biorąc w zastaw wieś Odrzykoń. Zmarła Elżbieta przed 1489 r., w którym jej synowie dokonali podziału odziedziczonego majątku.

Ów kościół spalił się ok. 1600 r., ponoć od ognia zaproszonego przez organistę. W tej sytuacji nową świątynię wystawił w 1603/4 r. pra-pra-prawnuk Elżbiety i Pawła, także Paweł. Był on kuzynem (bratem stryjecznym) Jerzego, stolnika sanockiego, którego syn Jacek tak mocno zasłynął w całej Rzeczypospolitej jako Jacek nad Jackami.

Wschodnia część Ziemi Brzozowskiej ozdobiona jest błękitną wstęgą majestatycznego Sanu, który wyznaczał przez wieki jej dwa oblicza kulturowe. Część wschodnia to obszar zdominowany przez greckokatolickie cerkwie, część zachodnia przez rzymskokatolickie kościoły. Owe dwa oblicza - polskie i łańciskie oraz ruskie i greckie - stanowiły jednak przez stulecia kulturową całość, uzupełnianą przez przybyszów z Czech, Niemiec czy nawet Niderlandów. Dlatego na koniec, proponujemy podróż *wokół Sanu*. Pomyślana została jako trasa rowerowa, teren ten jest bowiem wręcz stworzony dla tej formy aktywności. A zaczynamy ją w Dydni.

Najlepiej będzie ów początek wyznaczyć sobie pod Urzędem Gminy bądź pod kościołem parafialnym, jakieś 500 m od tegoż urzędu, drogą nr 835 w stronę Dynowa.

DYDNIA

Dydnia została założona w XIV w. przez przybyłych z Węgier braci Piotra i Pawła, rycerzy pieczętujących się herbem Gozdawa, których spotkaliśmy już w Humniskach (► s. 112) i Jabłonce (► s. 122). Osada stała się gniazdem jednej z linii rodu Gozdawitów, piszącej się od nazwy osady Dydyńskimi. Rodzina ta zapisala się w annałach zarówno znakomitymi czynami i pobożnymi fundacjami, jak i sprawkami ciemnymi, w których celował zwłaszcza jeden z najbardziej znanych rębajłów Rzeczypospolitej, Jacek Dydyński, zwany *Jackiem nad Jackami*, inspirujący polską literaturę od Mickiewicza po Komudę. Co prawda słynny watażka rezydował w sąsiedniej Niewistce, ale kto by tam o takie szczegóły kopie kruszył...



Neogotycki kościół pw. św. Michała Archaniola i św. Anny, konsekrowany w 1882 r. nie jest rzecz jasna pierwszą świątynią w Dydni, skoro już w XV w. działała tu parafia. Była także cerkiew prawosławna, położona w innej części wsi, wzmiankowana już w 1491 r.

Wszystkie poprzednie kościoły były tu drewniane i wszystkie poprzednie fundowali Dydyńscy. W 1873 r. rozebrano ostatni z nich, ten pochodzący z pocz. XVII w., by zastąpić go obecnym, wzniesionym dzięki ofiarności parafian i ówczesnego właściciela dóbr Dydnia i posła do Sejmu Krajowego Galicji Feliksa Pohoreckiego.

Świątynia jest obszernym, trzynawowym kościołem w typie halowym, ze zdecydowanie gotyckim wnętrzem, kształtowanym przez ostre i zdecydowane łuki arkad, żebrowe sklepienie i bogata polichromię. Ołtarze starają się być gotyckie, choć zachowały formę architektoniczną. W głównym umieszczono pochodzący z poprzedniej świątyni obraz św. Rodziny (XVIII w.). Ołtarze i ambona zamawiane były w samym Wiedniu, co świadczy o rozmachu fundacji, widocznym zresztą w rozmiarach kościoła.

W bezpośrednim sąsiedztwie kościoła warto zwrócić uwagę na niezwykłą, **drewnianą plebanię**, wzniesioną w 1917 r. w stylu zakopiańskim wg projektu Bogdana Tretera, architekta i malarza, tego samego, który dwie dekady później zaprojektował inspirowany drewnianym gotykiem Podhala przepiękny kościół w Jabłonce.



Budzące się u schyłku XIX w. nastroje narodowe przyniosły pomysły sięgnięcia do budownictwa góralskiego jako stylu, w którym najlepiej zachowały się elementy rdzennie polskie. Stanisław Witkiewicz, architekt i malarz osiadły w Zakopanem, zaproponował by podstawą tego narodowego stylu stała się góralska chałupa. Opracowany przez niego styl, stanowiący melange chałupy z ...secesją, cechowały spadziste dachy namiotowe z trójkątnymi szczytami, ganki, werandy i lukarny oraz zakopiańska ornamentyka. Styl ten zyskał wielu entuzjastów, a jednym z nich stał się młody krakowski malarz Bogdan Treter, który wszystkie te elementy zawarł w projekcie budynku nietypowego jak na styl zakopiański - gmachu plebanii (ok. 1917 r.).

Kościół w Dydni figuruje nie tylko w rejestrze zabytków ale także na liście miejsc ... ochrony przyrody. A to za sprawą nietoperzy, konkretnie gatunku nocek duży (*Myotis myotis*). Tajemnicze te stworzenia upodobały sobie bowiem wieże świątyni, w których chętnie się gnieźdzą.

Nocki w Dydni zostały objęte tzw. dyrektywą siedliskową. Decyzja o objęciu ich ochroną w ramach sieci Natura 2000 pod numerem PLH180034 została ostatecznie zatwierdzona przez Komisję Europejską 10 stycznia 2011 r.

Oczywiście wpisem objęto nie tylko wieżę kościelne ale całkiem spory obszar, o pow. 198 ha, będący terenem żerowania nietoperzy, celem ochrony jest bowiem zachowanie kolonii rodziczej nocka dużego oraz utrzymanie właściwego stanu siedlisk przyrodniczych wykorzystywanych przez nietoperze jako żerowiska. Kolonia w Dydni jest największym skupiskiem tego gatunku w Polsce południowo-wschodniej, ocenia się ją nawet na 400 osobników.



Nocek duży, jak sugeruje nazwa, należy do największych polskich nietoperzy, rozpiętość jego skrzydeł sięga 44 cm, co może robić spore wrażenie, tym bardziej, że spód jego ciała jest biały. Trzeba jednak pamiętać, że gatunek jest objęty ścisłą ochroną, obowiązuje przy tym zakaz fotografowania, filmowania a nawet obserwacji, jeśli mogłyby powodować płoszenie lub niepokojenie nietoperzy.

W sąsiedztwie plebanii zwraca też uwagę zabytkowy spichlerz z XIX w., z kamiennym murowanym przyziemem, drewnianym piętrem i ujmującym gankiem.

Wyjeżdżając spod kościoła skręcamy w drogę nr 835 w prawo, by po ok. 800 m dotrzeć do dawnego zespołu dworsko-parkowego, przekształconego po wojnie w zespół budynków socjalistycznej gospodarki rolno-magazynowej. Niestety, ta druga funkcja jest dużo bardziej widoczna.

Dwór, datowany na pocz. XIX w., jest coraz słabiej czytelny w gąszczu baraków i magazynów, niestety też coraz mniej się od nich różni. Przemiany doskonale oddaje wpis w katalogu zabytków, mówiący o tym, że ok. 1956 r. dwór został *adaptowany na sklepy i magazyny*. Warto jednak wspomnieć jego wspaniałą przeszłość. Był przecież siedzibą marszałka Rady Powiatowej, posła do Sejmu Krajowego i fundatora kościoła Feliksa Czaplic-Pohoreckiego,



człowieka mocno zasłużonego dla Dydni. Podobnie jak Teofil Ostaszewski ze Wzdowa, był on zwolennikiem zniesienia pańszczyzny, jeszcze w 1837 r. własnym kosztem zaczął utrzymywać szkołę i nauczyciela, a nadto opłacał dzieciom książki. W 1874 r. wskutek kontrowersji przy wyborze, potrafił zrezygnować z mandatu posła na sejm krajowy, co uznane zostało za prawdziwy heroizm (współcześnie nieznan).

Pozostaje mieć nadzieję, że pozbawiony dziś niemal cech rezydencji zabytek zostanie kiedyś uratowany. Czytelny jest jeszcze dawny park, z kilkoma pomnikowymi drzewami, trwa jeszcze interesujący dwukondygnacyjny **spichlerz drewniany**, na kamiennej podmurówce.

Spod dworu drogą nr 835 ruszamy dalej w kierunku na Dynów i Przeworsk, skręcając w prawo. Za ok. 1 km, przekroczywszy rzeczkę wspominaną w 1491 r., znajdziemy się już w Krzemiennej, a po kolejnych 800 m po prawej ukaże się drewniany kościółek.

KRZEMIENNA

To kolejna wieś, należąca w przeszłości do kompleksu dóbr rycerzy herbu Gozdawa z Dydni. Najpewniej to oni ufundowali miejscową cerkiew, wzmiankowaną w 1559 r. i kolejną w wieku XVII. Obie nie były chyba zbyt obszerne i reprezentacyjne, skoro zastępująca je, istniejąca dziś świątynia należy do skromniejszych rozmiarami zabytków wschodniego chrześcijaństwa.

Powstała w 1867 r. **cerkiew pw. Wprowadzenia Matki Boskiej do Świątyni**, jako filia greckokatolickiej parafii w położonej po drugiej stronie Sanu Jabłonicy Ruskiej, od 1970 r. jest filią rzymskokatolickiej parafii

Dwór istniał w Dydni już w 1491 r., w którym to roku Zygmunt Dydyński, syn Pawła i fundatorki parafii Elżbiety z Tarnawskich, dał ów dwór swojej żonie Jadwidze, kasztelance kamienieckiej. Przy dworze znajdowały się uprawy oraz wielka łąka, ciągnąca się nad potokiem *Dednia*, uchodzącym do Sanu za Krzemienną. W potoku tym miała zresztą mieć Jadwiga prawo połowy ryb. Przy dworze znajdował się *pastewnyk*, który Dydyńska także rzecz jasna otrzymała. Był to jakiś rodzaj zagrody do wypasania bydła, zatem musiało być i bydło, co sugeruje zresztą nadanie jej owej wielkiej łąki. Nie koniec jednak na tym. Otrzymała także Jadwiga należące do majątku dworskiego dochody z młyna, karczmy oraz otrzymywane od popa z miejscowej cerkwi. Znajdowała się owa cerkiew w części Dydni, ciągnącej się od dworu aż do Krzemiennej, którą to część Jadwiga również otrzymała. Do tego dodał jej Zygmunt pół Wydrnej.

Na wypadek śmierci Zygmunta miała także otrzymać wszystkie sprzęty kuchenne, a mianowicie talerze cynowe, kotły i garnki miedziane, tudzież spiżowe, łyżki srebrne, szaty oraz konie Zygmunta, tj. 4 konie pociągowe i 2 wierzchowce.

Trzęsący nadszańską okolicą aż po XVII w. Dydyńscy bardzo mocno się rozrodzili, zakładając gałęzie rodu w różnych częściach Rzeczypospolitej, od Podola po Mazowsze. Zarazem jednak ich rodowe majątki nad Sanem: w Dydni, Temeszowie, Krzemiennej, Wydrnej czy Jabłonce, przeszły na rzecz innych rodów.



w Dydni, pw. Matki Bożej Królowej Polski. W związku z nową funkcją była nieco modyfikowana, wtedy m.in. pojawiła się na niej wieżyczka na sygnaturkę. Remont przeszła także ostatnio, dzięki czemu może stać się sporą atrakcją, tym bardziej, że renowacja objęła nastrojową polichromię. Wart uwagi jest barokowy ołtarz główny z obrazem św. Józefa oraz podobnie datowane boczne, w prawym znajduje się cenne przedstawienie Pokłon Trzech Króli, datowane na koniec XVI lub pocz. XVII w. Warto też odnotować epitafium Jana Bobczyńskiego (+1872), który w 1868 r. wymieniany jest jako właściciel dóbr Krzemienna i Niewistka. Z pewnością przyczynił się do budowy świątyni, skoro odnotowano w niej jego postać.

Wracamy na drogę nr 835, po ok. 400 metrach po lewej znajdują się pozostałości zespołu dworsko-parkowego.

Jego ośrodkiem jest spory **dwór**, wybudowany w I poł. XIX w., a więc za czasów władania majątkiem przez ro-



W 1890 r. Krzemienna jest już w rękach Jana Dydyńskiego, zaś w 1905 r. Maryi Dydyńskiej, która posiada także Strachocinę, Jawornik Ruski, Hruszówkę, Jabłonicę Ruską i Ulucz. W XX w. wracają też do Dydni, tak, iż na słynnym spotkaniu z Mościckim w Wydrnej w 1929 r. gościli Bolesław Dydyński z Dydni i Lesław Dydyński z Krzemiennej.

dzinę Bobczyńskich. Oryginalnie był budynkiem partelowym, z użytkowym poddaszem, piętro nadbudowano dopiero w 1972 r., kiedy zabytek był adaptowany na potrzeby służby zdrowia, Piętro to wkomponowano pomiędzy ryzality, zmieniając niestety znacznie bardziej urozmaiconą bryłę budynku i niwecząc walory estetyczne środkowego ryzalitu, z wysuniętym portykiem kolumnowym z balkonem. Cechy stylowe stracił także zabytek od strony ogrodu, na pewno też na bakier z zasadami konserwacji było wyłożenie znacznej części pomieszczeń płytami.

Kiedy jednak w 2006 r. zbudowano nową przychodnię, zabytek opustoszał całkowicie i powoli niszcząc, czekając na odpowiedniego gospodarza. Egzystują także budynki dawnego folwarku. Przetrzebiony park w części się zachował, w części, wykorzystującej staw i alejki, został zamieniony na przestrzeń publiczną, nazwaną *Skwerem im. Dydyńskich*.



Proponowana trasa wiedzie dalej w kierunku Dynowa, po prawej możemy podziwiać widokowe stawy w Krzemiennej, stanowiące prawdziwy raj dla wędkarzy (do czego jeszcze wrócimy).

Opuszczamy już Krzemienią i po ok. 1,8 km docieramy do skrzyżowania z boczną drogą prowadzącą do miejscowości Obarzym. Proponujemy skrócić w nią i dojechać w górę, do centrum osady, gdzie znajduje się niezwykła cerkiewka (2,3 km), jedna z atrakcji Szlaku Architektury Drewnianej.

Krzemienna jest warta uwagi z jeszcze jednego, przyrodniczego punktu widzenia. Powodem jest czapla siwa (*Ardea cinerea*), w Krzemiennej bowiem te interesujące ptaki założyły spory czapliniec.

Czapla siwa to duży ptak wodny, przypominający nieco żurawia, ale jednak od niego mniejszy, porównywalny za to rozmiarami z bocianem (do 1 m długości ciała, do 2 m rozpiętości skrzydeł). Jest przykładem ptaka brodzącego, pomimo bowiem tego, że odżywia się rybami, czatując na zdobycz nie nurkuje ale stoi lub brodzi. Zobaczyć ją można przede wszystkim nad Sanem, choć wędruje i nad okoliczne stawy czy nad Stobnicę.

Czapla, ceniąca samotność w czasie zdobywania pożywienia, jest zdecydowanie ptakiem towarzyskim w okresie lęgowym. Czaple wysiadują jajka i wychowują młode w dużych koloniach, przy czym są dość wybredne jeśli chodzi o ich lokalizację, o atrakcyjności



której decyduje bliskość pożywienia. Krzemienne zaspokajają te potrzeby, stąd i czapliniec, liczący aktualnie kilkadziesiąt gniazd.

W okolicy zaobserwowano także znacznie rzadszą czaplę białą (*Ardea alba*), która jednak wg dostępnych danych nie gniazduje w tych okolicach. Zresztą w skali Polski jej gniazdo jest zaledwie ok. 100, podczas gdy siwej krewniaczki ok. 10 tys.

OBARZYM

Niewielka **cerkiew** zbudowana została w 1828 r. jako świątynia filialna parafii w Izdebkach, nosiła **wezwanie Przemienienia Pańskiego**. Dziś zabytek pełni funkcję kościoła rzymskokatolickiego pw. Zwiastowania NMP, do roli którego został zaadaptowany w 1970 r. Dodano mu wówczas wąską, spiczastą sygnaturkę, zamienioną w ostatnim czasie na bardziej wydatną i co ważniejsze, zbliżoną do oryginalnej. Staraniem parafii udało się także wyremontować strop i przywrócić oryginalne wnętrze, bowiem do 2019 r. istotna część dekoracji malarskiej schowana była pod szalunkiem czy też rodzajem boazerii, która zakrywała także strop.

Cerkiew zbudowano na planie ośmioboku, co jest zupełnym unikatem w regionie, do planu tego dostosowany został wielopłociowy dach.



Wracamy do drogi głównej (nr 835) i skręcamy w lewo, mijając po prawej sporą zwirownię. Dalsza trasa biegnie wzdłuż brzegu Sanu, przy stromej skarpie po lewej i szerokiej terasie rzecznej po prawej. Warto pamiętać, że jest to specjalny odcinek Sanu, o czym za chwilę. Jest tu pięknie, ale i coraz bardziej dziko, zbliżamy się zatem do Niewistki, gniazda **Jacka nad Jackami**. Miejscowość położona jest ok. 4,5 km od dworu w Krzemiennej, na wyniosłym wzniesieniu, dlatego za zakrętem skręcamy w lewo, ruszając mocno pod górę.

NIEWISTKA

Związana tak mocno z Dydyńskimi była jednak Niewistka w średniowieczu częścią dynowskich dóbr rodu Kmitów a potem Tarnowskich. Akta notują wiele sporów pomiędzy Kmitami a sąsiadami z Dydni, Krzemiennej i Jabłonicy (Ruskiej), zresztą wadzą się i ich poddani, słyszymy o kradzieżach, gwałtach a nawet ranach, które Lewko z Jabłonicy i Iacow Koloka z Krzemiennej odnieśli z rąk panów na Niewistce i ich podanych.

W 1523 r. kupili Niewistkę Wapowscy, jednakże już w 1533 r. jej właścicielem stał się Mikołaj Dydyński, sędzia ziemski sanocki (+1545). Nazywana była **Niewiastka**, **Niwiestka** czy wręcz **Niewiasta**, dopiero w 1505 r. występuje jako **Nywewyska**.

Cerkiew Przemienienia Pańskiego w Obarzymie, zbudowana została z funduszy, które wyłożyła przede wszystkim Tekla z Bogdańskich Pohorecka. Obowiązki kolatorskie względem parafii w Obarzymie czuła ona jednak nie w związku z byciem Pohorecką ani z pochodzeniem z rodu Bogdańskich herbu Prus (III), ale z osobą pierwszego męża, nieznanego nam z imienia Tarnawieckiego, który w 1804 r. wymieniany jest jako właściciel Obarzyna. Zapewne ambicję fundatorską umocniły w niej jeszcze uślisne starania ks. Iwana Dobrzańskiego, o których wspomina tradycja. W świątyni znalazło się epitafium fundatorki (+1846).

Jeśli rodzina **Dydyńskich** należy do szczególnie znanych w Polsce rodów szlacheckich, to nie jest to zasługą ani ich magnackiej fortuny jak Czartoryskich, ani wielkiej pobożności jak Kostków ani bogatych fundacji jak Zebrzydowskich. Każdy, kto choćby pobieżnie interesuje się epoką staropolską, a zwłaszcza już wiekiem XVII, słyszał o zawadiackiej rodzinie Dydyńskich za sprawą Jacka, zwanego *Jackiem nad Jackami*, najsłynniejszego w naszych dziejach prawdziwego zawadiaki i rebałty, który wiele musiał wnieść do postaci Andrzeja Kmicica, co by nie mówić, sławniejszej acz - z czynów - fikcyjnej. Nie przekroczył przy tym tak dalece granic prawa, by doczekać powszechnego potępienia, które spotkało Stanisława Stadnickiego, *Diabła Łańcuckiego*.

W sumie to *Jacek nad Jackami* słynie dalej, jest bowiem bohaterem powieści i opowiadań poczytnego pisarza Jacka Komudy, a w latach 80. był z kolei jednym z bohaterów serialu *Rycerze i rabusie*, opartego na tekstach Józefa Hena (*Przypadki starościca Wolskiego*). W jego postać wcielił się Bruno O'Ya, niezapomniany Józwa Butnym z *Potopu*. Jacek to typowy zawadiaka szlachcic - Sarmata, uczestnik niezliczonych zajeżdów, za młodu lisowczyk, na starość wytrawny palestranec sadowy.

Był w prostej linii potomkiem Pawła Węgrzyna, protoplasty rodu, z linii osiadłej w Niewistce. Jak wspomnieliśmy, kupił ją od Wapowskiich Mikołaj Dydyński, sędzia ziemski sanocki. Jego wnukiem był Jerzy, w 1597 r. występujący jako stolnik sanocki. Miał on kilku synów, z których jednym był właśnie Jacek, tytułowany - jako syn stolnika - stolnikowicem sanockim, tak w aktach i dokumentach z epoki, jak i w literaturze pięknej, którą mu poświęcono.

Pierwszym jednak pisarzem, który przybliżył go szerszemu gronu czytelników był lwowski historyk Władysław Łoziński, który w swoim dziele **Prawem i lewem**, w pełni opartym na dokumentach ale zarazem napisanym arcybarwnym językiem, poświęcił mu sporo miejsca.

Z kart *Prawem i lewem* jawi się Jacek Dydyński jako pierwsza szabla Rzeczypospolitej, mistrz i przywódca zażądów, na które przyjmował zlecenia od bogatej i uboższej szlachty, zawsze jednak pozostawał wierny zleceniu. Do końca kontraktu. Dlatego widzimy go np. po stronie Stadnickich a następnie ich śmiertelnego wroga Korniaika. Pomimo ciągłego ryzykowania życiem w siłowym egzekwowaniu prawa, zażądach a nawet wojnach domowych, przetrwał wszystkie opresje. Zginął dopiero w 1649 r., ale w służbie Rzeczypospolitej, w bitwie z Kozakami pod Zborowem.

Do postaci Jacka nad Jackami oraz innych bohaterów *Prawem i lewem*, nawiązuje szlak o tejże nazwie, który wiedzie z Sanoka, m.in. przez Końskie, Krzywe, Dydnię, Krzemienną Jabłoniec Ruską, Niewistkę, Wołodź i Siedliska do Dąbrówki Starzeńskiej.



Cała rzeka San, szósta pod względem długości rzeka w Polsce, jest warta uwagi, ale ten jej odcinek, który przepływa przez Ziemię Brzozowską zasługuje na uwagę szczególną. Rzeka zachowała tu bowiem swój naturalny charakter, dzięki czemu odgrywa ważną rolę w zachowaniu rodzimych gatunków ryb. Są tu liczne meandry, wyspy oraz kamieńce, odcinki z wolnym nurtem, głęboką wodą i żwirowatym dnem wymieniając się na przemian z szybką płynącością, płytkimi i kamienistymi. Namacalnym dowodem walorów tego odcinka rzeki było włączenie go w sieć obszarów objętych ochroną przyrody **Natura 2000** jako specjal-

nego obszaru ochrony siedlisk **Rzeka San (PLH180007)**. Od 2017 r., po zatwierdzeniu przez Komisję Europejską oraz władze polskie, oficjalnie znalazł się tu cały "brzozowski" odcinek Sanu, tj. ten przepływający przez gminy Dydnia i Nozdrzec. Podstawowym celem ochrony jest zachowanie siedlisk oraz cennych przyrodniczo gatunków, a żyją tu gatunki, uznane za "ważne dla Europy" (II Dyrektywa Środowiskowa): bóleń, brzanka, głowacica, głowacz białopłetwy, kielb białopłetwy, kielb Kesslera, koza, koza złotawa, minóg strumieniowy oraz różnanka. Warto też dodać, że San został objęty działaniami na rzecz reintrodukcji do polskich rzek łosia.

Z rodu Dydyńskich wyszła dopiero w XIX w., jeszcze w 1804 r. jako właściciel Niewistki występuje niewymieniony z imienia Dydyński, który jednak nie rezydował na miejscu, ale w Dubiecku. W ciągu najbliższych lat zakupił te dobra Jan Kanty Bobczyński, podówczas także właściciel Krzemiennej, któremu w 1817 r. w Niewistce urodził się syn Konstanty, ten sam, którego okazały nagrobek mogliśmy oglądać na starym cmentarzu greckokatolickim w Hłudnie (► s. 132).

Konstanty Bobczyński urodził się jak wiadomo w Niewistce, w 1817 r. W młodych latach uczestniczył w konspiracji i przygotowaniu powstania 1846 r., za co został skazany na 12-letnie więzienie w słynnej twierdzy Spielberg. Po amnestii uczestniczył w węgierskiej Wiosnie Ludów, następnie poprzez Turcję przedostał się do Wielkiej Brytanii. Tamże zaangażował się w działalność Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. W 1863 r. brał udział w wyprawie międzynarodowej załogi statku *Ward Jackson*, której celem było wspomoczenie powstańców styczniowych na Litwie. Po fiasku tej akcji Bobczyński ponownie znalazł się w Wielkiej Brytanii, gdzie współuczestniczył w założeniu Pierwszej Międzynarodówki. Na wniosek samego Karola Marksa wszedł w skład jej 10-osobowego Komitetu Stałego Rady Centralnej. W 1867 r. powrócił jednak do Galicji i osiadł w Hłudnie. Został członkiem Rady Powiatu a nawet posłem na sejm krajowy, gdzie należał do ... stronnictwa konserwatywnego. Zmarł



w Hłudnie w 1893 r. i został pochowany na tamtejszym cmentarzu greckokatolickim. Z ręką córki Hłudno przeszło na Kozłowskich, ale w Niewistce nadal rezydowali Bobczyńscy.



Stary kościół był, a nowy jest, świątynią filialną parafii w Warze.

Na przekór bogatej przeszłości dziś w Niewistce zobaczyć można w zasadzie tylko dwa kościoły. Starszy i skromniejszy to drewniana **cerkiew greckokatolicka**, służąca po wojnie jako kościół rzymskokatolicki pw. Matki Bożej Anielskiej, zbudowana w 1872 r. oraz **nowy**, murowany, znacznie większy **kościół** pod tym samym wezwaniem, konsekrowany w 2004 r.

Z Niewistki proponowana trasa wiedzie dalej drogą nr 835 w kierunku Dynowa. Po 3,5 km docieramy do Wary, którą zajęliśmy się w poprzedniej części tej książki, dlatego teraz z czystym sumieniem możemy rowerzystom zwrócić uwagę na niesamowitą kładkę, dzięki której łatwo dostaną się na drugą stronę Sanu. Podróżujący samochodem muszą przez Nozdrzec dojechać do przedmieść Dynowa, gdzie znajduje się najbliższy most. Alternatywą jest prom, którym na drugi brzeg dostaniemy się właśnie z Nozdrzca. Kręta droga na przystań daje ciekawą perspektywę panoramy na tutejszy pałac, zwłaszcza w bezlistnej porze roku.



Siedliska, wzmiankowane po raz pierwszy w 1436 r., to kolejna wieś Ziemi Brzozowskiej, która była częścią dóbr dynowskich Kmitów. Podobnie jak sąsiednie Dąbrówka, Gdyczyna i Wołódz, z rąk Kmitów przeszły na rzecz Tarnowskich a następnie na Wapowskich. Po nich Siedliska dzierżyły kolejne wielkie rody Rzeczypospolitej, m.in. Stadniczy, Czartoryscy czy Ogiński. W 1789 r. kupił je od Józefa Raya znany nam z Grabownicy Piotr Starzeński.

W rękach rodziny Starzeńskich pozostały Siedliska aż do II wojny światowej, jakkolwiek i Gdyczyna, która dziś stanowi część Siedlisk i Wołódz przeszły w inne ręce, m.in. Tarnawieckich i Trzczańskich.

Oczywiście nie ma też żadnych przeciwwskazań, by z promu skorzystali rowerzyści, **przejazd kładką w Warze** może się podobać albo budzić obawę, w każdym razie nikogo nie zostawi obojętnym. Tak czy inaczej, nasza zasadnicza trasa z kładki wiedzie w prawo, jednakże jako dodatkową alternatywę mocno sugerujemy odwiedzenie **Dąbrówki Starzeńskiej**, którą zwolennicy mostu mają zresztą po drodze, amatorzy promu muszą do niej wrócić skręcając w lewo ok. 1,5 km, zaś miłośnicy kładki mają do niej ok. 5 km, także po skręcie drogą główną w lewo. Zanim jednak o Dąbrówce, zajmijmy się Siedliskami, w których się znaleźliśmy.

SIEDLIKA

W zasadzie, po pokonaniu mierzącej 175 m kładki, w sąsiedztwie wyrobiska kruszywa wjeżdżamy na teren **Gdyczyny**, dziś stanowiącej część sołectwa **Siedliska**, a ongiś tworzącej odrębną wieś. Główną atrakcją kulturową Siedlisk jest dzisiaj **dawna cerkiew greckokatolicka pw. św. Michała Archaniola** z 1860 r., rozbudowana w 1913 r. Po wojnie pełniła funkcję kościoła rzymskokatolickiego (od 1947 r. parafialnego), aż do czasu zbudowania nowego, pw. Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski (2008).

Aby obejrzeć tę świątynię, musimy odbić z trasy ok. 1,6 km na północ, w stronę Dąbrówki Starzeńskiej, której odwiedzenie i tak jednak rekomendujemy.



Charakterystyczna dla świątyni jest ośmioboczna wieża, z pseudo (tzw. ślepymi) arkadami, którą wieńczy barokowa w typie kopuła z latarnią. We wnętrzu ołtarze współczesne świątyni (z poł. XIX w.), neobarokowe, w główny wmontowano carskie wrota. Sporo elementów wyposażenia pochodzi z kościoła w Gdyczynie.

Zanim jednak padnie kilka słów o Gdyczynie, ruszamy dalej, do Dąbrówki Starzeńskiej.

DĄBRÓWKA STARZEŃSKA

To druga po Grabownicy miejscowość z określeniem „Starzeńska”, dziś, podobnie jak Dynów, nie należąca już do powiatu brzozowskiego, choć wchodziła w jego skład i za czasów Galicji i w II RP. Zamek, którego ruiny możemy tu obejrzeć, zbudowali wg tradycji Kmitowie, choć znawcy architektury wskazują raczej na II poł. wieku XVI i osobę Stanisława Stadnickiego, słynnego *Diabła Łańcuckiego*. Na stałe osiadł w Dąbrówce jego syn, także Stanisław, zwany *Diabłątkiem*. Słynna stała się jego wojna z sąsiadem z Siedlisk, Nozdrzica i Dynowa kasztelanem przemyskim Stanisławem Wapowskim, synem Andrzeja i pobożnej Katarzyny z Maciejowskich, fundatorki parafii w Izdebkach. Ostatni kształt rezydencji nadał Starzeńscy.

Ruiny dwóch baszt to pozostałość zamku Stadnickich, po którym zachował się także fragment muru kurtynowego. Zostały one wykorzystane przez Czartoryskich, którzy zapewne w końcu XVII w. ukończyli budowany tu czworobok, stanowiący typowe rozwiązanie zamku obronnego. Piotr Starzeński po 100 latach kupił już rezydencję mocno zrujnowaną. Starzeńscy musieli zatem dokonać remontu, połączonego ze znaczną przebudową, dostosowując założenie do nowszych czasów, w których obronność w całej pełni ustąpiła wygodzie. W 1945 r. zamek został spalony i od tego czasu jest ruiną, jakkolwiek ostatnio zabezpieczoną.





Równocześnie z siedzibą Stadnickich powstało pierwsze założenie ogrodowe, które stopniowo stało się parkiem krajobrazowym. W latach 1906-08 wzniesiona w nim została **neoromańska kaplica**, która stała się mauzoleum rodziny Starzeńskich, trzymających też Siedliska.

Piotr Starzeński, nabywca Grabownicy i klucza dóbr z Dąbrówką i Siedliskami, przekazał tę pierwszą ichologowi Ksaweremu zaś Dąbrówkę drugiemu synowi Aleksandrowi. Prawnik Aleksandra, Wojciech Starzeński poślubił w 1889 r. Julię z Komorowskich, która także była prawniczką Aleksandra. Jej babką była bowiem córka tegoż, o imieniu Aleksandra. To właśnie Julia ufundowała tę intrygującą kaplicę.

Czas już powrócić do punktu wyjścia, czyli pod kładkę łączącą Warę z Siedliskami a konkretnie dawną wsią Gdyczyną.

Gdyczynę oraz sąsiednią wieś **Wołodź** z Wolą Wołodzką i przysiółkami Jasionowem i Hutą Gdyczynską Starzeńscy sprzedali w poł. XIX w. Kamieńskim. Pod koniec tego stulecia dobra te kupił, już od Tarnawickich, Kazimierz Rawicz-Trzczeński, po którym dziedziczył je jego syn Franciszek, posiadający je do 1939 r.

Gdyczynski majątek ziemski obejmował wówczas blisko 1000 ha, do tego dochodziły dobra Wołodź, czyli kolejne 700 ha. Nic zatem dziwnego, że kiedy we wrześniu 1939 r. wprowadzano w życie postanowienia paktu Ribbentrop-Mołotow i prawy brzeg Sanu zajęła Armia Czerwona, sowieckie organy bezpieczeństwa zainteresowały się Trzczeńskim. Franciszek został aresztowany przez NKWD już 4 października, po czym zaginął bezpowrotnie. Prawdopodobnie trafił do łagru, którego nie przeżył. Powód aresztowania pozostaje zagadką, choć łatwo się domyslać, że jako wróg klasowy musiał być z natury podejrzany.

Nie przetrwał do dziś ani jego dwór, ani dwie działające tu gorzelnie, ani młyn czy tartak, próżno też szukać śladu po karczmach, których było tu aż cztery. Ostatni zniknął kościół. Został on tu przeniesiony w 1927 r. z pobliskiej Dylągowej (do której to parafii należały

wówczas i Gdyczyna i Siedliska). Odnowiony, stanął przy zabudowaniach dworskich Trzczeńskich, przetrwał rządy sowieckie i powojenne zniszczenie tego majątku, ale ostatecznie został rozebrany w 1970 r. Cześć jego wyposażenia można zobaczyć w świątyni w Siedliskach.

Ignorujemy odchodzącą z Gdyczyny w lewo drogę na Hutę Poręby i Birczę oraz prowadzącą w prawo drogę na kładkę i ruszamy prosto, na Wołodź. Zanim dojedziemy do kaplicy Trzczeńskich, warto znaleźć po lewej jeden z bunkrów tzw. **Linii Mołotowa**.



Bepośrednio po zajęciu prawego brzegu Sanu przez Sowietów, wysiedlili oni mieszkańców z pasa granicznego, burząc ich domostwa. Niebawem zaczęli na nim budować umocnienia, które później nazwano **Linia Mołotowa**. Powstała ona wzdłuż całej granicy sowiecko-niemieckiej, a podzielona była na tzw. *Rejony Umocnione*, w naszym wypadku by to *Przemyski Rejon Umocniony*, (długości ok. 120 km) wysunięty najbardziej na południe i oparty przede wszystkim o San. W ramach każdego rejonu powstawały *Punkty Oporu*, grupujące kilka lub kilkanaście schronów, jednym z nich był *Punkt Oporu Siedliska*, na terenie którego się znajdujemy. Kiedy w czerwcu 1941 r. nastąpił niemiecki atak, linia nie na wiele się przystała, ale to już całkiem inna historia...

Dziś zwiedzanie owych zabytków sztuki fortyfikacyjnej okresu II wojny światowej, zarówno bunkrów czy umocnień pozostałych po dawnej stronie sowieckiej (*Linii Mołotowa*) jak i po stronie podówczas niemieckiej (w ramach tzw. *Pozycji Granicznej „Galicja”*) ułatwia rowerowy **Szlak Nadszańskich Umocnień**. W granicach powiatu brzozowskiego pozostałości fortyfikacji znajdują się właśnie w Siedliskach, Jabłonicy Ruskiej oraz Uluczu. Łącznie mamy tu 7 schronów, o różnym stanie zachowania. Zlokalizowane są ok. 200 - 300 m od Sanu, ich budowniczymi wykorzystali naturalne wzniesienia, wybierając je tak dla skutecznego ostrzału terasy nad Sanem jak i do zamaskowania bunkrów.

Pamiętaj, że ich zwiedzanie wymaga zachowania szczególnej ostrożności!

WOŁÓDŹ

Kaplica w Wołodzi jest trwałą pamiątką bogatej przeszłości osady. **Jabłonica Ruska** już takiej nie posiada. I tak wieś, która istniała już w XIV w., skoro została nadana z rolami uprawniami i nieuprawniami rycerzowi Przybysławowi z ziemi łęczyckiej, a w XV w. należała do Dydyńskich dzięki posagowi Włóczy z Tarnawskich, fundator-ki parafii w Dydni, niemal zniknęła bez śladu. Na placu cerkiewnym pozostały stare lipy i resztki cmentarza, ocalonego od zupełnego zniszczenia przez miłośników tego regionu.

Jest tu jednak spore gospodarstwo agroturystyczne, podczas gdy **Hroszówka** jest już tylko punktem na mapie. Tu pozostała jedynie samotna kaplica z figurą św. Jana.

To w porównaniu z Gdyczyną szczątkowe życie współczesne ale więcej śladów życia danego. Wieś wzmiankowana była już w latach 70. XIV w. W 1444 r. występuje tu pop (niejaki *Cusma*), w 1507 r. istniała tu drewniana cerkiew. Ostatnia, imponujących rozmiarów świątynia greckokatolicka została zniszczona po wojnie. Zachował się natomiast neogotycki kościółek z 1905 r., zaplanowany jako kaplica grobowa rodziny Rawicz-Trzcińskich, wkrótce po tym, jak Kazimierz Trzciński nabył i Wołodź i Gdyczynę. Jako jedyny z rodu faktycznie tu spoczął, ostatni z miejscowych Trzcińskich nigdy bowiem nie powrócił nad San. Miejsce spoczynku Franciszka pozostaje nieznane, przynajmniej do czasu otwarcia archiwów NKWD.

Proponowana trasa wiedzie dalej na południe, trasą wzdłuż Sanu o unikatowych walorach widokowych ale i smutnych reminiscencjach. Wiedzie bowiem przez miejscowości, które zostały szczególnie dotknięte wojenną i powojenną, skomplikowaną i bolesną historią polsko-ukraińskiego pogranicza kulturowego. Los ten podzieliła i **Jabłonica Ruska**, na teren której docieramy po ok. 4 km peregrynacji nadszańskim szlakiem.

W Jabłownicy Ruskiej skręcamy w lewo, chyba, że korzystając z szansy przeprawienia się promem do Krzemiennej, chciałbyś już wędrowcze-cyklisto zakończyć wycieczkę. Ale wtedy stracisz okazję do odwiedzenia jednego z najciekawszych i najbardziej tajemniczych miejsc Ziemi Brzozowskiej i całym Podkarpaciu - wzgórza Dybnyk. Ruszamy zatem dalej.



Wg spisu ludności z 1931 r. powiat brzozowski (wraz gminą Dynów) zamieszkiwało 83 205 osób. Spośród nich 12 711 było grekokatolikami a 32 należało do cerkwi prawosławnej. Za język ojczysty ukraiński uznawało 6058 osób, 4619 ruski, 31 rosyjski zaś 4 białoruski. Rozbieżności świadczyły o tym, że poczucie przynależności do narodu ukraińskiego nie było jednoznaczne, jednak można przyjąć, że ok. 12 tys. osób utożsamiało się z narodem ukraińskim/ruskim. Do 1939 r. liczba bezwzględna ludności zwiększyła się jeszcze, niemniej jednak procentowy udział poszczególnych narodowości pozostał niemal bez zmian. Przyjmuje się, że u schyłku 1944 r. mieszkało w Polsce (na zachód od Sanu i Bugu) ok. 600-630 tys. osób o korzeniach ukraińskich, w tym ok. 120-140 tys. Łemków, w większości uważających się za odrębny naród.

Prawie wszyscy Ukraińcy/Rusini w przedwojennym powiecie brzozowskim zamieszkiwali wieś, dominowali w miejscowościach położonych nad Sanem, na obu jego brzegach, a także w Jabłownicy Polskiej, gdzie, posiadając własną cerkiew, tworzyła swoistą enklawę pośród żywiołu polskiego.

W 1944 r. przed nową władzą stał problem zbrojnego ukraińskiego podziemia spod znaku Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA). Pierwszym krokiem ku pozbyciu się tej niechcianej przez komunistów piątej kolumny było przesiedlenie Ukraińców do ZSRR (a konkretnie do USRR). Odkryło się ono w oparciu o specjalny układ o ewakuacji ludności ukraińskiej, zawarty 9 września 1944 r. Umowa przewidywała, że ta tzw. ewakuacja miała trwać od 15 października 1944 r. do 1 lutego 1945 r. Różnego charakteru komplikacje sprawiły, że później kilkakrotnie ją przedłużano, tak że dopiero 7 maja 1947, czyli już w czasie trwania Akcji *Wisła*, rządy RP i USRR wydały

komunikat o zakończeniu przesiedlenia obywateli polskich z terytorium USRR do Polski i ludności ukraińskiej z terytorium Polski do USRR.

Według oficjalnych statystyk komisji przesiedleńczych na Ukrainę wyjechało ok. 470-480 tys. ludzi. Z racji rozbieżności w raportach i meldunkach, trudno stwierdzić, ile dokładnie osób opuściło wtedy powiat brzozowski. Szacuje się, że było ich ok. 10 tys., zdecydowanie więcej, niż później wysiedlono w ramach Akcji *Wisła*. Całe przedsięwzięcie związane z masowymi wysiedleniami ludności ukraińskiej do USRR zakończyło się w lipcu 1946 r. Później, jeszcze przed Akcją *Wisła*, wysiedlono nieco ponad 2 tys. osób, m.in. w pierwszej połowie listopada 1946 r. na sowiecką Ukrainę wyjechało 277 osób z powiatu brzozowskiego.

Mimo wyjazdu prawie pół miliona Ukraińców z Polski pojałtańskiej, starcia między Wojskiem Polskim (WP) i innymi organami nowej władzy a UPA nie ustały. Ich krwawym przejawem w ówczesnym powiecie brzozowskim były m.in.: pacyfikacja ukraińskich mieszkańców Pawłokomy, napad UPA na Temesów oraz spalenie przez sotnie UPA Witryłowa.

Na początku 1947 r. w granicach pojałtańskiej Polski zamieszkiwało wciąż jeszcze ok. 150 tys. osób narodowości ukraińskiej. Wobec sprzeciwu ZSRR nie rozważano już dalszych przesiedleń na Ukrainę, ale zapadła decyzja o wysiedleniu Ukraińców na północne i zachodnie ziemie Polski. Pomysł na takie rozwiązanie zrodził się jesienią 1946 r. w Sztabie Generalnym WP, już w styczniu 1947 r. tenże Sztab wydał podległym sobie oddziałom, rozkaz sporządzenia spisów rodzin ukraińskich. Ostateczny plan operacji, przygotowany przez gen. bryg. Stefana Mossora, został 27 marca zaakceptowany przez Państwowy Komitet Bezpieczeństwa, zaś 29 marca 1947 r. zaakceptowany przez Biuro Polityczne

Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej (BP KC PPR). Dosłownie w międzyczasie, 28 marca 1947 r., w trakcie inspekcji sił, które miały wziąć udział w przeprowadzeniu planowanej akcji wysiedleńczej, zginął w starciu z sotniami UPA pod Jabłonkami w Bieszczadach gen. broni Karol Świerczewski, wówczas wiceminister obrony narodowej. Fakt ten stanowił doskonały pretekst do zastosowania odpowiedzialności zbiorowej wobec Ukraińców i oczywiście nie pominięto go w akcji propagandowej.

W składzie sztabu mającego opracować przesiedlenie znaleźli się: gen. bryg. Stefan Mossor jako przedstawiciel Sztabu Generalnego, płk Grzegorz Korczyński jako reprezentant Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (MBP) i ppłk Juliusz Hübner z Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW). W projekcie planu przesiedleń, przedstawionym 16 kwietnia 1947 r., gen. bryg. Stefan Mossor za główny cel uznał przymusowe przesiedlenie ludności ukraińskiej, nie pomijając Łemków oraz mieszanych rodzin polsko-ukraińskich, a następnie osiedlenie ich na Ziemiach Odzyskanych, możliwe w największym rozproszeniu. Równocześnie akcji wysiedleńczej miała towarzyszyć operacja przeciw oddziałom UPA, jednak ich ostateczną likwidację zamierzano przeprowadzić po wysiedleniu ludności. Całość akcji miała wykonać Grupa Operacyjna (GO) *Wschód*, której nazwę zmieniono na GO *Wisła*. Tym kryptonimem określono także samą operację przesiedleńczą. Siły, które liczyły ok. 18 tys. żołnierzy, składały się z jednostek WP, Wojsk Ochrony Pogranicza (WOP), KBW, Milicji Obywatelskiej, a nawet Służby Ochrony Kolei.

Operacja wysiedleńcza rozpoczęła się 28 kwietnia 1947 r. o godz. 4 rano. W powiecie brzozowskim trwała do końca maja 1947 r. Do wysiedlenia przewidziano miejscowości położone po obu brzegach Sanu.

Do nadzorowania wysiedleń w Brzozowskim powołano do życia GO, na czele której stanął ppłk Dębicki (4 płk piechoty). Do GO 29 kwietnia 1947 r. zostali skierowani dwaj przedstawiciele Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP) w Brzozowie. Celem działań funkcjonariuszy bezpieczeństwa było werbunek agentów celem szybkiego rozpracowania podziemia ukraińskiego. Wcześniej, do 25 kwietnia 1947 r. brzozowski PUBP sporządził również listę osób przewidzianych do przesiedlenia, którymi kierował się dowódca GO.

Według wykazu znajdującego się w archiwum rzeszowskiego Instytutu Pamięci Narodowej wysiedleniami w 1947 r. na terenie powiatu brzozowskiego (bez Dynowszczyzny) objęto 527 rodzin, co w sumie daje liczbę 2290 osób. Obok Ukraińców zdarzało się, że wysiedlano Polaków (25 rodzin i 111 osób) oraz ludność mieszaną (83 rodziny i 415 osób).

Co do poszczególnych miejscowości Brzozowskiego, wyjechało z:

Siedlisk: 41 rodzin (36 ukr./5 miesz.) i 157 osób (129 ukr./28 miesz.),
Wołodź: 58 rodzin (55 ukr./3 miesz.) i 237 osób (226 ukr./11 miesz.),
Poręb: 68 rodzin (60 ukr./5 miesz./3 pol.) i 300 osób (278 ukr./17 miesz./5 pol.),
Huty: 52 rodziny (49 ukr./2 miesz./1 pol.) i 226 osób (217 ukr./5 miesz./4 pol.),
Jasionowa: 36 rodzin (wszystkie ukraińskie) i 167 osób (wszyscy Ukraińcy),
Woli Wołodzkiej: 61 rodzin (46 ukr./15 miesz.) i 240 osób (149 ukr./91 miesz.),
Jabłonicy Ruskiej: 47 rodzin (wszystkie ukraińskie) i 186 osób (wszyscy Ukraińcy),
Hroszówka: 85 rodzin (35 ukr./34 miesz./16 pol.) i 512 osób (251 ukr./182 miesz./79 pol.),
Ułucz: 79 rodzin (55 ukr./19 miesz./5 pol.) i 265 osób (161 ukr./81 miesz./23 pol.).

Oczywiście nie była to cała przedwojenna ludność każdej z tych miejscowości, gdyż część już wcześniej znalazła się na terenie USRR.

Inne źródło, a mianowicie dokumenty Sztabu Generalnego WP znajdujące się w Centralnym Archiwum Wojskowym, zawiera zupełnie odmienne liczby w odniesieniu do powiatu brzozowskiego. I tak np. Ułucz miało opuścić 550 osób, a Hroszówkę – 90. W sumie (wraz z Dynowszczyzną) z powiatu brzozowskiego wysiedlono podczas Akcji *Wisła* według tego wykazu 2043 osoby. Ustalenie dokładnych liczb wymaga zatem przeprowadzenia szczegółowszych badań, niemniej nie wpływa to na nasze postrzeganie tego wydarzenia.

Przesiedleńcy najpierw byli kierowani do punktów zbornych. Zwykle były to pastwiska otoczone drutem kolczastym i silnie strzeżone. Kolejnym punktem, po często kilkudziesięciokilometrowym marszu z żywym inwentarzem gospodarskim przy boku, były kolejowe stacje przeładunkowe. Ukraińska ludność z nadszańskich miejscowości konwojowana była do najbliższej stacji kolejowej, która znajdowała się w Sanoku. Nagminnie w trakcie transportu zdarzały się rabunki, pobicia, a w pojedynczych przypadkach również zgony, głównie dzieci i osób starszych. Sam przewóz kolejowy odbywał się w warunkach urągających ludziom, z pominięciem podstawowej higieny, co często powodowało choroby.

Funkcjonariusze PUBP nie spuszczali z oka przesiedleńców, zarówno na punktach zbornych, stacjach załadunkowych, jak i podczas transportu kolejowego. Ludność poddawano przesłuchaniom, co tylko opóźniało odjazd załadowanych już transportów. Mniej podejrzani byli dzieleni na 3 kategorie, co miało ułatwić rozproszenie rodzin ukraińskich na nowym terenie. Do grupy „A” zaliczano osoby notowane

w rejestrach UB. Ukraińców figurujących w spisach wojskowych (zwiadu) umieszczano w kategorii „B”, a do „C” zaliczano w praktyce pozostałą ludność. Według MBP w jednej wsi mogła znajdować się tylko jedna rodzina z grupy „A” albo „B” lub maksymalnie pięć rodzin z kategorii „C”.

W przypadku Ukraińców z powiatu brzozowskiego (bez Dynowszczyzny) podział rodzin na kategorie był następujący:

- Siedliska – A: 4, B: 3, C: 29,
- Wołodź – A: 26, B: 2, C: 30,
- Poręby – A: 56, B: 6, C: 0,
- Huta – A: 41, B: 0, C: 0,
- Jasionów – A: 0, B: 0, C: 17,
- Wola Wołodzka – A: 3, B: 14, C: 43,
- Jabłonica Ruska – A: 47, B: 0, C: 0,
- Hroszówka – A: 75, B: 10, C: 0,
- Ułucz – A: 72, B: 7, C: 0,

Najwięcej rodzin przyporządkowano do kategorii „A”, co świadczy, że większość z nich budziła dość poważne zastrzeżenia funkcjonariuszy PUBP i była podejrzewana o bliskie związki z UPA. Z drugiej strony zaliczenie do tej kategorii tak wielu rodzin sprawiło, że nie przesiedlono ich zwartą grupą w jeden rejon tzw. Ziemi Odzyskanych, lecz rozproszono na ogromnym obszarze.

Często wielu przesiedlonych powracało na własną rękę w rodzinne strony. Aby temu zapobiec władze komunistyczne dekretem z 27 sierpnia 1949 r. pozbawiły ich prawa do gospodarstw, z których zostali wysiedleni. Możliwość powrotów pojawiła się dopiero po 1956 r., jednak wielu wróciło na ojczystą – nie było do czego. Opuszczone gospodarstwa zostały rozkradzione i zniszczone. Część gruntów uprawnych obrócono w łąki i lasy. W wielu miejscowościach osadnictwo polskie ograniczyło się właściwie do robotników utworzonych tam Państwowych Gospodarstw Rolnych. PRG-y powstały m.in. w Ułucz, Wołodzi i Jabłonicy Ruskiej.

Początki samej osady sięgają co najmniej II poł.

XIV w. i choć dziś tego nie widać (współczesny Ulucz to zaledwie kilkanaście domów), w 1870 r. liczyła ona ponad 1500 mieszkańców, a przed 1939 r. ponad 2000 (i 400 domów).

W 1925 r. mieszkańcy wzniesli nową świątynię parafialną w centrum wsi, w narodowym stylu ukraińskim. Niestety, cerkiew ta została rozebrana, a z pochodzącego z niej drewna wzniesiono jeden z budynków PGR w Jabłonicy Ruskiej. Na polecenie dyrektora miejscowego PGR-u rozebrano także mury i jedną z wież dawnego monasteru.

Po kolejnych kilku kilometrach jazdy nad Sanem, oddalamy się od niego i wjeżdżamy na teren kolejnej ognisłudnej wsi, **Hroszówki** (ok. 4 km od skrzyżowania w Jabłonicy Ruskiej), jednak trudno znaleźć po niej nawet ślad, poza samotną kaplicą. Po ok. 5,5 km od Jabłonicy mijamy po prawej gigantyczne wyrobisko kruszywa, za którym znajduje się droga na kładkę wiodącą z Ulucza, gdzie właśnie gościmy, do Witryłowa. Skorzystamy z niej niebawem, ale najpierw podjedziemy jeszcze nieco ponad 500 m, by znaleźć się u podnóża Dębника (Dubnyk takie ma bowiem znaczenie po polsku).

ULUCZ

Wspinamy się stromą ścieżką na **Dubnyk**, piętrzący się ponad 70 m ponad dolinę Sanu. Znajduje się na nim przepiękna **cerkiew pw. Wniebowstąpienia Pańskiego**, która do poł. XVIII w. była ośrodkiem obronnego monasteru bazylianów (do 1744 r.), a potem siedzibą parafii greckokatolickiej (jak chce jedna wersja) lub świątynią używaną okazjonalnie. Odkryto bowiem ślady innej cerkwi, z XVI w., która być może właśnie była siedzibą parafii. Nie przetrwały w każdym razie niestety otaczające cerkiew zabudowania klasztorne i drewniane baszty.



W 1977 r., w okragłą, trzydziestą rocznicę Akcji **Wisła**, władze Polski Ludowej dokonały specyficznego jej „uczczenia”. W 21. numerze „*Monitora Polskiego*”, będącego dziennikiem urzędowym Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (22 sierpnia 1977 r.), zamieszczono pod pozycją 112. *Zarządzenie Ministra Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska z 9 sierpnia 1977 r. w sprawie zmiany nazw niektórych miejscowości w województwach: krośnieńskim, nowosądeckim, przemyskim, rzeszowskim i tarnobrzelskim*. Skutkiem obowiązywania zarządzenia była zmiana nazw 120 miejscowości, z których 65 położonych było w ówczesnym województwie krośnieńskim. W regionie brzozowskim zarządzenie zmieniło nazwy siedmiu miejscowości – dwóch w gminie Nozdrzec: Hłudna i Wołodzi oraz pięciu w gminie Dydnia: Hroszówki, Jabłonicy Ruskiej, Niewistki, Ulucza i Witryłowa.

Są to toponimy o językowych cechach ukraińskich, więc oczywiste, że celem zmiany było spolszczenie i zatarcie śladów po ludności ukraińskiej. Spośród tych miejscowości po Akcji **Wisła** tylko w Hroszówce nikt się nie osiedlił i do dziś jest to jedynie nazwa na mapie. Pozostałe wsie w 1977 r. były zamieszkane, bądź przez autochtonów, bądź przez pracowników Państwowych Gospodarstw Rolnych.

Z kolei przypadek Woli Wołodzkiej jest przykładem nieścisłości w realizacji zmian w nazewnictwie. Pozostała ona niezamieszkała po wysiedleniach (podobnie jak Hroszówka) oraz wywodziła swą nazwę z języka ukraińskiego (tak jak Wołódź), a mimo to nie spotkało jej to, co inne toponimy. Pytaniem pozostanie także, dlaczego nie zmieniono nazw także kilku innych miejscowości z okolic Brzozowa, które wykazują swoje pochodzenie z języka ukraińskiego (ruskiego). Mamy tu na myśli Dydnię, Humniska i Temesów.

Nasuwająca się wstępnie odpowiedź, że były to miejscowości o dominującym żywiole polskim, w których nigdy nie było choćby cerkwi, nie rozwiewa wątpliwości.

Obok zagadnienia celowości zmian, żywo dyskutowanym problemem była kwestia sposobu ich przeprowadzenia. Znaczący toponomastyki pogranicza polsko-ruskiego Władysław Makarski przeanalizował całą procedurę spolszczania nazw, przedstawiając często właściwą formę zmiany lepiej od twórców reformy. Przytaczamy poniżej jego propozycje w odniesieniu do miejscowości regionu brzozowskiego:

Nazwa **Hłudno** pochodzi od staroukraińskiego słowa *hlod*, będącego odpowiednikiem polskiego *głóg*. Nazwa z lat 1977 r.: **Chłodnik**, nawiązywała pod względem znaczeniowym do tematu *chlód*, co niepoprawnie skojarzono z tematem *hlud* (*hludno*). Według Makarskiego polski odpowiednik pierwotnej formy nazwy ukraińskiej, gdyby ją poprawnie spolszczono, powinien brzmieć *Głóźno* (od *głogu*). Nazwa **Chłodnik** jako spolszczenie Hłudna była więc niewłaściwa.

Nazwa **Hroszówka** wywodzi się od ukraińskiego słowa *hrusza* (pol. *grusza*). W 1977 r. zmieniono ją na **Groszówkę**, niestety interpretując, że pochodzi od ukraińskiego *hrisz* (pol. *grosz*). Językoznawca uważa, że poprawniejsza spolszczona forma, na analogicznych zasadach jak w przypadku Hłudna, powinna brzmieć **Gruszkówka**, a nie **Groszówka**.

Z kolei geneza nazwy **Niewistka** wiąże się z ukraińskim terminem *niewistij* (pol. *niewiadomy*) lub polskim *niewiasty* (synonim słowa *niewiadomy*), co interpretować można w przypadku nazwy miejscowości jako nowe miejsce osiedlenia, jeszcze niewiadome, nieznanne. W tej sytuacji nie było konieczne spolszczanie jej, czego i tak nie uczyniono. W 1977 r. Niewistkę

przemianowano na **Podrzecze**, toponim niemający żadnego związku z poprzednią nazwą.

Zupełnie inną zasadę zastosowano w przypadku nazwy **Jabłonica Ruska**. Zarządzenie usunęło człon *Ruska*, który jednoznacznie określał charakter etniczny jej mieszkańców przed wysiedleniem.

Uluć zyskał nazwę **Łąka**, która w opinii Makarskiego została utworzona w oparciu o skojarzenie z ukraińskim *łuka* (pol. *łąka*), choć w rzeczywistości Uluć swą nazwę wywodzi od dzierżawczej, staroukraińskiej formy *Ulik*, pochodzącej od imienia *Ulijan* (pol. *Julian*).

Etymologia nazwy **Witryłów** jest związana ze staroruskim imieniem *Jutriło* (pol. *Jutrzyło*). Nazwa wprowadzona w 1977 r.: **Wietrzna**, nawiązująca znaczeniowo do tematu poprzedniej, niewłaściwie kojarzonego z ukraińskim *witer* (pol. *wiatr*) powinna według językoznawcy brzmieć Jutrzyłów.

Z kolei nazwa **Wołodź** to termin dzierżawczy, pochodzący od ukraińskiej nazwy etnicznej *Wołoch*. Realizatorzy zmian nie próbowali nawet utworzyć nowej nazwy w oparciu o słowo Wołoch, ale przemianowali nie wiedząc czemu Wołodź na ... **Czechów**, jakby Czesi byli lepsi od Wołochów.

Jak widać na powyższych przykładach odnoszących się jedynie do regionu brzozowskiego, zmiana nazw miejscowości nie dość, że nie uzasadniona, to dodatkowo została przeprowadzona w sposób chaotyczny i bezmyślny. Wszystkie nazwy zostały spolszczone błędnie lub też zmienione na formę całkowicie odmienną od dotychczasowej.

W takiej sytuacji nie dziwią protesty, zgłaszane zarówno przez przedstawicieli świata nauki, ówczesnych polityków „koncesjonowanych” środowisk katolickich czy turystów, np. członków Studenckiego Koła Prze-

wodników Beskidzkich. Największe sukcesy w walce o powrót do starych toponimów odnieśli jednak literaci, zwłaszcza, że głos przeciw zmianom zabrał nawet Jarosław Iwaszkiewicz, prezes Związku Literatów Polskich, z którego opiniami władze się liczyły.

Protesty nie od razu przyniosły rezultat, zwłaszcza, że za zmianami stał podobno sam premier Piotr Jaroszewicz. Pomysł narodził się w czasie polowania, kiedy Jaroszewicz dowiedział się, że jest w miejscowości Hurniki. Zdziwiony jej nazwą oraz innymi, także obco brzmiącymi w okolicy, nakazał zrobić z tym porządek.

Końcowy sukces przyszedł ostatecznie w 1981 r., w dużej mierze mógł mieć związek z niepewną postawą władz w okresie sukcesów „Solidarności”. Wówczas rozwiązanie problemu nazw Ministerstwo Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska przekazało Komisji Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych, która jednomyślnie opowiedziała się za powrotem do nazewnictwa sprzed 1977 r. W efekcie pojawiło się odpowiednie *Zarządzenie w sprawie przywrócenia nazw niektórych miejscowości w województwach: krośnieńskim, nowosądeckim, przemyskim, rzeszowskim i tarnobrzeskim*, które 27 lutego 1981 r. promulgowano w „*Monitorze Polskim*”.

Od 1 kwietnia 1981 r. ponownie na mapy wróciły toponimy: Hłudno, Hroszówka, Jabłonica Ruska, Niewistka, Witryłów, Wołodź i Uluć, a także ponad sto innych. Warto, aby mieszkańcy tych miejscowości pamiętali, komu zawdzięczają ten powrót.

Dlaczego w zarządzeniu jest mowa o niektórych? Ponieważ utrzymano jedną zmienioną wcześniej nazwę miejscowości, a konkretnie nazwę wsi Mordownia w dawnym województwie tarnobrzeskim.

Do dzisiaj nazywa się Spokojna.

Cerkiew bazylikańska wg tradycji powstała w 1510 r. i przez długie lata uchodziła za najstarszą drewnianą cerkiew w Polsce. Przeprowadzone przy okazji remontu w latach 90. XX w. badania dendrologiczne zdają się jednak przesunąć jej budowę na poł. XVII w., co nie odejmuje jej rzecz jasna ani urody, ani niezwykłości. Pozostaje zresztą pytanie, nie postawione wprost w Haczowie. Czy wówczas zbudowano nową świątynię w miejscu starej, czy też gruntownie ją przebudowano, wymieniając praktycznie cały budulec, co było zresztą bardzo częstą praktyką.

Cerkiew ulucka przechodziła zresztą wiele remontów i modernizacji, skutkiem jednej z nich było zastąpienie dachu brogowego barokową, ośmioboczną kopułą. Dziś świątynia urzeka przede wszystkim właśnie ową kopułą oraz słupowymi podcieniami w zachodniej elewacji, tworzonymi przez okap wsparty na słupach z mieczami. Kopuła i wszystkie dachy poszyte są gontem, co podkreśla tradycyjną konstrukcję zabytku.

We wnętrzu uwagę zwraca piękna polichromia, datowana na lata 1682–1683, przedstawiająca sceny męki Pańskiej, rozmieszczone w sześciu rzędach i zwieńczone ukrzyżowaniem, na pendentywach umieszczono św. Łukasza i św. Mateusza. Pod postacią św.

Po wojnie stan cerkwi był daleki od kwitnącego, na dachu brakowało blachy (zabranej przez PGR), przez dziury przeciekała woda, niszcząc polichromię.

Dopiero w 1957 r. podjęto prace konserwatorskie, które prowadzono przez wiele lat, odtwarzając wiele zniszczonych elementów, czasami zgodnie z danymi historycznymi, czasami bardziej z intuicją. W ostatnich jednak latach, pod okiem wytrawnych konserwatorów z Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, pieczołowicie odnowiono polichromię, całe zresztą wnętrze i elementy konstrukcyjne odzyskały dawny blask.

Odnawiali oni także bezcenny ikonostas, stanowiący przez wieki ozdobę cerkwi, a pochodzący z II poł. XVII w., a więc z czasu budowy świątyni. Autorami ikonostasu byli Stefan Dżengalowycz i Michał Liszecki. Za szczególnie cenne uważa się także późnorenesansową dekoracją płaskorzeźbioną oraz carskie wrota z początku XVIII w. Ikonostas ten w 1997 r. został przeniesiony do Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku i tam po rozmontowaniu jest eksponowany do dziś. W cerkwi znajduje się jego replika.





Przy cerkwi w Uluczu znajduje się pamiątkowa tablica, poświęcona pamięci kompozytora hymnu narodowego Ukrainy Michała (Mychajło) Werbyckiego. Mówi ona o tym, że urodził się on właśnie w tej miejscowości. Jest to jednak pewne przekłamanie - Mychajło urodził się bowiem (1815) w odległym o kilka kilometrów Jaworniku

Ruskim, gdzie jego ojciec był proboszczem greckokatolickim, zaś do Ulucza przeprowadził się w wieku 5 lat, kiedy ojciec został przeniesiony na proboszcza tutejszej parafii. Niestety, ojciec (także Mychajło), piastujący godność dziekana birczańskiego, zmarł po kilku latach pobytu na nowej placówce. Michał - junior przeniósł się wówczas do gimnazjum do Przemyśla, później ukończył seminarium we Lwowie i trafił ostatecznie jako proboszcz do wsi Młyny koło Radymna, gdzie zarządzał parafią aż do swojej śmierci w 1870 r. Właśnie w Młynach stworzył swoją najslawniejszą kompozycję.

Mateusza znalazł się zbiorowy portret fundatorów polichromii. Wnętrze zdobi także wspomniana replika ikonostasu. W Sanoku ikony z niego pochodzące należą do najcenniejszych zbiorów MBL, podobnie jak dzieła z Jabłonicy Ruskiej i Witryłowa są ozdobą kolekcji ikon Muzeum Historycznego w Sanoku.

Obecnie cerkiew jest filią MBL w Sanoku, niemniej jednak od czasu do czasu odprawiane są tu nabożeństwa okazjonalnie, przede wszystkim tradycyjnie na Wniebowstąpienie Pańskie, patronalne święto tej świątyni. Obecnie tradycja ta jest podtrzymywana przez byłych mieszkańców Ulucza, którzy w ten dzień przyjeżdżają z różnych stron Polski i spoza jej granic, by doświadczyć spotkań i odprawić Panachidę za zmarłych.

Warto jeszcze dodać, że w czasach Rzeczypospolitej szlacheckiej był Ulucz wsią królewską, sprzedany w ręce prywatne przez Austriaków trafił do rodziny Tergonde, zaś w okresie międzywojennym posiadłość ulucka była w posiadaniu Dydyńskich. Do 1939 r. mieli tu oni także dwór.

Po zwiedzeniu cerkwi cykliści mogą spokojnie powrócić na drogę prowadzącą na kładkę i przejechać nią do Witryłowa. Automobilści muszą albo powrócić do Jabłonicy Ruskiej i skorzystać z promu do Krzemiennej, skąd przez Temeszów przejechać do Witryłowa, lub też z Ulucza pojechać dalej na południe do Dobrej i stąd przez Hłomczę (przemianowaną w 1977 r. na Świerczewo), Mrzygłód (piękne panoramy na Góry Słonne) i Końskie dotrzeć do Witryłowa.

WITRYŁÓW

W XV w. był gniazdem szlachty ruskiej, Hrynia, Iwana i Włodka z Witryłowa. Jeszcze w tymże stuleciu wieś tę, wraz z sąsiednim Końskiem przejęli Gozdawici - Balowie i Humniccy, zaś w XVIII w. mamy tu i Dydyńskich. W kolejnych dekadach spotykamy m.in. znane już rody - Sękowskich i Kozłowskich, od których nabył dobra witryłowskie Franciszek Trzcziński. Sprzedał je jednak Dwernickim z Temeszowa w 1920 r. Nim jednak po 1944 r. zagospodarował się tu skarb ludowego państwa, dwór, wraz z resztą z dużą częścią wsi, zniszczyły oddziały UPA. Pozostały po nim (po prawej) **piwnice i resztki parku krajobrazowego**, który musiał urzekać pięknem choćby z racji położenia nad Sanem.



Teraz trasa wiedzie do drogi głównej, gdzie skręcamy w lewo i po ok. 800 m znów skręcamy w lewo do dawnej cerkwi.

Jest to skromna rozmiarami świątynia, skutkiem licznych przebudów straciła nieco na cechach stylowych. Zbudowana została w 1812 r. jako **greckokatolicka świątynia pw. Archaniola Michała**, filia parafii Końskiej. Posiadał kopułę, którą usunięto na pocz. XX w., kolejna przebudowa to lata 1980-81, związana z adaptacją na kościół rzymskokatolicki, także filialny, pw. Marii Panny Nieustającej Pomocy. Część oryginalnego wyposażenia trafiła do Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku. Przy świątyni znajduje się stary cmentarz.

Nie mniej ciekawe są znajdujące się w Witryłowie **kapliczki**, zwłaszcza jedna, położona ok. 2 km od kościoła w stronę wsi Końskie, do której i tak zmierzamy. W jej elewację frontową wkomponowane zostały dwie wieże, zaś między nimi znalazł się trójkątny szczyt, co razem tworzy typową kościelną fasadę. Datowana jest owa kapliczka na I poł. XIX w.

Warto jeszcze dodać, że na granicy z Temeszowem (do którego zresztą warto się alternatywnie wybrać) znajduje się **użytek ekologiczny**, który choć nie ma nazwy, zajmuje powierzchnię ok. 0,5 ha i chroni miejsca bytowania płazów i ostoi ptaków.

Proponowana trasa wiedzie jednak nie w stronę Temeszowa ale do miejscowości Końskie. Jakies 250 m od kapliczki znajduje się skrzyżowanie (już w granicach Końskiego), w sąsiedztwie którego stoi rzadko w tych stronach spotykana niewielka budowla sakralna z muru pruskiego.



Kładka łącząca Warę z Siedliskami-Gdyczyną, to konstrukcja tworzona przez dwie pary metalowych słupów, pomiędzy którymi rozpięte są stalowe liny. Nic zatem dziwnego, że konstrukcja potrafi mocno się kołysać. Sam pomost wykonany jest z desek, które skrzypią pod nogami (lub kołami) potęgając niesamowite wrażenia. **Kładka łącząca Witryłów z Uluczem** była jeszcze konstrukcją eksperymentalną, ale przy całej malowniczości pojawiła się perspektywa zapewnienia bezpieczeństwa użytkownikom. W 2010 r. została zatem zastąpiona nowoczesną i w pełni stabilną konstrukcją, długości (ze skrzydłami) 234,18 m. Jest ona drugą co do długości w Polsce, jej układ nośny to wieżaki równoległe oraz pomost drewniany na ruszcie stalowym, z kratownicą. Spełnia najnowsze normy techniczne gwarantujące bezpieczeństwo, do tego jest oświetlona hybrydowym światłem i ustawiono na niej ławeczki, co podkreśla urodę obiektu.



Goszcząc w Witryłowie można rozważyć odwiedzenie **Temeszowa**, jednej z najstarszych osad regionu. W 1361 r. wraz z Dydną został nadany rycerzom Piotrowi i Pawłowi, protoplastom Gozdawitów. W XVIII w. gospodarzyli tu Fredrowie, którzy zbudowali na wyspie na środku stawu modrzewiowy dwór obronny. Stał się on bohaterem wielu legend.

W 1822 r. majątek Temeszów kupiła rodzina Dwernickich, która wzniósła tu murowany dwór, otoczony parkiem, zamieniając ów drewniany na spichlerz. Dziś z dawnego zespołu istnieje już tylko dogorywająca budowla z boniowaniem, resztki parku oraz zarastający staw. Na terenie zespołu trwa jeszcze zabytkowa **kaplica**, pełniąca ongiś rolę dworskiej, pw. Matki Boskiej Ostrobramskiej z 1893 r., do której prowadzą frapujące, neogotyckie drzewa.

W 1968 r. została zaadaptowana przez mieszkańców na tzw. kościół dojazdowy parafii rzymskokatolickiej w Dydni. Zastąpił go nowy, murowany kościół (2009-2011) w centrum.

KOŃSKIE

Jest to zbudowany pod koniec lat 30. XX w. a dziś opuszczony **kościół pw. św. Andrzeja Boboli**, ufundowany przez ówczesnych właścicieli dóbr Końskie - Marię Nowak i jej zięcia Wiktora Thena a przeznaczony dla wiernych rzymskokatolickich.

Dekadę wcześniej Nowakowa i Then wspomogli budowę oddalonej o ok. 300 m **greckokatolickiej cerkwi pw. Przemienienia Pańskiego** (1927). Stała ona w miejscu spalonej w 1912 r. świątyni z I poł. XVIII w., która z kolei zastąpiła cerkiew z poł. XVI w., uposażoną przez Rafała Humnickiego.

Cerkiew powstała na planie krzyża z centralnie umieszczoną kopułą, wspartą na wysokim tamburze i zwieńczoną cebulastym hełmem. Jest jednym z przykładów narodowego stylu ukraińskiego - tak bowiem jak architekci polscy poszukiwali stylu narodowego na Podhalu, tak ukraińscy kierowali się na Huculszczyznę a stąd do Bizancjum. Inspirowany architekturą spod Czarnohory styl, nazwany właśnie narodowym ukraińskim, stał się bardzo popularny na pocz. XX w. Przykładem tej popularności jest właśnie ta świątynia, choć wznosili ją podobno cieśle z Bliźnego.

Po 1947 r. stała się kościołem rzymskokatolickim, wezwania jednak nie zmieniając, zyskała jednak w tych trudnych czasach cenny nabytek - przeniesiono tu mianowicie ołtarz główny (1736) z rozebranej cerkwi parafialnej w Uluczu oraz ołtarze boczne z Krzywego.



Ten pierwszy czaruje bogatą dekoracją snycerską i kręconymi kolumnami.

Spod cerkwi wracamy na skrzyżowanie i skręcamy w prawo, by zobaczyć niezwykle zabytek architektury rezydencjonalnej.

Odwiedzając Końskie warto bowiem rzucić okiem na urokliwy **dwór**, wzniesiony na przełomie XVIII i XIX stulecia, otoczony wspaniałym parkiem ze stawami i dawną zabudową folwarczną. Przywołujący na myśl najbardziej sielskie i klasyczne rezydencje, z Serbinowem na czele, zabytek pozostaje obecnie w rękach prywatnych. Został pięknie odnowiony i jego przyszłość rysuje się w jasnych barwach.

Spod dworu wracamy na skrzyżowanie i tym razem jedziemy prosto, zjeżdżając wśród pięknych widoków do wsi Krzywe. Bezpośrednio przed zabudowaniami, ok. 1,8 km od skrzyżowania, znajduje się najwygodniejsze podejście prowadzące na **Grabówkę**, najwyższy szczyt Ziemi Brzozowskiej (od 527 do 531 m n.p.m. - jej wysokość jest różnie podawana). Zdecydowanie warto się zatem tu wybrać, tym bardziej że mamy zagwarantowane urzekające panoramy, szlak jest przyjemny i wiedzie pięknym lasem bukowym.

Po kolejnym 1 km jesteśmy pod cerkwią w Krzywem.

KRZYWE

Skromna **cerkiewka pw. Zaśnięcia Matki Boskiej** powstała w 1759 r., pozostawała filią parafii Końskie, w 1971 r. po adaptacji stała się z kolei kościołem filialnym parafii w Dydni. W przekształconym wnętrzu zachowały się ślady polichromii z końca XIX w.

Spod cerkwi ruszamy dalej, do Dydni, by po ok. 2,5 km dotrzeć do skrzyżowania w sąsiedztwie zespołu dworsko-pegeerowskiego w Dydni. Tu skręcamy w lewo i po 3/4 km jesteśmy z powrotem pod kościołem w Dydni.

Końskie, związane przez wieki z Witryłowem, stanowiło własność lokalnych rodów, przejętą jeszcze w średniowieczu przez Gozdawitów. W XVIII w. własność Korczyńskich, którzy zapewne rozpoczęli tu budowę rezydencji. W 1804 r. jako właściciel wzmiankowany jest Michał Fabry, który jednak puścił te dobra w dzierżawę Ignacemu Bielakiewiczowi, inkasując rocznie 1750 złotych reńskich. Dla porównania czynsz roczny z tytułu dzierżawy Hroszówki wynosił 1450 złr, Turzego Pola 6 tys. złr, zaś Dydni od Pohoreckich aż 22,5 tys. złr. Jakkolwiek niejaki Ignacy Wagner za dzierżawę dóbr biskupich na obszarze Brzozowa, Starej Wsi i Przysietnicy uiszczał aż 39 tys. złr rocznie!

W 1831 r. dobra Końskie posiadał już Józef Reisenstein, zaś w 1875 r. jego wnuk Alfons, piszący się już w formie Reitzenstein. Rodzina ta pojawia się także w Trześniowie.



AKTYWNI
W STRONĘ
PRZYRODY

Przyroda Ziemi Brzozowskiej jest tak bogata i urozmaicona, że nie sposób zamknąć jej w ramy jednej, nawet najbardziej intensywnej wycieczki. Podobnie rzecz się ma z atrakcjami rekreacji i turystyki aktywnej, które wprost łączą się z walorami naturalnymi i jeszcze bardziej umykają wszelkim klasyfikacjom krajoznawczym. Dlatego w tej części zestawiliśmy najważniejsze naszym zdaniem informacje, które każdy Czytelnik winien uzupełnić we własnym zakresie, korzystając z eksponowanej często przy atrakcjach przyrodniczych wiedzy leśników, systemów informacji turystycznej czy działań promocyjnych organizatorów imprez sportowych i turystycznych.

FLORA POWIATU BRZozOWSKIEGO

Naturalne drzewostany ziemi brzozowskiej to w znacznej większości **buczyna karpacka** w trzech wariantach:

- **ubogim**, w którym obok dominującego buka panuje jodła z domieszką dębu szypułkowego, brzozy brodawkowatej i sosny zwyczajnej,
- **typowym** z domieszką graba zwyczajnego, jaworu, klonu polnego, dębu szypułkowego oraz lipy drobnolistnej,
- **żywym** z domieszką jaworu oraz dębu szypułkowego.

W podszycie (warstwie krzewów) dominuje podrost jodłowo-bukowy, rośnie również leszczyna, bez czarny i koralowy, wawrzyn wilczełyko. W warstwie runa leśnego spotkamy gatunek charakterystyczny dla Pogórza: **żywiec gruczołowaty** oraz żywokost sercowaty, często towarzyszy im żywiec cebulkowy, paprotnik kolczysty, kostrzewa leśna i turzycza orzęsiona. Ponadto spotkać możemy: czyściec leśny, czartawę pospolitą, gajowiec żółty, marzankę wonną, szalwię lepką, miódunkę cną, jeżynę gruczołowatą, kopytnik zwyczajny, zawilec gajowy, groszek wiosenny, bodziszek cuchnący, narecznicę samczą, wietlicę samiczą i starzec Fuchsa.

Drugim, pod względem zajmowanej powierzchni, siedliskiem naturalnym jest **grąd typowy**, w którym warstwę drzew budują głównie: grab zwyczajny, jesion wyniosły, czereśnia oraz modrzew europejski. Warstwa krzewów złożona jest z gatunków pospolitych w mezofilnych lasach liściastych, tj.: grab zwyczajny, leszczyna, bez czarny oraz kalina koralowa. Bujne runo pokrywa ponad 70% powierzchni.

Z gatunków charakterystycznych wymienić można: przytulię Schultesa, turzycę orzęsioną, oraz gwiazdnicę wielokwiatową. Licznie występują m. in.: gajowiec żółty, zawilec gajowy, kopytnik pospolity czy wietlica samicza. Mniejsze powierzchnie przy potokach zajmuje zbiorowisko olesu, gdzie panuje olsza czarna z charakterystycznymi kępami turzyc. Wzdłuż większych rzek, na żyznych madowach, przeważają zbiorowiska łęgowe z panującymi topolami, jesionami oraz wierzbami.

Odrębną grupę stanowią **zbiorowiska łąkowe**, wśród których najszerzej rozpowszechnione są mezo- i eutroficzne łąki kośne oraz ziołorośla nadrzeczne. Na mokrej, żyznej glebie wzdłuż cieków wodnych najpospoliej występuje zbiorowisko zwane *Filipen-*

dulo-Geranium, zdominowane przez wiąźówkę błotną.

Antropogeniczne zbiorowiska łąk kośnych, o różnym stopniu uwilgotnienia, reprezentowane są przez szeroki wachlarz gatunków: kłosówka wełnista, przytulia wonna, wiechlina łąkowa, kostrzewa czerwona, śmiatek darniowy, firletka poszarpana, ostrożeń warzywny, rdest wężownik, trzęślica modra oraz sity.

Tereny wilgotne, związane często ze źródłiskami zlokalizowanymi w miejscach nieciągłości litologicznej, porastają mszaki i torfowce, rzadziej rzeżucha. Na brzegach zbiorników wodnych często spotykamy zbiorowiska szuwarów trawiastych i turzycowych z gatunkami: trzcina pospolita, pałka, skrzyp bagienny, tatarak, kosaciec żółty, turzycza dziobkowata.

Krajobraz pogórza często zdominowany jest przez antropofity, czyli rośliny związane z działalnością człowieka, do których możemy zaliczyć m. in.: rumianek pospolity, cykorię podróżnik, nawłoc kanadyjską, bylicę piołun, rumian polny, chaber bławatek, chrzan pospolity, jasnotę białą, czy rosnące

wzdłuż dróg rudbekię nagą, mak polny oraz niecierpek drobnokwiatowy.

Ciekawym gatunkiem, który nie występuje poza Karpatami i terenem południowo wschodniej części Polski jest **żywiec gruczołowaty**, charakterystyczny dla wiosennej szaty buczyny karpackiej. Pojawia się łanowo w runie leśnym, tworząc przepiękne fioletowe kobierce wyraźnie odznaczające się od soczystej, świeżej wiosennej zieleni. Kwitnie w kwietniu, kiedy na drzewach i na krzewach nie ma jeszcze liści, co sprawia, że całe połacie żywca widoczne są z daleka.

Jako gatunek wskaźnikowy wyróżnia żyzną buczynę karpacką od żyznej buczyny sudeckiej, w której jego rolę odgrywa żywiec dziewięciolistny, ograniczony zasięgiem do południowo-zachodniej części kraju.

Wiosną, w wilgotniejszych miejscach lasów liściastych i mieszanych, pomiędzy łąkami żywca lub zawilca gajowego tworzącego białe kobierce, baczny obserwator przyrody może dostrzec pojedynczo rosnące egzemplarze zawilca żółtego. Jest to roślina rzadka i chroniona. Jak wszystkie jaskrowa-



ŻYWIEC GRUCZOŁOWATY

te, wytwarza trujący glikozyd ranunkulinę, działającą drażniąco na błony śluzowe i skórę. W stanie surowym ziele zawilca żółtego jest trujące dla ludzi oraz zwierząt i może powodować mdłości oraz biegunkę. Od zwykłego zawilca odróżnia się żółtą barwą kwiatów, które zwykle umieszczone są po dwa na szczycie łodygi, podczas, gdy u zawilca gajowego kwiat jest zawsze jeden. Kwiaty w czasie dnia obracają się za słońcem, w czasie pochmurnej pogody i w nocy zamykają się.

Wilczomlec, migdałolistny, występujący w cieniistych lasach liściastych na południu Polski, wykorzystuje do rozprzestrzeniania się mrówki. Na powierzchni jego nasion znajdują się mięsiste wyrostki bogate w tłuszcz i białko, zwane elajosomami. Są one chętnie zjadane przez mrówki, które w drodze do mrowiska gubią część nasion, rozsiewając je w ten sposób w promieniu kilkudziesięciu metrów od rośliny. Myrmekochoria, czyli mrówkosiewność dotyczy również innych gatunków roślin, między innymi z rodziny fiołkowatych i goździkowatych.

Pogórze Karpackie to **kraina jodły i buka**, które stanowią trzon drzewostanów porastających tereny nie zajęte pod uprawę ziemi. Jodła pospolita, jedno z najpiękniejszych drzew leśnych w Europie, określana niekiedy mianem *mimozy naszych lasów*, jest w zasadzie drzewem gór i wyżyn. W drzewostanach mieszanych o zróżnicowanej strukturze znajduje się najlepsze warunki do wzrostu i rozwoju.

Miejscowa jodła, zaliczana do rasy wschodniokarpackiej, odznacza się wyraźnie większą odpornością na niskie temperatury w zimie. Podobnie jak cis pospolity, należy do gatunków długo znoszących ocienienie, szczególnie w młodym wieku (20-60 lat), kiedy intensywnie rozwija podziemną część korzeniową. W drzewostanach o charakterze naturalnym jodła osiąga znaczne rozmiary: wysokość ponad 50 m i ponad 200 cm średnicy, przy czym miąższość strzały może przekraczać 50 m³.

(Na podstawie PROGRAMU OCHRONY ŚRODOWISKA DLA POWIATU BRZOSZOWSKIEGO NA LATA 2016-2019 Z PERSPEKTYWĄ DO 2023 R.)



CIEKAWOSTKI PRZYRODNICZE

Powiat Brzozowski z pozoru jest terenem gdzie można spotkać typowe dla terenu pogórz gatunki fauny i flory. Niemniej jednak warto wspomnieć o tych gatunkach, które jeśli nie są ewenementem na skale kraju to przynajmniej stanowią ciekawostkę dla przyrodnika.

Takim gatunkiem jest z pewnością **cis pospolity**, który najliczniej występuje na terenie gminy Haczów. Tam, gdzie są największe skupiska tego gatunku utworzono rezerwaty **Kretówki** oraz **Cisy w Malinówce** (► s. 79). W tym pierwszym, obok ok. 400 sztuk cisów występują pomniki przyrody: pojedyncze drzewa: dęby, jesiony oraz lipy. Z chronionych roślin żyją tu: wawrzynek wilcze łyko, bluszcz pospolity, widłak jałowcowaty. Osobliwością jest występowanie sałatnicy leśnej - gatunku chronionego dla flory wschodniokarpackiej. Jest to rezerwat częściowy tzn. wstęp do niego jest dozwolony, nie wolno jednak wjeżdżać pojazdami mechanicznymi. W rezerwacie znajduje się zadaszona altana oraz ścieżka przyrodniczo - edukacyjna z tablicami tematycznymi. Z kolei w rezerwacie **Cisy w Malinówce** rośnie ponad 1000 cisów i kilka okazałych dębów.

Na terenie powiatu istnieją także aż 4 strefy obszaru Natura 2000 jednym z nich jest kościół w Dydni (► s. 148), pozostałe strefy zostały utworzone przy dolinach Sanu oraz Wisłoka a także na wschodniej części Gminy Jasienica Rosielna.

Warto też nadmienić, iż na terenie powiatu brzozowskiego znajduje się 58 pomników przyrody. Pierwsze pomnikowe drzewa na terenie powiatu zostały objęte ochroną na początku lat 50. ub. wieku, choć nie brak również i takich, które uznane zostały w ostatnim dziesięcioleciu. Zróżnicowanie wiekowe jest znaczne i kształtuje się



w przedziale od 150 do 350, a nawet 400 czy 500 lat. Największe są jodły i modrzewie, których wysokość osiąga 35 m, nieco niższe są dęby i lipy sięgające do 20-25 m. Obwód pnia na wysokości 1,30 m oscyluje najczęściej w granicach 300-450 cm, choć dąb rosnący obok kościoła w Bliżnem mierzy 560 cm, a rekordowy dąb z parku w Jabłonce, nawet 780 cm.

Wśród fauny zasiedlającej obszar powiatu prym wiodą związane z terenami leśnymi duże ssaki: jeleni europejski, szczególnie liczny na terenach zasańskich, dzik, czy sarna. Zanotowano również spotkania z łosiem w okolicach Trześniowa jak również naszym największym drapieżnikiem niedźwiedziem brunatnym w okolicach nadzańskich lasów. Najprawdopodobniej



WILK (*Canis lupus*)

jest to jednak efekt ich „spacerów po okolicy” niż dowodem stałej bytności. Na chwilę obecną z roku na rok zwiększa się populacja **wilka**, niegdyś należącego do rzadkości, dziś jego ślady znaleźć można w niewielkich kompleksach leśnych.

Bogactwem odznacza się także ichtiofauna: są to m. in. szczupak, okoń, boleń, kleń, świnka, jelec, brzana, pstrąg potokowy, lipień, sandacz, głowacica, babka, jaź, certa, miętus, strzebla potokowa, kielb, śliż, jazgarz, płóc, wzdregą, leszcz, karaś, sum, różanka, koza, piekielnica i piskorz. W czystych wodach potoków żyje rak błotny i szlachetny. Na brzegach rzek i potoków często spotkamy bobra, wydrę czy piżmaka. Populacja bobra wzrasta w dużej mierze dzięki temu, że ten ssak jest objęty całkowitą ochroną i w poszukiwaniu nowych terenów podchodzi coraz bliżej ludzkich domostw. W całym powiecie można spotkać ich żeremia oraz tamy powodujące często lokalne podtopienia.

Mówiąc o ciekawostkach przyrodniczych nie można zapomnieć o bogactwie świata ptaków i motyli, o których więcej nieco dalej.

Osobliwością przyrody nieożywionej są odsłonięcia warstw geologicznych fliszu karpackiego jakie znajdują się przy drodze powiatowej we wsi Hłudno czy naturalne wypływy ropy naftowej w okolicach Grabownicy Starzeńskiej.

Wielką osobliwością brzozowszczyzny jest pochodząca z Niziny Panońskiej **kłokoczka południowa** (*Staphylea pinnata*) zwana także bożym krzewem, która osiąga na pogórzu północną granicę swego występowania. Od wieków porasta świetliste, leśne polany. W kulturze ludowej znalazła zastosowanie jako materiał do wyrobu różańców oraz krzyżyków, z nasion pozyskiwano olej. Niektórzy naukowcy uważają, że pojawienie się kłokoczki na naszych terenach zawdzięczamy przodkom, którzy przynieśli ją z Karpat i uprawiali na własne potrzeby. Większe skupiska kłokoczki występować mają w obrębie dawnych grodzisk.



KŁOKOCZKA POŁUDNIOWA



ORLIK KRZYKLIWY

Na pytanie kim, bądź czym jest orlik w chwili obecnej wielu z nas odpowiedziałoby, że jest to drużyna młodych piłkarzy, bądź też boisko o sztucznej nawierzchni z programu rządowego *Moje Boisko Orlik 2012*. Ale orlik a ściślej **orlik krzykliwy** (*Clanga pomarina*) to przede wszystkim nazwa gatunkowa bardzo ciekawego ptaka drapieżnego z rodziny jastrzębiowatych, najliczniejszego w naszym kraju orła.

W Polsce żyje około 1800 - 2000 par, ok 20% światowej populacji, które zasiedlają głównie pń-wsch i pld-wsch Polskę. Na Podkarpaciu bytują głównie w Beskidzie Niskim, gdzie notuje się ich największe zagęszczenie w Europie (ok. 200 par), a także w Bieszczadach oraz na pogórzach Przemyskim i Dynowskim. Można go także często spotkać na terenie powiatu brzozowskiego.

Jak wygląda orlik? Jest to ptak o brązowym upierzeniu bardzo podobny do orła przedniego, lecz o wiele mniejszy, zbliżony wielkością do myszołowa.

Długość ciała wynosi ok. 70 cm rozpiętość skrzydeł sięga 190 cm, a waga dochodzi do 1600 g. W trakcie lotu można go rozpoznać po charakterystycznym układzie i wyglądzie skrzydeł, które są lekko opuszczone, szerokie i palczasto zakończone. Inną cechą gatunkową są jasne promyki na końcach skrzydeł i upierzenie aż po palce.

Orlik podobnie jak i bocian, jest ptakiem wędrownym. Orliki krzykliwe zimą spędzają na sawannach centralnej i południowej Afryki. Na zimowisku w Afryce przebywają od początku listopada do początku marca.

Jak mówi Marian Stój, koordynator Komitetu Ochrony Orłów regionu południowo-wschodniej Polski, *odloty tradycyjnie rozpoczynają się w połowie września i trwają 3-4 dni. Orliki powracają do nas na początku kwietnia. Do miejsc zimowania lecą parami, często z potomstwem, które rodzice karmią w trakcie wędrówki.*

Środowiskiem, które zamieszkują orliki są zwarte i rozległe lasy w po-

blizu pól uprawnych, łąk czy pastwisk w pobliżu terenów podmokłych, rzek, potoków lub jezior. Gniazdo jest z reguły zakładane na wysokich drzewach tj. świerkach, jodłach czy bukach przy pniu mniej więcej w połowie wysokości i jest wykorzystywane przez wiele lat. Składnie jaj odbywa się na przełomie kwietnia i maja. W 75 % lęgów samica składa 2 jaja, które są przez okres od 33 do 43 dni najczęściej wysiaduje samica, która w tym okresie jest karmiona przez samca.

Pisklęta wykluwają się w odstępach 3-4 dniowych i są bardzo agresywne względem siebie. U orlika występuje bowiem zjawisko kainizmu: starszy i silniejszy pisklak zadziobuje młodszego i słabszego. Młode orliki opuszczają gniazdo na przełomie lipca i sierpnia, ale pod opieką rodziców są jeszcze przez okres ok. 1,5 miesiąca. Pełną dojrzałość uzyskują w 3-4 czwartym roku życia.

Inną ciekawą cechą gatunkową jest monogamia – samiec i samica tworzy wierna parę przez cały okres swojego

życia. Orliki są drapieżnikami terytorialnymi, to znaczy, że para nie dopuszcza w swoim rewirze do obecności innych orlików walcząc w razie potrzeby o swoje terytorium. Polując na swoje ofiary orlik potrafi je wypatrywać z wysokości ok. 100 metrów, czasem czatuje na śródpolnych drzewach, słupach. Potrafi także sprawnie polować „na piechotę” dzięki umiejętności sprawnego biegania, co umożliwia mu długie nogi. Orliki żywią się głównie gryzoniami, drobnymi ssakami, ptakami, płazami, a także żabami i pisklętami innych ptaków.

W Polsce Orlik Krzykliwy jest objęty ścisłą ochroną gatunkową. Wokół ich gniazd obowiązuje strefa ochronna: przez cały rok w promieniu 100 m, a od 1 marca do 31 sierpnia w promieniu 500 metrów od gniazda.

Ochroną orlika jak i innych rzadkich ptaków drapieżnych zajmuje się w Polsce *Komitet Ochrony Orłów* (KOO), obecnie zarejestrowany jako organizacja pozarządowa. Zrzesza około 400 członków na terenie całego kraju.



NASI NOCNI PRZYJACIELE

Sowy od wieków budziły wśród ludzi żywe uczucia. Jedni je kochali przypisując im przynoszenie szczęścia, wierząc, iż ochronią przed kataklizmem pożaru. Inni zaś widzieli w sowach zwiastuna śmierci, wcielenie wszelkiej maści sił „nieczystych”. Sowy uważano również za symbol mądrości.

Z uwagi na nocny tryb tych sympatycznych ptaków, człowiek niewiele wiedział o ich życiu. Otaczała je przeto otoczka tajemniczości sprzyjająca wymyśleniu bardziej lub mniej nieprawdopodobnych opowieści z sowami w roli głównej. Obecnie postępująca urbanizacja, industrializacja rozwój rolnictwa spowodowały zanik naturalnych siedlisk występowania tych ptaków. W efekcie tych zmian sowy zostały zagrożone wyginięciem. Większość gatunków należących do tej grupy to gatunki skrajnie nieliczne lub nieliczne, które możemy spotkać jedynie w niewielu ostojach. To co odróżnia sowy od pozostałych ptaków jest ich nocny tryb życia a także kształt i wygląd zewnętrzny. Wykazują także, mimo braku pokrewieństwa, wiele cech wspólnych z ptakami drapieżnymi – bardzo dobry wzrok, ostre dzioby czy szpony.

Oczy. Pierwszą cechą jest charakterystyczna głowa, w której zaznaczone są duże oczy w otoczeniu tzw szlary. Wielkością odpowiadają ludzkiej, stanowiąc ok. 5% całej masy ciała. Dla porównania oczy ludzkie w takich proporcjach ważyłyby łącznie ok. 4 kg.

Słuch. Słuch sów wielokrotnie przewyższa czułością słuch człowieka, co pozwala im zlokalizować ofiarę prawie w całkowitych ciemnościach, wśród gęstych roślin, bądź pod warstwą śniegu. Puszczek bicie serca myszy słyszy z odległości 15 metrów. Dużą rolę dla słuchu pełnią koncentrycznie ułożone pióra wokół dzioba, zwane

szlary, które działają jak talerz satelitarny, potęgując docierające sygnały dźwiękowe.

Terytorium. Ciekawą cechą sów jest ich terytorializm czyli miejsce do życia stale i aktywnie bronione. Najczęściej złożone jest z miejsca lęgowego, miejsca do schronienia i polowań. Kiedy pojawi się rywal w pierwszej fazie sowy bronią głosowo swojego rewiru przekrzykując się nawzajem. Jeśli taka rywalizacja się nie rozstrzygnie może dojść do bezpośredniego starcia. Dla przykładu przeciętna powierzchnia arealu puchacza wynosi ok. 1600 ha, zaś pójdzki 15-40 ha.

Gniazdowanie. Sowy należą do monogamistów, kiedy połączą się w parę, zostają razem przez całe życie, nie dopuszczając się zdrady. Sowa szuka nowego towarzysza dopiero po śmierci swojego partnera. Sowy zajmują gniazda innych gatunków – kruków, gawronów, myszolewów bądź składają jaja bezpośrednio na ziemi, w natural-





SOWA USZATA

nych dziuplach, kikutach pni itp. Większość gatunków poprawia i wygrzebuje niecki gniazdowe, powiększa dziuple, obrywając kawałki drewna z ich ścian. Z czasem na wyściółkę mogą złożyć się resztki ofiar i wypluwki, zrzucane przez samice i młode w gnieździe.

Głosy. Sowy dysponują szerokim repertuarem głosów, oznaczają nim terytorium, przyciągają partnera, komunikują się między sobą, reagują na zagrożenie. Specyficzne zawołania definiują również takie emocje jak: karmienie piskląt, głód, przekazywanie pokarmu partnerowi. Najczęściej słyszymy zawołania terytorialne samców, starających się zwabić samice oraz utrzymać rywali na odległość. Regułą jest to, że im większy gatunek sowy, tym głos jaki wydaje jest donośniejszy i niższy.

Sowy na Ziemi Brzozowskiej. Do tej pory na świecie opisano około 200 gatunków sów, z czego w Polsce za lęgowe uważa się 13 gatunków. Wszystkie sowy żyjące w Polsce są objęte ścisłą ochroną. Na terenie powiatu sowy nie należą do rzadkości, częściej je słyszymy niż widzimy a są to m.in.:

Puszczyk (*Strix aluco*). Najbardziej rozpowszechniony gatunek w Polsce. Warunkiem jego występowania jest

obecność potencjalnych miejsc lęgowych. Zamieszkuje praktycznie wszystkie typy lasów, parki, aleje, zadrzewienia, cmentarze, zabudowania w miastach i wsiach. Łatwo go poznać po charakterystycznym głosie samca, łagodne pohukiwanie *phuuu...-pu-huhuhuhuhu*, w którym można wyróżnić trzy frazy. Samica odzywa się najczęściej ostrym *kjuwit*.

Pójdźka (*Athene noctua*). Jedna z najmniejszych sów. Najczęściej żyje w pobliżu osiedli ludzkich. Związana z zadrzewieniami śródpolnymi, sadami, parkami i alejami. Często aktywna również w ciągu dnia. Można ją obserwować w widocznych miejscach np. na szczycie dachu, słupie ogrodzeniowym, kominie. Zaniepokojona wykonuje charakterystyczne przysiady, skłony i ruchy na boki. Potrafi sprawnie chodzić i skakać po ziemi.

Sowa uszata (*Asio otus*). Nazwa tego gatunku wzięła się od wyglądających jak „usz” piór na głowie. Można ją spotkać w starych lasach, parkach i coraz częściej w pobliżu osiedli ludzkich. Najchętniej poluje na norniki i myszy. W razie zagrożenia potrafią mocno nastroszyć pióra sprawiając wrażenie 2, 3 razy większej.

MOTYLE ZIEMI BRZOWSKIEJ

Na 164 gatunki motyli dziennych, które żyją w Polsce na naszym terenie występuje bądź zostało stwierdzonych 76 gatunków. Należą one do następujących rodzin: paziowate, bielinkowate, rusalkowate, oczennicowate, modraszkowate, powszelatkowate, wielonowate i karłowatkowate. Każda z tych rodzin charakteryzuje się innym wyglądem, wielkością, środowiskiem występowania, czy też długością życia.

Wśród wielu gatunków nie tylko poprzez piękne ubarwienie na uwagę zasługują *mieniak stróżnik* i *mieniak*

tęczowiec, które jako z nielicznych gatunków nigdy nie siadają na kwiatkach. W odróżnieniu od pozostałych gatunków mieniaki nie żywią się nektarem, a odchodami zwierząt bądź sokami wyciekającymi z drzew. Gąsienice są zwięzłe z obu końców, intensywnie zielone. Posiadają charakterystyczne różki upodabniające je do bezskorupowych ślimaków. Żerują od sierpnia a podstawową rośliną żywicielską jest topola, osika i wierzbowa. Gąsienica jest formą zimującą i wiosną kontynuuje żerowanie by później przepoczwarczyć się w formę dorosłą-czyli motyla.



Innym motylem, który należy do bardziej ciekawych jest **rusalka kratnik**. Motyl ten wykazuje zmiany wielkości i ubarwienia w zależności od pokolenia. Wyróżnia się u niej tzw. pokolenie wiosenne żyjące od kwietnia do czerwca i pokolenie letnie występujące od początku lipca do końca września. Można także w październiku spotkać trzecie pokolenie, które różni się od pokolenia wiosennego i letniego. Dawniej pokolenia rusalki kratnika poprzez odmienną barwę i wielkość uważano za odrębne gatunki.

Długość życia. Biorąc pod uwagę długość życia najkrócej żyją wspomniane mieniaki. W formie motyla można je spotkać od poł. czerwca do poł. lipca, kiedy to po złożeniu jaj motyl ginie. Z jaj wylęgają się gąsienice, które zimują aż do wiosny i początkiem czerwca przepoczwarczają się w żyjące miesiąc stadium owada dorosłego. Z kolei najdłużej żyjącym motylem jest **listkowiec cytrynek**. Nazwa „listkowiec” wzięła się z tego, że zimuje

w opadłych liściach, a „cytrynek” nie tylko od koloru, ale i zapachu skrzydełek, które pachną cytryną. Żyje niemalże przez okrągły rok od czerwca do czerwca, a okres zimowy spędza w lesie pod liśćmi. Charakteryzuje się on również krótkim okresem stadium gąsienicy trwającym zaledwie około 30 dni.

Menu motyli. Większość ludzi uważa, że motyle żywią się nektarem z kwiatów. Wiele jest w tym prawdy ale są gatunki, które zmieniają swoje upodobania w zależności od pory roku, bądź też pobierają pokarm z różnych źródeł korzystając z doskonale rozwiniętego węchu i narządu zwanego „ssawką”, który pozwala pobierać pokarm nie tylko z kwiatów ale również z kałuży czy dojrzałych śliwek, jabłek, gruszek. Do tej grupy można zaliczyć występujące powszechnie na naszym terenie rusalki.

Najmniejszy, największy. Najmniejszym naszym motylem jest **modraszek malczyk** którego rozpiętość skrzydeł



sięga 20-25 mm, a największymi jaki występuje na terenie powiatu to **połonnik osiniec**, **paź królowej** oraz **paź żeglarz**, których rozpiętość skrzydeł dochodzi do 80 mm.

Najbardziej popularne i najrzadsze. Z motyli występujących na terenie powiatu brzozowskiego najczęściej można spotkać **bielinka bytomkowca**. Mówiąc o rzadkich motylach możemy się pochwalić stanowiskami **niepylaka**

mnemozyna, który już w latach 50. został objęty całkowitą ochroną a także został wpisany do Polskiej Czerwonej Księgi Zwierząt jako motyl zagrożony całkowitym wyginieciem. Jego występowanie uzależnione jest od występowania tzw. roślin żywicielskiej – kokoryczy. Typowym środowiskiem ich życia są wilgotne i nasłonecznione łąki, polany sąsiadujące z lasem liściastym lub mieszanym.





PAŹ KRÓLOWEJ

Wędrujące motyle. Na naszym terenie można także spotkać motyle, które pojawiają się u nas jako gatunki wędrowne. Przykłady to *modrogończyk wędrowiec* i *szlaczkoń erate*, który został złapany w Przysietnicy. Przyleciał on do nas z Afryki, a swoje naturalne siedlisko ma w Etiopii i Somalii.

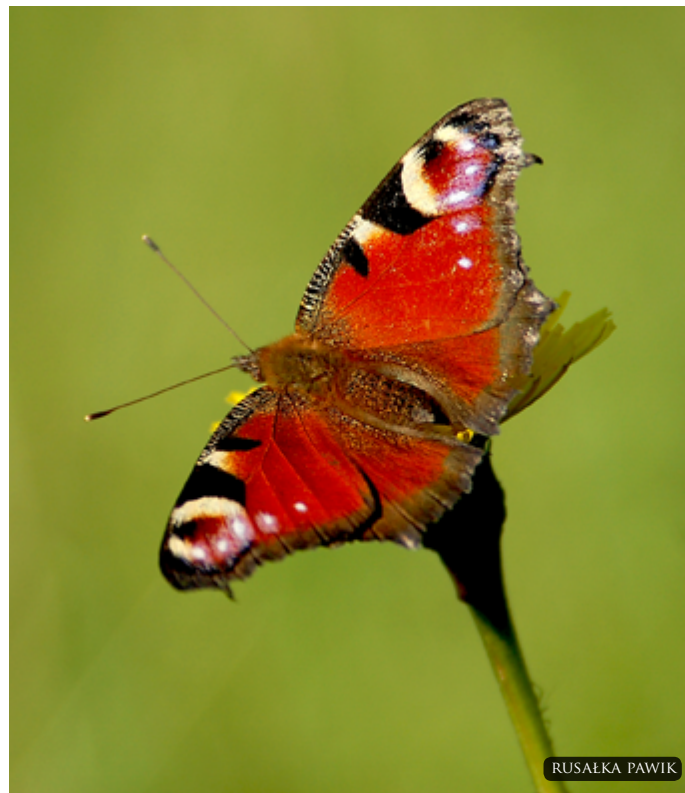
Warto nadmienić, że wśród motyli powiatu brzozowskiego są też takie,

które jako nowe pokolenie jesienią wędrują na okres zimowania na południe Europy czy tereny Afryki Północnej. Takimi wędrowcami są *rusałka osetnik* i *rusałka admirał*.

Nie lecą one samotnie gdyż podobnie jak ptaki formują się w duże grupy, które można łatwo zauważyć. Z uwagi na dzienny tryb życia lecą tylko za dnia, a noc spędzają na drzewach. Do



RUSAŁKA ADMIRAŁ



RUSAŁKA PAWIK

tej pory żaden z naukowców nie rozwiązał zagadki, dlaczego one odlatują i skąd wiedzą, dokąd należy lecieć.

Gdzie i kiedy ich szukać. Aby znaleźć motyla należy wiedzieć gdzie i kiedy one występują. Konieczna jest zatem znajomość ich zwyczajów, fizjologii, wiedza na temat roślin żywicielskich. Jedne występują, w pobliżu zbiorników wodnych, inne na terenie łąk, obrzeżach lasów czy na murawach kserotermicznych.

Dobrymi terenami na obserwacje tych pięknych, owadów są łąki w okolicach Humnisk, Wzdowa i Turzego Pola, okolice Przysietnicy, wzgórza po-

między Temeszowem a Witryłowem gdzie można spotkać *gurówkę medea* – typowo górskiego motyla, który ma u nas jedno stanowisko. Wiele cennych i chronionych motyli występuje także w dolinach rzek Sanu, Morwawy i Wisłoka.

Warto wspomnieć, że na terenie powiatu brzozowskiego mieszka Pan Edward Buczek jeden z największych w Polsce kolekcjonerów i badaczy motyli, który od wielu lat przemierza powiat poszukując nowych gatunków.

Jak szacuje pan Edward liczbę motyli nocnych tak nam bliżej nieznanym szacuje na około 1000 gatunków.



DYDNIA

PUNKTY WIDOKOWE

Powiat Brzozowski z racji swojego geograficznego położenia pomiędzy pasmem gór karpackich Bieszczadów i Beskidu Niskiego w pasmie Pogórza Dynowskiego posiada szereg miejsc, będących doskonałymi punktami widokowymi. Wielu turystów wybiera się tutaj aby jadąc autem, rowerem czy spacerując pieszo podziwiać piękne widoki i panoramy.

Na północy powiatu przez teren gmin Domaradz i Nozdrzec biegnie droga wojewódzka Nr 884, która na odcinku Domaradz – Ujazdy i dalej w kierunku Przemyśla biegnie malowniczym grzbietem, z którego roztaczają się przy dobrej pogodzie panoramy: od zachodu na Pogórze Strzyżowskie, na południe na Pogórze Dynowskie i widoczne na horyzoncie pasma Beskidu Niskiego czy patrząc w kierunku wschodnim zobaczyć można pasma Pogórza Przemyskiego.

Wybitne walory widokowe posiadają okolice wsi Izdebki oraz Hłudno, łatwo dostępne dzięki dobrze rozwiniętej infrastrukturze dróg powiatowych i gminnych. Z przysiółka Izdebek Rudawca i kulminacji Wielkiej Góry (446 m

n.p.m.), przy dobrych warunkach pogodowych można dostrzec najwyższe części Beskidu Niskiego z Górami Hańczowskimi jak również Tatry oddalone z tego miejsca o około 150 km.

Innymi „miejscówkami”, skąd roztaczają się piękne widoki to **pasmo Grabówki** nad wsią o tej samej nazwie położone na terenie Gminy Dydnia. Przy dobrej pogodzie można stąd zobaczyć widoki na Bieszczady, Beskid Niski czy najwyższy szczyt Pogórza Ciężkowickiego - Liwocz, przy sprzyjających warunkach widać również Tatry. Dojście w to miejsce umożliwia czarny szlak Nordic Walking biegnący z Dydni grzbietem pasma.

Atrakcyjnym terenem jest również grzbiet pomiędzy Izdebkami i Hłudnem, położony w centralnej części powiatu. Przez grzbiet przebiega dobrze utrzymana droga powiatowa, która umożliwia w wygodny sposób dotarcie tutaj wszystkim zmotoryzowanym, którzy chcą dużo zobaczyć nie ruszając się daleko od drogi. Punktem orientacyjnym jest wysoki przekaźnik telefonii komórkowej, zbudowany na kulminacji o wysokości 442 m n.p.m.



PANORAMA Z PASMA GRABÓWKI



fol: Bartosz Siedlecki

Atrakcyjnym miejscem są również tereny położone przy drodze powiatowej biegnącej z Brzozowa w kierunku Jabłownicy Polskiej. Widać stąd w kierunku południowym grzbiety Beskidu Niskiego z charakterystyczną Cergową i widoczną od niej w kierunku zachodnim Magurą Wątkowską. Widoczne grzbiety oddziela tu obserwatorów obniżenie nazywane dołami Jasielsko-Sanockim, które oddzielają pasmo Pogórzy od Karpat. Częstym widokiem są tutaj „morza mgieł” ponad którymi można obserwować grzbiety Karpat.

Szczególnie dobre warunki do „dalekich obserwacji” występują w okresie zimowym, kiedy większa przejrzystość powietrza umożliwia dokonanie dalekich obserwacji. Można też czekać na zjawisko inwersji czyli zjawiska wzrostu temperatury wraz z wysokością. Częstym skutkiem ubocznym tego zjawiska jest możliwość obserwacji terenów położonych poniżej linii horyzontu. Obserwator ma również wrażenie, że to co widzi, położone jest bardzo blisko. Życzymy wszystkim udanych i dalekich obserwacji !!!



PRZYSIETNICA - NOWINY

TURYSTYKA AKTYWNA I TRASY ROWEROWE

Zróznicowany swym ukształtowaniem terenu powiat brzozowski sprzyja uprawianiu różnorodnych form turystyki aktywnej. Jego istotną część leży na pogórzach: Dynowskim i Przemyskim, przedzielonych największą rzeką regionu - Sanem; z grzbiętami miejscami przekraczającymi 500 m n.p.m. i ciągnącymi się z północnego zachodu na południowy wschód. Tylko niewielki fragment powiatu na południu – w dolinie Wisłoka – jest częścią płaskiego obniżenia zwanego Dołami Jasielsko-Sanockimi. Niestety, za bogactwem krajobrazu nie idzie zagospodarowanie i infrastruktura turystyczna. Brakuje sieci wytyczonych szlaków turystycznych, jakie znajdują się w pobliskich Bieszczadach czy w Beskidzie Niskim. W ostatnim okresie tę lukę wypełniły trasy do uprawiania nordic walking. Każda z sześciu gmin powiatu posiada własną sieć tych tras.

Bogactwo przeszłości i zabytków wpłynęło na powstanie szlaków tema-

tycznych, w części jednak obecnie już zapomnianych, powstałych na chwilę w ramach realizowanych projektów i później nie odnawianych. Najczęściej są to punkty, które należy odwiedzać za pomocą własnego środka transportu, jak samochód czy rower, nie nadających się do uprawiania turystyki pieszej. Wśród najważniejszych, obejmujących obszar powiatu brzozowskiego, należy wymienić następujące szlaki: *Architektury Drewnianej, Ikon, Brzozowski Szlak Miejsc Pamięci Narodowej, Nadszańskich Umocnień, Warowni Nadszańskich, „Prawem i lewem” po ziemi sanockiej*. Rzeką San jako droga wodna objęta jest szlakiem wodnym *Błękitny San*, który można pokonywać np. kajakiem i pontonem. Także Wisłok jest wykorzystywany do uprawiania turystyki kajakowej.

Jedną z ciekawszych ścieżek przyrodniczo-dydaktycznych, wytyczonych przez leśników znajduje się w pobliżu dawnego *Brzozowa-Zdroju* (► s. 32). Jej dużym plusem jest zadaszona wiatra



TRASA NORDIC WALKING

ogniskowa. Inne trasy spacerowe to ścieżki: edukacyjna przyrodniczo-dydaktyczna w Obarzymie, ścieżka przyrodniczo-dydaktyczna w rezerwacie *Kretówki*, międzyprzedmiotowa ścieżka dydaktyczna w Jasienicy Rosielnej, szlak wyznakowany w dolnej części Przysietnicy i znakowany kolo-rem niebieskim.

W ośrodku *Czardworek* w Przysietnicy i w *Dworze Trześniów* istnieje możliwość skorzystania z jazdy konnej, na miejscu i w okolicy, dzięki wyprawom w teren.

Przed wszystkim jednak jest Ziemia Brzozowska jednym z najbardziej atrakcyjnych rejonów Polski pod kątem uprawiania **turystyki rowerowej**. Jej atutem jest mnogość znakowanych tras rowerowych, których najwięcej znajduje się na terenie nadszańskich gmin Dydnia i Nozdrzec. Powstały one w dużej mierze dzięki entuzjastom tego rodzaju turystyki skupionych w Związku Gmin Turystycznych Pogórza Dynowskiego. Łączna liczba kilometrów przygotowanych tras wynosi około 245 z czego na terenie powiatu znajduje się blisko 100 km.



Biegają one po zróżnicowanych drogach od asfaltowych przez drogi szutrowe jak również polne i leśne. Warto nadmienić, że przez opisywany w przewodniku teren przebiega również najdłuższa trasa rowerowa w Polsce Green Velo (od Dąbrówki Starzeńskiej i Siedlisk), jak również fragment trasy rowerowej „*Prawem i lewem*” po Ziemi Sanockiej.

Pośród innych szlaków rowerowych, należy wymienić czerwony szlak rowerowy w Domaradzu, trasę rowerową po okolicach Izdebek *Spod Izdebnika pod Izdebnik*, ścieżkę rowerową *Podlesie* oraz trasę rowerową *Doliną Sanu*. Oznakowania tych szlaków i ścieżek może obecnie pozostawiać wiele do życzenia, ale w dobie rozwiniętej techniki nawigacyjnej, licznych aplikacji turystycznych i bogactwa map doświadczeni turyści bez problemu odnajdą się w terenie i mogą poruszać się wedle własnych planów, gdyż teren powiatu brzozowskiego gwarantuje różnorodne atrakcje.

Cyklista nie musi zresztą trzymać się kurczowo znakowanych tras czy kolejności zwiedzania, którą sami zaproponowaliśmy w tej książce. Może, korzy-



stając z powszechnie dostępnych map i aplikacji, stworzyć dedykowaną pod swoje zainteresowania trasę tematyczną, nie tylko związaną z zabytkami sakralnymi czy rezydencjonalnymi ale także nieskażoną i miejscami wciąż dziką przyrodą Pogórza.

Subiektywnie trzeba stwierdzić, że najciekawsze trasy znajdują się wokół Sanu. Opisałyśmy je wcześniej, tu przypomnijmy tylko o unikatowych **kładkach** - starszej w Warze i **nowszej, którą z Witryłowa możemy przedostać się na prawy brzeg Sanu do wsi Ulucz**. Tutaj, w Uluczu, spotykamy również kolejną ciekawą trasę *Podkarpacki Szlak Rowerowy „Śladami nadszańskich umocnień”*, który liczy około 150 km a biegnie wzdłuż Sanu. Tym fragmentem oprócz trasy rowerowej został wyznakowany szlak Nordic Walking.

Wszystkie nadszańskie trasy dostarczają wielu niesamowitych widoków na zalesione pasma Pogórzy, piękne panoramy jak również możliwość szerszego poznania znajdujących się na trasie zabytków. Wciąż wielką atrakcją jest możliwość skorzystania z **przepraw promowych** w Nozdrzcu

i Krzemiennej. Sama Krzemienka jest miejscem coraz chętniej odwiedzanym przez turystów, która dzięki rozwiniętej infrastrukturze turystycznej stanowi doskonały punkt wypadowy na wycieczki po okolicy. Tutaj ma swój finał coroczna największa impreza rowerowa powiatu **Rajd Rowerowy Błękitną Wstęgą Sanu**, której organizatorem jest PZ LZS w Brzozowie, we współpracy z władzami samorządowymi powiatu brzozowskiego i okolicznych gmin.

Ciekawym wariantem z Ulucza jest trasa biegnąca w kierunku Borownicy, korzystając ze znaków czarnego szlaku Nordic Walking dotrzeć można nad San w pobliżu wsi Siedliska już na terenie gminy Nozdrzec. Do Krzemiennej z Witryłowa można także dotrzeć korzystając ze szlaku biegnącego w ciągu drogi powiatowej, podążając lewym brzegiem Sanu, przejeżdżając przez Temeszów. Po drodze mijamy liczne miejsca z pięknymi widokami na San, który na tym odcinku ma górski charakter wzbogacony o możliwość spotkania z ciekawymi gatunkami ptaków: czapli, pluszcza czy też zimorodka.



Cykliści, którzy chcą poczuć adrenalinę lub zbadać własną wytrzymałość mogą skorzystać z trasy przebiegającej przez gminy Dydnia i Nozdrzec. Punktem początkowym również może być Dydnia, z której warto przejechać się przez Wydrną w kierunku Izdebek (w roz. III zakładamy raczej samochód ▶ s. 125). Trasa będzie przebiegać przez Wielką Górę 446 m n.p.m., która jest doskonałym punktem widokowym. Z jej okolic przy sprzyjających warunkach atmosferycznych widać nawet Tatry odległe w linii prostej około 150 km.

Dalsza część trasy prowadzi do wsi Izdebki przez słynne serpentyny (▶ s. 128). Ten fragment trasy liczy około 1200 m, 8 zakrętów na wzniesieniu terenu sięgającym do 10% nachylenia.

Ten malowniczy fragment drogi jest wyzwaniem dla wielbicieli nie tylko rowerów ale także motocyklistów czy kierowców aut. Nic dziwnego, że każdego roku organizowane są tutaj zawo-

dy w zjazdach longboardach, zawody w drifcie *Izdebki Drift Show Series* czy *Mistrzostwa Polski w Samochodowych Rajdach Górskich*.

Wszystkim cyklistom zainteresowanych Izdebkami polecamy dokładne sprawdzenie swoich rowerów, szczególnie hamulców a także założenie kasków przed przejechaniem tego fragmentu trasy. Nie ma tutaj miejsca na błędy bowiem przy poboczach zamontowane są betonowe barierki.

Z Izdebek warto polecić jeszcze przejazd w kierunku Hłudna, malowniczym podjazdem przez las i stromym zjazdem do centrum miejscowości. Dalej trasa prowadzi wzdłuż potoku Baryczka do Nozdrza, wsi będącej siedzibą gminy (roz. III ▶ s. 131-133). Po drodze będziemy mijać po lewej stronie piękne osuwisko zwane *Śpiącą Skalą*. Można tu spotkać młode pary na sesjach fotograficznych ale także studentów geologii.

BIRDWATCHING

Birdwatching. Angielskie *bird* – ptak i *watch* – oglądać, obserwować. Termin, który zaczął funkcjonować na pocz. XX w., a dokładniej w 1901 roku. Birdwatching, według definicji badaczy ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego (SGGW) to forma rekreacji polegająca na oglądaniu ptaków w ich naturalnym otoczeniu, własnymi oczyma lub za pomocą przyrządów optycznych, takich jak: lornetki, teleskopy i teleobiektywy. Zazwyczaj towarzyszy mu pogłębianie wiedzy na temat ptaków i ich zwyczajów. W przeciwieństwie do ornitologów, birdwatcherzy (z angielska birdwatcher: obserwator ptaków) to amatorzy, a nie osoby profesjonalnie zajmujące się nauką o ptakach.

Idąc za wskazaniem Polskiej Organizacji Turystycznej chcąc *uprawiać birdwatching* należy spełnić następujące zasady etyczne:

- ograniczanie niepokojenia ptaków do minimum,
- niezakłócanie spokoju ptaków przy gnieździe. Niepokojone ptaki mogą porzucić lęg, a obecność człowieka przy gnieździe i pozostawione przez niego ślady mogą zwrócić uwagę drapieżników i ułatwić im zrabowanie jaj lub piskląt,
- działanie w kierunku ochrony środowiska przyrodniczego, w jakim żyją ptaki,
- nierozpowszechnianie informacji o miejscach gniazdowania ptaków, zwłaszcza ich rzadkich lub zagrożonych gatunków,
- bezwzględne przestrzeganie prawa dotyczącego ochrony przyrody.

Warto pamiętać, że gniazda niektórych gatunków ptaków takich jak orły, orliki, rybołowy, kania ruda czy czarna, puchacz czy bocian czarny są chronione prawem poprzez tworzenie



ZIĘBY



ZIMORODEK

specjalnych stref ochronnych gdzie w trakcie wylęgu zabronione są wszelkie prace leśne i ingerencja człowieka. Strefa ochronna funkcjonuje na zasadach rezerwatu ścisłego - wykonywanie jakichkolwiek czynności na tym obszarze wymaga uzgodnień z Generalną lub Regionalną Dyrekcją Ochrony Środowiska. Dla ptaków drapieżnych jest to zwykle fragment starego lasu z jednym lub kilkoma (zamiennie wykorzystywanymi) gniazdami oraz drzewami odpoczynkowymi, noclegowymi i obserwacyjnymi. W przypadku puchacza może to być również fragment terenu otwartego, na przykład torfowiska lub bagna. Wielkość i kształt strefy są określane indywidualnie dla każdego gatunku i każdego stanowiska.

Dla obserwacji ptaków ważna jest znajomość ich trybu życia. Zazwyczaj ptaki są najbardziej aktywne rankiem i wieczorem. Miejscami szczególnie sprzyjającymi obserwacjom są wszel-

kie środowiska o zróżnicowanym charakterze: zbiorniki wodne i inne obszary wodno-błotne, podmokłe łąki, krajobraz rolniczy z miedzami i zadrzewieniami śródpolnymi, rozległe lasy w małym stopniu przekształcone przez człowieka, skraje lasów i zadrzewień, tereny górskie. Takim teren jest właśnie powiat brzozowski, szczególnie tereny położone w pobliżu Sanu, Wisłoka czy Morwawy wzgórza wokół Krzemiennej, Temeszowa czy Izdebek.

Awifauna powiatu jest niezwykle bogata i różnorodna. Z jednej strony można podziwiać największe i najrzadziej występujące polskie ptaki drapieżne takie jak: orzeł przedni, orlik krzykliwy, puszczyk, poprzez te bardziej powszechne jak myszołów czy krogulce. Możemy spotkać ptaki środowisk wodnych jak czaple siwe, żurawie, zimorodki, kaczki i gęsi kończący na tych małych i powszechnie występujących w środowisku

NA RYBY I GRZYBY...

Powiat brzozowski to prawdziwy raj dla wędkarzy, zarówno tych, którzy lubią łowić z brzegu techniką spinningową, czy metoda spławikową skończywszy na połowach na tzw. „muchę” z wody.

Stolicą wędkarstwa w powiecie są z pewnością tereny położone w dolinie rzeki San pomiędzy Uluczem a Nozdrzem a w szczególności pogranicze Krzemiennej i Temeszowa. Tutaj wędkarze mogą łowić w czystym Sanie gdzie spotkać można: szczupaka, brzana, sandacza, okonia czy pstrąga. Na pewnych odcinkach San ma charakter typowej rzeki górskiej z kamiennym dnem jak również są fragmenty gdzie San pozornie leniwie płynie, spokojnie meandrując w okolicach Krzemiennej czy Niewistki.

Popularnym wśród wędkarzy areałem są stawy w Temeszowie będące pozostałością po wyrobiskach żwirowych. Łowisko znajduje się na lewym brzegu Sanu a administrowane jest przez Koło Polskiego Związku Wędkarskiego „Bajkał” w Brzozowie. Obecnie w skład łowiska wchodzi 3 stawy o łącznej powierzchni ok. 13,3

ha i przeciętnej głębokości ok. 2,5 m. Rybostan to: leszcz, płoć, wzdręga, karp, lin, karaś, amur, okoń, szczupak, sandacz, węgorz.

Równie interesującym akwenem są różnej wielkości **stawy w Krzemiennej** gdzie rozwinęła się baza turystyczna w postaci pola kempingowego, restauracji i licznych punktów noclegowych oraz gospodarstw agroturystycznych. Jeden ze stawów to 35 letni zbiornik wodny o powierzchni 12 ha, który poprzez zarośnięte dno oraz bogactwo denne ma możliwość życia ryb niemal w naturalnym otoczeniu. Można tu łowić olbrzymie ponad 20 kg tołpygi, karpie, amury czy ponad 2 metrowe sumy jak również leszcze i szczupaki. Zasadą łowiska, które należy do *Restauracji u Schabińskiej* jest powrót wszystkich złowionych ryb do wody. Łowić tu można przez 24 godziny na dobę od wiosny do „pierwszego lodu”. Oprócz tego znajdują się tutaj mniejsze stawy *Łowisko Złota Rybka* (4 i 8 ha), należące do właścicieli lokalnych gospodarstw agroturystycznych.

W centralnej części powiatu w miejscowości Blizne znajdują się również





2 stawy. Jest to dwuczęściowy zbiornik retencyjny, który został oddany do użytku w maju 2001 r. Powierzchnia zbiornika górnego wynosi 2,8 ha, zaś dolnego 8,66 ha. Aby móc łowić na górnym zbiorniku (2,8 ha) trzeba złożyć opłatę w gminie Jasienica Rosielna. natomiast dolny (8,66 ha) jest zarybiony przez Polski Związek Wędkarski. W zalewie występują następujące gatunki ryb: karpie, liny, karasie, jazie, płocie, okonie i szczupaki. Atutem tego łowiska jest bardzo dobry dojazd od drogi wojewódzkiej 886 w Bliznem. Wędkarzy można spotkać również w dolinie rzeki Wiśłok, która przepływa przez gminę Haczów w południowo-zachodniej części powiatu.



Znudzeni wędkowaniem turyści mogą również udać się na grzyby, do zasobnych brzozowskich lasów. Najbardziej popularne tereny, z uwagi na łatwość dojazdu, to przede wszystkim okolice wsi Malinówka, Zmiennica czy kompleksy w pobliżu Przysietnicy, Krzywego Huty Poreby.

Rekordziści, którzy dobrze znają leśne zagajniki potrafią w ciągu godziny znaleźć po kilkadziesiąt sztuk podgrzybków, kozaków czy borowików. W wielu wypadkach warto mieć ze sobą kompas, GPS by nie zgubić się w lasach, które z uwagi na budowę geologiczną przeciętne są siecią dolinek i potoków, które mogą spowodować zgubienie drogi powrotnej.



EXTREME IN BRZÓZÓW LAND...

Przeciętny turysta jadący w Bieszczady bardzo często traktuje powiat brzozowski jako punkt przejazdu w podróży za ekstremalnymi wyzwaniami. Są jednak tacy, którzy uczynili z opisywanego terenu punkt i miejsce do organizacji różnego rodzaju wyzwań, które łączy jedna wspólna cecha: adrenalina. Czyż bowiem przeciętny zjadacz chleba odważyłby się zjechać na deskorolce po stromych izdebskich serpentynach, czy też pokonywać je specjalnie przygotowanymi samochodami, przy okazji driftując.

Serpentyny na co dzień to fragment drogi powiatowej biegnącej z Brzozowa do Izdebek. Jednakże na życzenie organizatorów różnych wydarzeń z pogranicza sportu, stają się one areną różnych zawodów czy rajdów. Co roku w lipcu jest tu organizowany Izdebki Camp, impreza skierowana do amatorów ekstremalnych zjazdów na deskorolkach. Podczas 3-dniowej imprezy, który jest największą tego typu imprezą longboardową w Polsce, spotykają się pasjonaci deskorolek, z całego kraju jak również z zagranicy.

Od 5 lat w październiku serpentyny w Izdebkach są areną ogólnopolskich za-

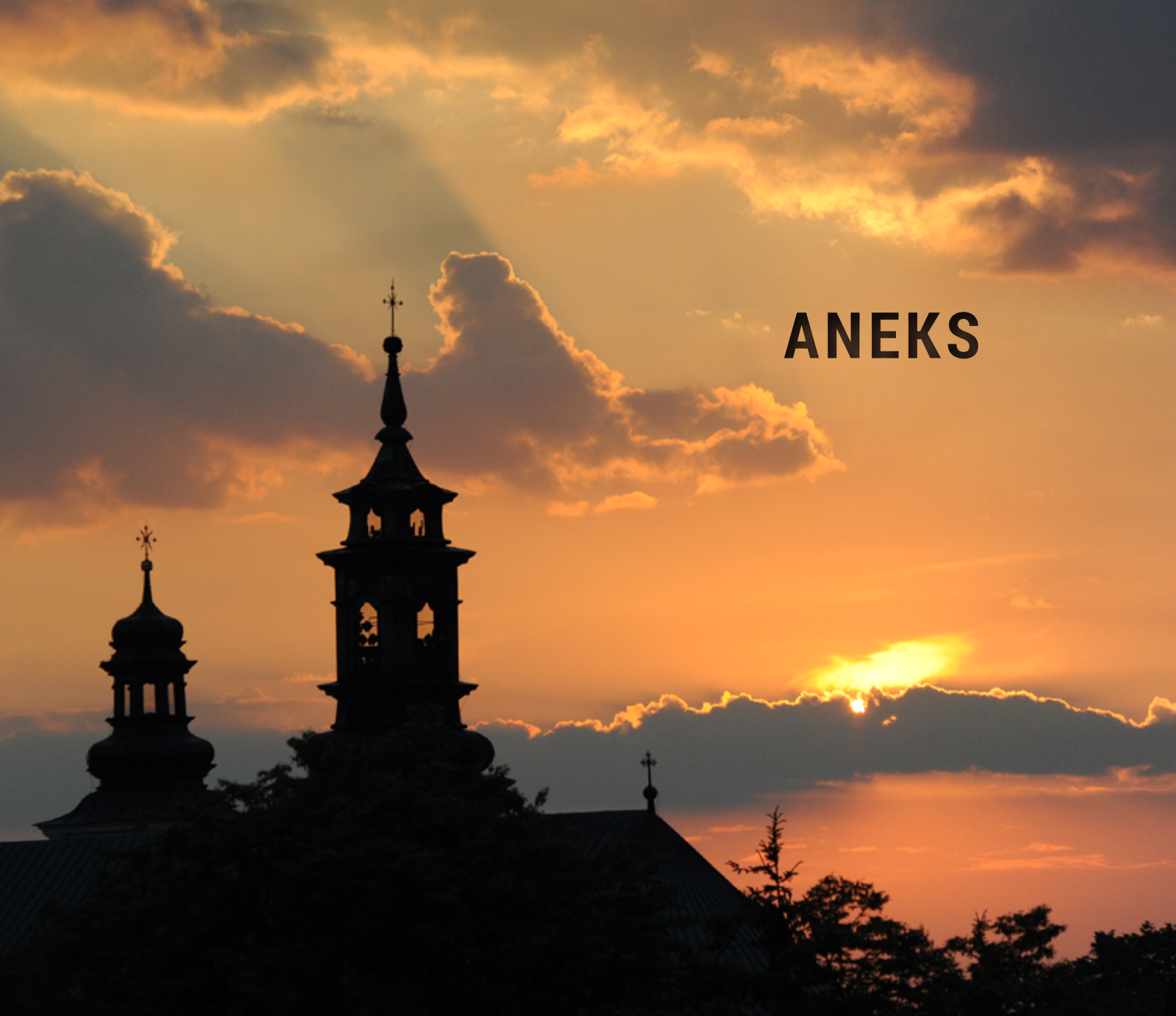
wodów pod nazwą **Izdebki Drift Show King Of the Hill**, na którą zjeżdżają się amatorzy driftu - sportu samochodowego, pochodzącego z Japonii. Jest prawdziwa gratka dla kibiców, którzy mogą podziwiać widowiskowe przejazdy samochodów wyposażonych w potężne często blisko 800 konne silniki.

Oprócz tego nieregularnie odbywają się tutaj wyścigi kolarskie, *Mistrzostwa Polski w Samochodowych Rajdach Górskich*.

W powiecie brzozowskim znajdują się również prywatne tory do jazdy motocrossowej. Jeden z nich znajduje się na pograniczu Turzego Pola i Jasienowa. Zajmuje on obszar ponad 1,5 ha i jest miejscem częstych spotkań i zawodów amatorów jazdy i ścigania na wymagającej i krętej trasie.

Początkujący amatorzy mocnych wrażeń jeżdżący na rolkach, deskorolkach, hulajnogach i bmx-ach mogą szlifować swoje umiejętności na terenie skateparku znajdującym się na terenie Stadionu MOSiR w Brzozowie. Korzystanie z tego miejsca jest bezpłatne i konieczne jest używanie zabezpieczeń w postaci kasków oraz ochraniaczy.





ANEKS

MAŁA ARCHITEKTURA SAKRALNA (kapliczki, krzyże i figury)

W krajobrazie Ziemi Brzozowskiej szczególną rolę zajmują obiekty tzw. małej architektury sakralnej: kaplice, przydrożne kapliczki, krzyże i figury. Ich powstaniu sprzyjał wielowiekowy, bliski związek miejscowej ludności z Kościołem, religią chrześcijańską, katolicyzmem ludowym, a zwłaszcza z kultem maryjnym. Jednocześnie niektóre obiekty stanowiły scenę istotnych epizodów z przeszłości regionu, są pamiątką ważnych wydarzeń, były nawiedzane przez wpływowe i znane postacie czy – jak niektórzy sądzą – skrywają szczątki nietuzinkowych postaci. Z innymi wiąże się zaskakujące wydarzenia, obecne w świadomości i wierzeniach mieszkańców. Sporo z nich spotkaliśmy na trasach, warto jednak w tym miejscu wspomnieć jeszcze o kilku z nich.

Ich przegląd zaczniemy od wzmiankowanej już **Przysietnicy**. Tu, przy drodze prowadzącej do ośrodka **Czardworek** (dawnej willi biskupów przemyskich) na niewielkim wzniesieniu umiejscowiony jest niewielki **kurhan** (kopiec) zwieńczony krzyżem na cokole, który, jak wierzą okoliczni mieszkańcy, skrywa szczątki jednej z głównych postaci bitwy pod Grunwaldem, od 1413 r. obrońcy Przysietnicy i pozostałych osad dóbr biskupstwa przemyskiego - **Zyndrama z Maszkowic**.

W pobliżu willi, w lesie, umiejscowiona jest kapliczka, która wyglądem (grota) nawiązuje do tej słynnej z Lourdes. Zbudowana z granitowych kamieni zawiera w sobie figurkę Matki Bożej z Lourdes wykonaną z uszlachetnionego gipsu. W postumencie znajdują się drzewczki do niszy do niedawna gromadzącej wodę źródlaną. Kapliczkę poświęcił w lipcu 1934 r. sam kardynał August Hlond.



Kolejny obiekt związany jest z czasami konfederacji barskiej (1768-1772). Wówczas, na polach między Brzozowem a Starą Wsią miała miejsce potyczka między konfederatami barskimi a Rosjanami. Ciała poległych złożono w zbiorowej mogile, na której usypało kopiec i ustawiono religijną figurę. Kilkadziesiąt lat później, około 1830 r. w tym miejscu jezuita o. Józef Sacher (przed wstąpieniem do zakonu znany wiedeński lekarz i nadworny medyk cesarzowej Brazylii Leopoldyny Habsburg) sfinansował wystawienie muranego obelisku-kolumny z kapliczką w zwieńczeniu. Później szczątki pochowanych przeniesiono na brzozowski cmentarz.

W **Nozdrzu** z kolei, przy ogrodzeniu w pół-wsch części cmentarza parafialnego znajduje się piaskowcowy obelisk z metalowym krzyżem, który upamiętnia zniszczenie pańszczyzny na terenie Galicji w 1848 r., stąd zwany jest krzyżem pańszczyźnianym.

Obiekt symbolizuje grób pańszczyzny zawierający trumnę z księgami dokumentującymi daniny pańszczyźniane i inne powinności, które chłop musiał wykonywać na rzecz właściciela wsi.

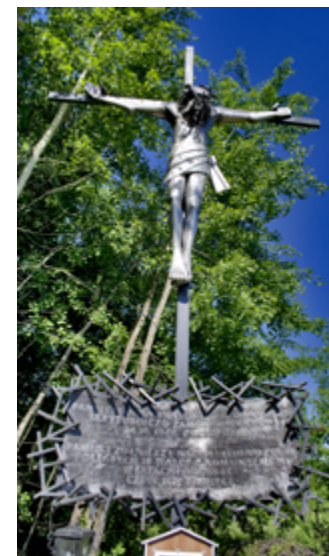
Na terenie **Starej Wsi**, pośród pól przysiółka Nowiny, na tzw. Polowcu, zlokalizowana jest kapliczka, na której umieszczono w 2000 r. dwie tablice ufundowane przez koła Światowego Związku Armii Krajowej w Brzozowie i Domaradzu. W tym rejonie nocą z 30 na 31 maja 1944 r. członkowie plutonów Armii Krajowej Placówki Domaradz przejęli zrzut broni dla Obwodu AK Brzozów, gromadzonej na potrzeby akcji *Burza*. Teren ten oznaczony był kryptonimem „Bocian 104”. Niestety z dwóch brytyjskich samolotów *Halifax* misję wykonał tylko jeden, gdyż drugi został zestrzelony nad Serbią. Za organizację przejęcia zrzutu odpowiadał por. Stanisław Pasterz. Z uwagi na zbyt duży rozrzut nie udało się przechwycić 1 zasobnika i 4 paczek (spośród 12 zasobników i 12 paczek). Niedaleko, na wzgórzu Parnas stoi krzyż, przy którym wstępujący w szeregi Armii Krajowej składali przysięgę.

W przysiółku **Orzechówki** – Zapolany, znajdują się dwa krzyże, które upamiętniają miejsce śmierci w lutym 1942 r. porucznika Henryka Piławskiego, adiutanta komendy obwodu brzozowskiego Związku Walki Zbrojnej (ZWZ). Tragiczny finał jego życia związany jest z tzw. wielką wyspą i rozbiem sztabu jasielskiego inspektora ZWZ, pod który podlegał brzozowski obwód.

Inny monument z krzyżem jako dominantą upamiętnia przy drodze prowadzącej z **Przysietnicy do Izdebek** potyczkę z 26 czerwca 1943 r. pomiędzy grupą dywersyjną Armii Krajowej a niemieckimi i granatowymi policjantami. W wyniku walki i represji po jej zakończeniu śmierć ponieśli niemal wszyscy akowcy. W 1993 r. został

w tym miejscu odsłonięty pomnik według projektu artysty-metaloplastyka z Bliznego Adama Zarycha.

Okres powojenny to walka oddziałów antykomunistycznych z siłami narzuconym Polsce przez Stalina i jego polskich popleczników. W okolicach Brzozowa działa wówczas batalion majora (wedle innych źródeł kapitana) Antoniego Żubryda, który ginie wraz z żoną w lesie między Malinówką a Orzechówką skrytobójczo zamordowany przez agenta Urzędu Bezpieczeństwa 24 października 1946 r. Tę zbrodnię upamiętniają dwa obiekty – w **Malinówce krzyż** ufundowany w 1996 r. przez ich syna Janusza Niemca, a w miejscu śmierci jego rodziców, w lesie bliżej Orzechówki, symboliczna mogiła, gdyż do chwili obecnej nie jest wiadome, gdzie Antoni i Janina Żubrydowie zostali pochowani. Pęten ekspresji krzyż z Malinówki wywołuje niesamowite wrażenie, wiszący na nim metalowy Chrystus pozbawiony jest bowiem twarzy...



Ciekawa historia wiąże się z kapliczką domkową, ułożoną przy drodze prowadzącej do kościoła parafialnego w Grabownicy Starzeńskiej. Ten murowany obiekt przez miejscowych nazywany bywa *cygańską kapliczką*. Genezę tego określenia swego czasu przybliżył znakomity etnograf i folklorysta Franciszek Kotula:

We wsi, w części lasu zwanej Na Polanie, stały dawniej dwie cygańskie chałupy. Mieszkało w nich kilka rodzin. Razu pewnego młodej Cygance urodziło się dziecko. Matka jednak rychło stwierdziła, że

jest ociemniała. Porwała tedy niemowlę i pobiegła z nim do kapliczki. Tutaj je położyła na ołtarzyku, ściśle – na mense, sama upadła na kolana i po cygańsku, rozpaczliwym krzykiem, rozchodzącym się daleko po wsi, płacząc modliła się o wzrok dla swego dziecka. Opowiadają, że stał się cud, że dziecko przejrzało”.

Obiektów o takich lub podobnych historiach w okolicach Brzozowa jest więcej. Często pomijane, niezauważane stanowią ciekawe świadectwo przeszłości. Zwróćcie na nie uwagę, peregrynując po terenie.

SZTUKA WSPÓŁCZESNA REGIONU BRZOWZOWSKIEGO

Region brzozowski słynie pracą i twórczością artystów, przede wszystkim rzeźbiarzy i malarzy, w tym również artystów ludowych. Sztuką zajmują się głównie pasjonaci, którzy nie realizowali specjalistycznych studiów w szkołach artystycznych, lecz sami poprzez swój talent doszli do zaawansowanych umiejętności, dzięki którym tworzą swe dzieła. Tematyka ich prac obejmuje zarówno świat, który sami obserwują (przyroda, ludzie) lub znają z innych źródeł (np. wątki sakralne zapożyczane z Biblii; inspirowane nimi dzieła zdobią obiekty sakralne), ale także odwołuje się do abstrakcji oraz własnych nieraz nowatorskich wizji twórców. Choć dominują rzeźbiarze oraz malarze, to miejscowym artystom nie są obce takie dziedziny rękodzieła artystycznego jak: tkactwo, haft, koronka, ceramika, wiklina oraz pisanie ikon. Wybitnym przedstawicielem metaloplastyki był Adam Zarzych z Bliznego.

Niegdys do czołówek wybitnych artystów, nie tylko w regionalnej skali, zaliczali się Aniela Orłowska z Przysietnicy oraz Antoni Lasek z Humnisk,

którzy niestety już odeszli. Obecnie znajdują wielu kontynuatorów, nie ograniczających się zresztą tylko do jednej dziedziny sztuki, ale rozwijających swój talent na wielu polach działalności artystycznej, włączając w to poezję.



Wśród malarzy wspomnieć trzeba takie nazwiska jak m.in.: Jacek Krupa (Grabownica Starzeńska), Bogdan Kubal (Brzozów), Tadeusz Masłyk (Górki), Dorota Wasylewicz-Krynicka (Brzozów) czy Zbigniew Zbiegień (Jasienica Rosielna). Rzeźbiarstwem zajmuje się np.: Stefan Rogoz (Domaradz), Henryk Cipora (Krzywe), który jednocześnie tworzy obrazy olejne, jak i wspomniany Tadeusz Masłyk. Różne talenty wykazuje Agnieszka Mrozek ze Starej Wsi. Lista artystów ciągle się zmienia i jest bogata. Wielu z nich tworzy z zaciśniętymi domowymi pracowni a ich praca skryta jest przed oczami szerokiej publiki. Część twórców związana jest z uniwersytetem ludowym, który do 2006 r. miał swoją siedzibę jako Małopolski Uniwersytet Ludowy w pałacu Ostaszewskich we Wzdowie a obecnie mieści się w Woli Sękowej koło Bukowska i funkcjonuje jako Uniwersytet Ludowy Rzemiosła Artystycznego. Inni artyści, mimo, że fizycznie nie mieszkają na terenie powiatu brzozowskiego, to dawniej byli silnie z nim związani i nadal postrzegani są jako twórcy „brzozowscy”, jak choćby **Piotr Woroniec** i Magdalena Wyżykowska-Figura.

Ze sztuką łączy się blisko rzemiosło artystyczne, a przedmioty codziennego użytku to nieraz prawdziwe dzieła sztuki. Liry korbowe wykonują Stanisław Wyżykowski z Haczowa i jego uczeń Stanisław Nogaj ze Starej Wsi, natomiast bogato zdobione hełmy wspominany już Edward Mróz z Trześniowa. Ważną częścią twórczości jest także rękodzieło: hafciarstwo (Maria Suwała z Grabownicy), pisankarstwo (Janina Zubel z Jabłonki) i koronkarstwo (Anna Sawicka – w jej przypadku także pisankarstwo).

Twórczością artystyczną zajmują się także wychowawcy i podopieczni środowiskowych domów samopomocy, a także członkowie różnych stowarzyszeń. Do takich należy z pewnością powstałe w listopadzie 2010 r. Sto-



warzyszenie Ludzi Twórczych, które skupia ponad 50 artystów, twórców, poetów z terenu powiatu brzozowskiego. Swoją rolę, której jest rozwijanie i pomnażanie dorobku polskiej i lokalnej kultury narodowej, realizuje poprzez edukację kulturalną wśród dzieci i młodzieży, prowadzenie szkoleń, kursów i warsztatów jak również promowanie dorobku Ziemi Brzozowskiej na terenie kraju oraz za granicą. Wielu twórców swoje prace prezentuje na wystawach czasowych w brzozowskim Muzeum Regionalnym.

Kultura Ziemi Brzozowskiej to także zespoły ludowe – prawdziwym fenomenem jest istniejący od 55 lat Zespół Obrzędowy i Kapela Ludowa Graboszczanie, działająca pod kierownictwem Zofii Olejko. Wydała ona już ponad 10 płyt, nagrała 6 słuchowisk oraz 7 widowisk obrzędowych. Często występuje jak gość honorowy podczas różnych festiwali na terenie kraju.

Nie można nie wspomnieć o założonym w 1936 przez Stanisława Wysockiego Zespole Obrzędowym *Haczowskie Wesele*, które od ponad 70 lat występuje w całej Polsce promując tańce, muzykę ludową Ziemi Haczowskiej. Prezentuje on najstarsze do dziś kultywowane widowisko obrzędowe w Polsce!

Przewodnik ma ambicje być podróżą zarówno po przestrzeni jak i peregrynacją w czasie, ale jak wiadomo jak *Czasy to i ludzie*. W poprzednich rozdziałach przedstawiliśmy kilkanaście ciekawych sylwetek, teraz chcielibyśmy uzupełnić je o kilkanaście kolejnych krótkich portretów.

CIEKAWIE POSTACIE

MARCIN BIAŁY (BRZÓZÓW)

(1830-1923)

Duchowny rzymskokatolicki, absolwent seminarium w Przemyślu, proboszcz w Trzebosi koło Sokołowa Młp, od 1882 r. do śmierci wieloletni i mocno zasłużony proboszcz parafii Przemienienia Pańskiego w Brzozowie. Prałat, dziekan leżajski i brzozowski i kanonik honorowy kapituły przemyskiej (1904). Współzałożyciel Powiatowego Towarzystwa Zaliczkowego w Brzozowie i jego wieloletni Dyrektor, zarządzający aktywnością Towarzystwa aż do 1913 r. Pochowany w grobowcu rodzinnym na brzozowskim cmentarzu komunalnym.

STANISŁAW BIAŁY (BRZÓZÓW)

(1868-1932)

Brat ks. Marcina. Doktor prawa, polityk ludowy, działacz społeczny, poseł na Sejm Krajowy Galicji i do austriackiej Rady Państwa, senator II Rzeczypospolitej. W Brzozowie pracował w dziale notarialnym, jako adiunkt w Sądzie Powiatowym oraz naczelnik i sędzia tegoż sądu. Udzielał się także we władzach powiatu brzozowskiego. W 1907 r. zgłosił pierwszy projekt budowy linii kolejowej na trasie Brzozów - Sanok. Tworzył struktury Polskich Drużyn Strzeleckich oraz gniazda Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”.

JÓZEF BIELAWSKI (STARA WIEŚ)

(1910-1997)

Profesor Józef Bielawski to słynny arabista i islamista, twórca pierwszych stacjonarnych polskich studiów islamistycznych. Urodził się w Starej Wsi, ukończył studia prawnicze i doktoryzował się z prawa i orientalistyki, ponadto studiował literatury i języki orientalne – arabski, perski i turecki. Wykładał w Instytucie Orientalistycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Pracował m.in. jako attaché kulturalny ambasady polskiej w Turcji. W 1969 r. założył Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Arabskiej. Jako pierwszy przełożył Koran z oryginału arabskiego na język polski.

MICHAŁ FIJAŁKA (IZDEBKI)

(1915-1983)

Oficer WP, cichociemny. Urodzony w rodzinie chłopskiej w Izdebkach, przed II wojną światową pracował jako robotnik w przemyśle naftowym, a później jako instruktor rolny. We wrześniu 1939 r. w 5 Pułku Strzelców Podhalańskich, a następnie walczył we Francji, gdzie w 1940 r. został odznaczony przez gen. Sikorskiego orderem Virtuti Militari. W Wlk. Brytanii przeszedł szkolenie dla cichociemnych i został przerzucony do okupowanej Polski (wrzesień 1942). W styczniu 1943 r. uczestniczył w brawurowej akcji odbicia grupy dywersyjnej *Wachlarza* z więzienia w Pińsku. U schyłku wojny walczył w słynnej 27 Wołyńskiej Dywizji AK, której monografię stworzył na emeryturze. Dosłużył się stopnia kapitana.

JULIAN GOSLAR (HACZÓW)

(1820-1852)

Działacz powstańczy i rewolucyjny, pisarz polityczny. Urodzony prawdopodobnie we Lwowie, już w czasach gimnazjum (w Tarnowie) wdał się w konspirację powstańczą. Z Ziemią Brzozowską związał się przygotowując w Haczowie jako emisariusz Rządu Narodowego powstanie 1846 r. Agitacja wśród miejscowych chłopów skończyła się jednak ujęciem przez nich Goslara (wraz z Feliksem Urbańskim), pobiciem i odstawieniem w ręce Austriaków. Skazany na karę śmierci, został jednak osadzony w Spielbergu, a w 1848 r. zwolniony na mocy amnestii. Nie zaprzestał jednak działalności rewolucyjnej, ponownie schwytany został stracony w 1852 r. Był określany mianem *rewolucjonisty ziemi sanockiej*.

WŁADYSŁAW GURGACZ (JABŁONICA POLSKA)

(1914-1949)

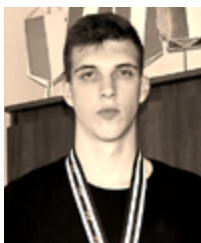
Jezuita wyklęty, kapelan wyklętych, uczestnik podziemia niepodległościowego po II wojnie światowej. Urodził się w Jabłonicy Polskiej, w 1931 r. wstąpił do Towarzystwa Jezusowego w Starej Wsi, a w 1942 r. otrzymał święcenia kapłańskie. W okresie powojennym był kapłanem szpitalnym w Gorlicach, a następnie pełnił posługę u sióstr służebniczek w Krynicy. Tutaj nawiązał współpracę z antykomunistycznym oddziałem Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej, której główną bazą działania stanowił Beskid Sądecki. W 1949 r. ks. Gurgacz został aresztowany przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa, a wkrótce, po procesie pokazowym, rozstrzelany w więzieniu na Montelupich. W 1992 r. został zrehabilitowany, zaś w 2007 r. pośmiertnie odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.



NORBERT HUBER (HUMNISKA)

(ur. 1998)

Siatkarz, reprezentant kraju. Urodzony w Brzozowie, rodzinnie związany jest z Humniskami. Pierwsze doświadczenia siatkarskie zdobywał w SMS Brzozów, a następnie w AKS Rzeszów i SMS PZPS Spała. W latach 2017-2019 występował w zespole *Czarnych* Radom, a obecnie jest zawodnikiem *Skry* Bełchatów. W swoim dorobku posiada liczne medale zdobyte w kategoriach juniorskich, zarówno na krajowym podwórku, jak i międzynarodowym. Z reprezentacją Polski zdobył złote medale Mistrzostw Europy Juniorów (2016 r.) i Mistrzostw Świata Juniorów (2017 r.). Z seniorską drużyną w 2019 r. zajęli trzecie miejsce w Lidze Narodów i drugie miejsce w Pucharze Świata.



MICHAŁ MÁTYÁS (BRZOZÓW)

(1910 /1912?/-1975)

Piłkarz, reprezentant Polski, trener. Urodzony w Brzozowie, syn Karola Mátyása, doktora praw, etnografa i starosty brzozowskiego. Po 1913 r. Mátyásowie przenieśli się do Kolbuszowej, a następnie do Lwowa, gdzie Michał był napastnikiem słynnej lwowskiej *Pogoni*, w której doczekał się przydomka *Myszka*. Strzelił w jej barwach sto bramek, m.in. w 1935 r. zostając najlepszym strzelcem ligi. Osiemnastokrotnie wystąpił w reprezentacji Polski, strzelając 7 goli, był też jej kapitanem. Pierwszy polski olimpijczyk o brzozowskich korzeniach - w 1936 r. wystąpił w jednym meczu reprezentacji Polski na igrzyskach olimpijskich w Berlinie, która ostatecznie zajęła czwarte miejsce. Po II wojnie światowej reprezentował bytomską *Polonię*. Był trenerem reprezentacji Polski (1966-67) i wielu klubów, z *Górnikiem* Zabrze zdobył Puchar Polski i dotarł do finału *Pucharu Zdobywców Pucharów* (1970), co do dziś jest największym sukcesem polskiej piłki klubowej.



BRONISŁAW PRUGAR-KETLING (TRZEŚNÓW)

(1891-1948)

Generał Wojska Polskiego. Urodzony w Trzeźnie, w rodzinie miejscowego gospodarza, ukończył gimnazjum w Sanoku i studiował prawo we Lwowie. W czasie I wojny światowej służył w armii austro-węgierskiej jako oficer liniowy, od 1918 r. w wojsku polskim, stopniowo awansując. We wrześniu 1939 r. dowodził 11 Karpacką Dywizją Piechoty w składzie Armii *Karpaty*, następnie przedostał się do Francji, uczestnicząc tam w stopniu generała brygady w kampanii francuskiej 1940 r. Po klęsce internowany w Szwajcarii, wsławił się dbałością o rozwój swoich podkomendnych. Po wojnie wrócił do Polski i służył w wojsku. Został pochowany w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.



WOJCIECH RACHWAŁ (PRZYSIETNICA)

(1891-1973)

Ostatni planetnik czyli rozganiacz chmur. Żył i mieszkał w Przysietnicy. *Wojtek, co chmury rozganiał*, zwany popularnie *ostatnim planetnikiem* nazywał się naprawdę Wojciech Rachwał. Po wybuchu I wojny światowej powołany do wojska austro-węgierskiego, w trakcie podróży koleją upadł na rozgrzany piecyk żelazny, co jednej strony skończyło się poparzeniem, a z drugiej być może uratowało mu życie, nie trafił bowiem na front. Wśród sąsiadów uchodził za nie do końca zdrowego na umyśle, natomiast miał inne talenty. Gdy nadchodziła burza, zaopatrzony w gromnicę, krzyż, księgę z zaklęciami i modlitwami udawał się na miejscowe wzgórze, gdzie tańczył na swój sposób, odprawiał modły, wymachiwał rękami, aby odgonić gradowe chmury, które zagrażały uprawom i zasiewom jego rodzinnej miejscowości. Byli tacy, którzy wierzyli w jego umiejętności odganiania chmur, u części jednak nie znajdował zrozumienia. Pochowany na cmentarzu parafialnym.



STANISŁAW RYMAR (HACZÓW)

(1886-1965)

Polityk narodowy, pisarz, historyk. Urodził się w Haczowie, w rodzinie patriotycznej z tradycjami powstańczymi. Ukończył prawo na UJ i od 1910 r. związał się z Ligą Narodową. W 1920 r. członek Komitetu Obrony Narodowej, w 1921 r. uczestniczył w akcji plebiscytowej na Górnym Śląsku, zajmując się sprawą wyżywienia powstańców. W okresie II Rzeczypospolitej sprawował dwukrotnie mandat poselski z ramienia Związku Ludowo-Narodowego (1922-27) oraz Stronnictwa Narodowego (1930-35), a także udzielał się jako publicysta w wielu pismach. Zainicjował powstanie Związku *Haczowiaków*, w czasie okupacji działał w Radzie Głównej Opiekuńczej – legalnej organizacji charytatywnej. Był autorem licznych publikacji, m.in. obszernych *Pamiętników* i słynnej monografii Haczowa pt. *Haczów. Wieś ongiś królewska*.



MARCIN SMARZEWSKI (IZDEBKI)

(1788-1866)

Ziemianin i żołnierz. Urodzony w dworze w Izdebkach, zanim te zostały zakupione przez Bukowskich. Był uczestnikiem wojen napoleońskich, brał udział w wyprawie Napoleona na Moskwę. Był także żołnierzem powstania listopadowego, które zakończył w randze podpułkownika. Jest znany jako autor pamiętników obejmujących okres 1809-1831, nieco już dziś zapomnianych. Poślubił Eufemię Kraińską, cótkę Marceliny z Kraińskich Stoneckiej, z którą miał syna Seweryna (+1888), wielokrotnego posła na sejm krajowy i do Rady Państwa w Wiedniu.



JAN STAPIŃSKI (JABŁONICA POLSKA)

(1867-1946)

Polityk, współtwórca ruchu ludowego i jeden z czołowych jego działaczy w Galicji. Pochodził z przysiółka Jabłonicy Polskiej – Budzyna, studiował prawo we Lwowie. W 1895 r. jako współzałożyciel tworzył Stronnictwo Ludowe (od 1903 r. Polskie Stronnictwo Ludowe), by w 1901 r. zostać jego sekretarzem. W latach 1908-1913 prezesował tej partii chłopskiej, a od 1902 był redaktorem naczelnym popularnego pisma „Przyjaciel Ludu”. W międzyczasie zasiadał w Radzie Państwa w Wiedniu, gdzie był wiceprezesem Koła Polskiego w austriackiej Radzie Państwa. W 1913 r. stanął na czele rozłamowego stronnictwa PSL-Lewica, w opozycji do Wincentego Witosa. W II Rzeczypospolitej był posłem na sejm, po 1926 r. współpracował z Sanacją. Zmarł w 1946 r. i został pochowany na cmentarzu w Krośnie.



STANISŁAW TABISZ (DOMARADZ, JASIEŃNICA ROSIELNA)

(ur. 1956)

Malarz i grafik, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie (od 2005 r. profesor *belwederski*), od 2012 r. rektor tej uczelni. Urodził się w Domaradzu a dzieciństwo spędził w Jasienicy Rosielnej, jego ojciec był przez wiele lat kinooperatorem i wyświetlał filmy w Jasienicy Rosielnej, Domaradzu, Golcowej i Bliznem. Ukończył Liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu i Wydział Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Zajmuje się: malarstwem, rysunkiem, projektowaniem graficznym, scenografią, krytyką sztuki, występował także w latach 80. w krakowskiej Piwnicy pod Baranami. Jest autorem ok. 60 wystaw indywidualnych malarstwa i rysunku w Polsce i za granicą, brał też udział w ponad 150 wystawach zbiorowych malarstwa i rysunku. Był członkiem zarządu i sekretarzem w Zarządzie Głównym Związku Polskich Artystów Plastyków.



JAN WYŻYKOWSKI (HACZÓW)

(1917-1974)

Geolog, specjalista w zakresie górnictwa miedzi. Urodzony w Haczowie, początkowo kształcił się w seminarium duchownym, a także na śpiewaka operowego. Po II wojnie światowej związał jednakże swoje losy z przemysłem górniczym. Zajmował się przede wszystkim poszukiwaniem złóż rud miedzi na Dolnym Śląsku, odkrywając m.in. w 1959 r. największe w Europie złożo rud miedzi Lubin-Sieroszowice. Był autorem wielu opracowań dotyczących geologii i górnictwa, uzyskał też stopień doktora nauk przyrodniczych. Za wkład w odkrycie polskiej miedzi otrzymał m.in. Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. Jego bratem jest znany lutnik Stanisław Wyżykowski.



STANISŁAW WYŻYKOWSKI (HACZÓW)

(ur. 1927)

Multiinstrumentalista i lirnik, światowej sławy twórca lir korbowych. Urodzony w Haczowie, w umuzykalnionej rodzinie, w której na instrumentach grali tak ojciec i dziadek jak i liczne rodzeństwo. Edukację zaczął więc już w domu, a pracując zawodowo w Krośnie był najpierw skrzypkiem małej orkiestry symfonicznej a następnie związany był z kapelą ludową *Stachy*, dla której wykonał w 1967 r. swoją pierwszą lirę korbową. Rychło stał się jednym z najbardziej uznanych na świecie twórcą tego rodzaju lir, jego instrumenty trafiły nawet do Australii i Nowej Zelandii, zyskując rzecz jasna popularność także w Europie. Realizuje także własne autorskie pomysły na instrumenty, m.in. unikatowa lirę basową. Obok Stachów udzielał się w wielu innych zespołach muzycznych i kapelach ludowych. Młodszy brat geologa Jana Wyżykowskiego.



KRZYSZTOF ZAMORSKI (JASIONÓW)

(ur. 1952)

Profesor historii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dzieciństwo spędził w Jasionowie, zaś w Brzozowie ukończył liceum ogólnokształcące. Specjalizuje się w teorii i metodologii historii, historii społeczno-gospodarczej oraz demografii historycznej, od 1992 r. dr hab., od 2010 profesor. W latach 1994-2003 dyrektor jednej z najważniejszych bibliotek w Polsce – Biblioteki Jagiellońskiej, w tym okresie kierował jej rozbudową. Członek Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Historycznego.



ANTONI ŻUBRYD (MALINÓWKA/ORZECZÓWKĄ)

(1918-1946)

Sanoczanin, absolwent szkoły podoficerskiej, we wrześniu 1939 r. walczył w obronie Warszawy. Współpracował z sowietami w Sanoku, który wówczas podzielony był granicą na Sanie, udało mu się kilkakrotnie zbiec z niemieckiej niewoli. Po „wyzwoleniu” działał w sanockich strukturach bezpieczeństwa, ale zagrożony dekonspiracją (prawdopodobnie prowadził podwójną działalność) porzucił służbę w UB. Zorganizował oddział partyzancki NSZ o kryptonimie *Zuch*, którym dowodził jako major (według innych źródeł jako kapitan), m.in. chroniąc polską ludność przed UPA i organizując zasadzki na funkcjonariuszy nowej władzy komunistycznej. Wsławił się m.in. wzięciem do niewoli całego posterunku MO w Haczowie, choć podejmował też akcje, które do dziś budzą kontrowersje. Zamordowany wraz z żoną przez agenta UB w lesie między Malinówką a Orzechówką w październiku 1946 r. Miejsce pochówku pozostaje nieznane. Upamiętnia go pamiątkowy krzyż w miejscu śmierci oraz *Szlak Zubryda*.



SPIS TREŚCI

Drogi Czytelniku	5
------------------------	---

SPACEREM PO BRZÓZOWIE	7
------------------------------------	----------

W STRONĘ SACRUM	47
------------------------------	-----------

Stara Wieś	48
Blizne	57
Golcowa	66
Domaradz	69
Jasienica Rosielna	74
<i>Kretówki, Cisy w Malinówce</i>	79
Jabłonica Polska	80
Haczów	81
Trześniów	91
Jasionów	94
Zmiennica	97

W STRONĘ REZYDENCJI	101
----------------------------------	------------

<i>Turze Pole</i>	102
Wzdów	103
Górki	107
Humniska	112
Grabownica Starzeńska	115
Niebocko	121
Jabłonka	122
Wydrna	126
Izdebki	128
Hłudno	132
Nozdrzec	133
Wara	139
Przysietnica	141

WOKÓŁ SANU	145
-------------------------	------------

Dydnia	146
Krzemienna	149
Obarzym	152
Niewistka	153
Siedliska	158
Dąbrówka Starzeńska	159
<i>Gdyczyna</i>	160
Wołódz	162
Ulucz	166
Witryłów	170
Końskie	172
Krzywe	173

AKTYWNIE W STRONĘ PRZYRODY	175
---	------------

Flora powiatu brzozowskiego	176
Ciekawostki przyrodnicze	179
Orlik krzykliwy	181
Nasi nocni przyjaciele	183
Motyle Ziemi Brzozowskiej	186
Punkty widokowe	191
Turystyka aktywna i trasy rowerowe	193
Birdwatching	197
Na ryby i grzyby	199
Extreme in Brzozów Land	201

ANEKS	145
--------------------	------------

Mała architektura sakralna	204
Sztuka współczesna regionu brzozowskiego	206
Ciekawe postacie	208



Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie

Tekst:

Jacek Cetnarowicz, Grzegorz Kubal, Mateusz Podkul, Zbigniew Sobota;

Redakcja: **Grzegorz Kubal**

Projekt, DTP, projekt okładki: **Wydawnictwo Arete**

Fotografie:

Stanisław Cyparski: s. 6-7, 8, 17, 19, 20, 21, 23, 25, 26, 29, 31, 44, 49, 50, 52, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 77, 80, 81, 82, 95, 102, 111, 125, 126, 138, 143, 144-145, 147, 151, 155, 172, 173, 178, 188 (góra), 189, 196, 200, 201, 202-203, 204, 206. Ponadto: **Tomasz Bolanowski:** s. 35, 41, 54, 55, 56, 78, 91, 98, 103, 107, 120, 146, 150; **Karolina Kwiior:** s. 57; **Iva Vagnerova:** s. 79; **Adrian Grycuk:** s. 96 (CC BY 3.0); **Ajgon:** s. 96 (CC BY 3.0); **Adam Kliczek,** <http://zatrzymujczas.pl> (CC-BY-SA-3.0): s. 97; **Henryk Sadura:** s. 113; **Piotr Frydrych:** s. 115, 119, 122; **kwasny221:** s. 140, 180, 181, 182; **Javier Alonso Huerta:** s. 148; **Frauke Feind:** s. 152; **Wołodmyr Byrdyak:** s. 174-175; **Igor Sirbu:** s. 177; **Jarmila:** s. 180; **Ellen26:** s. 183; **Mihai Baci:** s. 185; **Myriams:** s. 186; **Alin Pera:** s. 187 (góra); **Erik Karits:** s. 187 (dół); **stux:** s. 188 (dół); **Bartłomiej Siedlecki:** s. 192 (Tatry); **Kazimierz Brański:** s. 194, 195; **Marc Guyt:** s. 197; **Christopher Smith:** s. 198; **Rafał Frydrych:** s. 199, 200; **Narodowe Archiwum Cyfrowe (NAC):** s. 12, 33, 34, 51, 62, 64, 74, 105, 127, 135; **arch. Starostwa Powiatowego w Brzozowie:** s. 24, 89, 93, 207; **Pozostałe:** arch. Wydawnictwa Arete.

Ilustracje:

s. 9: Nowy Wiśnicz, rys. J. Matejko, domena publiczna (dalej: dp)/Architektura Krakowa, Kraków, 1920;
s. 10: Johannes de Thurocz, Chronica Hungarorum, EA. Brünn 1488, dp; Eryk von Winsen, klasztor franciszkanów w Przemyślu, autor nieznany, fot. Maciej Szczepańczyk, dp; s. 11: Kovács Mihály: Gara nádor megvédi Mária és Erzsébet királynőket, dp; s. 14: rys. Pola Kubal wg. Heidelberg Sachsenspiegel; s. 15: wg Adam Wojnicz, Łuck na Wołyniu, Łuck, 1922, dp; s. 16: Királyok könyve, Budapest, 1993, dp; Peter Aubry, György II. Rákóczi, dp;
s. 18: St. Sarnowski, Włocławskie Muzeum Diecezjalne, dp; s. 23: W. Sierakowski, klasztor franciszkanów w Przemyślu, autor nieznany, fot. Maciej Szczepańczyk, dp; s. 26: Banque d'images de la Bibliothèque interuniversitaire de santé, dp; s. 53: Kolegium Księża Jezuitów, Stara Wieś; s. 65: A. Piotrowski „W jasyr”, dp; s. 68: arch. parafii w Golcovej; s. 90: Архитектор Зубицкий-Сас Ян Каполь, dp; s. 95: Maria z Ostaszewskich Dzieduszycka ok. 1870, fot. Antoni Polkowski, dp; s. 104: portret T. Ostaszewski, autor nieznany, dp; s. 106: A. Ostaszewski, autor nieznany, dp; s. 108: Karl Gsur, Abwehrkampf einer MG-Abteilung, dp; s. 109: Русская пехота в строю, National Geographic Magazine, Volume 31 (1917), dp; s. 116: P. Starzeński, autor nieznany, dp; s. 117: François Gérard fot. Lestat - Jan Mehlich dp; s. 118: Ostaszewscy. . Photographisches Atelier Leonhard von Wirschikowski, Riga, dp; s. 129: J. Matejko, projekt konsoli w kształcie głowy Tadeusza Stryjeńskiego, dp; s. 136: L. Skrzyński, rys. Józef Holewiński, dp; s. 142: Matejko, frag. Bitwa pod Grunwaldem, dp; s. 170: Михайло Вербицкий, Т. Маергофер, dp; s. 208: M. Biały, fot. 1882, dp; S. Biały, NAC; J. Bielawski, NAC; s. 209: M. Fijałka, NAC; J. Goslar, druk z 1906 r. dp; W. Gurgacz, NAC; s. 210: N. Huber, arch. Star. Pow.; M. Matyas oraz B. Prigar - NAC; s. 211: fot. S. Cyparski; S. Rymar, NAC; M. Smarzewski, zb. T. Smarzewskiego, za: sejm-wielki.pl; s. 212: J. Stapiński, *Nowości Ilustrowane* 47/1905, dp; S. Tabisz, za: ASP Kraków; J. Wyżykowski, NAC; s. 213: S. Wyżykowski, arch. Star. Pow. w Brzozowie; K. Zamorski, za: UJ Kraków; A. Żubryd, autor niezn., dp.

ISBN 978-83-62540-09-9

Wydawcy: **Forum Bieszczady, ul. Naftowa 4/8, 38-700 Ustrzyki Dolne**
Arete Sp. z o.o. ul. Armii Krajowej 35, 38-423 Targowiska

Na zlecenie: **Stowarzyszenia Historyczno-Krajoznawczego Ziemi Brzozowskiej**

Druk: **Zakład Graficzny Colonel SA, Kraków**

Brzozów 2020

Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie.

Institucja Zarządzająca PROW 2014-2020 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

Publikacja opracowana na zlecenie Stowarzyszenia Historyczno-Krajoznawczego Ziemi Brzozowskiej współfinansowana jest ze środków Unii Europejskiej w ramach Poddziałania 19.2 „Wsparcie na wdrażanie operacji w ramach strategii rozwoju lokalnego kierowanego przez społeczność”

Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020

egzemplarz bezpłatny



ISBN 978-83-62540-09-9